

Życie prywatne Polaków w XIX wieku

„Portret kobiety”
Polki w realiach epoki



tom II

Łódź–Olsztyn 2014

ŻYCIE PRYWATNE POLAKÓW
W XIX WIEKU

„PORTRET KOBIECY”
POLKI W REALIACH EPOKI
TOM II





WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO.

ŻYCIE PRYWATNE POLAKÓW W XIX WIEKU

„PORTRET KOBIECY”
POLKI W REALIACH EPOKI

TOM II

REDAKCJA NAUKOWA
JAROSŁAW KITA
MARTA SIKORSKA-KOWALSKA



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

ŁÓDŹ-OLSZTYN 2014

Jarosław Kita, Marta Sikorska-Kowalska – Uniwersytet Łódzki
Wydział Filozoficzno-Historyczny, Instytut Historii
Katedra Historii Polski XIX wieku, ul. A. Kamińskiego 27a, 90-219 Łódź

KOMITET REDAKCYJNY SERII

„Życie prywatne Polaków w XIX wieku”

Roman Jurkowski, Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak
Marta Sikorska-Kowalska, Marta Zbrzeźniak, Mateusz Klempert

RECENZENCI

dr hab. Grzegorz Markiewicz, prof. UŁ
dr hab. Małgorzata Przeniosło, prof. UJK

REDAKCJA WYDAWNICZA

Jarosław Kita
Marta Sikorska-Kowalska

SKŁAD I ŁAMANIE

Tomasz Pietras

PROJEKT OKŁADKI

Piotr Dziemidowicz

Na okładce obraz Wojciecha Gersona „Portret Jadwigi ze Szpetów Strachockiej”

© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2014

© Copyright by Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn 2014

Wydrukowano z gotowych materiałów dostarczonych do Wydawnictwa UŁ

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.06882.15.0.K

ISBN 978-83-65171-02-3 (wersja papierowa Uniwersytet Warmińsko-Mazurski)

ISBN 978-83-7969-593-5 (wersja papierowa Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego)

ISBN 978-83-7969-641-3 (wersja elektroniczna Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego)



Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63, faks (42) 665 58 62



Uniwersytet
ŁÓDZKI

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Jarosław Kita, <i>Kobiety sposób postrzegania świata polityki i polityków w 1. połowie XIX wieku (studium wybranych przypadków)</i>	9
Piotr Z. Pomianowski, <i>Kobiety jako strony procesów rozwodowych prowadzonych na podstawie Kodeksu Napoleona na ziemiach polskich</i>	23
Piotr Gołdyn, <i>Udział ziemianek w organizacji ochronek w świetle zachowanej korespondencji błogostawionego Edmunda Bojanowskiego</i>	33
Aldona Jankowska, <i>Być dobrą chrześcijanką, posłuszną córką, wierną i roztropną małżonką, czyli kilka słów o celach i drogach edukacyjno-wychowawczych kobiet polskich w 1. połowie XIX wieku</i>	49
Weronika Kocela, <i>O kobiecie i dla kobiety. Cięża, opieka okołoporodowa, macierzyństwo w świetle wybranych polskich poradników medycznych z XIX wieku</i>	65
Marta Sikorska-Kowalska, <i>Aleksandra Piłsudska – feministka w cieniu wielkiego męża</i>	73
Małgorzata Sokołowicz, <i>Delfina Potocka – piękne Polki na emigracji</i>	87
Sylwana Borszyńska, <i>Niebezpieczeństwa czyhające na kobiety w wielkoprzemysłowej Łodzi w świetle prasy codziennej z lat 1905–1907</i>	101
Magdalena Winograd, <i>„Czarno na białym”, czyli życie prywatne niekonwencjonalnych kobiet (Anna Bilińska-Bohdanowicz i Zofia Stryjeńska)</i>	113
Nina Kapuścińska-Kmieciak, <i>„Dopóki śmierć ich nie rozłączy” – życie według wdowy z kręgów ziemiańskich w XIX wieku</i>	123

Emilian Prałat, „Mężyny Chłapowskie” – obraz przedstawicielek rodu Chłapowskich w XIX i XX wieku. Od Antoniny Chłapowskiej (1794–1857) do Tekli z Mańkowskich (1885–1962)	145
Anna Gawryszczak, <i>Kobieta w małym mieście w świetle prasy piotrkowskiej z lat 1867–1914</i>	159
Kamila Kłudkiewicz, <i>Pomiędzy sferą prywatną a działalnością publiczną – aktywność kolekcjonerska Izabelli z Czartoryskich hr. Działyńskiej w 2. połowie XIX wieku</i>	177
Joanna Jaśkiewicz, <i>Kobieca droga do sukcesu w końcu XIX wieku – artystyczna kariera Anny Bilińskiej-Bohdanowicz</i>	193
Beata Garlej, <i>Anioł uwięziony w labiryncie plotki: Magdalena Brzeska z „Emancypantek” Bolesława Prusa</i>	209
Daria Domarańczyk, <i>Wkład Polek w rozwój myśli psychologicznej na przełomie XIX i XX wieku</i>	221
Aleksandra Rybka, <i>Biedna Żydówka, nieszczęśliwa piękność, bezwzględna żona, wyzwolona indywidualistka – portrety kobiet w twórczości literackiej Aleksandra Świętochowskiego</i>	231
Bibliografia – wybór	245

WSTĘP

Przedstawiamy Państwu kolejne trzy tomy serii wydawniczej *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, które są pokłosiem drugiej ogólnopolskiej konferencji naukowej z tego cyklu. Pierwszy tom ukazał się drukiem w 2012 r.¹ Prezentowane obecnie artykuły i rozprawy to efekt współpracy naukowo-badawczej Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego oraz Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, które podjęły inicjatywę opracowania zagadnień dotyczących życia prywatnego kobiet w XIX stuleciu. Pomimo zamknięcia tematyki badawczej w stosunkowo wąskich ramach chronologicznych okazało się, że prywatność kobiet w realiach XIX stulecia jest przedmiotem licznych badań i wzbudziła zainteresowanie zwłaszcza młodszego pokolenia historyków i historyków literatury.

Podtytuł prezentowanych Czytelnikom kolejnych tomów serii wydawniczej *Portret kobiety. Polki w realiach epoki* został wybrany nieprzypadkowo. Wiek XIX to stopniowe rozszerzanie roli kobiet w życiu społecznym, które prowadziło je ku niezależności prawnej, zrównania w życiu publicznym z mężczyznami, umożliwiło dostęp do wyższej edukacji. W przypadku tej epoki płeć determinowała rodzaj aktywności społecznej, a kanony obyczajowe i przepisy prawne ograniczały możliwości udziału kobiet w wielu obszarach życia publicznego. Zjawisko emancypacji, z którym kojarzy się 2. połowa wieku to jednak jeden z licznych wątków kobiecej obecności i aktywności w życiu społecznym. Wiek XIX, pod każdym względem rewolucyjny, stworzył warunki do przeciwstawienia się przez kobiety sztywnym ramom obyczajowo-prawnym, poddał kobiecie myśl o równości i wolności (ruch sufrażystek, feministek). Pozwolił na wyjście z ciasnego gorsetu (nie tylko w przenośni) – kobiety idealnej, co pozwoliło realizować im swoje aspiracje, rozwijać zdolności i talenty, poszukiwać dróg samorealizacji. Ale to tylko jedna strona historii kobiet. Polka w społeczeństwie XIX w. to

¹ *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. M. Korybut-Marciniak i M. Zbrzeźniak, Olsztyn 2013, ss. 462.

towarzyszka życia mężczyzny, z pokorą przyjmująca jego trudne wybory, pozostająca w trosce o potomstwo, osoby starsze, dzieląca trudy zesłania, rozdarta bólem z powodu straty męża czy syna w powstańczej bądź wojennej zawierusze, zabiegająca o powszedni spokój, dom, ubogich, przekazująca kolejnym pokoleniom tradycje narodowe, pielęgnująca pamięć o przodkach. To wreszcie kobieta dotrzymująca kroku najnowszym trendom w modzie, podążająca szlakiem popularnych w epoce kurortów zagranicznych i krajowych, uczestniczka i organizatorka życia towarzyskiego. W społeczeństwie ziem polskich pozostaje w tym stuleciu postacią drugiego planu, podporządkowując się panującym wzorom i kanonom społeczno-obyczajowym.

Artykuły i rozprawy zamieszczone w trzech tomach mają nadzieję przybliżyć codzienność, mentalność, sposób widzenia rzeczywistości przez Polki zamieszkujące tereny wszystkich zaborów. Każda z przedstawionych bohaterekniosła swój własny bagaż doświadczeń, przekonań, zapatrywań, również bagaż własnego wychowania; każda odcisnęła swoje indywidualne piętno. Wiele z nich swoją aktywną postawą, zaangażowaniem w życie społeczne, spuścizną twórczą zaznaczyło na trwałe swoje miejsce w historii. Wiele wiodło zwyczajne życie, w zaciszu domowego ogniska, z dala od wielkich wydarzeń politycznych i kulturalnych, tworzyło indywidualny świat pełen radości i trosk codziennego życia.

Artykuły i rozprawy w prezentowanych tomach grupują się wokół kilku głównych wątków tematycznych. Ich autorami są zarówno doświadczeni i znani już badacze, jak również młodzi, rozpoczynający dopiero swoją drogę naukową. Reprezentują oni niemal wszystkie polskie ośrodki naukowe. W przewadze mamy do czynienia z tekstami podejmującymi problematykę aktywności społecznej i zawodowej Polek. Odrębną grupę stanowią artykuły dotyczące zagadnień życia codziennego, życia rodzinnego, a także spędzania czasu wolnego. Kolejna część tekstów poświęcona jest postawom patriotycznym Polek w okresie powstań narodowych. Kilka artykułów podejmuje problematykę kobietą na łamach dziewiętnastowiecznej prasy. Odrębną grupę stanowią teksty dotyczące portretów literackich kobiet. Dominują artykuły i rozprawy odnoszące się tematycznie do życia prywatnego kobiet z wyższych warstw społecznych – arystokratek, ziemianek i inteligentek, w marginalnym stopniu zostały podjęte zagadnienia egzystencji kobiet z warstwy robotniczej, chłopskiej i z marginesu społecznego.

Komitet Redakcyjny serii

JAROSŁAW KITA
(Uniwersytet Łódzki, Instytut Historii)

KOBIECY SPOSÓB POSTRZEGANIA ŚWIATA POLITYKI I POLITYKÓW W 1. POŁOWIE XIX WIEKU (STUDIUM WYBRANYCH PRZYPADKÓW)

W świetle poradników zachowania i współżycia towarzyskiego z pierwszej połowy XIX stulecia kobiety w trosce o swój wizerunek nie powinny były naśladować mężczyzn, oddając się takim samym jak oni rozrywkom, czyli winny np. unikać polowania, szermierki i jeździectwa. Nie mówiąc już nawet o rozprawianiu w towarzystwie o mądrych rzeczach, czyli o polityce, gospodarce, bądź też nauce. Takie ekstrawagancje w zachowaniu kobiet były dalece niestosowane. Jak możemy wyczytać w jednym z ówczesnych poradników: „Kobietę stworzył Bóg dla uprzyjemnienia świata”¹. Autor tego poradnika *savoir-vivre*’u zapomniał jednak dodać – świata męskiego. W zasadzie niewiele więcej oczekiwano od przedstawicielek płci pięknej wywodzących się z tzw. warstw uprzywilejowanych, nie wspominając już nawet o kobietach z gminu.

Z całą pewnością nie wszystkie przedstawicielki płci pięknej brały sobie do serca zalecenia poradnikowe i nie zamierzały wyłącznie „uprzyjemnić świat” męski. Jeszcze inne panie, które może i nawet zostały w takim duchu wychowane, to w wyniku różnych zdarzeń w życiu rodzinnym, bądź ze względu na wydarzenia polityczne w tak burzliwej pierwszej połowie XIX wieku, zostały zmuszone do zajęcia się jednak owymi „mądrymi rzeczami”. Nie zamierzam w swoim tekście generalizować, iż było to jakieś zjawisko powszechne wśród kobiet na ziemiach polskich w kilku dekadach przed

¹ *Człowiek wielkiego świata, czyli nauka jak się na wielkim świecie w pożyciu towarzyskim zachować należy*, Lwów 1823, s. 119.

powstaniem styczniowym. Nawet jeżeli rozważania ograniczę wyłącznie do pań z dworów i pałaców.

W swoich rozważaniach świadomie pomijam panie związane z Puławami, czyli cały klan Czartoryskich z Izabelą z Flemmingów Czartoryską, Marią z Czartoryskich Wirtemberską, Zofią z Czartoryskich Zamoyską i Anną z Sapiechów Czartoryską, czyli matką, siostrami i żoną Adama Jerzego Czartoryskiego na czele. Na temat ich działalności publicznej i kobiecej gry politycznej prowadzonej u schyłku XVIII wieku i w pierwszych dwóch dekadach XIX stulecia napisano już sporo². Nie będę zajmował się również zbiorowym portretem matek-Polek z czasów powstania listopadowego i gronem entuzjastek warszawskich z lat 40. XIX wieku skupionych wokół Narcyzy Żmichowskiej. Problemy te również znalazły już omówienie w naszej historiografii³, chociaż można tutaj odczuwać jeszcze pewien niedosyt badawczy.

Chciałbym przybliżyć kobiety mało znane, bądź w ogóle nieznane szerszemu gronu odbiorców, ale będące przy tym partnerkami życiowymi pierwszoplanowych polityków polskich działających w pierwszej połowie XIX stulecia, do wybuchu powstania styczniowego. Wybrałem do analizy przede wszystkim postacie związane z przestrzenią Królestwa Polskiego, a więc żyjące i działające pod rządami władców rosyjskich, tym samym zachowana została jednorodna płaszczyzna rozważań.

Jedną z nich była słynna z urody, Róża z hr. Potockich hrabina Zamoyska, od 1824 roku żona Andrzeja hr. Zamoyskiego, od początku lat 40. XIX wieku do powstania styczniowego, niekwestionowanego lidera środowiska ziemiańskiego. Zmarła 27 października 1862 roku podczas nieobecności męża skazanego przez cara Aleksandra II na banicję. Ponoć nie mogła znieść myśli o rozłące z mężem, gdyż istniała obawa, że zostanie on zesłany na Sybir.

A dalej dwie kolejne żony Aleksandra hrabiego Wielopolskiego, XIII ordynata chrobberskiego (pińczowskiego), który jako polityk wyraziście i wyjątkowo kontrowersyjnie zapisał się w naszych XIX-wiecznych dziejach. Jego

² Zob. m.in.: J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, t. 1–2, Warszawa 1957; G. Pauszer-Klonowska, *Pani na Puławach*, Warszawa 1978; A. Aleksandrowicz, *Izabela Czartoryska. Polskość i europejskość*, Lublin 1998; [Z. z Czartoryskich Zamoyska], *Rady dla córki*, oprac. M. Dębowska, Lublin 2002.

³ Zob. m.in.: A. Barańska, *Kobiety w powstaniu listopadowym 1830–1831*, Lublin 1998; M. Romankówna, *Sprawa entuzjastek*, „Pamiętnik Literacki” 1957, z. 2; A. Górnicka-Boratyńska, *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Warszawa 1999; S. Walczewska, *Damy, rycerze i feministki. Kobiety dyskursu emancypacyjnego w Polsce*, Kraków 2000.

obie żony były siostrami, córkami Michała hrabiego Potockiego, dziedzica obszernych dóbr koniecpolskich i chrząstowskich, senatora sejmu Królestwa Polskiego. Pierwszą żoną margrabiego była starsza Teresa Maria, a po jej rychłej śmierci w 1831 roku, młodsza siostra Paulina Apolonia.

W tym gronie nie powinno również zabraknąć Heleny z hr. Morstinów hrabiny Ostrowskiej, długoletniej małżonki Aleksandra hr. Ostrowskiego herbu Korab, bliskiego współpracownika wspomnianego „pana Andrzeja”, w latach 1858–1861 wiceprezesa Towarzystwa Rolniczego, a następnie członka Rady Stanu i bliskiego współpracownika margrabiego A. Wielopolskiego.

To tylko kilka postaci pań wybranych przeze mnie celem realizacji podjętego projektu badawczego. Wybór taki determinowany był nie tylko względami, iż ich małżonkowie należeli do najbardziej znanych polityków Królestwa Polskiego w swojej epoce, ale również ze względu na zachowany dosyć obszerny materiał źródłowy, który można w ich przypadkach poddać analizie. Są to przede wszystkim kolekcje listów wymieniane z mężami-politykami czy też spisywane skrupulatnie pamiętniki zachowane w zbiorach archiwalnych, bądź już opublikowane.

Przez wzgląd na ograniczony objętościowo charakter tekstu oraz przygotowywanie do opublikowania monografii na ten temat skupię się tutaj jedynie na żonach Aleksandra margrabiego Wielopolskiego, które, jak postaram się udowodnić, miały całkiem poważny wpływ na działalność polityczną męża w różnych okresach jego kariery politycznej.

Teresa Maria Potocka, najstarsze dziecko Michała i Ludwiki z Ostrowskich Potockich urodziła się w 1806 roku⁴. Żoną margrabiego A. Wielopolskiego została 6 lutego 1826 roku i było to, jak wynika z zachowanej korespondencji,



Ryc. 1. Aleksander margrabia Wielopolski (1803–1877). Źródło: Archiwum Państwowe w Łodzi.

⁴ Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyna (dalej: APOM), sygn. II/110.

zawierającej wiele wyznań miłosnych, najpewniej małżeństwo z miłości. W trzecim roku małżeństwa margrabia pisał do żony:

Kochaj mnie zawsze tak, jak ja Ciebie, a nie bardziej, bo już nie można, i pisuj do mnie⁵.

Pisał z Warszawy, gdzie przebywał długimi tygodniami procesując się o odzyskanie całości ordynacji rodu margrabiów Myszkowskich hrabiów Wielopolskich oraz próbując pozyskać intratną i dającą satysfakcję posadę w urzędach państwowych. W tym czasie na młodą margrabinę spadł obowiązek zajęcia się jedną z „mądrych rzeczy”, a mianowicie zarząd majątkiem, w czym wspierał ją radami ojciec Michał hr. Potocki⁶. Jak wyglądało życie Teresy z Potockich Wielopolskiej z dala od męża, na wsi „zabitej deskami”, doskonale oddaje poniższy opis:

Ta młoda i ładna kobieta, o delikatnej cerze, ubrana w długą, ułożoną w szerokie fałdy suknię i otulona białym szalem, przesiadywała wieczorami skulona na ciężkim, obitym wytartą skórą fotelu, o wysokim oparciu i poręczach wyrzeźbionych misternie w lwie łapy. Ogień trzaskający w głębi potężnego kominka dawał niewiele ciepła, z czarnych kątów zionęła wilgoć, Teresa coraz to musiała przybliżać do ognia zgrabiałe ręce, w których trzymała francuski romans. Często też rozkładała przybory do pisania, przycinała gęsie pióro i na cienkich arkusikach welinowego papieru kreśliła przy blasku świecy drobnym, równym pismem listy do Aleksandra⁷.

Wybuchło powstanie listopadowe i Aleksander Wielopolski znowu opuścił żonę w tak trudnych dla niej chwilach (była w kolejnej ciąży po poronieniu pierwszej), gdyż uznał, iż trzeba swe życie osobiste podporządkować sprawom publicznym. Z korespondencji pomiędzy małżonkami jasno wynika, iż margrabina popierała i namawiała męża do działań politycznych, nie zważając na obawy o kolejną ciążę. Margrabia znalazł ujście dla swej żądzy czynu i dzięki protekcji księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, jako agent rządu polskiego, 12 grudnia 1830 roku wyruszył z misją dyplomatyczną do Anglii. Celem jego

⁵ Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Archiwum Ordynacji Myszkowskich (dalej: AOM), sygn. II/33. *List A. Wielopolskiego do T. Wielopolskiej z 13 IX 1828 r.*

⁶ J. Kita, *Tomasz Potocki (1809–1861). Ewolucja postaw ziemianina polskiego*, Łódź 2007, s. 110.

⁷ Cyt. za Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967, s. 19. Por. fragmenty listów pomiędzy T. Wielopolską i A. Wielopolskim, [w:] A. M. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski świetle archiwów rodzinnych 1803–1877*, t. I, Poznań 1947, s. 161–163.

misji było pozyskanie tego mocarstwa dla sprawy narodowej i podjęcie przez rząd angielski interwencji w Rosji, a ponadto w Berlinie i Wiedniu⁸.

Tutaj podczas pobytu w Londynie margrabia napotkał jednak na poważne trudności ze strony polityków angielskich. Ponadto w jego życiu pojawiła się kobieta, która zdecydowanie utrudniała mu prowadzoną działalność. Była to żona ambasadora rosyjskiego księżna Dorothea Lieven, będąca świetną agentką kolejnych carów Aleksandra I i Mikołaja I. To ona m.in. spowodowała, że lord Grey, będący pod jej silnym urokiem (J. U. Niemcewicz pisał, iż Grey spotykał się z księżną Lieven niemal codziennie), wykręcił się od spotkania z Wielopolskim obawą przed „podejrzeniem mocarstwa sprzymierzonego i przyjacielskiego”, czyli Rosji. Również inni deputowani i lordowie angielscy, a przede wszystkim ówczesny minister spraw zagranicznych JKM, lord Palmerston, odmawiali mu jako osobie oficjalnej wszelkiego posłuchania. Godzili się co najwyżej na wizyty prywatne, a i te nie zawsze dochodziły do skutku. Wielopolski żalił się w listach do żony, że i w tych przypadkach, działania utrudniała mu księżna Lieven, ciesząca się wielką popularnością na salonach londyńskich⁹. Z pewnością to nie wyłącznie antypolskie działania agentki cara, powodowały niechęć polityków angielskich do mieszania się w spór między monarchą, a jego polskimi poddanymi, ale według margrabiego, nastawiały nieprzychylnie wobec jego osoby, członków rządu JKM i parlamentu. Cóż margrabia nie był w stanie konkurować o ich względy z piękną, inteligentną i przebiegłą małżonką ambasadora rosyjskiego.

Jak zwykle w trudnych momentach życia wsparcia udzielała mu żona Teresa, która w pierwszych tygodniach 1831 roku spełniała tym razem rolę jego informatorki, donosząc mu o wydarzeniach politycznych zachodzących w Królestwie Polskim. Margrabia odczuwał dotkliwie brak bieżącej informacji o wypadkach zachodzących w Warszawie. Korespondencja rządowa dochodziła go z rzadka, z reguły po czasie i najczęściej były to relacje już mało aktualne. Rzecz jasna nie ułatwiało mu to i tak przecież trudnych rozmów z angielskimi mężami stanu. Żalił się więc do żony pisząc:

Dienniki angielskie i francuskie wiadomości swoje o naszym kraju nie przez gołębie otrzymują, lecz przez pocztę; jeśli więc ja nie mam równie świeżych, jeśli mam o parę tygodni spóźnione, to w tym tylko wina tych, co

⁸ Zob. szerzej: J. Dutkiewicz, *Anglia a sprawa polska w latach 1830–1831*, Łódź 1967.

⁹ Zob. szerzej: R. P. Żurawski vel Grajewski, *Pojedynek za kulisami wielkiej dyplomacji. Księżna Dorothea Lieven wobec Polski i Polaków*, Warszawa 2005, passim.

mi ich udzielić nie chcą. Gdyby tak zawsze miało być, nie byłoby potrzeby, abym tu siedział¹⁰.

Teresa, będąca przecież w ostatnich tygodniach ciąży, starała się zastąpić kancelarię ministerstwa i zdobywała dla męża cenne informacje, pisała więc doń mniej o sprawach domowych i swoim zdrowiu, ale przede wszystkim o tym, co doszło ją przez krewnych i znajomych na tematy publiczne. Pamiętać należy, że informatorów miała bardzo istotnych i jednocześnie doskonale zorientowanych w sprawach bieżących. Przecież jej ojciec Michał Potocki był wówczas senatorem sejmu powstańczego, a jednocześnie zaliczał się do najbliższych współpracowników dyktatora Józefa Chłopickiego. Ponadto brat Teresy Wielopolskiej – Tomasz Potocki, jako adiutant naczelnego wodza, uczestniczył w pracach Sztabu Generalnego. Trzeba również pamiętać, że jej wujowie Władysław i Antoni Ostrowscy herbu Rawicz należeli do najwyższych władz Królestwa Polskiego.

W ciągu grudnia 1830 roku i stycznia 1831 roku oficjalną korespondencję dotyczącą wydarzeń nad Wisłą niejednokrotnie zastępowała więc Wielopolskiemu rodzinną. Margrabina Teresa Wielopolska, aby nie obciążać męża mającego w Londynie dosyć stresów i problemów, starała się z oddali wspierać go i zapewniała przy tym, iż jej stan zdrowia nie powinien budzić jego niepokoju, aby mógł tym samym skupić się wyłącznie na swojej ważnej misji. Natomiast w kilku wysłanych listach obszernie donosiła margrabiemu o wydarzeniach politycznych. Przekazała mu więc w jednym z listów (17 grudnia) informacje uzyskane od Władysława Ostrowskiego o misjach dyplomatycznych, na które wyjechali Andrzej Zamoyski i Leon Sapieha. W kolejnym liście z 21 grudnia (wysłanym za pośrednictwem domu bankowego Rotszyldów) donosiła mu o ważnych czynnościach sejmu w dniach 17–20 grudnia i o odezwie Józefa Chłopickiego z 21 grudnia¹¹. Ponadto informowała wówczas małżonka o pojawiających się planach reformy włościańskiej, która zakładała nie tylko oczyszczenie, ale wręcz groźbę uwłaszczenia, tym bardziej, jak podkreślała, że popierał ją zwłaszcza Olrych Szaniecki, *nota bene* osobisty wróg Aleksandra. Margrabina informowała, iż pisze i mówi się o reformie wiele, a będzie

¹⁰ APK, AOM, sygn. II/33, *List A. Wielopolskiego do T. Wielopolskiej z 12 I 1831 r.*

¹¹ 20 grudnia Sejm wydał manifest, w którym ogłosił powstanie za narodowe i przedstawił międzynarodowej opinii publicznej przyczyny jego wybuchu. Natomiast 21 grudnia dyktator Józef Chłopicki wydał manifest rozwiązujący Rząd Tymczasowy i powołujący w jego miejsce Radę Najwyższą Narodową.

roztrząsana na styczniowych sesjach sejmu. Prosiła więc męża o udzielenie jej, bądź ojcu, pełnomocnictwa, gdyby do takiej decyzji doszło.

Z kolei w liście z 10 stycznia 1831 roku Teresa z Potockich Wielopolska donosiła mężowi o misjach pułkownika Tadeusza Wyleżyńskiego i księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego do Petersburga celem podjęcia rokowań z carem Mikołajem I. Ponadto przybliżyła margrabiemu kulisy afery z udziałem wiceprezesa Banku Polskiego Józefa Lubowidzkiego, który umożliwił zbiec z aresztu domowego swojemu bratu Mateuszowi Lubowidzkiemu, oskarżonemu o pomoc w ucieczce z Belwederu wielkiemu księciu Konstantemu.

Nazajutrz, w kolejnym liście, wysłanym tym razem oficjalną pocztą, Teresa z Potockich Wielopolska przesłała mężowi kolejne polityczne wieści z kraju, dodatkowo załączając drukowany manifest sejmowy z 20 grudnia 1830 roku o przyczynach wybuchu i celach powstania. Mógł więc wysłannik Rządu Tymczasowego dowiedzieć się wreszcie o tym, o czym ambasada rosyjska w Londynie, a z całą pewnością również pruska i austriacka, wiedziały już od wielu dni.

Należy podkreślić, iż młoda, 25-letnia, i mało doświadczona życiowo, a już zupełnie przecież nieobyta w świecie polityki margrabina, nie relacjonowała jedynie suchych faktów z zachodzących w stolicy Królestwa Polskiego wydarzeń, ale starała się opatrzyć je własnymi komentarzami i spostrzeżeniami. Ma się rozumieć wyrażonymi w lakoniczny sposób, ze względu na ograniczoną formułę listów.

Jak istotną pomoc od żony otrzymywał nieszczęsny i w zasadzie opuszczony przez swoich warszawskich przełożonych margrabia, świadczy pierwszy list, który ze względów konspiracyjnych wysłał do niej dopiero 12 stycznia 1831 roku. Aleksander pisał wówczas do żony:

Wdzięchen Ci jestem za obszerność twojego listu. Bez niego byłbym nie wiedział nic pewnego o tem, co się stało po moim wyjeździe, bo o mnie zapomnieć musiano. Wiem, że kto inny odebrał w Paryżu list z Warszawy, że mu przydano pismo tam wysłane szczegóły rewolucji opisujące, nie wiem, dlaczego rozumiano, iż ja się bez tego wszystkiego obejdę.

Margrabia w czarnych barwach malował do żony przykrość swojego położenia, kiedy zdany był na listy od rodziny i zdobywanie informacji poprzez dzienniki angielskie i francuskie.

Widocznie informacje polityczne zamieszczane przez małżonkę w listach były na tyle przydatne, iż jednocześnie zwracał się z prośbą do Teresy, aby z pomocą siostry margrabiego, Fryderyki, spisywała kronikę czynności rządu każdego dnia i co tydzień przesyłała mu do Londynu za pośrednictwem Banku Polskiego. Ponadto prosił, by żona zaprenumerowała dla niego „Dziennik Powszechny” i robiła z niego wypisy oraz przesyłała mu do Londynu dzieło Hugo Kołłątaja o Konstytucji 3 maja¹².

Niestety najpewniej tych ostatnich prośb Teresa z Potockich Wielopolska raczej już nie zdążyła wypełnić, pomagając mężowi w jego karierze i prowadzonej działalności politycznej. Blisko trzymiesięczna misja dyplomatyczna margrabiego w Londynie zakończyła się fiaskiem, a jednocześnie dotknęła go ogromna tragedia rodzinna. 9 lutego 1831 roku w wyniku komplikacji popołogowych zmarła jego żona Teresa, a rychło po tym nastąpił zgon nowo narodzonej córeczki, o śmierci której dowiedział się już przebywając u krewnych w Suchej koło Żywca, wracając do kraju z londyńskiej misji¹³.

Pomimo tej tragedii nie doszło do zerwania związków rodzinnych pomiędzy margrabią Aleksandrem Wielopolskim a Potockimi z linii chrząstowskiej. Wspólne, nieszczęśliwe przeżycia rodzinne zacieśniły wręcz stosunki pomiędzy A. Wielopolskim, a młodszą siostrą zmarłej żony – Pauliną Apolonią, o której wnikliwa pamiętnikarka Natalia Kicka pisała, iż była:

delikatną blondynką o niebieskich oczach, łagodną i bardzo pobożną, dosyć wykształconą¹⁴.

Przebywając u Potockich w Chrząstowie, po powrocie do kraju, Aleksander Wielopolski zapalał ponoć gorącą sympatią do osiemnastoletniej wówczas Poluni (jak ją nazywał) Potockiej, która najpewniej już od dawna potajemnie kochała się w szwagrze i zgadzała się pocieszyć nieszczęśliwego. Jak się okazało związek ten miał dużą aprobatę ze strony matki Pauliny – Ludwiki z Ostrowskich Potockiej¹⁵, której nastoletnia córka musiała się przeciwieź zwierzać ze swych uczuć do zbliżającego się dopiero do trzydziestki wdowca, dążącego do szybkiego mariażu i doczekania się wreszcie spadkobiercy

¹² A. M. Skałkowski, *op. cit.*, t. II, s. 12–13.

¹³ T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, Poznań 1879, R. I, tab. V; A. M. Skałkowski, *op. cit.*, t. II, s. 15.

¹⁴ N. Kicka, *Pamiętniki*, wstęp i przypisy J. Dutkiewicz, Warszawa 1972, s. 388.

¹⁵ Świadczy o tym korespondencja pomiędzy Ludwiką z Ostrowskich Potocką a Aleksandrem Wielopolskim z lat 1831–1832. Zob. APK, AOM, sygn. II/35.

skrupulatnie odzyskiwanej i powiększanej fortuny ordynackiej. Już wcześniej najpewniej nie była ona obojętna Aleksandrowi, gdyż w zakończeniu listów do zmarłej żony prosił o przekazanie pozdrowień „nadobnej Polusi”. A już kilka miesięcy po śmierci pierwszej żony Teresy kierował do jej młodszej siostry, już wówczas „kochanej Poluni”, bardzo romantyczne i miłosne wyznania.

Do ślubu Pauliny hr. Potockiej z Aleksandrem hr. Wielopolskim doszło w drugiej połowie marca 1832 roku¹⁶, czyli w rok po śmierci pierwszej pani z Potockich Wielopolskiej. Małżeństwo zostało zawarte za specjalną dyspensą władz kościelnych (papieża Grzegorza XVI i biskupa krakowskiego Karola Sariusz Skórkowskiego), konieczną z tego względu, iż Paulina była rodzoną siostrą poprzedniej żony margrabiego. Młoda margrabina nie zdawała sobie najpewniej wówczas sprawy jaki skomplikowany żywot spotka ją u boku ambitnego i zdecydowanego w działaniach ordynata chroberskiego. Rzeczywiście „uprzyjemniała świat” męski Aleksandrowi, a z pewnością w pierwszym dziesięcioleciu związku małżeńskiego, kiedy to była aż ośmiokrotnie w stanie odmiennym i zaspokoila ambicje margrabiego, wydając na świat XIV ordynata już w pierwszym roku małżeństwa. Jednakże u boku Aleksandra bardzo szybko musiała przywyknąć do mądrych rzeczy, czyli gospodarki, nauki, a przede wszystkim polityki.

Małżonkowie, a głównie margrabia, odbywali liczne peregrynacje załatwiając rozmaite sprawy rodzinne i majątkowe, stąd też częsta była pomiędzy nimi wymiana korespondencji. Analiza treści listów wskazuje, iż niemal zawsze podejmowali w nich również tzw. poważne tematy, w tym natury politycznej, szczególnie staje się to zauważalne od wydarzeń powstania krakowskiego i rabacji galicyjskiej w 1846 roku. Margrabina pod okiem męża wyraźnie „dojrzewa” politycznie, by stać się w przededniu powstania styczniowego ważnym ogniwem wśród tzw. wielopolczyków, czyli zwolenników ugody z carem Aleksandrem II.

Paulina z Potockich Wielopolska miała swój określony udział w powstawaniu słynnego „Listu szlachcica polskiego o rzezi galicyjskiej do księcia Metternicha”, napisanego przez męża pod wpływem przemyśleń związanych z krwawymi zajściami w Galicji w lutym 1846 roku. W świetle wspomnień

¹⁶ Niektórzy autorzy genealogii, a za nimi biografowie A. Wielopolskiego, podają datę ślubu 3 III 1832 r. Jednak fragmenty listów zamieszczonych przez A. M. Skałkowskiego dotyczących ślubu, a ponadto terminy otrzymania dyspensy kościelnej, spisania interczyzy ślubnej Pauliny Potockiej i pełnomocnictwa udzielanego Michałowi Potockiemu przez zięcia, zaprzeczają tej dacie. Zob. A. M. Skałkowski, *op. cit.*, t. II, s. 44.

Pawła Popiela¹⁷, margrabina pisała ten „List” pod dyktando Aleksandra, a następnie wspólnie z najbliższymi przyjaciółmi margrabiego (Roman Załuski, Adam Potocki, Antoni Zygmunt Helcel) miała zająć się publikacją i rozpowszechnieniem mężowskiego manifestu. W ich korespondencji z czerwca 1846 roku częste są o tym napomnienia ze strony margrabiego, w jednym z listów z pałacu w Chrobrzu pisał z wyrzutem do przebywającej wówczas we Wrocławiu Pauliny: *Nie pojmuję takiej zwłoki w wyhaftowaniu moich chustek, tymczasem moda zmienić się może i znaczną część wartości utracą*¹⁸. Z pewnością nie wymagał od żony szybkiego ukończenia jakiejś kobiecej robótki ręcznej, ale jak najpilniejszego wydania i rozpowszechnienia jego manifestu, a pisał tak ze względu na carską i pruską cenzurę policyjną. Ponaglana przez męża, młoda margrabina, przyczyniła się do opublikowania i rozpowszechnienia „Listu”. Z pewnością osobiście wysłała go co najmniej do 20 przedstawicieli francuskiego świata polityki, nauki i literatury z François Guizot, Adolfe Thiersem i Victorem Hugo na czele oraz do ambasadora Rosji w Paryżu¹⁹.

W tym miejscu można podkreślić, iż przy powstawaniu „Listu szlachcica polskiego” pewną rolę odegrała jeszcze inna niezmiernie ważna w życiu margrabiego kobieta. Była to wieloletnia romantyczna miłość Aleksandra, Stefania z Małachowskich Platerowa, z którą prowadził długie konwersacje filozoficzno-polityczne podczas osobistych spotkań oraz na stronicach często wówczas wymienianych pomiędzy nimi listów. W jednym z listów do Stefanii Platerowej z 12 maja 1846 roku napisał, że „podziela jej zapatrywania na obecne położenie, tylko wypada rozumować ściślej”. Można wnioskować z korespondencji, iż „siostra” z ducha, jak ją nazywał, wpłynęła w jakiejś mierze na jego polityczne wystąpienie.

Wróćmy jednak do małżonki, Pauliny Wielopolskiej, która w kolejnych latach współżycia z Aleksandrem, nadal zobligowana była przez niego do zajmowania się „rzeczami mądrymi”, czyli polityką. Również w okresie Wiosny Ludów Paulina Wielopolska była główną informatorką męża co do wydarzeń rozgrywających się w monarchii habsburskiej i w Prusach, a szczególnie margrabiego interesowały sprawy związane z szansami na realizację kwestii narodowej. W połowie kwietnia 1848 roku pisał do żony przebywającej ciągle we Wrocławiu:

¹⁷ *Pamiętniki P. Popiela (1807–1892)*, Kraków 1927, s. 107.

¹⁸ A. M. Skałkowski, *op. cit.*, t. II, s. 111.

¹⁹ *Ibidem*, t. II, przypis 209.

W listach swoich lubo z największą ostrożnością, tak aby to nie było powodem przecięcia korespondencji naszej, staraj się dać mi do zrozumienia, ogólny bieg rzeczy, skoro nasi pobratymcy wejdą już w zapasy, gdyż wiesz, że w kraju dostają się tylko przesadzone wiadomości...²⁰.

Biedna Paulina, mająca we Wrocławiu pod opieką kształcących się synów, musiała nie tylko układać fachowe „polityczne raporty” dla małżonka, ale jeszcze dodatkowo zachowywać się jak wytrawny szpieg, przekazując ich treść odpowiednim szyfrem, aby obejść policyjną cenzurę.

Szczególnie jednak w dobie powstania styczeniowego margrabina stanie się ważnym elementem w kontrowersyjnej dla wielu Polaków działalności politycznej podjętej wówczas przez męża. W stronnictwie ugody margrabia Wielopolski mógł w pełni liczyć jedynie na szwagra Tomasza hr. Potockiego, Juliusza Enocha i na żonę Paulinę. Widoczne to było zwłaszcza podczas wyjazdu margrabiego do Petersburga na wezwanie cara Aleksandra II, a wskazuje na to analiza korespondencji pomiędzy małżonkami z okresu pomiędzy 4 listopada 1861 roku a 19 marca 1862 roku wysyłana poza oficjalną pocztą. Paulina Wielopolska była pośredniczką pomiędzy A. Wielopolskim a gronem jego warszawskich współpracowników. Do niej pisał obszernie o swoim położeniu i sprawach, które udało mu się załatwić w stolicy imperium, o ludziach, którzy mu sprzyjali nad Newą i wrogach, których należało się obawiać. Dawał wskazówki jak i z kim prowadzić różne sprawy w Warszawie podczas jego niebytności. W jednym z pierwszych listów do żony pisał:

O wiadomościach, które Ci tutaj udzielam, możesz mówić z zaufanymi osobami, mianowicie temi do których wydziałów te wiadomości odnoszą się, a z Tomaszem [Potockim – J. K.] o wszystkich, wszakże listu do rąk nikomu nie powierzaj. A w dalszej części zalecał: Uważam, że dobrze będzie, abyś sprosiła na obiad Dembowskiego, Tomasza [Potockiego – J.K.], Enocha, Wosińskiego, Solnickiego, Korzeniowskiego i Vidala, i to jak najrychlej, żeby co potrzeba na wyjazd Vidala przygotować mogli. Hubego z namysłu wyłączam²¹.

W odpowiedziach mężowi Paulina zdawała bardzo skrupulatne relacje i to nie tylko suche fakty, ale także fachowe komentarze i dojrzałe opinie. Widać z nich, iż margrabina dosyć dobrze orientowała się w stosunkach politycznych

²⁰ Ibidem, t. II, s. 136.

²¹ Ibidem, t. III, s. 89. *List z 18 listopada 1861 r.*

panujących w stolicy Królestwa Polskiego i grze politycznej odbywanej za plecami nieobecnego małżonka przez rosyjskich i polskich polityków i urzędników. Donosiła m.in. mężowi o kulisach zdania władzy Aleksandrowi Lüdersowi przez Suchozaneta. A dalej o pracach nad kwestią żydowską, które zrelacjonował jej brat Tomasz hr. Potocki, o krążących opiniach dotyczących misji męża w Petersburgu. Wychwalała Juliusza Enocha i wyjaśniała co jej zdaniem uczyniło go oddanym margrabiemu.

Z kolei 15 grudnia 1861 roku obok bardzo dokładnego sprawozdania z rozwoju sytuacji w Petersburgu, Aleksander powierzał Paulinie bardzo ważną misję odbycia poufnych rozmów z kilkoma osobami w kwestiach szczególnie interesujących margrabię, jak m.in.: ich oceny kiedy będzie najodpowiedniejszy moment na zniesienie stanu obłożenia, o czym mówi się w Komisjach Skarbu i Sprawiedliwości, o sprawie nominacji nowego arcybiskupa warszawskiego, o pracach nad oczynszowaniem i o misji do Rzymu, a także jeszcze kilku innych kwestiach. Margrabia zalecał, aby żona ostrożnie prowadziła rozmowy, aby nie wyszło na jaw, iż on ją o to prosił²². Paulina Wielopolska, aby ukryć niektóre osoby sprzyjające polityce Wielopolskiego na wypadek dostania się listów w niepowołane ręce, potrafiła wymyślać dla nich odpowiednio dobrany kamuflaż, a który przyjął w swoich listach margrabia. Tytułem przykładu, Juliusza Enocha, bardzo często przewijającego się w korespondencji obojga, nazwała „małym przyjacielem”, ku zadowoleniu męża. Szczególnie po niespodziewanej śmierci Tomasza hr. Potockiego, margrabina uznawała J. Enocha „za najwierniejszego sekundanta w walce o nowe prawa dla Królestwa”²³.

W odpowiedzi Paulina Wielopolska zrelacjonowała mężowi opinie i stanowiska osób, z którymi rozmawiała. Ponadto odniosła się do różnych pomysłów męża, a szczególnie do jego misji w Rzymie, oświadczając, że jest temu przeciwna. Pisała więc:

nikomu byś w tej chwili nie dogodził, zużyłbyś się prędko a straciwszy wątek rzeczy krajowych nie mógłbyś łatwo do teraźniejszego stanowiska w kraju wrócić...

²² Ibidem, t. III, s. 96–98.

²³ Ibidem, t. III, przypis 320.

A dalej popierając w pełni politykę męża napisała:

Najważniejsza rzecz przeprowadzenie projektów, bo od nich zależy cała przyszłość nasza [...]. Cały kraj oczekuje z wielką niecierpliwością przejścia projektów²⁴.

W jednym z ostatnich listów przesłanych do męża (23 stycznia 1862 r.) margrabina bardzo rzeczowo nakreśliła sytuację panującą w Królestwie Polskim. Jej spostrzeżenia były na tyle merytorycznie ważne, iż Aleksander Wielopolski niektóre fragmenty tego listu przytaczał w swoich pismach i sprawozdaniach wnoszonych do władz petersburskich²⁵.

To tylko w dużym skrócie ukazany został wkład kobiet (obu żon i przyjaciółki) w działania polityczne i pomoc w karierze wybitnemu politykowi, jakim był niewątpliwie Aleksander hr. Wielopolski. Wychowane w rodzinach arystokratycznych (Potoccy i Małachowscy), według tradycyjnego modelu rodziny i roli w niej kobiety, zmuszone zostały one do wyraźnego rozszerzenia swoich „kobięcych kwalifikacji” i zajęcia się „poważnymi, męskimi sprawami”. Jak starałam się wykazać, wywiązywały się one z tych obowiązków całkiem skutecznie. Kolejne działania wykonywane dla margrabiego umożliwiały im, w określonym ma się rozumieć stopniu, wejście w świat ówczesnej polityki i postrzeganie jej poprzez pryzmat kobiecy. Analiza źródeł dotyczących innych kobiet, będących partnerkami życiowymi Andrzeja Zamoyskiego, czy też Aleksandra Ostrowskiego, przynosi podobne konstatacje. Stąd też można postawić tezę, że żony pierwszoplanowych polskich polityków w interesującym mnie okresie inaczej postrzegały świat polityki i jej realizatorów w odróżnieniu od pań z dworów i pałaców, których mężowie nie angażowali się w tak poważną działalność. Nie powinno być przesadą stwierdzenie, że dzięki zaangażowaniu u boku mężów, były one bardziej wyedukowane politycznie, nawet od wielu mężczyzn ze swojej epoki.

²⁴ Ibidem, t. III, przypis 347.

²⁵ Ibidem, t. III, przypis 380.

PIOTR Z. POMIANOWSKI

(Uniwersytet Warszawski, Wydział Prawa i Administracji)

KOBIETY JAKO STRONY PROCESÓW ROZWODOWYCH PROWADZONYCH NA PODSTAWIE KODEKSU NAPOLEONA NA ZIEMIACH POLSKICH

Według Kodeksu Napoleona mężatka pozostawała pod zwierzchnictwem swojego małżonka. Nie było to w ówczesnych realiach zjawiskiem nietypowym. Dość wspomnieć, że obie kodyfikacje współczesne Kodeksowi Napoleona, które zajmują porównywalne z nim miejsce w historii europejskiego ruchu kodyfikacyjnego, to jest Landrecht Pruski z 1794 roku i austriacki Allgemeines Bürgerliches Gesetzbuch z 1811 roku także przewidywały podporządkowanie żony mężowi¹.

Na gruncie Kodeksu Napoleona (dalej KN) mężatce przypisana była – rzecz jasna – zdolność prawna, ale jej zdolność procesowa i zdolność do czynności prawnych ograniczał w wielu przypadkach wymóg uzyskania zgody męża. Co do zasady kobieta zamężna nie mogła wytoczyć powództwa, ani dokonywać innych czynności procesowych bez upoważnienia męża (art. 215 KN). Nieco szersza, acz również poważnie ograniczona była jej zdolność do czynności prawnych. Nie mogła mianowicie czynić darowizn, zbywać składników własnego majątku, ustanawiać zapisów hipotecznych, nabywać pod tytułem darmym lub obciążliwym, bez zgody męża (art. 217 KN). Nie mogła zatem w zasadzie zaciągać żadnych zobowiązań². Wspomnieć też wypada, że na prowadzenie handlu mężatka potrzebowała zgody męża (art. 4 kodeksu handlowego).

¹ Landrecht, część II, tytuł 1. §184; ABGB §91; K. Sójka-Zielińska, *Wielkie kodyfikacje cywilne XIX wieku*, Warszawa 1973, s. 110.

² P. Burzyński, *Wykład prawa cywilnego francuzkiego*, t. I, Kraków 1852, s. 268.

Zatem – co do zasady – zdolność procesowa kobiety zamężnej była praktycznie wyłączona, zaś zdolność do czynności prawnych poważnie ograniczona. Tym niemniej liczne przepisy szczegółowe Kodeksu Napoleona czyniły w tych zasadach poważne wyłomy. Po pierwsze praktycznie zawsze, gdy mąż odmówił zgody, żona mogła zwrócić się do sądu o jej wyrażenie (art. 219 KN). Jednocześnie nie wymagano zgody męża na stawanie przed sądem w sprawach karnych (art. 216 KN) i – co nas w tym momencie szczególnie interesuje – przy wytaczaniu sprawy rozwodowej (art. 241 KN) a także przy inicjowaniu sprawy o separację³ (875 i 878 KPC⁴) i przy wszczynaniu sprawy o zniesienie wspólności majątkowej (865 KPC⁵).

W odniesieniu do zdolności do czynności prawnych wypada powiedzieć, że w przypadku rozwiązania wspólności majątkowej małżeńskiej (np. na skutek separacji lub sądowego rozdziału co do dóbr) kobieta mogła bez ograniczeń rozporządzać ruchomościami (art. 1449 KN). Podobnie było, gdy małżonkowie ustalili w intercyzie, że nie będzie ich łączyć wspólność małżeńska (art. 1536 i 1538 KN). Ponadto mężatka mogła sporządzić testament (art. 226 KN), odwołać darowiznę uczynioną na rzecz męża w trakcie trwania małżeństwa (art. 1096 KN), przyjąć darowiznę uczynioną na rzecz jej nieletniego dziecka (art. 935§3 KN) i podejmować pewne czynności mające na celu zabezpieczenie swych praw (art. 940, 2139 i 2194 KN)⁶. Sama też winna wynagrodzić osobę, która z korzyścią prowadziła jej sprawy bez zlecenia⁷, oraz wyrządzoną przez siebie szkodę⁸. Natomiast w odniesieniu do czynności związanych z prowadzeniem gospodarstwa domowego żona była uważana za pełnomocniczkę męża⁹.

Należy ponadto zauważyć, że takim ograniczeniom jak mężatki nie podlegały pełnoletnie kobiety stanu wolnego (panny, wdowy i rozwódki). Polski dziewiętnastowieczny komentator kodeksu Piotr Burzyński argumentował, że przyczyną takiego uregulowania pozycji prawnej mężatki jest *uszanowanie*

³ K. S. Zachariä v. Lingenthal, *Prawo cywilne francuzkie*, s. 192.

⁴ J. A. Rogron, *Kodeks postępowania cywilnego wyłuszczoney...*, t. II, Warszawa 1829, s. 857.

⁵ *Ibidem*, s. 852.

⁶ Także niektóre inne regulacje prawa majątkowego małżeńskiego czyniły pewne koncesje na rzecz mężatek – np. art. 1534 KN.

⁷ K. S. Zachariä, *op. cit.*, s. 193.

⁸ J. J. Delsol, *Zasady Kodeksu Napoleona w związku z nauką i jurysprudencją przedstawione*, przekł. z fr. dopełniony pod red. M. Godlewskiego, t. I, Warszawa 1874, s. 212–213.

⁹ P. Burzyński, *op. cit.*, s. 270.

dla powagi mężowskiej, nie zaś niezdatność osobista kobiety¹⁰. Natomiast komentator niemiecki Karl Salomo Zachariä von Lingenthal ujmował tę kwestię w sposób następujący:

Różne są systematy pod względem upoważnienia męża: – interes męża; – interes męża i gospodarstwa; – interes męża i słabość żony [...] Prawo nie chciało żeby interes męża i gospodarstwa, który jest zarówno interesem żony, był kompromitowany przez słabość żony i dało jej mentora, który ją utrzymuje i nią kieruje. Panny i wdowy są bez wątpienia równie słabe jak kobiety zamężne; lecz one siebie tylko mogą kompromitować¹¹.

W sposób bardziej wyważony intencje prawodawcy tłumaczył komentator francuski Jean Joseph Delsol:

niezdolność cywilna kobiety zamężnej polega na licznych przyczynach – pisał – Pierwszą z nich, a zarazem najważniejszą, jest, że mąż zazwyczaj ma więcej przyrodzonej zdolności do zarządzania interesami niż żona. Prawda, że wdowy i panny po dojściu do pełnoletniości, nie podlegają opiece, jak to było w Rzymie, i że teraz prawo uznaje je za zdolne do kierowania swymi interesami. Ale niezdolność, w jakiej kobieta postawiona została przez prawo, jest zupełnie usprawiedliwioną, jeżeli z łatwością będzie można znaleźć dla niej doradcę i przewodnika, co właśnie zachodzi w małżeństwie¹².

Wobec takiego uregulowania pozycji prawnej kobiety zamężnej, nie może dziwić, że przytłaczająca większość pozwów rozwodowych wnoszona była przez kobiety (z moich wyliczeń wynika, że było to około 80%). Podobnie kształtowały się proporcje w napoleońskiej Francji. Z wyliczeń Rodericka Phillipsa wynika, że w latach 1804–1816 w Rouen kobiety występowały po stronie powodowej w około 71% spraw rozwodowych wniesionych ze względu na przyczynę oznaczoną¹³. Oczywiście w ograniczeniu uprawnień mężatek nie należy upatrywać jedynej przyczyny tej dysproporcji. Wystarczy przypomnieć, że współcześnie w Polsce około 68% rozwodów jest orzekanych na skutek powództw wniesionych przez kobiety¹⁴. (Wśród najbardziej rozpowszechnionych przyczyn rozpadu małżeństw znaczna część przeważnie związana jest z przewinieniami męża: niedochowanie wierności małżeńskiej,

¹⁰ Ibidem, 265.

¹¹ K. S. Zachariä, *op. cit.*, s. 191–192.

¹² J. J. Delsol, *op. cit.*, t. I, s. 204–205.

¹³ R. Phillips, *Family breakdown in late eighteenth-century France*, s. 58.

¹⁴ *Rocznik Demograficzny 2013*, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2013, s. 268.

nadużywanie alkoholu, naganny stosunek do członków rodziny, trudności mieszkaniowe, nieporozumienia na tle finansowym, niezgodność charakterów, niedobór seksualny, dłuższa nieobecność, różnice światopoglądowe¹⁵).

Zbiorowość kobiet wnoszących sprawy rozwodowe w dobie Księstwa Warszawskiego była zróżnicowana. Większość powódek wywodziła się z kręgów sytuowanych ekonomicznie lepiej od przeciętnej, choć nie brakowało wśród nich kobiet zwalnianych z kosztów sądowych ze względu na ubóstwo. Większość miała prawdopodobnie korzenie szlacheckie, choć zdarzały się też powódki wywodzące się z klas niższych (określane mianem *uczciwej* lub *wyrobnicy*), acz stanowiły one mniejszość. Wśród kobiet inicjujących sprawy rozwodowe dominowały katoliczki, choć dwukrotnie w przebadanym materiale znalazła się powódka *starozakonna*.

Postępowanie w sprawach rozwodowych miało charakter szczególny. Podkreślenia wymaga, że zostało ono uregulowane w sposób autonomiczny i stosunkowo szczegółowy w Kodeksie Napoleona (art. 234–294) i w sprawach tego rodzaju ustawy prawno-procesowe (w Księstwie Warszawskim *Code de procédure civile* z 1806 roku) miały zastosowanie tylko posiłkowo. Istniały trzy rodzaje postępowania: 1) zainicjowane wspólnym wnioskiem obojga małżonków (art. 275–294), 2) z powodu skazania współmałżonka na karę hańbiącą (art. 261–266) i 3) z powodu innej niż skazanie przyczyny oznaczonej (cudzołóstwa, gwałty, srogości i ciężkie obelgi: art. 234–260). Ponieważ przytłaczająca większość znanych mi postępowań rozwodowych toczyła się ze względu na cudzołóstwo, gwałty, srogości i ciężkie obelgi, dalsze rozważania ograniczę do ostatniego z wymienionych trybów.

Postępowanie to inicjowało złożenie przez małżonka powoda – zasadniczo – osobiście¹⁶ skargi rozwodowej (środek procesowy *sui generis* – różny od pozwu) na ręce prezesa trybunału cywilnego pierwszej instancji lub jego zastępcy (art. 236 KN). Zgodnie z art. 235 KN

Jeżeli niektóre z czynów, przytaczanych przez małżonka powoda, uzasadniają dochodzenie kryminalne ze strony Urzędu publicznego, skarga o rozwód zawieszoną będzie, dopóki nie nastąpi wyrok Sądu karnego.

¹⁵ *Ibidem*, 270 i n.

¹⁶ K. S. Zachariä, *op. cit.*, s. 209.

Pomimo, że w uzasadnieniach wielu skarg powoływano się na czyny stanowiące pospolite przestępstwa (np. pobicie), w przebadanym materiale źródłowym nie spotkałem śladów stosowania tej normy. Mówiąc kolokwialnie wygląda na to, że *nie przyjęła się* ona w polskich sądach.

Podkreślić w tym miejscu wypada, że – co do zasady – przed trybunałami cywilnymi pierwszej instancji istniał przymus adwokacki, tzn. każda ze stron była obowiązana ustanowić patrona (61 ust. 1 i 75 kpc¹⁷). Sprawy rozwodowe – na etapie ich wszczynania – stanowiły wyjątek: w pierwszej fazie postępowania zarówno powód jak i pozwany byli obowiązani do działania osobistego. *Ratio legis* tego rozwiązania było ułatwienie sędziemu skłonienia stron do pojednania, co byłoby trudniejsze, gdyby kontaktował się z nimi za pośrednictwem – lub choćby w obecności – pełnomocników procesowych. Zauważyć należy, że w prawie francuskim regułą stanowiło, iż proces sądowy poprzedzało postępowanie pojednawcze (art. 48 kpc), które jednak z reguły toczyło się przed sędzią pokoju, a nie przed prezesem trybunału¹⁸.

Próbie nakłonienia małżonków do pojednania służyło wyznaczone w tym celu spotkanie, na którym winni stawić się osobiście (art. 238–239 KN). W wypadku niepowodzenia mediacji trybunał po wysłuchaniu relacji prezesa lub jego zastępcy, albo upoważniał małżonka, który wniósł skargę rozwodową do formalnego wniesienia pozwu, albo też zawieszał kwestię wydania pozwolenia na maksymalnie 20 dni (art. 240 KN). W tym drugim wypadku powód po upływie terminu zawieszenia mógł powtórnie prosić o pozwolenie, którego udzielenie było wówczas obligatoryjne¹⁹. Zapewne ze względu na tak słaby charakter tego swoistego veta zawieszającego, jakim dysponował trybunał w stosunku do skargi rozwodowej, w przebadanym materiale nie spotkałem się z wypadkiem zawieszenia udzielenia pozwolenia na zapozwanie.

Na podstawie tego pozwolenia powód był upoważniony do wniesienia pozwu w zwykłej formie (art. 61 kpc). Przypomnienia w tym miejscu wymaga, że co do zasady, na wytoczenie powództwa żona potrzebowała zgody męża. Jednakże w sprawa rozwodowych obie strony traktowano równo: zarówno mąż jak i żona przed wniesieniem pozwu rozwodowego musieli wnieść skargę rozwodową i – po postępowaniu pojednawczym – otrzymać pozwolenie od

¹⁷ W. Sobociński, *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*, Toruń 1964, s. 255, *Historia Państwa i Prawa Polski*, red. J. Bardach, t. III s. 155; J. A. Rogron, *op. cit.*, t. I, s. 176.

¹⁸ J. J. Delsol, *op. cit.*, s. 225.

¹⁹ K. S. Zachariä, *op. cit.*, s. 210.

trybunału na zapozwanie współmałżonka. Od etapu wniesienia pozwu obie strony obowiązywał przymus adwokacki, przy czym pomimo ustanowienia pełnomocnika powód musiał występować przed sądem osobiście (wraz z nim: art. 248 KN)

Samo postępowanie sądowe było wieloetapowe – co miało sprzyjać nakłoniению małżonków do pojednania. Pierwsza rozprawa (I) miała charakter niejawny i służyła wskazaniu przez obie strony świadków, którzy mieli być słuchani w dalszym toku procesu (art. 242–243 KN). Jawność kolejnej rozprawy (II) zależała od uznania trybunału. W praktyce polskich sądów przeważnie odbywała się ona przy drzwiach zamkniętych. Rozprawa ta służyła – w pierwszej kolejności – rozpatrzeniu zarzutów uniemożliwiających merytoryczne rozpatrzenie sprawy (przede wszystkim ustalano czy nie doszło do pojednania, bowiem jeśli po zajściu czynów uzasadniających powództwo małżonkowie się pogodzili, orzeczenie rozwodu – w myśl art. 272 KN – było niedopuszczalne²⁰). Żadna ze znanych mi spraw rozwodowych nie zakończyła się na tym etapie.

Kolejna (III) rozprawa (bądź rozprawy) służyły przesłuchaniu świadków, których zeznania w większości spraw stanowiły podstawowe źródło dowodowe. Po nich wyznaczano rozprawę publiczną (IV) celem rozstrzygnięcia sprawy. Po wysłuchaniu sprawozdania sędziego-referenta, stron i prokuratora, trybunał wydawał wyrok, w którym rozwiązywał małżeństwo, oddalał powództwo lub też zwieszał sprawę na rok (art. 259 i 260 KN). Od tegoż orzeczenia służyła apelacja do sądu apelacyjnego, a od wyroku tegoż kasacja²¹.

Zarówno analiza rozwiązań normatywnych dotyczących procesów rozwodowych, jak i badania aktowe materiałów z czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego prowadzą do wniosku, że zarówno od strony formalnej jak i z perspektywy praktyki orzeczniczej w sprawach rozwodowych, pozycja procesowa obojga małżonków była równa. Istniały natomiast

²⁰ Ibidem, s. 204–205.

²¹ Stan zachowania akt wytworzonych w związku z tym w Księstwie Warszawskim i w Królestwie Polskim zasadniczo uniemożliwia badania nad praktyką stosowania środków odwoławczych. Sytuacji nie zmienia zasadniczo funkcjonowanie w dobie Księstwa oficjalnego publikatora orzeczeń kasacyjnych („Dziennik Dekretów Sądu Kassacyjnego Xięstwa Warszawskiego”, por.: t. I, s. 373–381). Zagadnieniem tym w Wolnym Mieście Krakowie, w którym doszło z resztą do pewnych modyfikacji proceduralnych, zajął się B. Fidelus, *Rozwód w orzecznictwie sądów Wolnego Miasta Krakowa w latach 1815–1833 na tle przepisów prawa małżeńskiego osobowego*, Kraków 1982 (msps, praca doktorska, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego), k. 314 in.).

oczywiście istotne różnice pomiędzy podstawami, na których mąż i żona mogli domagać się rozwodu – w szczególności rozróżnienie wprowadzone w art. 229 i 230 KN, które to przepisy mają jednak charakter materialny. Podkreślić przy tym należy, że doniosłość tego rozróżnienia (mąż mógł domagać się rozwodu ze względu na każdą zdradę małżeńską podczas, gdy cudzołóstwo męża upoważniało żonę do żądania rozwodu wyłącznie wtedy, gdy mąż utrzymywał konkubinę we wspólnym małżeńskim domu) została w sposób istotny zmniejszona przez utrwaloną na ziemiach polskich interpretację sądową powołanych przepisów, która była korzystna dla kobiet. Literalna wykładnia art. 230 KN prowadzi bowiem do wniosku, że ustawodawca chciał upoważnić żonę do żądania rozwodu tylko w sytuacji, gdy jej mąż pozostawał w trwałym pożyciu z inną kobietą (francuskie słowo *concupine*, użyte w omawianym przepisie ma zakres znaczeniowy zbliżony do dzisiejszego polskiego słowa *konkubina*, które oznacza kobietę, z którą mężczyzna pozostaje w stosunkowo trwałym, niesformalizowanym związku). Tymczasem polskie sądy – wbrew regule, że wyjątków nie należy interpretować rozszerzająco – zasadniczo każde cudzołóstwo popełnione przez męża w domu wspólnym uznawały za podstawę do rozwiązania małżeństwa²².

Cudzołóstwo, które było jednym z najczęściej powoływanych zarzutów uzasadniających skargi rozwodowe, z istoty rzeczy jest zjawiskiem ze sfery prywatnej, a nawet intymnej osób, których dotyczy. Pomimo tego, wiele stron procesów, a także wielu świadków opowiadało o zdradach małżeńskich w sposób bardzo bezpośredni. Dla przykładu zeznania jednej ze służących, z którą chlebodawca wszedł w intymne relacje zeznała,

że widziała gdy pozwany powódkę powróciwszy z Chocza napity uderzył ręką w twarz, nareszcie że nazajutrz powódka powiadając świadkowi, że pozwany ją obił okazywała jej siniec na udzie. Na ostatku dodała, że raz przez powódkę wieczorem już była proszoną o to aby poszła do pozwanego, i że w tenczas pozwany z nią cielesnie dużo razy obcował i że po tym obcowanie to bardzo często powtarzał²³.

²² Szerzej na ten temat: P. Pomianowski, *Związek pozamałżeński jako podstawa orzeczenia rozwodu w świetle orzecznictwa sądów Księstwa Warszawskiego*, „Miscellanea Historico-Iuridica” (w druku).

²³ Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Trybunał Cywilny Kaliski (dalej: TCK), sygn. 9, k. 113.

Zeznania innej służącej, którą dla odmiany więź fizyczna połączyła z mężczyzną, który nie był jej chlebodawcą, zaprotokołowano w sposób następujący:

Ja jestem ta sama Rozalia, z którą gdy służbę u poborcy Paska w Ostrowie [zajmowałam się] pozwany Milibitz ze mną cielesnie obcował, i z nim zostałam brzemienną, pozwany za to w nagrodę dał mi zł 50, dziecko jednak z tego współuczynku spółdzone już nie żyje. Pozwany zawsze do mnie chodził i ja u niego we wspólnym stron zamieszkaniu nie bywałam²⁴.

Natomiast dla zilustrowania perspektywy zdradzanej kobiety warto przytoczyć następujący wyimek z akt sądowych:

Powódka składając skargę swoją o rozwód przeciwko mężowi swojemu wystosowaną oświadcza, iż z przyczyny złego obchodzenia się obżałowanego z nią różnych obelg słowy wyrządzenia, a szczególnie w Warszawie znajdując się oboje małżeństwo pozwany zagrożony trunkiem przybywszy późno w noc do stacji i zacząwszy się kłócić z powódką do takiej porywczoci przyszedł, że się do noża na nią porwał i przebić oręż chciał, a powódka tylko szybkim wyjściem do gospodarza na dół ratowała się. [...] Dalej stojąc razem w stacji u Kremera w Kaliszu pozwany z tegoż samego powodu do stawającej z pistoletu strzelić chciał, [...] również przyjechawszy raz powódka w nocy do Kalisza, a wiedząc że pozwany w oberży u Jaśnie Pana Woelfla stoi, zajęła tam prosto do stacji jego, lecz oskarżony nie chciał jej do siebie wpuścić, bo tam miał kobietę publiczną²⁵.

Także niektórzy mężowie mówili o dokonaniach swoich połowic w sposób bardzo bezpośredni. Jeden z nich opisał poczynania swojej żony tymi słowy:

Publiczną kobietą była tak w Turku jak też i w mieście Kole i dla swego złego obchodzenia się była aresztowaną w Kole i spod straży uciekła²⁶.

W relacji innego zdradzonego męża na uwagę zasługuje to, że wśród zarzutów, które stawia on żonie jest także utrata dziewictwa przed zawarciem związku małżeńskiego: *publiczne cielesne obcowanie z różnymi ludźmi wojskowymi pełniła* – mówił on o żonie – [...].

²⁴ AGAD, TCK, sygn. 8, 85v-86.

²⁵ AGAD, TCK, sygn. 89, s. 215.

²⁶ AGAD, TCK, sygn. 23, k. 212 v.

A nie dosyć że dogadzając swej poządliwości z onymi obcowała, ale nadto z Żydami także oddzielnie miewała swe porozumienia i podobnież z nimi postępowała [...]. Mimo zaś powyższych przytoczonych przyczyn wnosi i to powód, że pozwana przed związkiem małżeńskim z nim zawartym, już utraciła była cnotę swej niewinności, i że jej złośliwe życie oraz nieodpowiadający humor mężowski zleceniom częstokroć stawały się powodem do rozróżnień małżeńskich i obelg ciężkich²⁷.

Zatem niewierność nie była bynajmniej jedynym zarzutem formułowanym przez mężów przeciwko żonom. Jeszcze lepiej ilustruje to następujący cytat:

W głowę mnie uderzyła i najobelżywszymi krzywdziła słowy, że dla jej srogości żadnego służącego utrzymać nie mogę przez co mi się gospodarstwo niezmiennie niszczy. Że się nie kontentując odgraża mi często że mnie nożem przebije co łatwo przy swej złości wykonać może. Często napijąc się i takowe prowadząc życie dopuszcza się cudzołóstwa a nawet dla popełnionych przez nią nieprzyzwoitości i różnych zdrożności obsadzoną była w więzieniu kaliskim²⁸.

Natomiast sposoby w jakie wyzywali się wzajemnie skonfliktowani małżonkowie wskazują na podobieństwo współczesnej polszczyzny do ówczesnej. Wymienić można takie określenia jak: *kurwa*²⁹, *szelma*³⁰, *małpa*³¹, *świnia*³², *bestia*³³, *baba*³⁴, *suka*³⁵, *niegodziwa kobieta*³⁶, *złodziej*, *hycel*³⁷, *ścierwo*³⁸, *kurwa żydowska*, *złodziejka*³⁹, *zbojczyni*⁴⁰. Zniewagi miały nieraz formę bardziej rozbudowaną. Pewien mąż powiedzieć miał do żony: *wolę psa jak ciebie* i dodać, że

*się wstydzi iść z powódką przez ulicę dlatego że ojciec jej jest sługą*⁴¹.

²⁷ AGAD, TCK sygn. 2, s. 258–259.

²⁸ AGAD, TCK, sygn. 23, 179v.

²⁹ AGAD, TCK, sygn. 292, s. 355; Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Trybunał Cywilny Departamentu Bydgoskiego w Bydgoszczy (dalej: APwB, TCDB), sygn. 3, k. 29v.

³⁰ AGAD, TCK, sygn. 292, s. 355; sygn. 296, s. 430 i 578; APwB, TCDB, sygn. 3, k. 29v.

³¹ AGAD, TCK, sygn. 292, s. 355; sygn. 294, k. 287v; sygn. 296, s. 430 i 578.

³² AGAD, TCK, sygn. 294, k. 287v; sygn. 296, s. 578.

³³ AGAD, TCK, sygn. 296, s. 430.

³⁴ AGAD, TCK, sygn. 296, s. 578.

³⁵ APwB, TCDB, sygn. 3, k. 34v.

³⁶ APwB, TCDB, sygn. 3, k. 29v.

³⁷ AGAD, TCK, sygn. 23, k. 517v.

³⁸ AGAD, TCK, sygn. 23, k. 79.

³⁹ AGAD, TCK, sygn. 304, 116v.

⁴⁰ AGAD, TCK, sygn. 304, 118v.

⁴¹ AGAD, TCK, sygn. 23, k. 79.

Obraz życia prywatnego Polaków początku XIX wieku, który wyłania się z akt rozwodowych może dla niektórych czytelników okazać się szokujący. Liczba przykładów patologii, które funkcjonowały w wielu domach rodzinnych może przytłaczać. Tym niemniej pamiętać trzeba, że proces rozwodowy jest postępowaniem szczególnym, a w pierwszym ćwierćwieczu wieku XIX na ziemiach polskich miał charakter wyjątkowy (szacuję, że takich postępowaniań był co najwyżej kilka tysięcy). Zatem formułowanie na podstawie akt rozwodowych wniosków odnoszących się do całego społeczeństwa obarczone jest sporym ryzykiem. Tym niemniej można pokusić się o pewne konkluzje o charakterze ogólniejszym. Po pierwsze, sfera seksualności nie stanowiła na tyle mocnego tabu, aby uniemożliwić niewiernym małżonkom i małżonkom zdradzonym, ani też świadkom cudzołóstwa, bezpośredniego mówienia o seksie. Po drugie, przemoc domowa zarówno psychiczna jak i fizyczna była zjawiskiem stosunkowo rozpowszechnionym i przez znaczną część społeczeństwa bagatelizowanym⁴². Po trzecie, wyzwiska i zniewagi, którymi obdarczali się nawzajem skonfliktowani małżonkowie wskazują na ograniczoną ewolucję polskiego języka rysztołkowego przez ostatnie dwieście lat, co zważywszy na to, że słowa wypowiedane w chwilach wzburzenia emocjonalnego są wymownym świadectwem mentalności osób je artykułujących, może sugerować bliskość mentalną dzisiejszych Polaków i naszych poprzedników z początku XIX stulecia.

⁴² P. Pomianowski, *Z problematyki rozwodów w Księstwie Warszawskim*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, XLV (2013), z. II, s. 114–115.

PIOTR GOŁDYN

(Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Koninie)

UDZIAŁ ZIEMIANEK W ORGANIZACJI OCHRONEK W ŚWIETLE ZACHOWANEJ KORRESPONDENCJI BŁOGOSŁAWIONEGO EDMUNDA BOJANOWSKIEGO

Rok 2014 obchodzony jest pod znakiem dwusetnej rocznicy urodzin błogosławionego Edmunda Bojanowskiego, Wielkopolanina, który dał początek dużemu ruchowi ochronek dla dzieci oraz zgromadzeniu zakonnemu Sióstr Służebniczek. Wydaje się zatem zasadne prześledzić jeden z wątków działalności Edmunda Bojanowskiego, tj. współpracy z kobietami z tzw. „wyższych sfer”, które wspomagały go w zakładaniu w poszczególnych majątkach Wielkopolski, ale także i poza nią, ochronek, w których dzieci przede wszystkim wiejskie, znajdowały nie tylko opiekę, ale także mogły się uczyć i wychowywane były w duchu narodowym.

Jako główne źródło do poznania roli ziemianek (arystokratek) w organizacji ochronek posłuży korespondencja prowadzona pomiędzy Bojanowskim a wspomnianymi kobietami. Jest ona częścią zachowanej korespondencji opracowanej w dwóch tomach przez Leonarda Smołkę. Tom pierwszy zawiera korespondencję wychodzącą, a więc tę, której nadawcą był sam Bojanowski¹, natomiast tom drugi stanowią listy pisane do Bojanowskiego².

Jak zauważa autor tego opracowania – L. Smołka – na 679 listów jakie się zachowały, zaledwie 73 to korespondencja z ziemiankami. Z czego Bojanowski napisał 40 listów, a odebrał 33. Arystokratki były na drugim miejscu,

¹ *Korespondencja Edmunda Bojanowskiego z lat 1829–1871*, t. I, oprac. Leonard Smołka, Wrocław 2001, (dalej: *Korespondencja*, t. I).

² *Korespondencja Edmunda Bojanowskiego z lat 1829–1871*, t. II, oprac. Leonard Smołka, Wrocław 2001, (dalej: *Korespondencja*, t. II).

jeśli chodzi o korespondencję błogosławionego z kobietami. Więcej listów wymienił Bojanowski z siostrami zgromadzenia, które założył. Była to jednak grupa nieco bardziej barwna i tematyka listów była również odmienna. Wspomniany już L. Smółka napisała o niej tak:

Druga grupa kobiet, odbiorców korespondencji Bojanowskiego, zdaje się być bardziej barwna, zważywszy zwłaszcza miejsca zajmowane przez tworzące ją panie w hierarchii społecznej, przyzwyczajenia do dostatniego i wygodnego życia, przywilej dostępu do tego wszystkiego, co świat oferował wówczas ludziom mającym z jednej strony, a z drugiej – wyzwania epoki, w której żyły, przede wszystkim natury socjalnej i kulturalno-oświatowej. Zachowane listy Bojanowskiego adresowane do kobiet spoza zgromadzenia prawie w stu procentach odebrały przedstawicielki rodzin ziemiańskich, nie wyłączając arystokratycznych³.

Najwięcej listów wymienił Bojanowski z Elżbietą Czartoryską, najstarszą córką Tytusa Działyńskiego i żoną Adama Konstantego Czartoryskiego. Poza tym korespondował z Rozalią Morawską, Jadwigą z Zamojskich Sapieżyną, Jadwigą Klementyną z Sanguszków Sapieżyną czy Felicją z Rejów Tyszkiewiczową. Nadawczyń i odbiorczyń było oczywiście więcej.

Zanim jednak dokonana zostanie analiza zaangażowania ziemianek w proces otwierania ochronek warto zwrócić uwagę na dwa zasadnicze aspekty. Po pierwsze, przybliżyć syntetycznie postać samego Bojanowskiego, po drugie, omówić ideę i główne założenia tworzonych przez niego ochronek.

Edmund Bojanowski przyszedł na świat 14 września 1814 roku w miejscowości Grabonóg koło Gostynia w rodzinie ziemiańskiej. Jego rodzicami byli Walenty Bojanowski i Teresa z Umińskich. Edukację pobierał w domu. Od najmłodszych lat przejawiał wiele zainteresowań, z których na pierwsze miejsce przebijało się czytanie literatury. W roku 1832 podjął studia, w charakterze wolnego słuchacza, na Uniwersytecie Wrocławskim. Aktywnie działał literacko, m.in. pisał i publikował poezję, a także tłumaczył pieśni serbskie i utwory Byrona. W cztery lata później został studentem wydziału filozoficznego uniwersytetu w Berlinie. Niestety choroba płuc nie pozwoliła mu kontynuować nauki. Zmuszony był wrócić do Grabonoga. Tu włączył się aktywnie w działalność Kasyna Gostyńskiego, szczególnie zaś udzielał się w jego dziale literackim. Pisywał wówczas do „Przyjaciela Ludu” artykuły o tematyce

³ *Korespondencja*, t. I, s. 67.

literackiej i folklorystycznej. Współpracował także z innymi czasopismami, a niektóre z nich redagował sam. Był także członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jednakże głównym trzonem jego działalności było zakładanie ochronek. Rozpoczął ją już w roku 1844 zakładając ochronki dla dzieci z Poznania i kilku innych miast. W roku 1850 rozpoczął projekt układania zgromadzenia zakonnego, które by poświęciło się pracy z dziećmi wiejskimi w ochronkach. Udało mu się to zrealizować. Do roku 1861 działało 18 ochronek, a kiedy umierała liczba ich wynosiła już 39. Jego zasługą było również powołanie do życia nowego zgromadzenia zakonnego – Sióstr Służebniczek. Pod koniec życia Bojanowski nosił się z zamiarem poświęcenia się kapłaństwu. Jednakże choroba nie pozwoliła mu podjąć studiów seminaryjnych. Wkrótce potem – 7 sierpnia 1871 roku – zmarł⁴.



Co się zaś tyczy ochronek to pierwszą tego typu placówkę uruchomił Bojanowski 3 maja 1850 roku w Podrzeczu. Nie ma z tego okresu dziennika błogosławionego więc trudno uchwycić, jakie towarzyszyły temu okoliczności a nawet emocje. Wydarzenie to nie znajduje także odbicia w zachowanej korespondencji. W sposób beletrystyczny opisała to Amelia Szafrńska:

Ryc. 1. Błogosławiony Edmund Bojanowski (1814–1871). Źródło: <https://legion-maryi.wordpress.com>

Trzeciego maja 1850 roku odbyła się uroczystość otwarcia ochronki podrzeckiej. Edmund wybrał specjalnie ten dzień, który w tak piękny sposób łączył w sobie treści narodowe z religijnymi. Rocznicą Konstytucji 3 maja – symbol podźwignięcia się narodu – i święto kościelne Znalezienia Krzyża. Trzem młodym ochraniarkom, przysłanym tu przez znajomych księży z różnych parafii wiejskich, składał życzenia ofiarnej pracy dla dobra Kościoła i narodu. Kiedy późnym wieczorem wracał do domu, miał jeszcze w oczach gromadkę otaczającą nowe opiekunki. Dzieci żegnały go śpiewem i wymachiwały rękami,

⁴ W. Jakóbczyk, *Edmund Bojanowski*, [w:] *Wielkopolski Słownik Biograficzny*, Warszawa–Poznań 1981, s. 67–68; J. Pachucki, *Edmund Bojanowski*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. II, Kraków 1936, s. 236.

w których trzymały kwiaty zebrane na pobliskich łąkach. Edmund dziękował całym sercem Bogu, a po policzkach spływały mu, nie skrywane już teraz, łzy prawdziwego szczęścia. Czuł, że dziś w jego życiu otworzył się nowy rozdział⁵.

Wydarzenie to stało się ważne nie tylko w życiu E. Bojanowskiego, ale także w dziejach Kościoła i polskiej oświaty. Ochronki zakładane przez Bojanowskiego stały się elementem ówczesnego systemu oświaty, nie tylko w Wielkim Księstwie Poznańskim, ale także poza nim – w Galicji i Królestwie Polskim.

Początkowo Bojanowski zakładał inne ochronki, lecz wspomniana placówka w Podrzeczu była momentem przełomowym, bowiem powstała ona w oparciu o system wychowawczy wypracowany właśnie przez Bojanowskiego. Wiedział on dokładnie, jaki jest cel ochronki. Wyszedł z założenia, że element wychowawczy powinien mieć górę nad nauczaniem. Ochronki były inicjatywą społeczną na rzecz biednych dzieci, przeważnie ze środowisk wiejskich. Cele funkcjonowania ochronek były dwojakie. Od strony fizycznej, uwalniały one rodziców od opieki nad dziećmi, szczególnie tymi najmniejszymi dając im sposobność zarobkowania. Równocześnie miało to wpływ na umniejszenie śmiertelności dzieci (ograniczało liczbę wypadków), a tym samym wpływało na zwiększanie się populacji. Natomiast od strony moralnej ochronki chroniły dzieci od zepsucia, nadając ich wychowaniu moralny kierunek⁶.

Ochronki w koncepcji bł. E. Bojanowskiego miały cztery podstawowe funkcje: opiekuńczą, wychowawczą, profilaktyczną i społeczną. Funkcje te nie tylko nawzajem się przenikały, ale również wzajemnie się warunkowały. Pierwsza z nich była niczym innym jak sprawowaniem opieki nad dzieckiem, druga, skupiała się na jego wychowaniu i nauczaniu, trzecia, to ochrona dziecka przed niebezpieczeństwami i różnymi zagrożeniami, i wreszcie ostatnia to przygotowanie go twórczego działania i radzenia sobie w życiu⁷.

W koncepcji wychowania wypracowanej przez Bojanowskiego nastąpiła integracja kilku idei wychowania. Wśród nich są wychowanie fizyczne i zdrowotne, wychowanie przez pracę, wychowanie społeczne, patriotyczne,

⁵ A. Szafrąńska, *Surdut czy rewerenda. Opowieść o Edmundzie Bojanowskim*, Warszawa 1976, s. 171–172.

⁶ S. M. L. Opiela, *Integralna pedagogika przedszkolna w systemie wychowania Edmunda Bojanowskiego. Kontynuacja i zmiana*, Lublin 2013, s. 81.

⁷ *Ibidem*, s. 81.

estetyczne, moralne, rodzinne, regionalne, religijne a także wychowanie ku wartościom i wychowanie intelektualnego aspektu rodziny⁸.

Bojanowski rozumiał wychowanie integralne, jako konieczność rozeznania indywidualności dziecka pod kątem jego możliwości i potrzeb rozwojowych. Stąd też uważał, że konieczne jest wykorzystanie różnych środków wychowania. Pierwsze z nich to środki fizyczne (określane zewnętrznymi) – które pozwalały na wyrobieniu w dziecku sprawności fizycznej, podbudowy jego zdrowia oraz wyrobieniu umiejętności praktycznych. W tym zakresie należało szukać ich przede wszystkim w naturze. Drugie to środki moralne (wewnętrzne) – które prowadziły do kształtowania kilku postaw: religijnych, moralnych i patriotycznych. Ich źródło tkwiło w religii. I ostatnie, trzecie to środki obyczajowe (społeczne), które pozwalały kształtować odpowiednie postawy wobec rodziców, Ojczyzny, dobra wspólnego czy pracy. Szukać ich należało w historii⁹.

Wszystkie te założenia wdrażane były w ochronkach zakładanych przez E. Bojanowskiego. Jak zostało już wcześniej zauważone w ich organizacji i prowadzeniu wspomagały go kobiety, i te które były opiekunkami (później siostrami), i te, które z racji swojej pozycji społecznej, jak i środków finansowych „fundowały” w swoich dobrach ochronki dla ludności wiejskiej. Pewien obraz działalności tych ostatnich zachował się w listach pisanych przez Bojanowskiego i przez niego odbieranych.

Z zachowanej korespondencji wynika, że pierwszą adresatką listu była Elżbieta Sułkowska. List był datowany na 26 września 1853 roku, a dotyczył założenia w Rydzynie ochronki i przydzielenia tam odpowiedniej siły, fachowo przygotowanej do pracy z dziećmi. Warto w tym miejscu przytoczyć ten list, bowiem oddaje on w całej rozciągłości postawę Bojanowskiego wobec pań ze sfer ziemiańskich. Oto jego treść:

Otrzymawszy zaszczytne z polecenia J[aśnie] O[świeconej] K[siężnej] wezwanie od hr. Cez[arego] Platera, iżbyśmy z tutejszej ochrony domu miłosierdzia przedstawili uzdatnioną przewodniczkę do założyć się mającej w Rydzynie

⁸ K. Chałas, A. Maj, *Idee pedagogiczne Bł. Edmunda Bojanowskiego i ich realizacja w kontekście współczesnych kierunków i standardów wychowania*, [w:] *Służyć i wychowywać do miłości*, red. S. L. Opiela, A. Smagacz, S. Wilk, Lublin 2009, s. 39–136.

⁹ S. M. L. Opiela, *Podstawy wychowania integralnego w koncepcji pedagogicznej Bł. Edmunda Bojanowskiego*, [w:] *Aktualność koncepcji pedagogicznej Bł. Edmunda Bojanowskiego*, red. S. M. L. Opiela, Dębica 2011, s. 13–53.

ochrony, zajęliśmy się niezwłocznie wybraniem takowej, która by mianowicie wedle oznaczonego przez hr. Platera warunku posiadała dostatecznie język niemiecki. Zachodziła atoli ta niedogodność, iż wybrana przez nas kandydatka Marianna Świtalska, nie będąc dotąd nigdy przy ochronie, zaczęła dopiero od tej pory uczęszczać do tutejszego domu miłosierdzia, aby się jakożkolwiek z nowym zawodem obeznać. Lecz dobre jej chęci i uczynione dotychczas postępy pozwalają nam spodziewać się już teraz, iż obowiązkiem swym zdoła o tyle przynajmniej zadość uczynić, o ile krótki czas jej uczęszczania do tutejszej ochrony wystarczającym ku temu być może¹⁰.

W dalszej części listu opisał Bojanowski między innymi warunki, na jakich owa opiekunka mogłaby pracować w Rydzynie. Podkreślił również, że gotowa stawić się przed księżną i zaprezentować się osobiście. Sugerował także, że jeśli księżna zdecyduje się na ochroniarkę, wtedy kwestie założenia i prowadzenia ochronki byłyby załatwiane bez angażowania zbytniego księżnej¹¹. Niestety nie jest znany epilog tej sprawy bowiem w korespondencji przychodzącej do Bojanowskiego nie pojawił się żaden list od księżnej Sułkowskiej. Z *Dziennika* Bojanowskiego wynika, że księżna kontaktowała się z nim poprzez pośredników, między innymi przez hrabiego Cezarego Platera. Dzięki temu dowiadujemy się m.in., że proponowana w liście na opiekunkę ochronki Marianna Świtalska, nie zdecydowała się wówczas przyjąć oferty. Stąd w czerwcu 1854 roku ks. Sułkowska prosiła ponownie o ochmistrzynię do ochronki, najlepiej gdyby była to katoliczka dobrze mówiąca po niemiecku. Bojanowski zwrócił się z tą propozycją do Świtalskiej¹². Ta jednak nie bardzo chciała i nie do końca też spełniała wymagania, jakie księżna stawiała przyszłej ochmistrzyni¹³.

Idąc dalej chronologicznie, znaleźć możemy kolejny list pisany do ziemianki w sprawie ochronki. Tym razem odbiorczynią korespondencji jest Antonina Chłapowska w Turwi. Bojanowski pisał do niej, że pragnie spełnić życzenie generałowej (żona generała Dezyderego Chłapowskiego) i wysłać jej ochroniarki. Zmuszony jednakże był w tym celu dokonać rozsad w Podrzedzu. Obiecał jednak, że po Świątach Wielkanocnych pojawią się w Turwi dwie dziewczyny, z których jedna będzie przewodniczką ochronki, druga natomiast pomocnicą. Kończąc list napisał:

¹⁰ *Korespondencja*, t. I, s. 135–136.

¹¹ *Ibidem*, s. 136.

¹² E. Bojanowski, *Dziennik 1853–1855*, t. I, Wrocław 2009, s. 390, (dalej: *Dziennik*, t. I).

¹³ *Ibidem*, s. 392.

Miejsca tak sprzyjające do pożądanego rozwinięcia ochronek jak Turwia i Kopaszew, przyczynią się niewątpliwie za pomocą Bożą do wzrostu i dalszego rozszerzania tej skromnej a w skutkach swoich wielce dobroczynnej instytucji, w czemmoje zbyt słabe usiłowania, polecając najłaskawszej opiece J[ąśnie] Pani, łączę wyrazy najgłębszego szacunku, z którym mam zaszczyt zostawać¹⁴.

Według zapisków w *Dzienniku* list powyższy był odpowiedzią na prośbę generałowej Chłapowskiej. W korespondencji kierowanej do Bojanowskiego nie zachował się on jednak. Odnotował on treść tego listu w swoim *Dzienniku* pod datą 12 stycznia 1855 roku. Chłapowska pisała m.in., że podoba jej się układ ochronki w Kopaszewie, że jest także pod wrażeniem ochmistrzyni tej placówki, i że żąda dwóch podobnych ochroniarek do planowanej ochronki w Turwi. Bojanowski był pomysłem zachwycony, co można wywnioskować z treści jego zapisków:

Byłaby to zaiste śliczna Ochronka, bo wieś nie rozbudowana a ludna: liczy 440 dusz, zatem jeszcze raz tak ludna, jak Podrzecze, więc liczyć można około 60 dzieci. Muszę o tem pomyśleć, które dziewczyny tam przeznaczyć¹⁵.

Z inicjatywą założenia ochronki wystąpiła również Katarzyna Plater z Wroniaw. Niestety Bojanowski nie dysponował ochroniarkami, które by mógł posłać na nową placówkę. Sądził, że możliwe to będzie mniej więcej w przeciągu roku. Przy okazji zaznajomił adresatkę listu z organizacją pomieszczeń i otoczenia przeznaczonych na ochronkę. Napisał:

(...) pośpieszę uczynić J[ąśnie] W[ielmożnej] Pani doniesienie o tem, wraz z wyszczególnieniem najpotrzebniejszych urządzeń ochronki, które zresztą są bardzo proste i skromne, bo ograniczają się tylko na suchej przestronnej i jasnej izbie, niskich dookoła ławeczkach. (...) Bliskie przy domku miejsce ogrodzone do zabaw, a jeszcze lepiej ocieniony drzewami ogródek jest także wielce potrzebną rzeczą¹⁶.

Katarzyna Plater słała listy z prośbą o służebniczki do założenia ochronki we Wroniawach już od jesieni 1855 roku. Jeden z takich listów odebrał Bojanowski 16 listopada 1855 roku¹⁷.

¹⁴ *Korespondencja*, t. I, s. 145–146.

¹⁵ *Dziennik*, t. I, s. 549.

¹⁶ *Korespondencja*, t. I, s. 173.

¹⁷ *Dziennik*, t. I, s. 758.

Podobnie wsparcia nie otrzymała Melania Bnińska z Karna, która również pragnęła w swoich dobrach otworzyć ochronkę. Powodem głównym był brak kadry. Nowe kandydatki dopiero rozpoczęły przygotowania do służby dzieciom. Ich gotowość do pracy w ochronkach miała być pełna w przeciągu roku. Wtedy mógł Bojanowski zadośćuczynić prośbie Melanii Bnińskiej¹⁸.

Korespondował Bojanowski także z tymi ziemiankami, które już wcześniej ochronki założyły. Wiele z nich nie poprzestało tylko na fakcie założenia ochronki, ale także wspomagało ich funkcjonowanie. Przykładem może być Marianna Szołdrska, córka właścicieli Jaskkowa. Bojanowski dziękował jej za wszystkie „łaski” jakich przysparza ochronce jaskkowskiej. Składał jej za to podziękowania, niemalże hołd jej oddając¹⁹.

4 marca 1859 roku E. Bojanowski odebrał list, którego nadawcą była księżna Jadwiga z Zamoyskich Sapieżyna. Bawiąc w Wiedniu dowiedziała się, że w Wielkopolsce funkcjonuje zakład Sióstr Służebniczek i poprosiła o jedną lub dwie siostry o przyjazd do Krasiczyna w celu objaśnienia i wsparcia przy założeniu ochronki, jak również podobnego zakładu sióstr²⁰.

Odpowiadając Bojanowski z żalem zawiadamił, że nie jest w stanie wysłać w naznaczonym przez księżną momencie sióstr do Galicji. Pisał wówczas:

Jak z wszelką gotowością pragnęlibyśmy pod ofiarowaną nam najłaskawiej dostojną opieką Księżnej Pani, nasze ubogie służby poza szczupły zakres dotychczasowej działalności tutejszego zakładu ochronkowego, ku chwale Bożej rozszerzyć, tak zarazem czujemy się zniewoleni wyznać szczerze, że dotąd rozwinięcie tego zakładu zbyt jeszcze słabe, abyśmy mogli w tak odległej stronie posłać tutejsze siostry, które wśród znacznie odmiennych zwyczajów ludu tamtejszego nie potrafiłyby zapewne posłannictwa swego pożytecznie spełniać. Natomiast jedynie możliwą i najpożądniejszą byłoby rzeczą, gdyby do tutejszego nowicjatu przybyć mogło kilka kandydatek tamtejszych, które po roku lub dłuższym czasie odbytej próby i kształcenia się, za powrotem dopiero w swych rodzinnych stronach urządziły[by] zakład podobny i kształciły następane miejscowe kandydatki²¹.

¹⁸ *Korespondencja*, t. I, s. 174.

¹⁹ *Ibidem*, s. 189.

²⁰ E. Bojanowski, *Dziennik 1856–1860*, t. II, Wrocław 2009, s. 556.

²¹ *Korespondencja*, t. I, s. 221–222.

Z dalszej korespondencji wynika, że księżnej Sapieżynie bardzo zależało na uruchomieniu ochronek w Galicji, stąd prosiła Bojanowskiego o instrukcje dotyczące zakładu i funkcjonowania nowicjatu. Przesłał je w liście z dnia 5 sierpnia 1859 roku²².

Potrzeba założenia ochronek i sprowadzenia sióstr służebniczek pojawiła się również w Królestwie Polskim. O uruchomienie zakładu prowadzonego przez służebniczki prosiła między innymi Helena Krukowiecka z Ossy, niedaleko Strykowa. Bojanowski pisał do niej 4 lutego 1861 roku. W liście informował, że z powodów kadrowych i organizacyjnych trudno jest mu wysłać służebniczki do Strykowa. Problem dostępu do rekolekcji, problem sprawozdawczości i poza tym kłopoty natury politycznej. Ossa i Stryków leżały wówczas na terenie Królestwa Polskiego. Prosił również o wyjaśnienie zamiarów tamtejszego proboszcza, wg których wynikało, że chciał on uzyskać informacje o działalności służebniczek w ochronkach i w sposób teoretyczny przyuczyć kilka panien do tego, żeby prowadziły działalność opiekuńczą nad dziećmi. Bojanowski był zdania, że to nie jest najlepszy pomysł i zamiast pomocy mogą powstać szkody w wychowaniu dzieci. Uważał bowiem, że kobiety (siostry) pracujące w ochronkach muszą zostać przygotowane do tego w sposób praktyczny²³.

Odpowiedź od Kurowieckiej nadeszła 10 marca 1861 roku. Pisała ona do Bojanowskiego:

Dziś trochę już przytomniejsza, biorę pióro do ręki, aby Szanownemu Panu odpisać, podziękować za pamięć i uczynioną mi nadzieję otrzymania służebniczek. Ksiądz Pliszczak mówił mi o swoim zamiarze i chętnie bym ustąpiła przeznaczonych mi służebniczek dołożywszy, co mogę, aby ta pożyteczna instytucja mogła się rozwinąć pod sterem tak zacnego kapłana. Dotąd nie zebrał jeszcze dość kandydatek, które by się może prędzej znalazły, gdyby siostry poznanianki zostały nadesłane. Nie tracimy nadziei, że ta pożyteczna instytucja da się pomyślnie zaszczyć i u nas, a tak coraz więcej daje się czuć potrzeba jej u nas²⁴.

Prośb spoza W. K. Poznańskiego o służebniczki do ochronek było wiele. Za każdym razem jednak był zmuszony odmówić lub też przesunąć decyzję w czasie ze względu na braki kadrowe lub praktyczno-merytoryczne nowych

²² Ibidem, s. 226.

²³ Ibidem, s. 258.

²⁴ *Korespondencja*, t. II, s. 330.

kandydatek do pracy z dziećmi. Dążył jednak do prób zakładania placówek rodzącego się zgromadzenia, a przy każdym z nich oczywiście ochronki. W liście do Leokadii Engström instruiował jak należy urządzić nowicjat dla dziewcząt chcących zostać słuźebniczkami²⁵.

Podobnie było z prośbą Rozalii Morawskiej z Oporowa (koło Kutna), która chciała założyć ochronkę w Oporówku. Odpowiadając na list Morawskiej, który niestety nie zachował się, Bojanowski pisał:

Co do łaskawego zamiaru Państwa zaprowadzenia ochronki słuźebniczek w Oporówku, z jak największą chęcią pragnąłbym życzeniu Państwa w jak najbliższym czasie zadość uczynić, ale dotychczasowy niedostatek funduszków i brak pomieszczeń w zakładzie jaskrowskim nie dozwolił nam dotąd przyjmować odpowiedniej ilości kandydatek do liczby miejsc na zakładanie ochronek ofiarowanych tak, iż w tym roku zaledwie kilka dawno już upewnionych ochronek będziemy w stanie obsadzić. Na przyszłe lato jednak, jeśli P. Bóg pozwoli raczy, mam nadzieję, że będziemy mogli korzystać z wspańiałomyślnych zamiarów Państwa i nasze ubogie słuźby ofiarować. Co do lokalu, bardzo dobrze można w jednej części dworu ochronkę urządzić. Potrzeba bowiem tylko osobnej sieni z klauzorowem zamknięciem, stosownej izby dla dzieci i drugiej mniejszej na sypialnię dla trzech słuźebniczek. Nadto potrzebny byłby piec do pieczenia chleba, sklepik i chlewik w pobliżu z ogrodzonym podwórkiem oraz maleńki dla dzieci ogródek, ile możności ocieniony i ogrodzony. Co do warunków utrzymania, te są nader skromne. Szczegółów w tej chwili nie wypisuję, bo zwyczajnie przed zaprowadzeniem ochronki zjeżdża na miejsce przełożona zakładu i według okoliczności miejscowych układ robi²⁶.

Z treści listu wynika, że ochronka w Oporówku miała szanse na zasilenie jej słuźebniczkami z W. K. Poznańskiego, co świadczyłoby o tym, że dzieło Bojanowskiego zaczęło się rozrastać i powoli organizować się także w Galicji czy na terenie Królestwa Polskiego.

Bojanowski ośmielał się zwracać również do ziemianek o pomoc materialną dla dzieła, którego był twórcą. Z prośbą taką zwrócił się do Ofelii Potulickiej w liście z maja 1865 roku²⁷.

Jak wspomniano na początku, wśród zachowanej korespondencji, najwięcej listów związanych jest z Elżbietą Czartoryską. Pierwszy datowany na 20 września 1866 roku jest listem księżnej do Bojanowskiego. Pisała wówczas:

²⁵ *Korespondencja*, t. I, s. 260.

²⁶ *Ibidem*, s. 264.

²⁷ *Ibidem*, s. 296.

Podług listów księdza Koźmiana przekonana byłam, że ochroniarki dla nas gotowe, niecierpliwie wezwania czekają. Zawód zatem wielki list Pana Dobrodzieja. Nie mogąc dłużej bawić w Sielcu, całą rzecz poleciłam księdzu Szmitkowskiemu, dzierżawcy i rządcy. Wszystko dla ochronek gotowe²⁸.

Niestety nie zachował się list wspomniany w powyższej korespondencji kierowany przez Bojanowskiego do księżnej Czartoryskiej.

Edmund Bojanowski odpowiadając Elżbiecie Czartoryskiej w liście z 14 października 1866 roku napisał, że chciałby jak najszybciej wysłać trzy służebniczki do Rogożewa (tam miała być otwarta ochronka), ale ma problemy kadrowe. Próbował nawet pozyskać służebniczki z Galicji, ale stamtąd również nie dostał wsparcia, wobec czego prosił księżną o rok zwłoki, w czasie którego będzie starał się pozyskać odpowiedni personel do ochronki założonej przez księżną²⁹.

Miesiąc później Bojanowski pisał ponownie do Elżbiety Czartoryskiej:

Mam zaszczyt J[asnie] O[świeconej] Pani udzielić wiadomości, że z Galicji otrzymałem niepomyślną odpowiedź, iż obecnie nie można tam jeszcze zażądać paszportów dla służebniczek, które chcieliśmy tu sprowadzić. Z tutejszych zaś nie mając żadnych sióstr zbytnich, napisałem do pana Stan[isława] Szanickiego w Karminie, gdzie ochronka teraz po rekolekcjach ma być zaprowadzona, czy by nie zechciał tego na później odłożyć, ponieważ mamy inne miejsce już gotowe. Odpowiedzi dotąd nie odebrałem, tymczasem ks. Koźmian pisze mi, że Księżnej Pani życzeniem jest już na 18 t.m. ochronkę w Rogożewie otworzyć. Lecz z powyższych powodów w tej chwili, pomimo najszczerzej chęci, nie jesteśmy w stanie usług naszym ofiarować³⁰.

Z kolejnego listu do Czartoryskiej z dnia 14 września 1867 roku wynika, że udało się zadośćuczynić prośbom księżnej i ochronka w Rogożewie działała³¹. Potwierdza to także list wysłany do Czartoryskiej 20 września 1867 roku, w którym pisze o drzewkach morwowych do ochronki w Rogożewie³².

Wiadomym jest, że Czartoryscy nie poprzestali na tej jednej ochronce a księżna dopominała się o kolejne służebniczki, tym razem do Rokosowa. W liście napisanym do Bojanowskiego z 11 stycznia 1868 roku dość

²⁸ *Korespondencja*, t. II, s. 508.

²⁹ *Korespondencja*, t. I, s. 350.

³⁰ *Ibidem*, s. 360.

³¹ *Ibidem*, s. 390–391.

³² *Ibidem*, s. 390.

kategorycznie zażądała służebniczek do ochronki w Rokosowie. Pisząc, powoływała się na „rozkaz swojego męża”, który miał pilnie potrzebować opiekunek do założonej już w Rokosowie ochronki³³. Analizując list Bojanowskiego do Elżbiety Czartoryskiej z 27 marca 1868 roku wynika, że i tym razem księżna doprowadziła sprawę do końca i pozyskała służebniczki. Informował on Czartoryską, że te, które są w Rokosowie, mogą spowiadać się u ks. Kosickiego³⁴.

22 kwietnia 1868 roku Aniela z Bnińskich Baranowska napisała do Bojanowskiego o swoim problemie z ochronką, którą prowadziła kobieta z Poznania, a która odeszła pragnąc wyjść za mąż.

Uprosiłam sobie u sióstr św. Józefa w Poznaniu ustąpienie mi osoby, której od dłuższego już czasu używały do pomocy przy dzieciach – i ta mi się zajmowała temi kilkunastu, które matki przysyłać raczyły (bo prosto jak łaskę wyżebrać to było trzeba). Osoba ta była w Rożnowie od św. Jana do Wielkanocy – odeszła mając zamiar pójścia za mąż. Tem usilniej upraszam Pana Dobr[odzieją] o pomyślenie o naszej ochronce, bo skutek starań, jakie się dotąd robiło, spełzły na niczem, gdyby gromadka dzieci na dorywkowym tylko zajęciu się nimi poprzestać miała. A potem to i najstosowniejszy czas dla przybycia sióstr na swą posadę, boby się zaraz i urządzeniem swego ogródka i ogrodu wedle myśli własnej zająć mogły³⁵.

Jak wynika z pierwszej części listu (pominiętej w cytacie) była to odpowiedź na wcześniejszy list napisany przez Bojanowskiego do Anieli Baranowskiej. Niestety nie zachował się on. Brak też wzmianek na jego temat w *Dzienniku*, bowiem brak zapisów z tego okresu. Trzeba zauważyć, że Baranowska pytała ile służebniczek potrzebnych jej jest do obsługi tej jednej ochronki, jaką miała zamiar utrzymać.

Bojanowski odpisał Baranowskiej już 8 maja 1868 roku. W liście tym informował, że jest w stanie w ciągu miesiąca podesłać dwie siostry, jedną do opieki nad dziećmi, drugą dla chorych. Sądził, że zaprowadzenie ochronki w Rożnowie może nastąpić w ciągu najbliższego miesiąca, skoro tylko siostry wrócą z posługi dla chorych na tyfus. Uważał także, że i dla Baranowskiej, i dla niego samego, o wiele korzystniejsze będzie wysłanie właśnie tylko dwóch

³³ *Korespondencja*, t. II, s. 615.

³⁴ *Korespondencja*, t. I, s. 408.

³⁵ *Korespondencja*, t. II, s. 632.

służebniczek. Sugerował także, aby Baranowska poczyniła przygotowania do założenia ogrodu, między innymi, żeby posadzone zostały ziemniaki i podjęte działania, które wymagają przyspieszenia³⁶.

Zasadniczo ziemianki wspomagały jak mogły organizację i działalność ochronek. Robiły to z dobrego serca, a czasem wymuszając pewne ustępstwa i konkretne działania Bojanowskiego jak w przypadku księżnej Elżbiety Czartoryskiej. Bywały również przypadki współpracy pomiędzy Bojanowskim a ziemiankami, które możemy uznać za mniej przyjemne. Jeden z nich dotyczył ochronki w Ruchocinie, której „organizatorką” była Władysława Gutowska. 4 kwietnia 1868 roku Bojanowski napisał do niej, że nastąpiła konieczność przeniesienia sióstr z Ruchocina do innych ochronek i zastąpienia ich nowymi służebniczkami. Oczywiście uzasadniał to potrzebami poszczególnych ochronek oraz faktem, że takie są prawa przełożonej zakonnej i takie zapisy reguły, że siostry mogą być przenoszone z jednej placówki na drugą, i że tylko arcybiskup władny jest zmienić reguły zakonne. Stąd nie może nic zrobić, aby pozostawić siostry dotychczas pracujące w Ruchocinie³⁷.

W odpowiedzi od Władysławy Gutowskiej otrzymał list następującej treści:

Kiedy Pan nie chcesz i nie możesz uwzględnić naszej prośby i żądania, które każdy, który zna stosunki na wsi, uważa za bardzo słuszne i sprawiedliwe, nie wypada nam nic więcej, jak oświadczyć Panu, iż dla tej przyczyny dłużej sióstr mieć nie chcemy i w sobotę po Wielkanocy, to jest 18 t.m. odsyłamy wszystkie siostry. Proszę tylko łaskawego Pana o spieszne doniesienie, gdzie je mamy odesłać³⁸.

Dla Bojanowskiego była to bardzo przykra sprawa, czemu dał wyraz w swoim dzienniku. Przy informacji o wysłaniu listu, który niestety nie zachował się, dokonał krótkiego jego streszczenia. Wyrażał swoją boleść z powodu możliwości zamknięcia ochronki. Prosił również o wyjaśnienie, jakie powody, poza zmianą sióstr, kierowały Gutowską planującą podjęcie takiej decyzji³⁹.

³⁶ *Korespondencja*, t. I, s. 413.

³⁷ *Ibidem*, s. 408.

³⁸ *Korespondencja*, t. II, s. 631.

³⁹ E. Bojanowski, *Dziennik 1867–1871*, t. IV, Wrocław 2009, s. 283.

Dwa dni później otrzymał odpowiedź od W. Gutowskiej, której treść warto w tym miejscu przytoczyć, ponieważ miała ona swoje konsekwencje.

Równocześnie z odebraniem listu Pana przyszły do mnie wszystkie kobiety z dziećmi z prośbą, abym ochronki nie znosiła. Na ich usilne prośby przyrzekałam raz ostatni udać się do Pana z prośbą o oddanie nam siostry Teofilii, a ochronka zostanie jak dotąd w Ruchocinie; dlatego zatrzymałam wyjazd sióstr z Ruchocina aż do 23 t.m. Jeżeli Pan tę naszą ostatnią prośbę uwzględni i jeżeli 22 t.m. będzie tu siostra Teofila, sióstr nie odeślemy nie mając nic przeciw ochronce, owszem, będąc bardzo zadowoloną z niej; w przeciwnym razie 23 t.m. rano je odsyłam do Jaszkowa, na to Panu daję słowo uczciwości, a tego nigdy w życiu nie łamię. Proszę łaskawego Pana, o jak najspieszniejszą odpowiedź, gdyż w miejsce sióstr musimy instalować jak najprędzej inną kobietę, którą już sobie zapewniłam na czele mojej ochronki, aby biednym dzieciom chociaż w części wynagrodzić stratę siostry Teofili, po której ciągle tęsknią. Muszę Panu jeszcze i to nadmienić, iż siostra Katarzyna daleko więcej się kwalifikuje do Mielżyna, gdzie ciągle są chorzy, a do wiejskiej pracy nie jest zdatną, gdyż ma za delikatne zdrowie. Trzeba, bym była bez sumienia, abym Kasię pozwoliła brać do ciężkiej prac. Ochronkę nie instalował u nas arcybiskup ani żadne paragrafy, ale Pan sam; dlatego do Pana się udałam po sprawiedliwość dla nas tym więcej, że mam przekonanie, że siostram tu jest dobrze, przynajmniej się o to staram. Na łaskawym więc Panu leży odpowiedzialność przed Bogiem, jeżeli ochronkę zniesiemy⁴⁰.

Z analizy tego listu wynika, że Gutowska nie tylko dopuściła się szantażu, domagając się bezwarunkowego przywrócenia siostry Teofili do ochronki w Ruchocinie, ale co więcej, odpowiedzialnością za jej zamknięcie obciążyła samego Bojanowskiego. Ostatecznie ochronka w Ruchocinie została zamknięta 18 kwietnia 1868 roku.

Tak na podstawie zachowanej korespondencji przedstawiał się udział i zaangażowanie ziemianek w organizację ochronek według zasad pedagogicznych wypracowanych przez Edmunda Bojanowskiego. Niestety z zachowanych listów nie wynika, co kierowało owymi kobietami, że zdecydowały się podjąć dzieła współtworzenia ochronek dla dzieci wiejskich. Według L. Smółki mogła to być powszechna wówczas demokratyzacja życia społecznego i włączanie się pań z dworów i pałaców w obszary działalności filantropijnej⁴¹.

⁴⁰ *Korespondencja*, t. II, s. 632.

⁴¹ *Korespondencja*, t. I, s. 62.

Z kolei E. Leś uważa, że wynikało to z koncepcji wychowawczych rozwiniętych na terenie ziem polskich i poza ich granicami. Zaczęto wówczas przejawiać troskę o ubogie matki i dzieci, a co w tym wszystkim najciekawsze, nie przeszkadzały temu ani podziały zaborowe, ani też przepisy wydawane przez władze zaborcze, które ograniczały w zdecydowany sposób wszelką organizacyjność⁴². Niezależnie jednakże od pobudek, jakimi kierowały się ziemianki w zakładaniu ochronek i współpracy z Bojanowskim, należy docenić ich zaangażowanie.

⁴² E. Leś, *Zarys historii dobroczynności i filantropii w Polsce*, Warszawa 2001, s. 49.

ALDONA JANKOWSKA
(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny)

BYĆ DOBRĄ CHRZEŚCIJANKĄ, POSŁUSZNĄ CÓRKĄ, WIERNĄ I ROZTROPNĄ MAŁŻONKĄ, CZYLI KILKA SŁÓW O CELACH I DROGACH EDUKACYJNO-WYCHOWAWCZYCH KOBIET POLSKICH W 1. POŁOWIE XIX WIEKU

System szkolnictwa polskiego i profil kształcenia w początkach XIX wieku, najogólniej rzecz ujmując, zaprojektowany był dla męskiej części społeczeństwa polskiego. Tego rodzaju jednostronne uwzględnienie potrzeb edukacyjnych (i wychowawczych) skutkowało marginalizacją kobiet w tym zakresie i skazywało je na poważne braki w wiedzy (przede wszystkim specjalistycznej).

Zaczątki ogólnych wiadomości dziewczęta pozyskiwały głównie w klasztorach, które, obok domu rodzinnego, pełniły funkcję pierwszych miejsc edukacyjnych. W nich jednak nacisk położony był, co zresztą oczywiste, na zdobywanie gruntownej wiedzy religijnej¹.

Już w XVIII wieku w związku z powstawaniem fraucymerów, czyli małych szkółek dworskich zarządzanych przez żony magnatów, które zatrudniały dla swoich córek nauczycielki języków obcych, rosła liczba prywatnych pensji żeńskich (domów, w których dziewczęta zamieszkiwały i jednocześnie pobierały nauki). Tam, oprócz języka obcego, głównie francuskiego cieszącego się ówczesnie dużą popularnością, dziewczęta uczyły się także oglądy

¹ Zob. A. Winiarz, *Nauczanie domowe dzieci polskich w dobie niewoli narodowej (1795–1918)*, [w:] *Nauczanie domowe dzieci polskich od XVIII do XX wieku*, red. K. Jakubiak, A. Winiarz, Bydgoszcz 2004, s. 111. Por. J. S. Bystróż, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, t. 2, Warszawa 1960, s. 150–151.

towarzyskiej i wykonywania typowych prac kobiecych. Nad przebiegiem nauki czuwały ochmistrzyni².

W drugiej połowie XVIII wieku w związku z nośnością sztandarowych haseł epoki oświecenia wzrastała w Rzeczypospolitej chęć rozwoju, modernizacji ówczesnego ubogiego jak dotąd systemu oświatowego. Potrzebę stworzenia odpowiedniej edukacji dla kobiet dostrzeżono w momencie powołania w 1773 roku Komisji Edukacji Narodowej. To przedsięwzięcie wspierali książę Adam Czartoryski i Franciszek Bieliński³, dla których wychowanie dziewcząt stanowiło obiekt wielkiej wagi. Członkowie KEN zwracali uwagę na konieczność edukacji kobiet pochodzących ze środowisk wiejskich. Profil kształcenia zakładał wychowanie dziewcząt ku społecznemu pożytkowi tak, aby w przyszłości stały się dobrymi żonami, matkami, gospodyniami czy robotnicami⁴. Wychowanie ich miało zatem wymiar przede wszystkim praktyczny – ograniczało się do zdobycia przez nie umiejętności prawidłowego wykonywania zadań w obrębie gospodarstwa domowego.

Wsparcia sprawie modernizacji dróg kobiecej edukacji nadawały liczne artykuły zamieszczane w „Monitorze”, w których podkreślano konieczność popierania aspiracji kształceniowych kobiet z równą siłą, jak mężczyzn. Na rolę wykształcenia i wychowania kobiet z różnych stanów społecznych zwracał uwagę również redaktor „Magazynu Warszawskiego” (1784–1785) – Piotr Świątkowski. Teksty zamieszczane na łamach jego czasopisma przyczyniały się do popularyzowania wśród społeczeństwa tematu edukacji i wychowania⁵.

Na początku XIX stulecia zapatrywania na kwestie edukacyjno-wychowawcze kobiet nie uległy zauważalnej zmianie, jednak trudna sytuacja kraju dotkniętego kryzysem ekonomicznym, paradoksalnie, doprowadziła do dostrzeżenia konieczności wprowadzenia zmian w tym zakresie, a co się z tym wiąże do podwyższenia rangi odpowiedniego wykształcenia.

² Ochmistrzyni zajmowała się głównie sprawami organizacyjnymi. Pełniła funkcję osoby zarządzającej czymś np. służbą w domu magnackim. Kierowała również prywatnymi pensjami żeńskimi. Funkcję ochmistrzyni mogła pełnić sama właścicielka pensji. Zob. M. Czapska, Źródła do dziejów nauczania domowego dzieci polskich w XIX i początku XX wieku z bibliografią adnotowaną pamiętników i wyborem literatury pedagogicznej, red. K. Jakubiak, G. Karłowska, M. Nawrot, A. Winiarz, Bydgoszcz 2005, s. 313. Por. M. Czapska, *Prywatne szkoły średnie w Królestwie Polskim w latach 1831–1862*, Kielce 2002.

³ Franciszek Bieliński – marszałek wielki koronny w latach 1742–1766.

⁴ ⁴D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Od prządki do astronautki. Z dziejów kobiety polskiej, jej pracy i osiągnięć*, Warszawa 1963, s. 102.

⁵ ⁵Ibidem, s. 107.

Dla wielu młodych ludzi ze wszystkich warstw społecznych, a w szczególności dla kobiet, był to bowiem sposób na uzyskanie przez nie samodzielności i niezależności finansowej, których osiągnięcie mogło stać się możliwe jedynie dzięki zdobytym w toku kształcenia konkretnym umiejętnościom⁶.

W kształtującym się procesie zmian ważny wpływ na polską myśl edukacji dziewcząt w pierwszej połowie XIX stulecia, ale i wcześniej, w wieku XVIII, miały poglądy pedagoga, arcybiskupa francuskiego – Franciszka Fenelona⁷.

W swoim dziele *O wychowaniu młodzieży płci żeńskiej*⁸, którego pierwodruk miał miejsce w 1687 roku we Francji, a w Polsce książka ta w przekładzie Modesta Watta Kosickiego została wydana dopiero w 1823 roku i opatrzona tytułem *O wychowaniu młodzieży płci żeńskiej przez Fenelona Arcybiskupa Kamerackiego. Dzieło po wielu wydaniach, na nowo roku 1818 w Paryżu przedrukowane a przez Modesta Watta Kosickiego Filozofii Doktora. Na Język Polski przełożone autor, najogólniej mówiąc, zawarł wskazówki odnoszące się do wychowania i kształcenia dziewcząt (kobiet), którego celem, jak zaznacza pedagog, jest: *gruntowne oświecenie umysłu i natchnięcie szczerą miłością ku cnocie*⁹.*

Publikacja mająca cechy podręcznika metodyki wychowania powstała ze świadomości autora istnienia wielu uchybień w ówczesnym systemie oświatowo-wychowawczym. Jego zdaniem interesujące z pozoru koncepcje znakomitych myślicieli w tym zakresie w istocie nie znajdowały zastosowania w praktycznych rozwiązaniach problemu edukacji dziewcząt, które były skazane na pobieranie nauk w zaciszu domu rodzinnego, zazwyczaj pod okiem

⁶ R. Waksmund, *Pokój dziadunia. Wzory edukacji domowej w XIX-wiecznej literaturze dla dzieci i młodzieży*, [w:] *Nauczanie domowe dzieci polskich...*, s. 53. Zob. J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939. Por. R. Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej 1795–1945*, Warszawa 1980.

⁷ Franciszek Fenelon (1651–1715) – arcybiskup francuski, teolog, kaznodzieja, pedagog, pisarz, ponadto członek Akademii Francuskiej. Zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, red. D. Kalisiewicz, t. 2, Warszawa 1995, s. 330.

⁸ Książka Fenelona w polskim tłumaczeniu składa się z trzynastu, poprzedzonych przedmową tłumacza, rozdziałów: 1. *O ważności wychowania dziewcząt*, 2. *Złe skutki zwykłych wychowań*, 3. *Jakie są pierwsze zasady wychowania*, 4. *Niebezpieczne naśladowanie*, 5. *Nauki pośrednie: nie trzeba dzieci przynaglać*, 6. *O udzielaniu dzieciom nauki dziejów*, 7. *Jakim sposobem wpajać należy w umysły dzieci pierwsze zasady Religii*, 8. *Nauka o dziesięciorgu Bożego przykazania, o Sakramentach i o Modlitwie*, 9. *Uwagi nad różnemi dziewcząt przywarami*, 10. *Próżność urody i strojów*, 11. *Nauki dla kobiet o ich obowiązkach*, 12. *Ciąg dalszy o obowiązkach kobiet*, 13. *O ochmistrzyniach*. Do tych rozdziałów w formie dodatku dołączony został tekst *Rada Fenelona, Arcy-Biskupa Kamerackiego, znakomitę damie w przedmiocie wychowania iéy córki, udzielona*.

⁹ F. Fenelon, *O wychowaniu młodzieży...*, s. 249.

matek, których często nieodpowiednia postawa odbijała się negatywnym echem na wychowaniu córek:

Nic bardziej, jak wychowanie dziewcząt, nie jest zaniedbanem. Zwyczaj i dziwactwo matek wszystko w przedmiocie tym częstokroć stanowi¹⁰.

Fenelon dostrzegł i poddał krytyce także widoczne dysproporcje między prawem do nauki dziewcząt i chłopców. Dla tych drugich oferta kształcenia była bogatsza, co tłumaczono ich wrodzonymi predyspozycjami do łatwego przyswajania wiedzy, a w dorosłym życiu do pełnienia przez nich ważnych funkcji w państwie. Kobietom, jak powszechnie uważano, informacje *stricte* naukowe nie były niezbędne, gdyż poddawano w wątpliwość ich inteligencję, a tym samym nie oczekiwano od nich dowodów aktywności w sferze publicznej:

Co do dziewcząt, mówią, że nie potrzeba, ażeby uczonemi były; ciekawość próżnemi je i przesadnemi czyni; dosyć, ażeby kiedyś gospodyniami dobrmi i żonami uległemi były, nie zaciekać się w rozumowe badania¹¹.

Dlatego też sugerował on kobietom, aby, tylko w celach pogładowych, zdobyły jedynie podstawowe wiadomości z dziedziny prawodawstwa. Wiedzę tę bowiem wypada mieć, ale z zastrzeżeniem, że nie jest łatwo (ze względu na liczne zawiłości prawne) przekuć teorię w praktykę i dowieść swoich racji na sali sądowej¹².

Pedagog w swojej książce, oprócz określenia profilów wychowania i kształcenia dziewcząt, wskazał również na ważne, oczekiwane przymioty moralne i umysłowe każdej kobiety, na jej rolę obok mężczyzny oraz zaakcentował jej społeczne przeznaczenie:

Kobieta rozsądna, staranna i pełna Religii, duszą jest domu; ona w nim szczęśliwości doczesnej i wiecznej węgielny kamień zakłada. Mężczyźni nawet sami, którzy w rzeczach publicznych, w rękę swoim całą posiadają władzę, nic dobrego, światłemi narady nie potrafią zdziałać, jeżeli im w wykonaniu przedsięwziętych zamiarów kobiety pomocnych nie podadzą dłoni¹³.

¹⁰ Ibidem, s. 1.

¹¹ Ibidem, s. 2.

¹² Fenelon radził, aby kobiety miały wyobrażenie na temat ogólnych przepisów prawa; żeby znały różnicę między testamentem a darowizną; wiedziały, co to jest ugoda, dobra (nie) ruchome. Wiadomości te mogą okazać się im pomocne w przyszłości. Zdobyta wiedza może pomóc im w wypracowaniu własnego zdania na pewne kwestie, co częściowo uniezależni je, w przypadku wszczęcia procesu, od opinii pełnomocników. Zob. F. Fenelon, *op. cit.*, s. 241.

¹³ Ibidem, s. 8.

Fenelon wyznaczył kobietom dwie niezależne od siebie drogi rozwoju: poświęcenie swojego życia macierzyństwu lub, jako alternatywa, służenie Bogu. O tym, że powinny one przede wszystkim spełniać się na pierwszej ze wskazanych płaszczyzn, świadczą szczegółowo określone przez pedagoga obowiązki i przymioty dla nich, takie jak stałość charakteru, dojrzały rozsądek, znajomość religii, biegłość w zarządzaniu domem, doskonałe poznanie usposobienia własnych dzieci, wymóg bycia gospodarną i oszczędną. Cechy te winny charakteryzować każdą wzorową kobietę, a w szczególności matkę, która swoim postępowaniem ma dawać córkom dobry przykład, którego wagę Fenelon akcentował.

Podręcznik zawiera mnóstwo wskazówek wychowawczych adresowanych do matek w kwestii wychowania córek.

Pedagog zalecał mianowicie, aby codzienna praca opiekunów nad kształtowaniem osobowości i zachowań dziewcząt była dostosowana do stanu czy warstwy społecznej, z której one się wywodzą i, żeby ściśle wiązała się z obraną przez nie na resztę życia drogą:

[...] zamknij ją w granicach stanu [...], usposabiaj umysł jej do czynności, którymi całe życie ma się zatrudniać, naucz ją wychowywania dzieci, i innych szczegółów zatrudnień, którymi po zamężciu, [...] zajmować się będzie. [...] Jeżeli zaś zakonnica umyśli zostać, stosny zaraz całe jej wychowanie do stanu, w który wejść pragnie, staraj się przyzwyczajać ją do życia prostego, wstrzemięźliwego i pracowitego; wystaw jej w szczegółach jak swobodnymi i szczęśliwymi jesteśmy umiejąc obejść się bez tych przymiotów, które próżność i miękkość, lub nawet przyzwoitość światowa niezbędnymi czyni poza obrębem klasztoru¹⁴.

Matki powinny dołożyć starań, aby usposobienie córek ukształtować tak, żeby idealnie wpisywało się w społecznie przyjęty schemat zachowań. Zalecanymi uznawanymi za wyjątkowo cenione, i na które zwracał uwagę także Fenelon, były w omawianym okresie skromność, bezwzględne posłuszeństwo wobec innych, umiejętność dostrzegania znaczenia modlitwy oraz właściwe pojmowanie Boga jako dobrego Ojca, wobec którego należy prezentować postawę otwartości i szczerości w wyznawaniu grzechów.

¹⁴ Ibidem, s. 244.

Należy podkreślić, że charakter zaleceń zawartych w podręczniku jest bardzo szczegółowy, rzeczowy. Niemalże każde zdanie buduje zupełnie inny, ważny do codziennego przestrzegania przepis, którego treść jasno określa powszechnie oczekiwany sposób postępowania kobiety w danej sytuacji i na poszczególnym etapie jej życia. To swoisty przepełniony zawartością słowną dekalog, z którego wyłania się model narzuconych jej ról i obowiązków.

Wpływ myśli Fenelona na kwestię edukację dziewcząt był znaczący. Pedagog opowiadał się raczej za wychowywaniem ich w domu, gdyż był on zdania, że

oko roztropnej, czulej i chrześcijańskiej matki dostrzega bez zwątpienia to, czego inni dostrzec nie mogą¹⁵

lub ostatecznie na pensjach pod opieką ochmistrzyń. Jednak na temat kompetencji osób prowadzących tam zajęcia wypowiadał się krytycznie. Postulował zatem, aby ochmistrzynie, chcąc zdobyć większe kwalifikacje, przebywały w zgromadzeniach zakonnych i świeckich, gdzie mogłyby się doksztalać. Sugerował również rodzicom, żeby sami poszukiwali odpowiedniej kandydatki, którą w toku ćwiczeń i praktyki będzie można przysposobić do stałej pracy na stanowisku ochmistrzyni. Pedagog dopuszczał wprawdzie oddawanie dziewcząt na pensje, ale zaznaczał jednocześnie, że nie jest to odpowiednie dla nich miejsce.

Pomimo wielu uwag dotyczących niskiego poziomu i niewłaściwego kierunku wychowania dziewcząt, pensje żeńskie (prywatne i klasztorne) wraz z początkiem XIX wieku na terenie Księstwa Warszawskiego, a następnie w Królestwie Polskim powstawały licznie i trwale zakorzeniły się w historii edukacji¹⁶. W związku z ich popularnością powstała potrzeba uregulowania prawnego istniejących już tego rodzaju instytucji.

W sprawie ich organizacji i funkcjonowania został podpisany przez Stanisława Kostkę Potockiego i Józefa Lipińskiego¹⁷ na sesji Izby Edukacji Publicznej a następnie wprowadzony w Księstwie Warszawskim *Regulament*

¹⁵ Ibidem, s. 262.

¹⁶ Zob. K. Bartnicka, *Pensja żeńska jako substytut wychowania domowego w początkach XIX wieku w Polsce*, [w:] *Nauczanie domowe dzieci polskich...*, s. 172.

¹⁷ Józef Lipiński (1764–1828) – pedagog, poeta, estetyk; sekretarz Izby Edukacyjnej w Księstwie Warszawskim; od 1814 roku prezes Dyrekcji Rządowej Teatru Narodowego. Był autorem pierwszej polskiej powieści sentymentalnej *Halina i Firlej*, ponadto napisał rozprawy *O edukacji publicznej* oraz *O poemacie sielskim*.

pensji i szkół płci żeńskiej (1810). Jego treść dotyczyła ustalenia celów edukacyjno-wychowawczych. W punktach¹⁸ zostały określone obowiązki osoby nadzorującej pensję, która w myśl postanowień zawartych w regulaminie zobowiązana była do kierowania procesem wychowania powierzonych pod opiekę dziewcząt.

Z przeprowadzonej przeze mnie analizy treści tego dokumentu wynika, że w zamyśle organizatorów projektu kwestia wychowania moralnego miała istotne znaczenie. Na kartach regulaminu poświęcono tej sprawie dużo miejsca, a za najważniejszy punkt ówczesnego wychowania dziewcząt uznano religię.

Nad wychowaniem panien w duchu chrześcijańskiej pobożności i systematycznym ich uczestnictwie w nabożeństwach miała, według regulaminowych założeń, czuwać ochmistrzyni, której dodatkowym zadaniem było znalezienie księdza na osobistego spowiednika uczennic. Jego wybór musiał być zatwierdzony przez członkinie Rady Dozoru¹⁹, która miała sprawować nadzór nad pensjami i szkołami.

W przypadku wyznawania przez niektóre dziewczęta religii innej niż chrześcijańska do obowiązków ochmistrzyni lub osoby ją zastępującej należało towarzyszyć pannom podczas nabożeństw w przynależnych im kościołach. Pomysłodawcy regulaminu jednocześnie nawoływali do wykazywania się tolerancją w odniesieniu do innowierców.

Obok miłości do Boga równie ważnym elementem wychowania było wpajanie uczennicom miłości do ojczyzny oraz konieczności poświęcania się dla niej w imię dobra publicznego. Najsukuteczniejszą metodą ku temu miało być sumienne wypełnianie swoich obowiązków, gdyż tylko tak można przysłużyć się krajowi.

Z poszczególnych punktów regulaminu wyłania się, w założeniu, ważna rola ochmistrzyni w kształtowaniu charakteru (i umiejętności) dziewcząt pozostających na pensji.

¹⁸ Treść *Regulamentu* ujęta została w następujące rozdziały: *Urządzenie pensji w szczególności, Utrzymywanie, Dozorowanie, Wychowanie moralne, Nauki* – z obowiązującym podziałem na 4 klasy; *Rozwijanie talentów, Regulament szkół kobiecych* dla 4 klas, wykaz nauczanych przedmiotów wraz z załączoną do nich listą podręczników, *Dozorowanie* oraz *Ogólne urządzenie szkół kobiecych*.

¹⁹ Członkiniami Rady Dozoru były między innymi: hrabina Potocka z Lubomirskich, Izabella z Flemingów Czartoryska, księżna Maria z Czartoryskich Wirtemberska, Maria Gutakowska, Tekla Łubieńska, Izabella Hussarzewska. Miały one czuwać nad skrupulatnym wypełnianiem postanowień zapisanych w regulaminie, który był „owocem rozumu i obywatelstwa kobiety polskiej”. Zob. *Wspomnienia o pensjach żeńskich w 1810 roku*, „Bluszcz” 1880, nr 46, s. 366.

Szeroki wachlarz obowiązków, którym musi z racji zajmowanego stanowiska podołać, łączy się z ciężarem odpowiedzialności. Ma ona, według wytycznych regulaminu, stanowić wzorzec moralności. Powinna zatem swoim postępowaniem dawać wychowankom dobry przykład:

Ochmistrzyni, jeśli chce, aby Panny były łagodne, cierpliwe i grzeczne powinna naprzód być zniemi łagodną, dobrą i grzecznie postępującą. Nie może bowiem wymagać, aby od niej doskonalszemi były²⁰.

Powinna uczyć je rozsądnego myślenia, szczerości, ostrożnego, wyważonego operowania słowem, jak również unikania eksponowania skrajnych emocji. Idealna ochmistrzyni powinna umieć wykorzenić w dziewczętach skłonności do wywyższania się, plotkowania i kierowania nieuzasadnionych oskarżeń. Tym samym powinna nauczyć je przyjmowania postawy skromnej.

Wyliczenie określonych zachowań wpisane jest w kanon społecznie oczekiwanych i pożądanых cech kobiecego charakteru, ma stanowić punkt odniesienia dla każdej z kobiet, budować jej usposobienie, co koresponduje z powszechnym przekonaniem, że idealnym miejscem dla kobiety jest dom oraz, że tory jej edukacji winny być podporządkowane właśnie przestrzemieniu rodzinnej.

Nawiasem mówiąc, podobne wskazówki odnośnie miejsca i roli kobiety-mężatki w realiach społecznych początku XIX wieku możemy odnaleźć na kartach poradnika adresowanego do ówczesnych panien – *Prawdziwa przyjaciółka*. Czytamy w nim o modelowych powinnościach mężatki:

najmilszym dla niej powinien być własny dom i własna rodzina, [...] wydoskonalenie się w cnotach, [...] aby coraz więcej być użyteczną²¹.

²⁰ J. Lipiński, *Regulament pensji i szkół płci żeńskiej*, Warszawa 1810, s. 13.

²¹ V. Cartier, *Prawdziwa przyjaciółka. Dzieło dla młodych panien zawierające wzór postępowania moralnego w krótkich przestrożach i stosownych powieściach*, Warszawa 1836, s. 98. Pozostałe cechy i powinności idealnej żony to: w pierwszej kolejności myśleć o szczęściu rodziny, na końcu dopiero o sobie, wstawać rano, dzień zaczynać od modlitwy, następnie wydać dyspozycje służącym, dbać o gospodarstwo domowe, opiekować się dziećmi, uczyć je modlitw, dawać im dobry przykład, być uprzejmą – nawet jeśli kogoś nie darzy się sympatią, każdą chwilę pożytecznie wykorzystywać na pracę czy jakieś zajęcie, nie chodzić na liczne zgromadzenia, bo to strata czasu.

Wracając do analizy treści regulaminu należy podkreślić, iż podawał on również receptę na wychowanie²² dziewcząt:

Najmniejsza surowość w potrzebie okazana, więcej na ów czas skutku czyni, jak codzienne łajanie z niecierpliwości pochodzące, a mianowicie zły ton i niedelikatny, który przyzwyczaja i oswaja złem obchodzeniem się, maże delikatną bojaźń nagany, pochodzącą z czucia własnego szacunku, który jest najpewniejszą rękojmią cnoty, i który niestarty zachowując, zapewnia się najlepszy owoc wychowania²³.

Okazuje się, że „metoda modelowania” (dobrego przykładu) oraz „wzmocnienia pozytywnego” była już w tamtych czasach, ale jest też obecnie, we współczesnej pedagogice, ceniona w procesie wychowawczym. W stosowaniu tych metod zwiększa się bowiem prawdopodobieństwo wystąpienia oczekiwanego sposobu postępowania przez młodych ludzi, metody te motywują ich do zachowań społecznie pożądanym, niosą informację wychowankom, że ich postępowanie jest właściwe²⁴.

Metoda „dobrego przykładu” jest o tyle ważna, że dzieci wykazują dużą skłonność do obserwowania i w następstwie do naśladowania osób z najbliższego otoczenia. Naśladowaniu podlegają zachowania wychowawczo pożądane, jak i niepożądane. Przejawem tych pozytywnych jest okazywanie uczniom wzajemnego zrozumienia, serdeczności, dbanie o ich prawidłowy

²² W zakresie wychowania dzieci widać wpływ metodyki Johna Locke’a (*Myśli o wychowaniu*, 1693). Lock opowiadał się przeciwko surowemu, opartemu na karach cielesnych wychowaniu dzieci. Jego zdaniem takie metody wzbudzają jedynie w dziecku strach, a przez co jego posłuszeństwo wobec rodziców nie jest prawdziwe. Dzieci karane w dorosłym życiu rzadko postępują zgodnie z zasadami moralnymi. Należy więc od najmłodszych lat postępować z nimi wytrwale, cierpliwie i umiarkowanie pobłażliwie. Należy unikać bicia dziecka i jego upokarzania. W kwestii edukacji dzieci Lock zalecał naukę poprzez zabawę. Twierdził, iż równolegle należy zadbać o to, aby dziecko poznało dobre obyczaje. Nauczyciel powinien umieć wskazywać jemu właściwe postępowanie i łagodnymi sposobami wykorzeniać złe nawyki. Zob. J. Lock, *Myśli o wychowaniu*, tłum. M. Heitzman, Warszawa 2002. Poglądy Locke’a i Felelona na wychowanie dzieci mają wiele punktów wspólnych. Obydwaj przeciwstawiają się metodom opartym na działaniach siłowych. Krytykują oni wychowanie przez rodziców polegające na wzbudzaniu w dzieciach strachu, który powoduje w umysłach tak młodych osób tworzenie się wielu mylnych wyobrażeń np. na temat śmierci czy życia pozagrobowego. Obydwaj opowiadają się za cierpliwością w wychowywaniu dzieci i wytrwałym wpajaniem im od najmłodszych lat zasad moralnych. Dzieciom należy w przejrzysty sposób objaśniać, co jest dobre, a co złe.

²³ J. Lipiński, *op. cit.*, s. 13.

²⁴ Zob. M. Łobocki, *Teoria wychowania w zarysie*, Kraków 2005, s. 187 i n.

rozwój i samopoczucie. Modelowaniu podlegają również przybierane przez nauczycieli postawy wobec innych osób.

Zaobserwowany zatem przez dziewczęta będące na pensji sposób postępowania ochmistrzyni mógł być w przyszłości przez nie transponowany na grunt domu rodzinnego, którego atmosferę tworzyły, i w którym pełniły następnie rolę żon i matek.

Regulament dokładnie określał kierunek i poziom opieki wychowawczej. Umiejętności panien nabyte w toku przebywania na pensjach (i w szkołach) miały być przede wszystkim pożyteczne, a nauka powinna trwać *do stopnia w życiu potrzebnego*, a nie jak czytamy w regulaminie, *dla próżnego okazania obszernych i wysokich wiadomości*²⁵.

Oprócz więc czytania, pisania, liczenia, zdobywania podstawowej wiedzy z geografii i z historii kraju, panny uczyły się szycia, prowadzenia ksiąg rachunkowych i kupieckich. Powinny znać ceny żywności i wszystkich posiadanych rzeczy stanowiących wyposażenie domu, wiedzieć wszystko o materiale, z którego dana rzecz została wykonana, znać aktualną wysokość wynagrodzenia za prace służących. Ponadto miały nauczyć się precyzyjnego wystawiania się w formie listownej. Najważniejsze jednak były umiejętności robót ręcznych: szycia, haftowania, robienia sukien czy innych strojów. Tego panny powinny uczyć się od najmłodszych lat, gdyż, jak można wyczytać w analizowanym dokumencie, sprawność w tego rodzaju pracach będzie szczególnie ceniona. W wyższych klasach dochodziła jeszcze wiedza o sposobach zachowania zdrowia oraz, z myślą o przygotowaniu dziewcząt do roli przyszłej matki, na temat fizycznego i moralnego wychowania dzieci.

W ramach w pewnym sensie zajęć fakultatywnych, za dodatkową opłatą, odbywało się tzw. kształcenie talentów. Z zastrzeżeniem jednak, że dziecko powinno wykazywać predyspozycje do rysunku, śpiewu czy tańca. W przeciwnym razie nauka nie będzie przynosić oczekiwanych efektów. W regulaminie zaakcentowany został również praktyczny aspekt umiejętności. Otóż, jak wskazują autorzy tego dokumentu, warto, aby dziewczęta nauczyły się:

Sporządzania rozmaitych w domu potrzebnych przypraw, suszenia owoców i roślin, tak lekarskich, jak i kuchennych, robienia octów, konfitur²⁶.

²⁵ J. Lipiński, *op. cit.*, s. 16.

²⁶ *Ibidem*, s. 21.

Za cenione i pożyteczne talenty, które mogły przydać się dziewczętom w przyszłości uważano te z obszaru ogrodnictwa i, co wydaje się nieco zaskakujące, z dziedziny budownictwa wiejskiego, a przy tej okazji wiedza tzw. „kształtnej proporcji” i, ku wygodzie, rozkładu wewnętrznego mieszkań.

Sprawdzenie stopnia przyswojenia wszystkich tych umiejętności następowало z chwilą przystąpienia dziewcząt do egzaminów okresowych. Warto wspomnieć w tym miejscu o interesującym z dzisiejszej perspektywy zwyczajem panującym wśród tamtejszych uczennic:

Po zakończonym Examinie, przy rozdaniu nagród same Panny składające pensją skazały o sobie na popisie prezydującej tę z swych towarzyszek którą najbardziej kochają i którą za najlepszą z siebie sądzą. Prezydująca ozdobi ją najzaczniejszą nagrodą²⁷.

Wczytując się w treść *Regulamentu*, niemalże od pierwszych paragrafów uwidacznia się odbiorcy dokładna, precyzyjnie zaplanowana przez autorów dokumentu koncepcja zmian w obrębie systemu edukacyjnego. Przepisy odnoszące się do funkcjonowania pensji i szkół mają w wielu miejscach wręcz drobiazgowy charakter. Z poszczególnych mieszczących się w piśmie wytycznych wyłania się specyfika wyżej wymienionych placówek. Życie codzienne dziewcząt przebywających na pensjach, które stanowiły w pewnym sensie namiastkę domu rodzinnego, miało upływać im pod znakiem daleko posuniętej kontroli – nadzorowi ochmistrzyń podlegały panny bezpośrednio zamieszkujące pensje, a działalność placówek sprawdzana była w czasie regularnie przeprowadzanych wizytacji. Przebywanie podopiecznych na pensji miało opierać się na utrudnionym ich kontakcie ze światem zewnętrznym.

Aspekt sprawowania kontroli nad uczennicami wydawał się na tyle ważny, że doczekał się dokładnego omówienia w odrębnym rozdziale regulaminu. Z analizy jego treści wydaje się, iż proces kontrolowania przybierał, z dzisiejszego punktu widzenia, postać skrajną²⁸.

²⁷ Ibidem, s. 13.

²⁸ Dziewczęta nie mogły bez wcześniejszej zgody ochmistrzyni przyjmować gości, nie miały też prawa wyboru lektury do czytania. Ponadto w czasie wieczornego odpoczynku nie mogły przebywać same w swoich pokojach – podochmistrzyni w czasie nocnego spoczynku dzieliła z nimi pokój. Wspólnie z nią spożywały też posiłki. Zatem dziewczęta nie miały prawa do prywatności.

Należy jednak podkreślić, że wyłożone w *Regulaminie* założenia w większości pensji, prowadzonych głównie dla finansowych korzyści przez nieprzygotowany pod względem pedagogicznym personel, nie były należycie realizowane. Poziom edukacji był bardzo niski²⁹, nastawiony na nauczanie religii, nabieranie manier salonowych i prowadzenie „lekkich” konwersacji w modnym języku francuskim. Podstawowym celem wychowawczym było, oprócz przygotowania panien do spełniania się w roli gospodyni domowej, zaszczepienie w ich umysłach szacunku do pracy (poprzez ustawiczne wynajdywanie im nowych zajęć).

Szczegółowo opracowane przepisy stanowiły zatem punkt odniesienia dla personelu, ponadto wyznaczały kierunek zmian w funkcjonowaniu pensji i szkół. W rzeczywistości jednak istniejący stan rzeczy, co potwierdzały raporty z wizytacji przeprowadzanych na polecenie władz oświatowych, wymagał wielopłaszczyznowej reorganizacji w zakresie ówczesnej edukacji dziewcząt.

Ze względu na istniejące potrzeby zmian w 1821 roku została wydana (następnie w 1824 roku uaktualniona) instrukcja zatytułowana *Urządzenie pensji i szkół dla młodzieży płci żeńskiej*. Dokładne wytyczne realizowanego programu wychowania i nauczania poszczególnych przedmiotów zostały zawarte nieco później, w wydanej w 1826 roku *Szczegółowej instrukcji względem sposobu dawania nauk po pensjach i szkołach wyższych*. Nad realizacją wytycznych czuwały Damy Dozoru³⁰. W gruncie rzeczy dokumenty te były tylko powtórzeniem wcześniejszych przepisów. Nie wносиły praktycznie nic nowego. Wprowadzone uaktualnienia miały jedynie pozorny charakter.

W 1825 roku powstała Szkoła Guwernantek³¹ – pierwsza państwowa szkoła żeńska oraz pierwsze żeńskie seminarium na ziemiach polskich.

²⁹ Należy zaznaczyć, że poziom edukacji i program nauczania nie były jednolite na terenie trzech zaborów. Najniższy poziom kształcenia był w Galicji.

³⁰ Powołana została Izba Edukacyjna, która w 1808 r. dała początek Naczelnej Radzie Doradczej (Kobiet), której członkinie sprawowały nadzór nad szkołami przeznaczonymi dla dziewcząt. Następnie w roli wizytatorek, zgodnie z rozporządzeniami podjętymi przez ministra Wydziału Oświecenia Królestwa Kongresowego, występowały między innymi Anna Nakwaska, Klementyna Tańska czy Elżbieta Jaraczewska.

³¹ W 1827 r. państwo przejęło władzę nad Szkołą Guwernantek. Odtąd szkoła występowała pod nazwą Instytut Rządowy Wychowania Płci Żeńskiej pod kierownictwem Zuzanny Wilczyńskiej. Instytut powstał z myślą o kształceniu dziewcząt z biedniejszych rodzin. Właściwie spełniał swoją funkcję, cieszył się popularnością. Po upadku powstania listopadowego

W Instytucie tym na trzecim roku nauki dziewczęta uczęszczały na zajęcia „teorii gospodarstwa żeńskiego”, gdzie uczyły się między innymi zaopatrywania spiżarni, hodowli zwierząt gospodarskich, przetwarzania mleka, robienia piwa, wyrobu świec, przerobu lnu, farbowania ubrań czy urządzania mieszkań³².

Edukacja dziewcząt pod kątem praktycznym i domowym odbywała się również w tzw. szkole przemysłowej³³, która działała w latach 1830–1847 na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego niemalże przy każdej szkole elementarnej. Dziewczęta, zgodnie z profilem placówki, uczyły się szycia, dziergania, haftowania, prania, gotowania, jednym słowem prowadzenia całego gospodarstwa domowego. Szkoły te również wyposażały panny w konkretne umiejętności, dzięki którym mogły one podjąć pracę w fabryce włókienniczej czy tkackiej.

Jednak nadal dużą popularnością cieszyło się kształcenie domowe. W rolę pierwszych nauczycieli córek wcielali się rodzice, chociaż najczęściej obowiązek ten spoczywał na matce. Wychowanie domowe kształtowało w dziewczętach postawy uległości wobec oczekiwań ze strony rodziców, następnie ze strony małżonka. Uczyło je także gospodarności³⁴.

Dopiero w drugiej połowie XIX wieku poddawano obserwacji i ostrzejszej krytyce tradycyjny model oświaty i wychowania młodych ludzi. Sceptycznie odnoszono się do form kształcenia na pensjach, przede wszystkim ze względu na bardzo zawężony i jednostronnie ukierunkowany program nauczania, na których, o czym wspomniałam, głównym celem kształcenia było wypracowanie w pannach tych przymiotów, które w przyszłości uczynią z nich dobre matki, wierne i posłuszne żony, wzorowe gospodynie czy damy. Obowiązujący

zaczął podlegać rusyfikacji. Kierownictwo nad nim przejęły przełożone rosyjskie oddelegowane z Petersburga. Jego siedzibę przeniesiono z Warszawy do Puław.

³² Zob. F. Rzemieniuk, *Prywatne szkoły żeńskie w Siedlcach do roku 1864*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1975, nr 4, s. 147.

³³ *Industria* – wyraz ten używany w XIX w. na określenie przemysłu rękodzielniczego i fabrycznego.

³⁴ Zob. S. Karpowicz, *Kobieta jako wychowawczyni*, [w:] *Kobieta współczesna. Księga zbiorowa poświęcona emancypacyjnemu ruchowi kobiet*, Warszawa 1904, s. 16. Na temat nauczania domowego zob. M. Nawrot-Borowska, *Nauczanie domowe na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX wieku i początkach XX wieku – zapatrywania teoretyczne i praktyka*, Bydgoszcz 2011.

program pozwalał kobietom realizować się jedynie w sferze domowej lub na salonach. System wychowania³⁵ nastawiony na kształtowanie w dziewczętach postaw opartych na przygotowaniu ich do życia sztucznie zaprojektowanego, pozbawionego konkretnego celu trafnie określiła Maria Ilnicka – wieloletnia wizytatorka pensji i późniejszy redaktor „Bluszczu”. W jednym z artykułów zatytułowanym *Kwestyja języków* pisze, że takie metody wychowania:

to wynik niskiej próżności matek, które wychowanie córek opierają na pozorze, nie zaś treści; przygotowując dzieci swoje nie na zacne istoty Boże, mające jakieś zadanie życia, ale lalki salonowe kształtowane do zabawy i popisu³⁶.

Ilnicka przy tej okazji dokonuje surowej oceny popularnego treningu talentów, które, według niej:

są pewną kokieterią estetyczną: nie uczniają kształcąc smak, ale poniżają podnosząc próżność. [...] Są od gości szychową paradą salonu³⁷.

Popularne ścieżki kobiecego rozwoju okazywały się w nadchodzących nowych warunkach niewystarczające.

Na skutek przemian politycznych i gospodarczych nastąpił w tym okresie wzrost zainteresowania edukacją³⁸, gdyż wykształcenie dawało kobietom nadzieję na awans społeczny i stwarzało szansę polepszenia ich sytuacji finansowej. Zagadnienie edukacji kobiet stało się ważną kwestią wymagającą

³⁵ Gorzką refleksję na temat ścieżek kształcenia i wychowania kobiet w XIX w. wyraziła wcześniej Eleonora Ziemięcka (1815–1869) – filozofka, publicystka, założycielka i redaktorka czasopisma „Pielgrzym” (1842–1846). W książce *Mysli o wychowaniu kobiet*, Warszawa 1843 możemy przeczytać, że: *Kobieta jaką dziś widzimy, zubożona błahą i powierzchowną nauką, talentami które jej tkliwość żywi, wykształcona dla pozoru i oklasków, kobieta 19^o wieku, jest istotą tak słabą, tak łatwowierną, tak zdolną do wzruszeń, iż najmniejsze zdarzenie, parę słów przyjaznych na zawsze jej spokojność zmieszać mogą* (s. 77).

³⁶ M. Ilnicka, *Kwestyja języków*, „Bluszcz” 1865, nr 9, s. 36.

³⁷ Ibidem, s. 36.

³⁸ W kwestii edukacji dziewcząt na przełomie XIX i XX wieku zob. B. Kalinowska-Witek, *W rodzinie i dla rodziny. Edukacja dziewcząt na przełomie XIX i XX wieku w wybranych czasopiśmiech Królestwa Polskiego*, Lublin 2011.

zmian. Na ten temat prowadzono wiele dyskusji³⁹, zamieszczano także liczne artykuły w prasie⁴⁰.

Z przeprowadzonej analizy przedstawionych na potrzeby niniejszego opracowania tekstów źródłowych w postaci przepisów zawartych w regulaminie dla pensji oraz w podręczniku Franciszka Fenelona, którego treść wyznaczała ścieżki polskiej edukacji w XIX wieku, wyłania się określony model wychowania i nauczania dziewcząt, którego dominantę stanowiła religia i praktyczność. Celem życia ówczesnej kobiety, głównie ze względu na zespół cech społecznie im przypisywanych, miała być miłość do Boga. Jak pisał lekarz Benjamin Rosenblum powołaniem kobiety miało być realizowanie się w domowym zaciszu, gdyż jest ona przeznaczona na kolebkę rodzaju ludzkiego, a od obowiązków służenia mężowi i dzieciom nigdy i nic

³⁹ O wprowadzanie zmian w dotychczasowym modelu nauczania wnosili między innymi Adolf Dygasiński i Bolesław Prus. A. Dygasiński wydawał prace i podręczniki metodyczne, które odnosiły się do wychowania początkowego. W latach 1882–1886 redagował „Przegląd Pedagogiczny”. B. Prus formułował swoje poglądy na temat pedagogiki w artykułach zamieszczanych w „Nowinach” 1882. Por. B. Prus, *Najogólniejsze ideały życiowe*, Warszawa 1901. Autorem wielu rozpraw o charakterze pedagogicznym był Piotr Chmielowski. Napisał pracę *Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno. Wskazówki postępowania z dziećmi na doświadczeniu i nauce oparte* (Warszawa 1874). Zawarł w niej między innymi rozdział poświęcony sposobom wychowania i nauczania. Według jego zaleceń rodzice w procesie wychowawczym mogą przybierać trzy różne postawy: surowość, gdyż, jak twierdzi autor, *rygor jedynie i zaprawianie dzieci do posłuszeństwa wyrobić w nich może poszanowanie prawa i cześć dla przyjętych obowiązków. Surowość przyucza do poszanowania władzy rodzicielskiej. Ale też dziecko potrzebuje swobodnego rozwoju*. Drugim rozwiązaniem jest sentymentalność (czułośćkowość), którą dziecko może *rozwinąć się na chwałę Boga i na pożytek ludziom*. Trzecim sposobem postępowania z dzieckiem jest wychowanie oparte na miłości, uznawanej przez autora za *najodpowiedniejszy środek*. Chmielowski akcentuje ważną rolę rodziców, którzy powinni kochać swoje dzieci rozsądnie, a ich uczucie w stosunku do nich powinno objawiać się nie tylko słowami, ale przede wszystkim czynami. Ścieżki wychowania proponowane przez Chmielowskiego kształtują w dziecku skłonność do uległości względem woli rodziców, zakładają w stosunku do nich całkowite posłuszeństwo i oddanie. Postawy te szczególnie silne ujawniają się u dziewcząt, które ze swojej natury są bardziej niż chłopcy uczuciowe, a przez co podatne na wpływy dorosłych.

⁴⁰ W warszawskiej prasie kobiecej okresu drugiej połowy XIX w. w kwestii edukacji i wychowania kobiet pojawiało się wiele artykułów. Najwięcej zamieszczały: „Bluszcz”, redagowany przez M. Ilnicką, 1865–1918; „Świt” redagowany przez M. Konopnicką, W. Marrené, 1884–1887; „Przegląd Pedagogiczny” redaktor E. Babiński, 1882–1939; „Kronika Rodzinna”, redagowana przez A. z Chomętowskich Borkowską, 1867–1914; „Nowiny” wydawane w latach 1878–1883 pod redakcją E. Piltza, A. Świętochowskiego, B. Prusa.

nie powinno jej zwalniać i odciągać⁴¹. Treść analizowanych przeze mnie tekstów normatywnych i podręczników wychowania to potwierdza. Jednocześnie wyłania się z nich stopniowa ewolucja poglądów w sprawie wychowania dziewcząt i dróg wykształcenia kobiet. Zmiany te motywowane czynnikami zewnętrznymi stwarzały im szanse na rozwój wewnętrzny i dawały możliwość wielopłaszczyznowej realizacji.

⁴¹ B. Rosenblum, *Kobieta, miłość i małżeństwo pod względem moralnym, fizycznym i dietetyczno-lekarskim*, Warszawa 1844, s. 7, s. 88.

WERONIKA KOCELA
(Uniwersytet Śląski, Wydział Filologiczny)

O KOBIECIE I DLA KOBIECY. CIĄŻA, OPIEKA OKOŁOPORODOWA, MACIERZYŃSTWO W ŚWIETLE WYBRANYCH POLSKICH PORADNIKÓW MEDYCZNYCH Z XIX WIEKU

Kiedy w kręgu zainteresowań pojawia się kobieta, należy spodziewać się opowieści o wielu interesujących wątkach. O kobiecie nie da się bowiem mówić w sposób prosty i jednoznaczny – wynika to z licznych czynników społecznych i kulturowych, które wpływały na kształtowanie się jej ról, zachowań i postaw w ciągu kolejnych stuleci. Tematem związanym z jednej strony z wyjątkowością kobiety, z drugiej zaś podkreślającym jej odrębność, a zarazem sytuującym płęć piękną w wyraźnie wskazanym miejscu, jest temat ciąży, porodu i macierzyństwa. Rzecz, która staje się wyjątkowo ciekawa, gdy zostanie omówiona w kontekście zmian zachodzących w XIX wieku i na podstawie wydawanych wówczas poradników medycznych. Nie możemy przecież zapominać, że mamy do czynienia z okresem powszechnie uznawanym za przełomowy w wielu dziedzinach¹. To nie tylko czas rewolucji przemysłowej i technicznej, to czas wzmocnienia pozycji społecznej kobiet, a co za tym idzie zanczących zmian obyczajowości, to także czas dynamicznego rozwoju medycyny, w której oprócz nowych odkryć naukowych następuje wyraźna specjalizacja, a w konsekwencji wyodrębnienie jej poszczególnych dyscyplin. Jedną z nich jest położnictwo, które na stałe zaczyna gościć w murach europejskich i polskich uniwersytetów.

¹ M. Winiarz, *Życie codzienne w XVIII–XX wieku i jego wpływ na stan zdrowia ludności, [w:] Przemiany polityczne, gospodarcze i społeczne w Królestwie Polskim w latach 1864–1914 jako kontekst sytuacji sanitarnej i zachowań zdrowotnych społeczeństwa*, red. B. Płonka-Syroka, A. Syroka, Wrocław 2003, s. 145–146.

Efektom zainteresowania ciążą, jej przebiegiem oraz samą opieką nad matką i nowonarodzonym dzieckiem stało się nie tylko włączenie tych zagadnień do studiów medycznych oraz wyraźnie dostrzegalny wzrost liczby szkół kształcących akuszerki, ale przede wszystkim rozwój piśmiennictwa poświęconego owym kwestiom. Są to prace, będące zbiorem instrukcji, dyrektyw i wskazówek, skierowanych zarówno do szerokiego grona odbiorców jak i ściśle określonej grupy osób. Stanowią one zaledwie część cieszących się popularnością w tym okresie utworów poradnikowych. O dużym zainteresowaniu tego rodzaju gatunkami świadczy pokaźna lista tytułów, którą przybliżyła w swoim *Katalogu ogólnym książek polskich drukowanych od roku 1830 do 1850* Walenty Rafalski. Wśród wszystkich pozycji wskazuje czternaście dotyczących położnictwa i opieki okołoporodowej. *Bibliografia polska XIX stulecia* Karola Estreichera pozwala zwiększyć tę liczbę do trzydziestu dwóch. Niemniej jednak opisanie sposobu postrzegania i podejścia do ciąży i macierzyństwa oraz dokonanie charakterystyki postaci kobiety rodzącej i pomagającej przyjść dziecku na świat, jest możliwe już na podstawie analizy kilku wybranych poradników. Przedmiotem niniejszych rozważań będą więc trzy utwory autorstwa przedstawicieli owczesnego środowiska medycznego: *Rady zachowania się niewiast czasu brzemienności, porodu, połogu tudzież o pielęgnowaniu niemowląt i wyborze mamki* Hipolita Zygmunta Terleckiego, *Rady dla matek czyli Sposób utrzymania zdrowia kobiety od narodzenia do późnej starości* Juliana Albina Moszyńskiego oraz *Nauka sztuki położniczej dla niewiast* Mikołaja Mianowskiego. Wybrane dzieła wyraźnie pokazują bowiem zmienny charakter poradników – ich ewolucję w kierunku podręczników, przeznaczonych do kształcenia jasno wskazanej grupy osób w ściśle określonej dziedzinie. Proces ten staje się widoczny w momencie, gdy bliżej przyjrzymy się nie tylko treści, ale także formie owych wydawnictw – kompozycji, językowi, jakim zostały napisane, nadawcy, przede wszystkim zaś osobie adresata.

W pierwszym z nich już we wstępie pojawia się uwaga o wyjątkowości stanu jakim dla kobiety jest ciąża. Chodzi bowiem nie tylko o sam jej przebieg i rozwiązanie, ale o towarzyszące tym procesom objawy i następstwa, które niejednokrotnie trudne do przewidzenia, mogą stać się zagrożeniem dla zdrowia i życia przyszłej matki. Terlecki, posiadający wykształcenie medyczne i doświadczenie w leczeniu doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że właśnie w tym czasie kobieta narażona jest na liczne niebezpieczeństwa:

wziąłem przed się najgroźniejszą chwilę życia niewiasty, w której mniejszy nawet błąd pograża niewiadomą lub płochą w przepaść, tu liczę brzemienność, poród i połóg – informuje już we wstępie swego dzieła².

Dlatego też przygotował zbiór porad dotyczących tego jak powinna zachowywać się kobieta będąca w stanie błogosławionym, czego ma unikać i na co zwracać uwagę. Przed przystąpieniem do konkretnych zaleceń omawia budowę ciała kobiety, a także przybliży cechy osobowości, które w jego opinii powinna posiadać przedstawicielka płci pięknej i zadania, które ma spełniać.

Nierównie świetniej w sercu niewiasty jaśnieje miłość małżonki i matki, związek małżeński jest ostatnim jej przeznaczeniem, a rodzina całym zakrsem jej działań³

– pisze Terlecki, przypominając jednocześnie o powszechnie uznawanej wciąż za najważniejszą rolę matki i gospodyni, troszczącej się o dobro najbliższych. Dopiero po tych uwagach następuje prezentacja znaków, umożliwiających rozpoznanie ciąży i dokładna instrukcja postępowania w czasie jej trwania. Autor apeluje przede wszystkim do kobiet spodziewających się pierwszego dziecka, aby ze spokojem i rozwagą podchodziły do swojego stanu:

w ogóle da się powiedzieć, że brzemienna rodzaju życia jaki prowadziła zmieniać wcale nie powinna, jeśliby zaś w tem znalazły zwyczaje szkodliwe, należy raczej od nich powoli odwykać – wyjaśnia⁴.

Niemniej jednak bardzo mocno zaznacza wpływ zachowania kobiet na zdrowie dziecka i fakt, że jest ona za nie odpowiedzialna już w okresie prenatalnym. Dlatego też powinna pamiętać o tym, by:

mądrze ruchem i spoczynkiem przeplatać całą ciężę – wysypiać się, chodzić na spacer, nad miarę nie przeładowywać żołądka⁵,

² Z. H. Terlecki, *Rady zachowania się niewiast czasu brzemienności, porodu, połogu tudzież o pielęgnowaniu niemowląt i wyborze mamki*, Kraków 1835, s. 2.

³ Ibidem, s. 9.

⁴ Ibidem, s. 41.

⁵ Ibidem.

wreszcie szczególnie dbać o higienę. Na liście koniecznych zabiegów zdaniem autora omawianego poradnika znaleźć powinny się kąpiele w letniej wodzie, co więcej:

brzemienna przynajmniej dwa razy w tygodniu gwoli porządku ma umywać ciepłą wodą: żywot, uda, części płciowe i piersi, pilnie strzegąc aby zaziębienia owym częściami nie przyniosła⁶.

Nie da się więc ukryć, że od będących w ciąży wymagano swego rodzaju dyscypliny i podporządkowania się sprawdzonym metodom pozwalającym im dotrzeć do szczęśliwego rozwiązania. Doskonale bowiem zdawano sobie sprawę z faktu, że jest to trudny i niejednokrotnie niebezpieczny okres w życiu kobiety. Julian Albin Moszyński – lekarz i założyciel publicznej szkoły akuszerii – w swoim dziele *Rady dla matek czyli Sposob utrzymania zdrowia kobiety od narodzenia do późnej starości* jeden z jego rozdziałów poświęca najczęstszym dolegliwościom związanym z ciążą i metodom pozwalającym je złagodzić. Co ważne, robi to w bardzo bezpośredni sposób, zwracając uwagę na szczególną uciążliwość niektórych objawów. Okazuje się zatem, że lista owych przypadłości jest pokaźna. Jako najczęściej występujące wymienia Moszyński wszystkie te związane z układem pokarmowym, a więc niestrawność, wymioty, mdłości, zgagę i utratę apetytu. Podkreśla ponadto, aby pamiętać o tym, że ciąża to czas wyjątkowy, w którym przyczyny pewnych zachowań trudno do końca jednoznacznie wyjaśnić.

Wiele kobiet mają gusta szczególne do pokarmów i napojów, których wcześniej znieść nie mogły [...] czem się to dzieje, nie wiemy, a jednakże tak jest w istocie, widziałem kobietę, która wielu delikatnych potraw znieść nie mogła, a wędlinę jada z gustem i najlepiej trawiła⁷ – czytamy na kartach poradnika.

Wśród kolejnych wskazywanych bolączek, uprzykrzających codzienne funkcjonowanie ciężarnej są także nagłe omdlenia, różnego rodzaju wysypki, bezsenność lub ospałość oraz krwotoki z nosa i przewlekłe bóle głowy. Moszyński wspomina ponadto o obniżonej odporności, a w związku z tym narażaniem jej na inne niebezpieczne schorzenia:

⁶ Ibidem, s. 75.

⁷ J. A. Moszyński, *Rady dla matek czyli Sposob utrzymania zdrowia kobiety od narodzenia do późnej starości*, Wilno 1858, s. 277.

prócz opisanych cierpień wiele jest jeszcze innych, którym podlegają brzemienne, każda bez wyjątku równie może dotknąć brzeminną, jak wolną od brzemienności kobietę, a w wielu zdarzeniach prędzej niż wolną⁸ – podsumowuje.

Z obu przywołanych tekstów wyłania się ciekawy portret kobiety. Oto bowiem okazuje się, że pomimo, iż urodzenie dziecka oznacza rozpoczęcie najważniejszego etapu w jej życiu, a bycie troskliwą i opiekuńczą matką taraktowane jest jako powołanie i największe szczęście, sam okres ciąży nie jest przedstawiany jako łatwy i przyjemny dla samej kobiety. Wręcz przeciwnie autorzy poradników bardzo dokładnie i niejednokrotnie dosadnie piszą o towarzyszących ciąży trudnościach. Wskazują na ich uciążliwość i negatywny wpływ na samopoczucie płci pięknej, piszą o fizycznym bólu i dyskomforcie psychicznym. Dzięki temu możliwe staje się zbudowanie pozbawionego sztuczności obrazu kobiety spodziewającej się dziecka. Kobiety, która ma prawo czuć się źle i niekomfortowo w rozmaitych sytuacjach, której zderowanie i rozdrażnienie traktowane są jako następstwa stanu w jakim się znajduje, wreszcie kobiety, która potrzebuje fachowej porady i opieki. Adresatkami omawianych poradników medycznych są więc przedstawicielki płci pięknej pochodzące z różnych środowisk, dla których tego typu wydawnictwa stanowiły często jedyne źródło informacji na temat tego na co uważać w czasie ciąży, jak łagodzić towarzyszące jej dolegliwości, co robić, by nie zaszkodzić sobie i dziecku, a także w jaki sposób właściwie opiekować się noworodkiem.

O chęci propagowania tej wiedzy świadczy z kolei fakt, że zamieszczone w poradnikach instrukcje napisane zostały prostym językiem, przejrzysta jest również kompozycja owych dzieł, co niewątpliwie zwiększało szanse na zrozumienie zawartych w nich treści. Należy także zaznaczyć, że rady w przywołanych utworach opracowali ludzie gruntownie wykształceni w dziedzinie medycyny ogólnej i położnictwa. Poradniki medyczne pełniły więc rolę swego rodzaju „samouczków”, były podanym przystępnie wykładem ekspertów, dającym możliwość szybkiego poznania skutecznych sposobów rozwiązania zdrowotnego problemu. Dlatego też biorąc pod uwagę upowszechnianie się w XIX wieku elementarnej oświaty wśród kobiet, można przypuszczać, że docierały one do coraz większego grona odbiorców, a właściwie odbiorczyń⁹.

⁸ Ibidem, s. 302.

⁹ R. Dutkova, *Szkolnictwo średnie Krakowa w pierwszej połowie XIX wieku (1801-1846)*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, s. 188.

Potrzeba popularyzacji zasad dotyczących dbania o zdrowie podczas ciąży wynikała niewątpliwie z chęci zmniejszenia śmiertelności wśród rodzących kobiet i ich dzieci. Doskonale bowiem zdawno sobie sprawę z konieczności podniesienia poziomu wiedzy dotyczącej odbierania porodu i samej opieki okołoporodowej. Efektem były z jednej strony zakładane już od końca XVIII wieku w Polsce szkoły dla położnych, z drugiej tworzone z myślą o nich poradniki¹⁰. Poradniki, które systematycznie zmierzały w kierunku podręczników – książek przyjmujących charakter spójnego i uporządkowanego wykładu, napisanych z myślą o nauce za ich pomocą konkretnego zawodu. Przykładem tego typu dzieła jest *Nauka sztuki położniczej dla niewiast* Mikołaja Mianowskiego – profesora położnictwa i rektor Wileńskiej Akademii Medyczno-Chirurgicznej. Grono adresatek jest tu jednoznacznie wskazane. Mają nimi być kobiety, które zdecydowały się na poznawanie tajników sztuki przyjmowania porodu i czynności niezbędnych do podstawowej opieki nad matką i noworodkiem. Praca Mianowskiego została podzielona na dwie części. Pierwsza składa się z rozdziałów poświęconych budowie anatomicznej kobiety, kolejnym etapom ciąży, przeprowadzaniu badania położniczego, porodowi, położowemu oraz postępowaniu akuszerki podczas samego odbierania dziecka i opieki nad matką i niemowlęciem. Druga część omawia szczegółowo różnego rodzaju patologie ciąży i metody postępowania w wywołanych przez nie zazwyczaj niebezpiecznych dla zdrowia lub życia rodzącej sytuacjach. Już we wstępie autor wyjaśnia różnicę pomiędzy *babkami* a *akuszerkami*. Tłumaczy, że:

nauka różni się zupełnie od nieumiejętnej sztuki, i kiedy pierwsza nadaje kobiecie zwanie i znaczenie akuszerki, druga samo tylko, i ślepe doświadczenie za sobą mająca, bardzo dobrze sztuką babienia zaywać by sie mogła Ten wszakże jest początek sztuki położniczej, że niewiasty wielkiem i długiem na sobie doświadczeniem nauczone, miały zawsze pierwsze prawo do dawania potrzebnej rodzącym i położnicom pomocy. Niewiasty takie w języku naszym babkami zwykle nazywają¹¹.

Ów podział pokazuje już bardzo wyraźną w XIX wieku obecność specjalistyki w medycynie, a co za tym idzie potrzebę edukacji odpowiedniej kadry w konkretnej dziedzinie. Położnictwo, mimo iż wykładane w szkołach

¹⁰ E. Waszyński, *Historia ginekologii i położnictwa w Polsce*, Warszawa 2012, s. 120–124.

¹¹ M. Mianowski, *Nauka sztuki położniczej dla niewiast*, Poznań 1821, s. 2.

dla akuszerki przez mężczyzn – lekarzy, w wymiarze praktycznym wciąż pozostaje domeną kobiet¹². Te zaś, by mogły zostać w przyszłości dobrymi akuszerkami, powinny:

uczyć się sztuki położniczej u nauczyciela, który się nią trudni, czytać z pilnością i uwagą potrzebne książki tak w ciągu nauki jako też w czasie późniejszym, nabierać doświadczenia, pod przewodnictwem nauczyciela, przy niewiastach brzemiennych, rodzących, połogowych i przy dzieciach nowonarodzonych¹³.

Owe pożądane czynności mają sugerować kobietom, które zamierzają podjąć naukę w tym kierunku, że jest to dziedzina wymagająca od nich pracy i ciągłego doskonalenia swoich umiejętności. Dlatego też zaznacza Mianowski, że nie każda z pań jest odpowiednią osobą do tego zawodu. Przy wyborze odpowiedniej kandydatki znaczącą rolę odgrywa między innymi wiek i budowa ciała:

jakoż chcąc się poświęcić nauce położniczej, nie powinna być ani wieku podeszłego, ani też bardzo młoda [...], a że sprawowanie sztuki położniczej z wielą przykrościami i niewygodami bywa połączone, przeto szczególnie dla akuszerki jest potrzebne wytrwałe zdrowie, a ciało mocne i nieotyłe. Nadto powinna się starać, aby ręce były zawsze czyste i do działań obiedwie zawsze sprawne¹⁴.

Inną kwestią jest niezbędna umiejętność czytania i pisania oraz *rozsądek naturalny, zdrowy i wolny od uprzedzeń i przesądów [...]* i *dobrą pamięć*¹⁵. Całości przedstawionego przez autora pożądanego wizerunku akuszerki dopełniają niezwykle ważne cechy charakteru. Biorąc bowiem pod uwagę fakt wyjątkowego stanu dla kobiety, jakim jest ciąża, a także przeżycia związane z samym porodem, osoba pomagająca przyjść dziecku na świat, powinna nie tylko odznaczać się dużą dozą empatii, ale posiadać:

wyrozumiałość, rozważę, ostrożność, przytomność umysłu, a gdzie porzeba odwaga i stałość w przedsięwziętym dziele¹⁶.

¹² E. Matuszewska, *Zarys historii zawodu położnej*, Warszawa 2012, s. 84–86.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Ibidem, s. 3.

¹⁵ Ibidem, s. 4.

¹⁶ Ibidem.

Wymienione zalety okazują się bowiem niezbędne zwłaszcza podczas trudnych, odbiegających od normy porodów. Wiele obowiązków ma akuszerka także w okresie położu pacjentki, kiedy jest ona:

czulsza na wszelkie przyczyny choroby, aniżeli w innym czasie i w innych okolicznościach życia swego¹⁷.

W tym okresie powinna więc szczególnie zadbać o jej higienę, wygodę i odpoczynek – pomagać jej przy wstawaniu z łóżka, przy myciu, ubieraniu się, na koniec zaś poinformować o tym czego unikać i jak postępować, by szybko nabrać sił. Nie da się więc ukryć, że praca położnej obciążała ją nie tylko do posiadania podstawowej wiedzy medycznej, ale także dużego zaangażowania.

Portrety kobiet stworzone na podstawie treści zawartych w omawianych poradnikach medycznych pokazują wyraźny w XIX wieku już nie sam wzrost zainteresowania ciążą i opieką okołoprodową, ale dążenie do podniesienia jej poziomu. O kobiecie i dla kobiety piszą specjaliści w dziedzinie medycyny. Piszą bezpośrednio i szczegółowo – chcąc dotrzeć do przyszłych matek i zwrócić im uwagę na to, że same stosując się do ich wskazówek, prowadząc zalecany tryb życia, mogą pozytywnie wpłynąć na zdrowie swoje i dziecka. Poza tym dzięki jasno sformułowanym radom kobiety mają szansę dowiedzieć się, które z objawów towarzyszących ciąży są prawidłowe, jak w ogóle je łagodzić, wreszcie czego tak naprawdę realnie powinny się obawiać. Mamy więc do czynienia z jednej strony ze zwiększeniem wśród pań świadomości własnego ciała i jego zmian związanych z ciążą i porodem, z drugiej z realnym rozwojem dziedziny medycyny, której centrum stanowi kobieta. Jest już nie tylko matką, ale przede wszystkim pacjentką, która wymaga fachowej opieki i rady. Coraz liczniej pojawiające się w dziewiętnastym stuleciu poradniki i podręczniki medyczne pisane przez ówczesnych ekspertów w dziedzinie położnictwa i przeznaczone dla wyselekcjonowanej grupy kobiet, chcących pomagać w przyjmowaniu porodów, wypada uznać zatem za wynik powszechnego dążenia do poprawy jakości i standardu życia ówczesnego społeczeństwa, jak również za przejaw niezależności kobiet, którą potwierdzi zresztą widoczna na przełomie XIX i XX wieku obecność wykształconych i praktykujących lekarek.

¹⁷ Ibidem, s. 154.

MARTA SIKORSKA-KOWALSKA

(Uniwersytet Łódzki, Instytut Historii)

ALEKSANDRA PIŁSUDSKA - FEMINISTKA W CIENIU WIELKIEGO MĘŻA

W dniu 25 października 1921 roku Aleksandra Szczerbińska (1882–1963)¹ została żoną Józefa Piłsudskiego. Dzień zaślubin Naczelnika Państwa z towarzyszką Olą poprzedziło nie tylko wiele ważnych wydarzeń związanych z odbudową państwa polskiego, ale także wiele przeżyć osobistych obojga. W dniu ślubu małżonkom towarzyszyły dwie córki: czteroletnia Wanda i dwuletnia Jadwiga. Dzień ślubu poprzedziła śmierć pierwszej żony Piłsudskiego, Marii, która zmarła w Krakowie w nocy z 16 na 17 sierpnia 1921 roku – J. Piłsudski oddelegował na uroczystości pogrzebowe do Wilna, swojego najmłodszego brata Jana.

Aleksandra Szczerbińska poznała lidera PPS w maju 1906 roku miała wówczas 24 lata i była młodsza od Ziuka o lat piętnaście. Piętnaście długich lat minęło również, zanim para ta stanęła na ślubnym kobiercu.

Pierwsze ich spotkanie miało charakter konspiracyjny. Aleksandra Szczerbińska była członkinią OB PPS i zajmowała się w ramach działalności partyjnej, organizacją tajnych magazynów broni na terenie Królestwa Polskiego². Podczas inspekcji oddziałów bojówki, którą Piłsudski odbył w maju 1906 roku, jego przyszła żona, nie skrywała fascynacji fizycznością i postawą szefa OB. Wśród licznych pochwał znalazło się istotne spostrzeżenie młodej kobiety:

¹ S. Chutnik, *Feministka Pierwszą Damą II RP*, www.feminoteka.pl/muzeum/ 18.04.2014; A. Garlicki, *Aleksandra Piłsudska*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVI, Wrocław 1981 s. 303–304; O związku A. Szczerbińskiej z J. Piłsudskim: I. Kienzler, *Kobiety w życiu Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 2012, s. 105–240; L. Malinowski, *Miłości Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1997, s. 70–114.

² A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Kraków 2008, s. 169.

Najciekawszy był jednak kontrast między jego prawą i lewą ręką. Lewa dłoń – wąska i nerwowa, kształtna i delikatna, zakończona kobiecymi niemal palcami, to ręka artysty i marzyciela. Prawa była o wiele większa, jakby innego człowieka. Silna, nawet brutalna, z równymi, kwadratowo zakończonymi palcami, tak silna, że – zdawało się – mógłby w niej łamać podkowy; była to ręka żołnierza i człowieka czynu³.

Być może ta fizyczna różność, znajdowała także odbicie w jego życiowej postawie. Józef Piłsudski nie był człowiekiem, który dbał o życie rodzinne i budowanie trwałych związków z kobietami, była to słaba i „nerwowa” strona jego charakteru. To kobiety ulegały fascynacji jego osobowością i zaletaniami fizycznymi i to one z wielką konsekwencją budowały relacje i godziły się na trudy życia z nim. Mimo fascynacji Piłsudskim, Szczerbińska zachowała dystans, który znalazł odbicie we wspomnieniach:

Gdy wracam myślami do tego pierwszego spotkania, widzę, że wówczas i długi jeszcze czas potem, patrzyłam na mego przyszłego męża, jak na przywódcę organizacji, a nie jak na człowieka, któremu może być dostępne tak ludzkie uczucie jak miłość. Ani przez głowę wtedy mi nie przeszło, żebym go mogła kiedyś pokochać i on mnie. Nasze spotkanie nie miało żadnych momentów osobistych; byliśmy dwojgiem ludzi pracujących dla tej samej sprawy, członkami jednej partii i nic poza tym⁴.

J. Piłsudski bez trudu zdobywał kobiety, jeśli znajdował partnerkę, która dzieliła jego zainteresowania i gotowa była go wysłuchać, wesprzeć, a nadto była atrakcyjna szybko się angażowała. W 1907 roku podczas pobytu obojga w Kijowie, opowiedział Aleksandrze o aresztowaniu, uwięzieniu oraz swoje przeżycia z ucieczki ze szpitala psychiatrycznego w Petersburgu, a następnie wyznał jej miłość:

Pamiętam, jak to wyznanie mnie zdziwiło. Do tej chwili uważałam go jedynie za idealnego towarzysza, a tu nagle zjawilo się coś zupełnie nieoczekiwanego⁵.

Przyglądając się historii życia Aleksandry i Józefa Piłsudskich, nasuwają się pytania o motywy, które powodowały, że Aleksandra zgodziła się na zaakceptowanie takiego modelu związku.

³ A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 1989, s. 67.

⁴ *Ibidem*, s. 66–67.

⁵ *Ibidem*, s. 105.

Piłsudski dokonał zdrady małżeńskiej i podjął romans z Aleksandrą Szczerbińską, młodą, aktywną i niezależną kobietą o niebanalnej urodzie, która stała się towarzyszką jego politycznej i militarnej pracy. Wzięła wraz z nim udział w akcji pod Bezdunami w 1908 roku i wspierała w działalności w Związku Strzeleckim. Udział w akcji pod Bezdunami połączył jej uczestników dozgonną przyjaźnią, jak wielkie znaczenie musiał więc mieć fakt, że towarzyszka Ola wspierała w niej ukochanego Ziuka.

W okresie, kiedy Piłsudski poznał Aleksandrę jego pierwsze małżeństwo znajdowało się w kryzysie. W 1908 roku zmarła córka Marii Piłsudskiej z jej pierwszego małżeństwa, kilkunastoletnia Wanda Juszkiewiczówna, z którą Piłsudski był mocno związany. Rozdźwięk między małżonkami pogłębiały choroby Marii oraz niezwykle towarzyski styl życia jaki prowadziła w Krakowie.

Maria dowiedziała się o romansie Józefa i od tego momentu Piłsudski zaczął ukrywać swój związek, nie zerwał jednak stosunków z Aleksandrą, ale nie podjął także stanowczych kroków, aby definitywnie zakończyć pierwsze małżeństwo. Oficjalnym powodem, dla którego Piłsudski nie rozwiódł się, był brak zgody Marii. Piłsudski trwał dalej w małżeństwie, które nie było tylko i wyłącznie literą prawa. Maria towarzyszyła mu podczas publicznych wystąpień i nadal uważana była za oficjalną żonę J. Piłsudskiego, choć wielu przyjaciół w pełni akceptowało Aleksandrę, jako jego partnerkę.

Nie minął rok od akcji pod Bezdunami, a w 1909 roku związek Aleksandry z Józefem Piłsudskim znalazł się w bardzo przykrych dla Aleksandry fazie. Po rewolucji 1905 roku Szczerbińska przeniosła się do Galicji. Po aresztowaniu Aleksandry w Warszawie i uwolnieniu jej z braku dowodów, Józef nalegał na tę przeprowadzkę. Nie ściągnął jej jednak do Krakowa, a wysłał do Lwowa, miało to oznaczać, że będą teraz więcej spotykać się. Ale w tym okresie Piłsudski zapadł na zdrowiu i przeżywał depresję spowodowaną rozpadem w partii oraz ogólną stagnacją polityczną po rewolucji 1905 roku. Wiele czasu spędzał z żoną, wyjeżdżał z nią do Zakopanego, spędzali razem święta, wspólnie spotykali się z przyjaciółmi. Maria sprawowała opiekę nad chorym Piłsudskim i wspierała go w działalności organizacyjnej. W 1909 roku dołączyła do niego, gdy odpoczywał w Abacji, tak samo opiekowała się nim podczas pobytu we włoskim kurorcie Nervi, nieopodal Genui⁶. Stanowczo nie godziła się na rozwód, a ponadto postanowiła jeszcze silniej umocować się w roli żony.

⁶ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, t. I: 1867-1918, Wrocław 1994, s. 214-215.

Aleksandra i Józef pozostawali w stałym kontakcie listowym, wyjazdy nie osłabiały wspólnych relacji, choć Józef zdawał sobie sprawę, jak wielkim ciężarem był dla Aleksandry czas rozłąki. W liście z Abacji, w której kiedyś przebywali razem, pisał:

[...] choć trochę lekkomyślności dorzucić do serioznych myśli, choć trochę weselej patrz na świat, tak bym chciał widzieć Cię śmiejącą się, szczerze wesołą, nie z tą mizerną twarzyczką, jaką niedawno widziałem, nie z tymi oczkami skłonnyymi do płaczu⁷.

Piłsudski informował Aleksandrę o swoim stanie zdrowia, pisał jak jest słaby, wyczerpany i niezdolny do pracy. Edmund Płoski, który odwiedził go w tym czasie w Zakopanem (było to lato 1909 lub 1910 roku), zanotował, że:

Pani Józefowa [Maria Piłsudska], która sama jedna pielęgnowała chorego, posiłkując się tylko jedną siostrą do pomocy w gospodarstwie [...]⁸.

Do 1917 roku Maria Piłsudska nie rezygnowała z roli żony brygadiera Piłsudskiego, kontaktowała się z dowództwem Legionów, oferowała swoją gotowość służby, apelowała by kupić dla Komendanta nowy, zamknięty pojazd. Michał Romer entuzjastycznie pisał o Brygadierowej Piłsudskiej i jej zaletach charakteru. Maria często towarzyszyła mężowi w oficjalnych wystąpieniach. Podczas pobytu Piłsudskiego w Krakowie w 1916 roku, wyjechała z nim także do Bobowej – majątku Długoszowskich – wyjazd ten miał charakter całkowicie prywatny. Następnie wspólnie brali udział w uroczystościach upamiętniających drugą rocznicę bitwy pod Krzywopłotami z listopada 1914 roku. Po aresztowaniu Piłsudskiego w 1917 roku w jej krakowskim mieszkaniu nadal spotykali się działacze wojskowi i polityczni⁹. Krakowskie mieszkanie Piłsudskich przypominało zawsze bardziej kwaterę dowódcy, niż dom w którym znaleźć można spokój i wypoczynek¹⁰.

⁷ Ibidem, s. 202.

⁸ E. Płoski, *Ostatnie wycieczki tatrzańskie Marszałka Piłsudskiego*, „Czas” 1936, nr 78; za: J. Cisek, *Józef Piłsudski w Krakowie*, Kraków 2003, s. 14.

⁹ J. Cisek, *Józef Piłsudski w Krakowie...*, s. 19.

¹⁰ K. Iłakowiczówna, *Ścieżka obok drogi*, Warszawa 1939, s. 20; L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim go znałem*, Warszawa 1935, s. 118–119.

Nie jest więc prawdą, na co zwracają uwagę historycy, że wybawieniem z małżeńskich zależności, stał się dla Piłsudskiego, wybuch wojny – w 1914 roku. W pierwszym roku wojny, Maria i Józef spędzili jeszcze razem wigilię w Jabłonkowie. Sytuacja polityczna także zmuszała Komendanta do utrzymywania małżeństwa, bowiem wyrastał on na męża opatrnościowego narodu i rozwód mógłby źle wpłynąć na kształt tego wizerunku. Wydaje się ponadto, że Maria doskonale wyczuwała tę atmosferę, była nadal honorowana jako żona w środowisku legionistów oraz w życiu publicznym. J. Piłsudski okazał całkowitą bezradność wobec swojej złożonej sytuacji osobistej. Nie zerwał intymnych kontaktów z Aleksandrą, prowadził z nią przez cały ten okres korespondencję w tajemnicy przed żoną, która kategorycznie mu tego zakazywała¹¹.

Intymna korespondencja pokazuje, że Piłsudski zdawał sobie sprawę z przykrości, jaką wyrządzał Aleksandrze:

Otóż (...) rozumiem doskonale i odczuwam – nieraz bardzo gorzko Twój stan psychiczny, lecz nie zawsze mogę Cię pocieszyć, tak byś Ty mój stan psychiczny dostatecznie odczuwała i uwzględniała. Nie skarżę się na to Olu, gdyż świat już tak głupio jest urządzony, że kobieta w tych wypadkach znacznie większe i głębsze przykrości znosić musi i zatem ma moralne prawo do nieuwzględniania strony innej. Mówię to jedynie by skonstatować fakt. Moim dążeniem od początku jest by to czy inne postanowienie było ułożone wspólnie jako wynik woli trzech zainteresowanych stron, wynik skomplikowanych nieraz uczuć i myśli, lecz wynik jedynie możliwy w tych stosunkach. Wola pod tym względem moja i Twoja jest jasną i wyraźną, wola trzeciej strony dotąd walczyła, czepiając się wszystkiego by do wyniku jedynie jasnego i wyraźnego nie dojść. (...) W tym wypadku i ja uwzględnić muszę to gorsze w tych wypadkach położenie kobiety w porównaniu z mężczyzną i marzyłem o tym byśmy z Tobą wspólnie mogli przenieść ciężkie chwile czasu przejściowego, który uznają też trwa już za długo¹².

List ten został napisany w 1909 roku, ów "czas przejściowy" trwać będzie jeszcze przez lat dwanaście i zakończy go śmierć Marii Piłsudskiej. Warto podkreślić, że zmarła ona mając lat 55, a więc nie dożywszy starości.

Nie ograniczył również relacji z Marią, godził się na jej obecność i ingerencję w życie. Piłsudski wyszedł z domu na wojnę i chciał ostatecznie zakończyć małżeństwo z Marią. Ona jednak czuła się nadal jego żoną i wykorzystywała każdą okoliczność, by zademonstrować swoje małżeńskie prawa. Piłsudscy

¹¹ A. Piłsudska, *op. cit.*, s. 123–124.

¹² Za: J. Cisek, *Józef Piłsudski w Krakowie...*, s. 18.

formalnie nigdy nie przeprowadzili rozvodu, co stało się przyczyną wielu przykrości, na które narażona została Aleksandra Szczerbińska.

W czasie wojny mimo frontowej rozłąki relacje między kochankami zacieśniły się, prowadzili nadal ożywioną korespondencję, pełną serdeczności i gorących wyznań, które pisał do „Drogiej i Kochanej Oleńki”¹³. Aleksandra cierpiała z powodu braku informacji od Piłsudskiego w 1916 roku, kiedy sama znalazła się w obozie internowania, z którego została uwolniona na mocy aktu 5 listopada. W styczniu 1917 roku Piłsudski został członkiem Tymczasowej Rady Stanu, Aleksandra dołączyła do niego do Warszawy i podjęła pracę w administracji fabryki. Był to niezwykle burzliwy okres polityczny, ale wydaje się, że dla kochanków jeden z najlepszych w ich życiu. Finał warszawskiego okresu Piłsudskich miał dwa oblicza: 22 lipca 1917 roku Józef został aresztowany i zesłany do Magdeburga, Aleksandra była w ciąży. Mimo niezwykle bliskich relacji między obojgiem w końcowym okresie wojny, związek Piłsudskiego z kochanką był mocno skrywany. Namaszczony na przywódcę narodu Józef Piłsudski miał żonę w Krakowie, a w Warszawie dbał o swoją reputację.

7 lutego 1918 roku urodziła się pierwsza córka Aleksandry i Józefa, Wanda:

Naturalnie, jak każda matka w owych czasach, kłopotalam się jeszcze przed porodem o warunki życia dla oczekiwanego dziecka. O tym, żebym mogła zaprzestać pracy trudno było marzyć; odżywianie było nędzne [...] W jedenaście dni po porodzie poszłam do biura. Na szczęście, w budynkach fabrycznych było kilka pustych pokoi. Jeden z nich wynajęłam, tak że w czasie pracy mogłam kilkakrotnie zaglądać do dziecka, samotnie leżącego w łóżeczku. Z początku czułam się zupełnie bezradna, nie wiedząc w jaki sposób obchodzić się z dzieckiem¹⁴.

Towarzyszka Ola potrafiła strzelać z pistoletu, ale nie potrafiła wykapać niemowlęcia. Nie miała rodziny, opieki starszych kobiet, które na początku przejmowały obowiązki młodej matki. Była samotną matką, skazaną na pomoc współpracowniczek z fabryki i sąsiadek. Udzielono jej wsparcia, pomagały jej Halina Sujkowska i Teresa Perłowa, która miała opinię człowieka o wielkim sercu. Sytuacja ta została wykorzystana przez przeciwników

¹³ Z. Wójcik, *Z listów Józefa Piłsudskiego do Aleksandry Szczerbińskiej*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 46.

¹⁴ Ibidem, s. 165–166.

politycznych Piłsudskiego, którzy rozpowszechniali informacje, że ma on romans z Żydówką (sic!).

Piłsudski przebywający w Magdeburgu domagała się fotografii Wandy oraz listów z informacjami o córce. Pisał jednocześnie:

Wszystkie sprawy związane z tobą i dzieckiem – niestety – zmuszony jestem odłożyć na czas zupełnie nie określony i chyba rozumiesz, jak mnie to martwi. Ale trzeba czekać!¹⁵

Wanda rozwijała się poprawnie, obie stanęły u boku Naczelnika Państwa, ale nadal pozostawały w pewnej odległości od Piłsudskiego. Choć sytuacja uległa gruntownej zmianie po odzyskaniu niepodległości, Maria pozostała w Krakowie, a Józef z Aleksandrą zamieszkali w Warszawie, to jednak Maria była nadal oficjalną żoną Naczelnika Państwa. Przyznać należy, że zachowała takt wobec nowej sytuacji w jakiej się znalazła po wojnie. Nigdy nie zgodziła się na rozwód, ale również nie ingerowała w osobiste życie męża i Aleksandry Szczerbińskiej.

Wydaje się, że okoliczności wojny były znacznie bardziej przychylne dla samotnej matki, niż okres odbudowy państwa polskiego. Piłsudski zachowywał pozory, nie zamieszkał wspólnie z Aleksandrą i córką w Warszawie.

10 listopada 1918 roku Józef Piłsudski był entuzjastycznie witany w stolicy, po odbyciu służbowych spotkań, po południu spotkał się z Aleksandrą i Wandą:

Nareszcie po południu udało mu się wyrwać z Warszawy i przyjechać do nas, na Pragę. Wiadomość, że przyjedzie do mnie rozeszła się lotem ptaka. Wobec tego, że była to niedziela, robotnicy wylegli z domów i pełni radości



Ryc. 1. Józef Piłsudski w otoczeniu rodziny. Od lewej córka Jadwiga, żona Aleksandra, córka Wanda. Źródło: NAC.

¹⁵ Za: W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, s. 394.

czekali na ulicach, którymi musiał przejeżdżać. Przed domem w którym mieszkałam, zebrał się tłum. Kiedy nadjechał, entuzjazm był niesamowity. Ja na spotkanie z pokoju swego nie wyszłam, tylko czekałam w mieszkaniu. Nie lubiłam nigdy okazywać swoich uczuć wobec innych¹⁶.

Być może ta powściągliwość w okazywaniu uczuć miała w przyszłości wpływ na relacje między małżonkami?

W tym czasie J. Piłsudski zamieszkał początkowo u księcia Lubomirskiego przy ul. Frascati, a następnie przeniósł się do mieszkania przy ul. Moniuszki, Aleksandra pozostała z córką na Pradze. Od 29 listopada 1919 roku Naczelnik Państwa urzędował i mieszkał w Belwederze. Aleksandra przeniosła się na ulicę Koszykową 70, do mieszkania państwa Sujkowskich, skąd do Belwederu było blisko. Bardzo rzadko bywała w Belwederze, zawsze też były to wizyty nieoficjalne, Józef odwiedzał ją na Koszykowej każdego wieczoru, uwielbiał córkę. 28 lutego 1920 roku Naczelnik Państwa został po raz drugi ojcem. Aleksandra urodziła dziewczynkę, której nadano imię Jadwiga. Piłsudski bardzo kochał córki, poświęcał im czas, bawił się z nimi, ale ich istnienie nie było wystarczającym powodem do wspólnego zamieszkania z ich matką.

Wynajęte mieszkanie przy Koszykowej stanowiły dwa pokoje, wiosną Aleksandra opuszczała Warszawę i przenosiła się z dziewczynkami na wieś. Zapraszali ją przyjaciele, m. in. Paszkowscy, dawni działacze POW, a w 1920 roku wyjechała do Anina na zaproszenie Dłuskich. Piłsudski chętnie przejeżdżał na wieś i spędzał czas z Aleksandrą i córkami. Był to okres, kiedy bolszewicy zbliżali się do Warszawy, ale dla związku Aleksandry i Józefa stanowił on jeden z najlepszych okresów w życiu.

W tym czasie Aleksandra częściej pojawiała się w Belwederze, zostawała na noc, opiekowała się Piłsudskim w chorobie. Poprawiły się również warunki bytowe samej Aleksandry, mieszkała nadal przy Koszykowej, ale w większym mieszkaniu, miała służącą, pod opieką której mogła pozostawiać dzieci, czasem pomagała jej przyjaciółka Halina Sujkowska.

Wydaje się, że najważniejszym dniem w życiu Aleksandry Piłsudskiej nie był ślub, o którym wspomina w swoich pamiętnikach w jednym krótkim akapicie, a oficjalne zaproszenie do Belwederu:

¹⁶ A. Piłsudska, *op. cit.*, s. 169–170.

Pewnego dnia miał mi zostać przez męża przedstawiony cały personel biurowy Naczelnika Państwa. Spadło to na mnie niespodziewanie, a nie miałam żadnej wieczorowej sukni. Pieniądzy na kupienie gotowej nie było. Na szczęście miałam życzliwą krawcową, która w ciągu paru dni uszyła mi jasno popielatą, wyhaftowaną w szafirowe desenie, bo hafty na sukniach były wówczas modne. Personel w większości znałam już dawniej¹⁷.

Narodziny drugiej córki i pozycja polityczna Piłsudskiego, spowodowały, że zdecydował się na publiczne przedstawienie Aleksandry. Ważnym doświadczeniem było dla niej przebywanie w towarzystwie żon wysokich urzędników państwowych, które traktowały ją z uznaniem i honorami:

Był mi przedstawiony także szef kancelarii cywilnej z żoną, Stanisław Car i szef kancelarii wojskowej, gen. Jacyna z żoną. Obie te panie nie odstępowały mnie przez cały wieczór¹⁸.

Uznanie za oficjalną, nieskrywaną partnerkę Józefa Piłsudskiego było najbardziej doniosłym momentem w życiu A. Piłsudskiej.

Dla porównania wspomnienie Aleksandry z dnia zaślubin, nie oddaje wagi tego wydarzenia. Wydaje się, że była ona wyczerpana wieloletnim oczekiwaniem na ślub z Piłsudskim i krótko zapisała:

Pierwsza żona, nie chciała dać mu rozwodu. Dopiero po jej śmierci mogliśmy wziąć ślub w kaplicy Łazienkowskiej. Udzielił nam ślubu ks. prałat Tokarzewski¹⁹.

Długo oczekiwany ślub stał się cichą formalnością.

Związek Aleksandry i J. Piłsudskiego zaliczyć możemy do związków określanych mianem kohabitacji. Psychologowie wskazują liczne motywy funkcjonowania nie zalegalizowanych związków i określają ich typy. Przypadek Piłsudskich daje się dość prosto zdefiniować, bowiem na charakter tego związku wpływ miały:

Motywy prawne wynikające z sytuacji, gdy jedno lub oboje partnerzy nie akceptują prawa rodzinnego i trudności związanych z przeprowadzeniem rozwodu, lub też są zaangażowani w związek małżeński. W ostatnim przypadku związek nieformalny funkcjonuje równoległe z małżeńskim²⁰.

¹⁷ Ibidem, s. 184.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Ibidem, s. 105.

²⁰ I. Janicka, *Kohabitacja a małżeństwo w perspektywie psychologicznej. Studium porównawcze*, Łódź 2006, s. 23.

Psychologowie zwracają również uwagę, że związki kohabitacyjne nie są pożądane dla kobiety, która wybiera tradycyjny model życia i pragnie być dobrą żoną i matką. Bez wątplenia związkiem idealnym dla Aleksandry Szczerbińskiej było małżeństwo, pragnęła ona zostać żoną, tym bardziej, że była już matką dzieci Piłsudskiego. Kohabitacja Piłsudskich stanowiła związek zdecydowanie nastawiony na małżeństwo, badacze określają taki model kohabitacji jako tradycyjnie zorientowany, w którym

partnerzy planują własną rodzinę w oparciu o jej typ mieszczański, akceptują podział obowiązków ze względu na płeć, jest to rodzina w pełni nastawiona na dzieci, nawet na ich większą liczbę²¹.

Związek Piłsudskich wszedł w fazę tak zdefiniowanej kohabitacji dopiero po odzyskaniu niepodległości. Wcześniej był skrywanym romansem, którego finał nie był jasno określony. Wojna oraz mieszczańskie zasady, na które przystawał Piłsudski, skazały Aleksandrę na wieloletnią rozłąkę, rzadkie kontakty z ukochanym, a w czasie wojny także sporadyczną korespondencję, a nade wszystko na samotne macierzyństwo. A. Piłsudska wykazała, że jest kobietą w pełni wyzwoloną nie tylko jako aktywna działaczka polityczna i legionowa. Bez wątplenia pewne ułatwienie stanowiło środowisko, w jakim funkcjonowali Piłsudzcy, środowisko radykalnej lewicy, zdystansowanej wobec kościoła i religii, charakteryzujące się tolerancją i nie przywiązujące nadmiernej wagi do mieszczańskich norm i obyczajów oraz wartości rodzinnych. Związki kohabitacyjne tworzą ludzie o liberalnych poglądach i wartościach²².

Kohabitacyjny związek Piłsudskich dotknięty został również tzw. „efektem kohabitacji”, który przejawia się skłonnością do rozpadu małżeństwa, które wcześniej przeszło przez wieloletnią kohabitację. Zjawisko to tłumaczy się *niskim poziomem zaangażowania interpersonalnego w przedmażeńskich i niemażeńskich związkach*²³. Problemem tym dotknięty był na pewno w znacznym stopniu J. Piłsudski, który przedkładał aktywność publiczną, sprawy państwowe ponad kwestie rodzinne. Był związany z córkami, ale od partnerki wymagał nie tylko, aby była dobrą żoną i matką, ale nieustannie atrakcyjną kobietą. Piłsudski zakochał się w kobietach aktywnych,

²¹ Ibidem, s. 50.

²² Ibidem, s. 27.

²³ Ibidem, s. 48.

inteligentnych, samodzielnych, urodziwych, które stale go intrygowały i wypełniały w sposób interesujący jego czas wolny, o którym on decydował.

W 1924 roku Józef Piłsudski poznał w Druskiennikach dr Eugenię Lewicką i po raz kolejny w swoim życiu dokonał zdrady małżeńskiej. Zapewne Piłsudski motywował zdradę żony, tak jak i poprzednio tym, że po wielu latach związku, i po trzech latach małżeństwa, partnerka *już nie jest tą sama osobą, z którą brało się ślub*²⁴. Tym samym jednak romantyczny związek Oli i Ziuka przeszedł do historii.

Lata 1923–1926 uważała A. Piłsudska za bardzo szczęśliwe, mieszkali wówczas w Sulejówku, Piłsudski spędzał dużo czasu z rodziną. Problemy w małżeństwie Piłsudskich pojawiły się wraz z kryzysem w państwie i przewrotem majowym. Piłsudski przeprowadził się do Warszawy, gdzie ściągnął dr Lewicką, która zaczęła w 1927 roku pracę w Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przyniesienia Wojskowego, gdzie wraz z J. Piłsudskim zasiadała w Państwowej Radzie Naukowej Wychowania Fizycznego. Bliskie relacje z dr E. Lewicką utrzymywał Piłsudski do 1931 roku, mieszkał wówczas przeważnie w siedzibie GiSzu, a 15 grudnia wyjechał na Maderę, gdzie dołączyła do niego zaprzyjaźniona lekarka.

Nawiązując do tego wydarzenia, A. Piłsudska zapisała w swoich wspomnieniach:

Pamiętam jak przed wyjazdem na Maderę w 1934 r. przygotowałam do podróży całą walizkę dietetycznych zapasów. W chwili odjazdu pociągu, gdy stałam już na peronie, zobaczyłam że mi coś pokazuje z łobuzerskim uśmiechem. – Była to długa wędzona polędwica, za którą przepadał²⁵.

Osobliwe to wspomnienie nie oddaje nastroju, w jakim musiała znajdować się Aleksandra w związku z wyjazdem męża na Maderę. W Warszawie opowiadano bardzo wiele o jego romansie i nagle, niespodziewanie dr Lewicka powróciła z owej podróży wcześniej. Sytuacja ta została wykorzystana przez Aleksandrę, która pod nieobecność męża miała złożyć wizytę E. Lewickiej.

Reakcja A. Piłsudskiej na zdradę męża określona została przez psychologów zdrady, jako pasywna konstruktywność, czyli lojalność, utrzymywanie związku pomimo dyssatysfakcji²⁶. A. Piłsudska znalazła się w analogicznej

²⁴ A. Błachnio, *Psychologia zdrady*, Warszawa 2008, s. 39.

²⁵ A. Piłsudska, *op. cit.*, s. 214.

²⁶ *Ibidem*.

sytuacji, przed jaką w 1908 roku postawiona została Maria Piłsudska. Reakcja Aleksandry wobec zdrady męża, była również bardzo podobna, do tej jaką okazała osiemnaście lat wcześniej, pierwsza żona Marszałka.

W swoich wspomnieniach, mimo wielu przykrości, jakie towarzyszyły jej życiu z Piłsudskim, Aleksandra zanotowała:

Dopiero po latach przekonałam się, że przyjaźń jest najlepszym fundamentem miłości. Przez długi czas nie zazналиśmy nic z tego, co się uważa za podstawę szczęśliwego małżeństwa, nie mieliśmy ani domu, ani spokoju, ani bezpieczeństwa. Zamiast tego – ciągłą pracę, częstą biedę, niebezpieczeństwo i niepewność jutra. Miłość nasza przetrwała to wszystko, i co równie ważne, przeżyła później lata spokoju i zwiąśćstwa²⁷.

Bardzo wiele poświęcenia kosztowało Aleksandrę Szczerbińską życie z Komendantem, Naczelnikiem Państwa, a najwięcej z dyktatorem.

A. Piłsudska reprezentowała typ kobiety, który imponował Piłsudskiemu. W latach młodości zaangażowana w działalność spiskowo – bojową, a później społeczną, była kobietą ambitną i odważną. Sama również podkreślała, że zawsze zachowywała odrębne zdanie. Nie uczestniczyła w życiu politycznym i nie miała na nie wpływu, nie przejawiała również takich ambicji, nie pragnęła nawet odgrywać takiej roli. Polemizowała jednak z Piłsudskim w sprawach, które uważała za zgodne z jej poglądami i systemem wartości. Uważała się za feministkę, która w dyskusjach z Piłsudskim broniła praw kobiet:

[...] nasze rozmowy były prawie zawsze harmonijne, to jednak różniliśmy się co do jednej kwestii: było nią równouprawnienie kobiet. Piłsudski, zgadzając się z tym, że w wolnej Polsce kobiety winny mieć prawa równe z mężczyznami, utrzymywał, że nie będą one umiały wykorzystać swych praw rozsądnie, gdyż mentalność kobiety z natury jest konserwatywna i łatwo jest na nie wpływać. Ja, zacięta feministka, ogromnie się na to oburzyłam²⁸.

A. Piłsudska uważała, że wpływ zachodniego ruchu feministycznego, odgrywał niebagatelną rolę w kształtowaniu się nie tylko kierunku emancypacyjnego w polskim ruchu kobiecym, ale również poglądy te kształtowały środowisko polskich socjalistek, a także organizatorek ruchów paramilitarnych.

²⁷ Ibidem, s. 105.

²⁸ Ibidem, s. 87.



Ryc. 2. Aleksandra Piłsudska w towarzystwie córek Wandy (z lewej) i Jadwigi podczas pobytu w Krynicy (1933). Źródło: NAC.

W roku 1912 nadeszła nareszcie okazja do czynniejszego zaangażowania się w Związek Strzeleckim. Piłsudski przyrzekł bardzo dawno, że gdy tylko uda mu się stworzyć siły zbrojne, nie zapomni i o oddziale kobiecym. Ruch feministyczny rozszerzał się wówczas po całej Europie. W Anglii sufrażystki przykuwały się do krat na ulicach i podpalały zamki, w walce o prawa kobiet. Zyskiwały sympatię we Francji i w innych krajach. Przy powszechnym niemal sprzeciwie jedynie socjalizm przyznawał kobiecie równouprawnienie z mężczyznami²⁹.

W Związku Strzeleckim utworzono sekcję kobiecą, na czele jednej z sekcji stanęła przyszła żona J. Piłsudskiego, która przeszła przeszkolenie wojskowe.

A. Piłsudska potrafiła działać i realizować swoje poglądy w życiu publicznym, nie znajdowało to jednak odniesienia w stosunkach domowych i jej relacjach z mężem. Wydaje się, że była ona znacznie bardziej uległa wobec J. Piłsudskiego, niż pierwsza żona Maria. Aleksandra zgodziła się, aby ich pierwsza córka otrzymała imię Wanda, które nosiła zmarła pasierbica Piłsudskiego, córka Marii Piłsudskiej. J. Piłsudski miał także duży wpływ na wychowanie córek, był ojcem, który żywo interesował się rozwojem dzieci i poświęcał im, mimo licznych obowiązków państwowych, dużo czasu. Ponadto uwielbiał swoje córki, był z nich dumny, uważał, i być może miało to nie tylko wymiar żartobliwy, że Wanda powinna zostać królową Polski.

²⁹ Ibidem, s. 125.

A. Piłsudska żyła w cieniu wielkiej polityki i wielkiego męża. Potrafiła, panując nad uczuciem żalu, znieść trudy samotnego macierzyństwa, mieszkać i wychowywać dzieci J. Piłsudskiego, choć oficjalnie do 1920 roku nie była uznawana za partnerkę Naczelnika Państwa. Sam Piłsudski nie zdobył się na ominięcie konwenansów, rozwód i ślub, który usankcjonowałyby pozycję Aleksandry Szczerbińskiej u boku Józefa Piłsudskiego. W pierwszych dniach niepodległości sprawy państwowe były znacznie ważniejsze od niej i córki, ale towarzysząca Ola doskonale to rozumiała. Wspomnienia, które spisała w latach 60. XX wieku w Londynie, są zapisem życia Józefa Piłsudskiego, nie tylko tej części, którą spędzili razem, ale także tych jego fragmentów, które Józef opowiedział Aleksandrze. Wspomnienia są hołdem złożonym wielkiemu człowiekowi i wspaniałemu mężowi, nie ma w nich słów skargi.

MAŁGORZATA SOKOŁOWICZ

(Uniwersytet Warszawski, Katedra Nauk Humanistycznych
Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina, Instytut Romanistyki)

DELFINA POTOCKA - PIĘKNE POLKI NA EMIGRACJI

Można chyba zaryzykować tezę, że bohater wieku XIX, a przynajmniej jego pierwszej połowy, to bohater romantyczny. Przytłoczony splinem i wszechogarniającą nudą młody człowiek uważa się za *cadavre vivant*, żyjące zwłoki, które prawdziwej egzystencji nie wiodą, tylko cierpiąc męki na tym świecie, marzą o śmierci, nie będąc wszakże zdolne same sobie jej zadać. Tak jak bohater romantyczny na stałe wszedł do naszych wyobrażeń o wieku XIX, tak o bohaterce romantycznej raczej się nie słyszy. Owszem i w tamtych czasach w literaturze pojawiają się bohaterki, są to jednak głównie mniej lub bardziej idealne kochanki, sentymentalne heroiny powieści, czasem anielskie, czasem diaboliczne towarzyszyki bohaterów romantycznych. Wyjątków jest mało. Jeden z nich znajdziemy w wierszu Zygmunta Krasińskiego *Znad wód...* Oczywiście w sytuacji lirycznej pewną rolę odgrywa i mężczyzna, który wiezie swoją ukochaną w góry, w pewnym momencie jednak to kobieta mówi *ze smutkiem głębokim*:

*Patrz ty się w otchłań, czy nie dojrzysz okiem
Grobu cichego tam na dnie, tam w dole,
Gdzie bym już mogła odpocząć jak w domu
I spać na wieki, nie znana nikomu,
Z żwirem pod głową i z żwirem na czole?*¹

To kobieta wychyla się niebezpiecznie nad przepaść i to ona właśnie zdaje się być *cadavre vivant*, nie należeć już w pełni do tego świata. Komentuje to męski podmiot liryczny:

¹ Z. Krasiński, *Znad wód...*, [w:] *Wiersze, poematy, dramaty*, Warszawa 1980, s. 23.

*Ona, z rąk moich na pół wychylona,
Całkiem ponętą przepaści znęcona,
Jak gdyby głosem tych fal urzeczona,
Długo patrzyła z dziwną żądzą w oku
Na skał spadzistość i wiry potoku –
A twarz jej była blada nad blademi,
Jak te, na których już sen śmierci gości...²*

Ten jedyny chyba w polskiej poezji XIX wieku portret bohaterki romantycznej ma swój pierwowzór. Wiersz był dedykowany Delfinie Potockiej i opisywał rzeczywistą wycieczkę, na którą udała się ze swoim wieloletnim kochankiem, Zygmuntem Krasińskim właśnie.

W jednym z wielu listów adresowanych do swojej ukochanej muzy, poeta napisał:

Twój charakter jest zarazem tkliwy, lękliwy, bo zdenerwowany, śmiały, nieskończenie ponury. Coś Byrońskiego w nim oddycha³.

To *coś Byrońskiego*, to pewna dychotomia, podobna chyba dychotomii charakteryzującej bohatera romantycznego. Delfina Potocka wydaje się cierpieć na swego rodzaju rozdwojenie, o którym sama pisała w jednym z listów do Krasińskiego i do której on potem się odnosi: *dwie istoty, dwa pierwiastki [w Tobie]*⁴. Dwa języki: francuski i polski; dwie ojczyzny: Polska i Francja; podwójne życie: mąż i kochanek (a nawet kochankowie); podwójne aspiracje: do bycia artystką i muzą; sprzeczne osobowości: dystygowanej damy i namiętnej kochanki czy w końcu rozrzutnej arystokratki i przykładnej patriotki; zadufanej w sobie hipochondryczki, która w wysypce skórnej widziała trwałą szpetotę⁵ i kobiety, która dzielnie walczyła z rakiem piersi i nawet przeżyła jej amputację. Kobieta o wielu twarzach, o której mówiono i *don Juan w spódnicy*⁶ (Krasiński), i *największa z grzesznic*⁷ (Mickiewicz), i *enchanteresse [czarodziejka]*⁸ (Delacroix), i *eteryczna piękność*⁹ (Liszt).

² Ibidem.

³ Z. Krasiński, *List z 20 III 1840*, [w:] *Listy do Delfiny Potockiej*, Warszawa 1975, t. I, s. 202. Później oznaczane skrótem LDP.

⁴ Z. Krasiński, *List z 8 XI 1847*, [w:] LDP, t. III, s. 449. Listy Delfiny do Krasińskiego nie zachowały się.

⁵ E. Rudzki, *Delfina Potocka*, Warszawa 1990, s. 101.

⁶ Z. Krasiński, *List z 1 I 1839*, [w:] *Listy do Andrzeja Sołtana*, Warszawa 1970, s. 258.

⁷ Por. J. M. Smoter, *Spór o „listy” Chopina do Delfiny Potockiej*, Kraków 1976, s. 36.

⁸ E. Delacroix, *Vendredi 30 mars 1848*, [w:] *Journal*, Paris 1893, t. I, s. 359.

⁹ F. Liszt, *Fryderyk Chopin*, tłum. M. Traczewska, Kraków 1960, s. 143.

W moim artykule nie pretenduję do odpowiedzi na pytanie, kim była Delfina Potocka, bo zbyt mało zostało nam listów napisanych przez nią. Poznajemy ją przez to jak postrzegali ja inni, jest to więc zawsze odbicie (znów swego rodzaju dualność). Chciałabym w skrócie przedstawić życie Delfiny Potockiej, tej polskiej bohaterki romantycznej, a jednocześnie zaznaczyć, że jej życie w jakimś stopniu odzwierciedla też życie i innych Polek tej epoki: pięknych arystokratek, obywaterek świata, które przeżywają swoje mniejsze i większe dramaty w wielkim świecie emigracji XIX wieku, które żyją francuską modą (również literacką), uczestniczą w życiu wyższych sfer, ale starają się nie zapomnieć, kim są.

WYCHOWANIE

Delfina urodziła się jako pierwsza córka Honoraty i Seweryna Delfina Potockich. Ukochana córka ojca, przyszła na świat być może jako długo oczekiwane dziecko, bo po siedmiu latach małżeństwa. Możliwe, że imię odziedziczyła po ojcu, chociaż biografowie łączą je raczej z lekturami jej matki. Zauroczona panią de Staël i jej powieścią broniącą praw kobiet o tytule *Delphine*, pani Honorata postanowiła tak nazwać córkę¹⁰. To dość intrygujący wybór, bo książka opisuje historię młodej wdowy, która swata swoją krewną z młodym człowiekiem, w którym sama się zakochuje. Dramaty serca doprowadzają ją do samobójstwa¹¹. Współcześni Mme de Staël krytycy nazywali jej bohaterkę *egzaltowaną i nieprzywoitą*¹² i co ciekawe, środowisko paryskiej emigracji będzie chyba miało w przyszłości podobne mniemanie o Delfinie.

Państwo Komarowie, którzy byli w posiadaniu fortuny prawie magnackiej, chcieli zapewnić swoim dzieciom wychowanie światowe. Delfina miała francuską guwernantkę i stąd, według jej biografów, całe życie mówiła lepiej po francusku niż po polsku¹³. Po francusku też ponoć wolała pisać. Jak to z jej polszczyzną naprawdę było – trudno powiedzieć. Jej zachowany i napisany po polsku list do Chopina, nie wskazuje, że było szczególnie źle¹⁴. Krasiński, jeśli można wierzyć zakochanemu romantykowi, chwalił jej polszczyznę,

¹⁰ E. Rudzki, *op. cit.*, s. 11–13.

¹¹ Mme de Staël, *Delphine*, Paris 2000, t. I–II.

¹² S. Balayé, *Delphine de Madame de Staël et la presse sous le Consulat*, „Romantisme” 1986, nr 51, s. 41–42.

¹³ E. Rudzki, *op. cit.*, p. 11–14.

¹⁴ Por. *List Delfiny Potockiej do Fryderyka Chopina, Aix-la-Chapelle/Aachen, 16 lipca 1849* [w:] Z. Krasiński, *Sto listów do Delfiny*, Warszawa 1966, s. 51.

pisząc *ślicznie po polsku napisana, niech Dysz wcale nie myśli, że źle pisze*¹⁵ i jeśli wyrzucał jej błędy to głównie w braku znaków diakrytycznych: *zawsze Ty „ę” opuszczasz, kiedy mówisz o sobie, piszesz „kłade” zamiast „kładę”, „pisze” zamiast „piszę”*¹⁶.

Rodzice podróżowali z dziećmi, pokazywali im świat, a także kształcili córkę muzycznie i plastycznie. Złośliwi twierdzą, że przy odrobinie pracy nauczycieli również osoby z miernym talentem były w tamtych czasach w stanie nauczyć się szkicować i grać¹⁷. Delfina zajmowała się i malarstwem, i muzyką, ale wszyscy, łącznie z Chopinem, co wydaje się dość miarodajne, podziwiali przede wszystkim jej śpiew¹⁸. Delfina próbowała też swoich sił w komponowaniu, pod okiem Chopina; wiadomo też, że próbowała pisać i Krasiński cenił sobie jej prozę¹⁹. Niestety, nie przetrwała ona do dziś. Niewątpliwie była też bardzo inteligentna:

Jest albowiem w duchu Twoim moc nieskończona, szukająca, ciekawa, żądająca wiedzieć, a zarazem pojętność głęboka, bystra, pochwytywająca, umiejąca wiedzieć. Kobiety zwykle tylko tę drugą posiadają dotąd, a tej pierwszej pozbawione, ale Ty też wiele męskiego Ducha żywisz w sobie²⁰, komplemencował ukochaną Krasiński.

Intelekt łączył się z urodą. Od najmłodszych lat Delfina była piękna (urodę odziedziczyła po ojcu):

piękność ta od wczesnego dzieciństwa zwracała uwagę całego otoczenia; zapewne i samo o niej wiedziało dziewczątko²¹.

¹⁵ Z. Krasiński, *List z 17 I 1842*, [w:] *LDP*, t. I, s. 485.

¹⁶ *Ibidem*, s. 488.

¹⁷ E. Rudzki, *op. cit.*, s. 12.

¹⁸ Ponoć była ostatnią osobą, którą Chopin słyszał śpiewającą. Odwiedziła go kilka dni przed śmiercią, a kiedy Chopin dowiedział się, że jest w pokoju poprosił ją, żeby zaśpiewała. Por. P. Szumiński, *Chopin i Potocka. Awantura o miłosną korespondencję*, Warszawa 2005, s. 66. W 1885 r. Félix-Josephe Barrias namalował obraz *La Mort de Chopin [Śmierć Chopina]* upamiętniający zapewne to wydarzenie. Po lewej stronie Chopin kona, po prawej kobieta, na kształt greckiego posągu, śpiewa przy pianinie.

¹⁹ E. Rudzki, *op. cit.*, s. 75.

²⁰ Z. Krasiński, *List z 24 VIII 1841*, [w:] *LDP*, t. I, s. 326.

²¹ A. Rolle, *Sylwetki literackie*, Kraków 1966, s. 147.

Ta świadomość własnej urody graniczyła z próżnością, która chyba odegrała pewną rolę w tym, że Delfina chętnie patrzyła na starania o swoją rękę jednego z najbogatszych Polaków tamtych czasów – Mieczysława Potockiego. Mieczysław był bogaty, rozrzutny, przystojny i Delfina prawdopodobnie uwierzyła, że czeka ją życie jak z bajki, a przede wszystkim zakochała się chyba w brzmieniu swojego nazwiska i tytułu: Delfina hrabina Potocka – najdoskonalsza polska arystokracja. To utraty tego nazwiska najbardziej bała się po rozwodzie, to z powodu tego nazwiska też prawdopodobnie nigdy powtórnie nie wyszła za mąż. Delfina nie zniechęciła się ostrzeżeniami ojca: Mieczysław kilka lat temu wyrzucił z domu swoją własną matkę i był człowiekiem wyjątkowo podłym moralnie, choć starając się o rękę panny Komarównej umiał się maskować²².

Ślub nie rozpoczął życia jak z bajki, a wręcz przeciwnie. Moreau pisze, że kobieta lat 30. to starsza siostra pani Bovary, która zatruwa się powoli książkami i niemożliwymi marzeniami²³. Delfina, tak jak pani Bovary, zdaje szukać realizacji tych marzeń w małżeństwie, lecz jej rozczarowania są chyba jeszcze bardziej gorzkie. Mieczysław umiał być rozrzutny, ale zazwyczaj był chorobliwie skąpy. Sprawy nie ułatwiał również fakt, że dzieci tej pary bardzo szybko umierały, a nawet ponoć rodziły się potworkami, podczas gdy Mieczysław marzył o męskim potomku. Faktem jest, że w ich wspólnym majątku w Tulczynie Delfina uczyła się, jak być wielką panią, jak urządzać przyjęcia, ale w tym samym czasie była też prześladowana przez męża²⁴. Jak bohaterka powieści gotyckich była bita, upokarzana, a ponoć nawet głodzona. *Graf umiał grzmocić, o umiał* – wspominał po latach generał Płaton Abaza, przypominając sobie, jak widział hrabinę uciekającą dookoła stołu bilardowego przed razami swojego męża²⁵. Kiedy nadarzyła się okazja uciekła więc do Paryża.

²² E. Rudzki, *op. cit.*, s. 23–24.

²³ P. Moreau, *Le Romantisme*, Paris 1957, s. 189.

²⁴ E. Rudzki, *op. cit.*, s. 25.

²⁵ Por. *Ibidem*, s. 29.

PARYSKIE ŻYCIE KOBIEТЫ-DANDYSA

W 1844 roku Z. Krasiński pisze do Delfiny Potockiej inny wiersz. Tym razem to już męski bohater, *alter ego* poety, cierpi katusze bohatera romantycznego. Wydaje się jednak, że fragment wiersza doskonale pasuje również do sytuacji Delfiny:

Musi, musi żyć ironią,
 Nie przyznawać się do bólu,
 Jak gladiator – na mąk polu
 Gładko gibką walczyć bronią!

Z wytwornością – ach! koniecznie –
 Z wytwornością konać wiecznie – [...]

By się pięknie wszystko działo:
 Wszystko jedno – serce pęknie!
 Wszystko jedno – skona ciało –
 Byle wszystko pękło pięknie!²⁶

Delfina zaczyna nowe życie w Paryżu i zdaje się żyć właśnie zgodnie z tą zasadą. Nie są ważne jej cierpienia, rozczarowanie małżeństwem, upokorzenia, dramat matki tracącej kolejne dzieci. Ważne jest to, co widać. Wszystko ma się *dziać pięknie*. W latach 30. XIX wieku w Paryżu panuje moda na dandyzm. Dandyzm to złota maska, pod którą skrywa się znudzenie i cierpienie.

Dandys może być człowiekiem zblazowanym, człowiekiem cierpiącym, pisze Baudelaire, ale nie może być człowiekiem pospolitym²⁷.

Potocka nie chciała być za nic kobietą pospolitą. Ułatwiało jej to wiele rzeczy. Przede wszystkim pieniądze. Po ślubie z Potockim Delfina zaczęła należeć do pierwszej setki najmajętniejszych ludzi ówczesnej Europy²⁸. Mąż wypłacał jej rentę w wysokości 100 tysięcy franków rocznie, po przeliczeniu w latach 80. XX wieku była to wartość nabywcza 200 tysięcy dolarów²⁹. Za taką sumę można było w Paryżu żyć wytwornie³⁰. Bogactwa zazdrościł

²⁶ Z. Krasiński, *Oto losu będzie łaska...*, [w:] *Wiersze...*, s. 79–80.

²⁷ Ch. Baudelaire, *Le Peintre de la vie moderne*, [w:] *Œuvres complètes*, Paris 1961, s. 1178–1179.

²⁸ P. Szumiński, *op. cit.*, s. 47.

²⁹ E. Rudzki, *op. cit.*, s. 30.

³⁰ O pieniądze też potrafiła ponoć delikatna w gruncie rzeczy Delfina walczyć. Por. E. Rudzki, *op. cit.*, s. 38. A Norwid ponoć mówił, że była ostatnią wielką polską damą w wielkim stylu. Por. *Ibidem*, s. 51.

ponoć Delfinie Balzac³¹, a to, że w jej salonie pojawiali się książęta francuscy dowodził, że Polka dobrze zaklimatyzowała się wśród paryskich wyższych sfer. Start w nowym świecie ułatwiała też z pewnością wspomnianą urodą³². Według Guy de Pourtalès, Delfina miała

majestatyczną postawę, nos o delikatnym zarysie, usta bardzo namiętne, czoło wysokie i stroskane prawdziwych miłośnic. Cały wygląd jej przywodził na myśl wysmukłą i wszechwładną boginię, ale to, co w niej było lubieżnego, przytłumiała powagą spojrzenia³³.

W końcu przed pospolitością broniła ją jej niepospolita natura.

Szczególnie atrakcyjna Delfina stała się dla Francuzów. Spójrzmy na nią na chwilę ich oczami: jest piękną Polką. Polka oznacza pewną egzotykę, ale też cierpienia kraju, nad którego losami modnie było się wtedy zadumać, a czasem nawet w tej sprawie coś napisać. Jednocześnie jej tryb życia nie różnił się od dam francuskich, a bogactwo minimalizowało ewentualne problemy finansowe zakochanych (w tamtych czasach kochanki często rujnowały arystokratów)³⁴. Była też taka jak oni: nostalgiczna, artystyczna – pięknie



Ryc. 1. Delfina Potocka w latach 30. XIX wieku. Źródło: Wikipedia.

śpiewała, inteligenta, mogła zrozumieć niespokojne romantyczne serce. No i przede wszystkim polska hrabina nie była zbyt oziębła. Biografowie często podkreślają jej temperament³⁵. Jej pierwszym kochankiem został dużo straszy Charles de Flahault, oficer *o twarzy zachwycającej, spojrzeniu przy-*

³¹ Ibidem, s. 49–50.

³² I tu nie brak jednak pewnej dychotomii. Balzac pisał: *Cóż to za szkielet! Mina znudzona i zanudzająca, cera zwiędłego liścia. Nie, to nie jest kobieta!* (cyt. za Z. Sudolski, *Wstęp*, [w:] LDP, t. I, s. 11, a Kaczkowski w 1893 r. głosił, że *Krasiński ją poznał kiedy już miała lat 32 i zaczynała przekwitać, a niebawem dostała trądu na twarzy i przedstawiała widok wstrętny*. Por. A. Krechowiecki, *Zygmunt Kaczkowski i jego czasy*, Lwów 1918, s. 171, cyt. za Z. Sudolski, *op. cit.*, s. 11.

³³ G. de Pourtalès, *Chopin ou le poète*, Paris 1959, cyt. za J. M. Smoter, *op. cit.*, s. 36.

³⁴ Por. M. Allem, *La vie quotidienne sous le Second Empire*, Paris, 1948, s. 88–89.

³⁵ Por. E. Rudzki, *op. cit.*, J. M. Smooter, *op. cit.*, P. Szumiński, *op. cit.*

słoniętym melancholią, bohater romansu i dzielny rycerz w jednym, jak pisała o nim w *Pamiętnikach* Anna Potocka³⁶. Trudno stwierdzić, czy Delfina miała wyrzuty sumienia, ale ponoć nie raz zwracała się do Krasińskiego:

Ach żeby Chrystus był za dni naszych gdzie, jakżebym poszła do nóg mu się rzucić³⁷.

Rodzina na pewno często ją umoralniała, ale wśród licznych słabości Delfiny nie sposób nie zauważyć tej do mężczyzn. Zresztą, w Paryżu zdrady były na porządku dziennym³⁸. To był *raj kobiet, czyściec mężów*, jak pisano³⁹. Po panu Flahault, pojawił się książę d'Orléans, syn króla Francji i oficjalny następca tronu oraz książę Monfort, synowiec Napoleona⁴⁰. Złośliwi twierdzą, że piękna Polka wiedziała, jak sobie wyrobić pozycję – poprzez odpowiednich kochanków⁴¹. Ponoć czasem z dumą mówiła koleżankom, że to tylko skromny debiut, innym razem narzekała na brak bratniej duszy⁴².

Poza wybitnymi kochankami Delfina w latach 30. XIX stulecia żyła jak paryska arystokratka: młoda, *ładna i przede wszystkim niezrozumiana* [przez męża]⁴³. Należała do tamtejszych wyższych sfer, była *jedną z nich*. Maurice Allem opisuje, jak żyje w tamtych czasach arystokracja. Toaleta zajmowała paniom dużo czasu, rozmawiały też z dostawcami, czytały, trochę grały na fortepianie, po południu obowiązkowy spacer, żeby pokazać się w *świecie*, potem herbata⁴⁴. Wieczorem prowadziło się salon na miarę aspiracji jego pani⁴⁵. Salon to *azyl, rodzaj sanktuarium*⁴⁶. Salon Delfiny był w Paryżu znany i ceniony, również dzięki koncertom Chopina, który tak miał pisać w jednym z listów do swojej Fidelinki:

³⁶ A. Potocka, *Pamiętniki*, Warszawa 1898, cyt. za J. Kott, *Największa powieść polskiego romantyzmu*, [w:] Z. Krasiński, *Sto listów do Delfiny...*, s. 13.

³⁷ Por. E. Rudzki, *op. cit.*, s. 40.

³⁸ D. Gutermann, *Mal du siècle et mal du « sexe » dans la première moitié du XIX^e siècle. Les identités sexuées romantiques aux prises avec le réel*, „Sociétés & Représentations”, 2007/2, nr 24, s. 208.

³⁹ R. Burnand, *La vie quotidienne en France en 1830*, Paris 1943, s. 44.

⁴⁰ J. M. Smoter, *op. cit.*, s. 19.

⁴¹ Wybory uczuciowe Delfiny odzwierciedlają też pewną modę. Po klęsce Napoleona męskość stała pod znakiem zapytania. Kobiety kochały się w żołnierzach i w artystach, bo tylko ci mężczyźni zachowali według nich resztki męskości. Por. D. Gutermann, *op. cit.*, s. 200.

⁴² J. M. Smoter, *op. cit.*, s. 19.

⁴³ R. Burnand, *op. cit.*, s. 63.

⁴⁴ M. Allem, *op. cit.*, s. 66.

⁴⁵ Ibidem, s. 74

⁴⁶ R. Burnand, *op. cit.*, s. 101.

Wolę nic nie tworzyć, byle się z Tobą położyć, ja zawsze najwierniejszy Fryc, co mocno tęskni do Twych cudnych cyc!!!⁴⁷.

Kwestia autentyczności listów Chopina do Delfiny wciąż pozostaje otwarta⁴⁸.

Potocka dużo też podróżuje (a podróże nie były wtedy tanie)⁴⁹, w Neapolu pod koniec lat 30. poznaje Krasińskiego, który na początku nie wyraża się o hrabinie zbyt pochlebnie, widząc w niej rozpuszczoną paryską modną damę⁵⁰, a potem zakochuje się w niej do szaleństwa. I wtedy ambitna Delfina odnajduje chyba sens swojego życia: być muzą, adresatką listów, które ta nieporządna w gruncie rzeczy arystokratka, która wszystko gubiła, a nawet brała nie swoje leki, dokładnie zbiera i datuje⁵¹.

KOBIETA DOJRZAŁA, KOBIETA ŚWIADOMA

Na grobie Potockiej na Cmentarzu Montmorency znajduje się cytat z kolejnego wiersza Krasińskiego:

Jeszcze kielich mojej doli
Wiele kropel, ma;
Muszę cierpieć, pić powoli,
Wypić aż, do dna⁵².

Lata 40. przynoszą Delfinie wiele bólu i rozczarowań. W 1843 roku Krasiński żeni się z Elżą Branicką. Pomimo zapewnień o ciągłej i wielkiej miłości, ambitna hrabina przestaje mieć swojego wieszca na wyłączność. Do ataku przystępuje także mąż, który w końcu w 1843 roku doprowadza do rozwodu i znajduje sobie młodszą żonę, która rodzi mu upragnionego syna. Przez moment pozycja Delfiny może lec w gruzach, głównie ze względu na utratę

⁴⁷ List 45, [w:] J. M. Smooter, *op. cit.*, s. 187.

⁴⁸ Por. P. Szumiński, *op. cit.* Niewątpliwie jednak Chopin zadedykował Delfinie dwa swoje utwory, co pokazuje, że była w jego życiu kimś wyjątkowym. Por. Ibidem, s. 49–51.

⁴⁹ Por. R. Burnand, *op. cit.*, s. 174.

⁵⁰ Por. Z. Krasiński, *List z 1 I 1839*, s. 258–260.

⁵¹ Pierwszy list do Delfiny pochodzi z pierwszej połowy 1839 r., ostatni ogłoszony z wiosny 1848 r. Korespondencja trwała nadal, chociaż jest już rzadsza i spokojniejsza. Według Żółtowskiego było to pięć tysięcy półarkusików listowego papieru. Krasiński pisał czasem i dwa razy dziennie. Por. J. Kott, *op. cit.*, s. 7.

⁵² Por. E. Rudzki, *op. cit.*, s. 292.

majątku. Hrabina mocno wtedy ogranicza wydatki, ale nie te na stroje⁵³. Jak prawdziwy dandys nie daje nic po sobie poznać. Kiedy w 1845 roku spędza czas w Paryżu, usiłując pocieszać się w ramionach różnych mężczyzn, co przyprawia o rozpacz Krasińskiego⁵⁴, umiera jej matka⁵⁵. Delfina długo ma wyrzuty, że zlekceważyła informacje o stanie zdrowia rodzicielki i przybyła do Nicei zbyt późno. W 1849 roku umiera też Chopin. Prawdopodobnie przed załamaniem ratuje Delfinę w miarę szczęśliwy związek z malarzem Paulem Delarochem, złośliwie nazywanym przez Krasińskiego *Skatłą*. Delfina znów staje się muzą, a jej twarz zostaje uwieczniona w słynnym obrazie *Madonny*. Niektórzy nawet sądzą, że długi związek zakończył się małżeństwem morganatycznym, które pozwoliło Delfinie zachować ukochane nazwisko⁵⁶. Niestety, ten związek też ma tragiczny finał. Ukochany umiera nagle w 1856 roku. Niedługo potem, w 1859 roku, umiera też Krasiński.



Ryc. 2. Delfina Potocka, portret Paula Delaroché z 1849 r. Źródło: <http://www.ruchmuzyczny.pl>.

Szybkie powtórne małżeństwo Elizy Krasińskiej z bliskim kuzynem męża, z którym wcześniej romansowała, budzi skandal w paryskim świątku, który staje po stronie Delfiny – „tej drugiej”, ale jedynej muzy. Potocka zresztą zaczyna wydawać choćby częściowo listy Krasińskiego⁵⁸. Nie czyni tego, jak

Wielka dama zostaje sama. Wchodzi jednak chyba w nowy etap swojego życia. Jest wciąż piękna, tylko siwiejące włosy zaczyna skrywać pod perukami⁵⁷.

⁵³ Ibidem, s. 123.

⁵⁴ Krasiński był zazdrosny o Delfinę, zresztą miał ku temu powody. W jednym z wcześniejszych listów z 1842 roku, pisał do niej pół żartem, pół serio: *Kiedy tyle admiratorów w Frankfurcie, to cóż dopiero w Paryżu. Kogóż Ty widzujesz? Jakiż lew z rana na wizyty przychodzi [...] kto Ci kurę robi tam u was w Paryżu?* Z. Krasiński, *List z 17 I 1842*, [w:] LDP, t. I, s. 489. Tajemniczy zwrot *robić kurę* jest wolną adaptacją francuskiego *faire la cour, adorować*.

⁵⁵ E. Rudzki, *op. cit.*, s. 156.

⁵⁶ Por. P. Szumiński, *op. cit.*, s. 71–72.

⁵⁷ Por. E. Rudzki, *op. cit.*, s. 277.

⁵⁸ Ibidem, s. 109.

sądzą biografowie, bezinteresownie, *nie przez wzgląd na dobro i chwałę kraju [ale] próżność[ć] i małostkowość[ć]*⁵⁹.

*Ja umrę za lat kilka. Te wszystkie listy zostaną u Ciebie*⁶⁰, pisał prawie na początku ich korespondencji Krasiński. *Dałaś mi szczęście, o gdybym mógł Ci dać nieśmiertelność*⁶¹, zwracał się do niej kolejnego dnia, być może nie bez pewnej kokieterii, bo Delfina już chyba dobrze rozumiała, że poeta właśnie buduje jej pomnik trwalszy niż ze spiżu.

Od końca lat 40. Delfina angażuje się bardziej niż kiedyś w sprawy polskie. Kiedy Krasiński poznał hrabinę, napisał do Sołtana wspomniany już list. Stwierdzał w nim, że pani Potocka to



Ryc. 3. Delfina Potocka. Źródło: Muzeum Narodowe w Krakowie.

dziwna istota, która stoi już za przepaścią; istota, której duszę żywą i silną, i prawdziwie wszystkimi dary, którymi Bóg Polki obdarzył, do najwyższego stopnia obrzuconą, przepsuł Paryż i Londyn, ksiądz d'Orléans, pan Flahault⁶².

Może z wiekiem i z doświadczeniami to paryskie zepsucie trochę ustępuje. Wychodzi Polka, *idealna Polka na zawsze*⁶³, jak nazywał ją Krasiński już w tych pełnych miłosnych deklaracji listach do niej. *O samą siebie nie mam żadnej obawy, gdyż położenie mojego biednego kraju czyni mnie obojętne na wszystko inne*, pisała Delfina w 1848 roku do Cieszkowskiego⁶⁴. Potocka współpracuje z Hotelem Lambert, wykorzystuje swoje znajomości, by pomóc krajowi, funduje zapomogi dla najuboższych emigrantów⁶⁵. No i wciąż prowadzi salon,

⁵⁹ S. Tarnowski, *Julian Klaczko*, „Przegląd Polski” 1908, t. 168, s. 454, cyt. za Z. Sudolski, *op. cit.*, s. 6.

⁶⁰ Z. Krasiński, *List z 19 III 1840*, [w:] *LDP*, t. I, s. 194.

⁶¹ Z. Krasiński, *List z 20 III 1840*, [w:] *LDP*, t. I, s. 204.

⁶² Z. Krasiński, *List z 1 I 1839*, s. 260.

⁶³ Z. Krasiński, *List z 5 III 1842*, [w:] *LDP*, t. I, s. 580.

⁶⁴ Cyt. za E. Rudzki, *op. cit.*, s. 216.

⁶⁵ E. Rudzki, *op. cit.*, s. 244.

w którym spotyka się nie tylko świat wyższych sfer, ale również artyści⁶⁶. Całe życie jest przede wszystkim arystokratką.

Pod koniec życia przebywa w kupionym domu w Nicei, w którym żonaty już Krasiński, chciał mieć swój pokój⁶⁷. Traci wzrok i cierpi na raka piersi, po amputacji przez moment czuje się lepiej, ale szybko pojawiają się przerzuty⁶⁸. I tu chyba Delfina najlepiej pokazuje swój charakter, w pełni świadoma śmierci porządkuje swoje sprawy, a przede wszystkim zastanawia się, co zrobić z tym, co ma najcenniejszego: listami Zygmunta i sztambuchami, gdzie wpisywali się najwybitniejsi artyści tych czasów⁶⁹.

PODSUMOWANIE

Niewiele z listów samej Delfiny zostało zachowanych, ale został ten jeden – najbardziej znany – napisany w 1849 roku po polsku do Chopina. Delfina pisze, bo martwi się o stan zdrowia przyjaciela. Na końcu listu mówi jednak i o sobie:

Tu smutno i nudno, lecz dla mnie życie wszędzie jednakowo sunie się; byleby przeszło bez gorszych cierpień i prób, dość na tym, co już znieść trzeba było. Jakoś i mnie nie poszczęściło się na świecie! Komu tylko życzyłam dobrze, taka istota mi zawsze odpłacała niewdzięcznością lub różnymi innymi trybulacjami. Au total, żywot ten jest tylko ogromnym dysonansem⁷⁰.

Z tego listu wyłania się więc znów bohaterka romantyczna: smutna, znużona, pewna, że egzystencja na tym świecie nie ma sensu, nie wierząca w ludzi.

Trzeba jednak pamiętać, że to był wiek XIX i tak się żyło: Chopin pisał w swoim dzienniku, że dobrze mu było, kiedy myślał, że umarł⁷¹, a w „Gazette des tribunaux” była specjalna rubryka donosząca o samobójstwach, a nawet o podwójnych samobójstwach⁷². Życie lubiono poetyzować, to było w modzie, Delfina była dzieckiem swojej epoki. *Dajcie mi księżyc, chcę skosztować,*

⁶⁶ Por. Ibidem, s. 200–205.

⁶⁷ Ibidem, s. 126–127. Krasiński chciał nawet partycypować w kupnie willi.

⁶⁸ Por. Ibidem, s. 292

⁶⁹ Por. J. M. Smoter, *op. cit.*, s. 44

⁷⁰ *List Delfiny Potockiej do Fryderyka Chopina...*, s. 51.

⁷¹ Por. F. Chopin, *Journal de Stuttgart de septembre 1831*, [w:] *Correspondance de Frédéric Chopin, Vol. I, L'Aube 1816–1831*, Paris 1981, s. 183

⁷² D. Gutermann, *op. cit.*, s. 198

czy z księżycy dobry marcypan, bo na ziemi nic już nie ma, parodiował ją Krasieński w liście do Andrzeja Sołtana, a potem dodawał, *cywilizacja dzisiejsza takie płodzi twory*⁷³. Delfina Potocka nie była jedynym *takim tworem*. Wiele znudzonych arystokratek tamtych czasów pragnęło *księżycowego marcypanu*, ale chyba takiego zdania o sobie Delfina nie chciałyby przeczytać w konkluzji, wolałyby, żeby skupić się na jej wyjątkowości, na aspekcie wielkiej damy, pani hrabiny i romantycznej muzy...

⁷³ Z. Krasieński, *List z 1 I 1839*, s. 260.

SYLWANA BORSZYŃSKA

(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny)

NIEBEZPIECZEŃSTWA CZYHAJĄCE NA KOBIETY W WIELKOPRZEMYSŁOWEJ ŁODZI W ŚWIETLE PRASY CODZIENNEJ Z LAT 1905-1907

Łódź na początku XX wieku była drugim co do wielkości miastem Królestwa Polskiego, jednym z najlepiej i najszybciej rozwijających się ośrodków przemysłowych Europy. Wciąż istniejące zapotrzebowanie na ręce do pracy wpływało na szybki wzrost liczby ludności¹. Nie było kwestią przypadku, iż Łódź nazywano „ziemią obiecaną”. Już sam ten fakt mógł powodować pewne zagrożenie – bowiem w mieście osiedlały się jednostki nie tylko pracowite i uczciwe, ale też i takie, które chętnie wykorzystywały anonimowość, jaką dawało duże miasto, wyzyskując ją do prowadzenia mało chwalebego życia. Łódź przyciągała złodziei, opryszków, handlarzy żywym towarem i innych pospolitych bandytów, sądzących, iż w mieście wielkich interesów także i im się poszczęści.

Przemysł bawełniany i rozwój wielkich fabryk, w których bardzo chętnie zatrudniano kobiety – jako że można było im mniej płacić – przyciągał je do Łodzi. Często zjeżdżały z pobliskich wsi, poszukując możliwości poprawy bytu, zarobkowania i uniezależnienia się spod wpływów rodziny. Mnóstwo kobiet pracowało w fabrykach, było szwaczkami, praczkami, służącymi, nauczycielkami czy bonami. Spośród liczby pracujących największy odsetek stanowiły robotnice i służące. Sam fakt, że duża część kobiet w mieście pracowała zarobkowo, wyróżniał Łódź spośród innych miast Królestwa Polskiego. Specyfika

¹ Dynamika przyrostu ludności Łodzi była fenomenem na skalę europejską. Wzrost liczby ludności w Łodzi w latach 1850–1914 był 20-krotny, a dla porównania w tym samym czasie w Manchesterze liczba ludności wzrosła 5,5-krotnie – W. Puś, *Dzieje Łodzi przemysłowej (Zarys historii)*, Łódź 1987, s. 60.

łódzkiego przemysłu sprzyjała procesowi feminizacji. Liczba kobiet nadających się do obsługi prostszych maszyn wzrastała. Wyłączywszy z obliczeń wojsko, wskaźnik feminizacji określało się na 108%, przy czym największe nadwyżki kobiet odnotowano w grupach wiekowych 15–24 lat i powyżej 60 roku życia². Spowodowane było to przyczynami naturalnymi oraz specyfiką przemysłu.

Pamiętajmy także o tym, że miasta uważano przez wieki za „złe”, przeciwstawiając je spokojnym wsiom. Miasto było natomiast *siedliskiem lepkiem od zepsucia, otchłanią pełną pokus*, w której wraz z natłokiem ludności wzrastały wszelkie zagrożenia³. Miasta przemysłowe, wśród których szczególnym przykładem była Łódź, wywoływały fascynację, ale także i niepokój⁴. A to przecież właśnie przybysze ze wsi przenosili do miast wzorce według których żyli, czy schematy zachowań. Z tą różnicą, że w wielkim mieście mogli czuć się bardziej bezkarni i anonimowi, co mogło wpływać na przejawianie zachowań agresywnych. Dodatkowo namiętności pobudzać mogła bieda, alkoholizm i nadmierne zagęszczenie, w jakim żyli mieszkańcy miasta. Łódź nie była nazbyt bezpiecznym miejscem do życia dla kobiet, którym często groziły rozmaite niebezpieczeństwa.

Słownik Języka Polskiego z 1904 roku określał „niebezpieczeństwo” jako *położenie groźące czym złym* i takim mniej więcej znaczeniem tego słowa będę posługiwać się w niniejszym referacie⁵. Prasa łódzka – „Goniec Łódzki”, „Kurier Łódzki”, „Rozwój” – która stanowiła jego bazę źródłową, ukazywała różne przypadki zagrożenia życia kobiet, które to zagrożenia mieszczą się w powyższym, szeroko zdefiniowanym pojęciu „niebezpieczeństwo”⁶.

W obowiązującym na początku XX wieku na terenie Królestwa Polskiego kodeksie kar głównych i poprawczych, było uregulowane przestępstwo zgwałcenia. W tekście będę używała słowa „gwałt”. Za zgwałcenie kobiety

² J. Janczak, *Ludność Łodzi przemysłowej 1820–1914*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 1982, nr 11, s. 99.

³ G. Vigarello, *Historia gwałtu od XVI do XX wieku*, Warszawa 2010, s. 275.

⁴ Z. Bartkiewicz, *Złe miasto*, Łódź 2001, *passim*.

⁵ *Niebezpieczeństwo*, [w:] *Słownik Języka Polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzkiego, t. III, Warszawa 1904, s. 256.

⁶ Czyt. więcej o prasie łódzkiej: J. Chańko, *Gazeta „Rozwój” (1897–1915). Studium źródłoznawcze*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 1982, t. 12, *passim*; K. Śmiechowski, *Oblicze społeczno-ideowe „Gońca Łódzkiego”, „Kuriera Łódzkiego i „Nowego Kuriera Łódzkiego” w latach 1898–1914*, Łódź 2013, (mps. dysertacji doktorskiej w Katedrze Historii Polski XIX wieku IH UŁ).

przewidziano karę pozbawienia wszelkich praw i zesłanie do ciężkich robót w zakładach fabrycznych na okres 4–8 lat. Wymiar kary mógł być zwiększony, jeśli kobieta była zamężna, jeżeli gwałtowi towarzyszyło uwięzienie, pobicie i dręczenie ofiary, wprowadzenie jej w stan nieświadomości, jeżeli sprawcą był nauczyciel, opiekun, lekarz, służący jej męża lub opiekunów prawnych, a także jeśli życiu ofiary groziło niebezpieczeństwo. Górną granicę kary otrzymywali gwałciciele, którzy pozbawili kobietę dziewictwa, natomiast gwałt na nieletniej poniżej 14 roku życia skutkowało pozbawieniem praw i zesłaniem na ciężkie roboty w twierdzach od 10 do 12 lat. Co ważne kodeks ten przewidywał także kary za samo usiłowanie zgwałcenia – osadzenie w twierdzy na 3 do 6 miesięcy lub areszt od 3 tygodni do 3 miesięcy. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, iż ściganie zgwałcenia z urzędu następowało jedynie w przypadku śmierci ofiary, w pozostałych potrzebny był wniosek kobiety lub jej męża/opiekunów⁷.

Należy zauważyć, iż mimo faktu, że na gwałciciela czekała dość surowa kara, przestępstwa tego rodzaju były popełniane. Kobieta mogła zostać zgwałcona zarówno w przestrzeni publicznej – i jeśli znaleźli się świadkowie czynu, zapewne łatwiej było pociągnąć sprawcę do odpowiedzialności karnej; a także w sferze prywatnej, w zaciszu domu – przez sprawcę, który najczęściej był członkiem rodziny – w takich przypadkach dochodzenie sprawiedliwości było o wiele trudniejsze, a kobiety raczej nie zgłaszały władzom doniesień na np. mężów, co powodowało, iż stawali się właściwie bezkarni⁸. Wydaje się, że gwałt w sferze prywatnej należał do jednego z XIX-wiecznych tematów tabu i był okryty powłoką milczenia. A co ważniejsze zdaje się, że niewiele osób uznawało w ogóle możliwość dokonania gwałtu na własnej żonie. Kobieta, która była prawnie całkowicie podporządkowana mężowi i od niego zależna, zostawała zobowiązana do wypełniania obowiązków małżeńskich – także tych alkowianych. Nikt nie wtrącał się do relacji między małżonkami, więc wszelkie zachowania mężczyzny mające na celu wymuszenie aktu seksualnego wbrew woli kobiety, były lekceważone, co między innymi stanowiło symbol męskiej dominacji⁹. Nie znajdziemy w kronice wydarzeń miejskich żadnej wzmianki

⁷ A. Wrzyszczyk, *Karalność zgwałcenia na ziemiach polskich do pierwszych lat II Rzeczypospolitej*, [w:] *Przestępstwo zgwałcenia*, red. M. Mozgawa, Warszawa 2012, s. 24–25.

⁸ G. Vigarello, *op. cit.*, s. 264.

⁹ Opis zgwałconej przez męża kobiety zamieścił na łamach prasy łódzkiej doktor Jakub Kohn – J. Kohn, *Obrazki bez ram*, „Goniec Łódzki” 1905, nr 6, s. 4; G. Vigarello, *op. cit.*, s. 267; *Czarna księga kobiet*, pod red. C. Ockrent, współpraca S. Treiner, przeł. K. Bartkiewicz, J. Piejko,

o zgwałceniu kobiety przez jej męża. Tego typu dramaty odbywały się w obrębie czterech ścian domu i nie wychodziły poza nie.

Gwałt w sferze publicznej łatwiej było udowodnić i ukarać, o ile znaleźli się zapewne odpowiedni świadkowie; niebezpieczeństwo takie mogło spotkać kobietę idącą do bądź wracającą z pracy, zabawy tanecznej, kościoła, zakupów, czyli tak naprawdę zawsze gdy poruszała się po mieście bez mężczyzny¹⁰. Zgwałcenie mogło nastąpić zarówno późno nocą, rankiem, jak i w środku dnia. Niebezpieczeństwo czaiło się wszędzie i o każdej porze. Gwałt był demonstracją męskiej dominacji nad kobietą¹¹. Przejawiał się w ten sposób brak równości płci – oparty w tym przypadku głównie na różnicy siły fizycznej. Badania współczesne pokazują, iż na zgwałcenie bardziej narażone są kobiety lepiej wykształcone i co za tym idzie bardziej niezależne – *opierające się patriarchalnym normom*¹². Mężczyźni próbując przejąć nad nimi kontrolę, stosują przemoc. W przełożeniu owych konstatacji na początek wieku XX, wydaje się, że i takie przyczyny gwałtów dokonywanych na robotnicach, czy też ogólnie kobietach pracujących w Łodzi, można by było uznać za prawdopodobne. Przy czym kazus wykształcenia jako takiego nie miał w tym przypadku znaczenia, raczej fakt **samotnego/samodzielnego** opuszczenia przestrzeni prywatnej. Zdarzały się także gwałty zbiorowe, szczególnie brutalne¹³. W grupie o wiele łatwiej podsycana jest agresja, a także i wzrasta odwaga napastników.

Można się zastanawiać, czy prasa podając nazwiska zgwałconych kobiet, nie wyrządzała im dodatkowej krzywdy. Z jednej strony sprawa otrzymywała rozgłos i stawała się swego rodzaju ostrzeżeniem dla innych kobiet. Jednakże z drugiej strony należy zauważyć, że takie „ujawnienie” mogło być traktowane przez ofiary gwałtu jako swego rodzaju napiętnowanie społeczne, mogły być potem wyśmiewane, szykanowane. Wszystko zależało od podejścia do tej kwestii społeczeństwa i jego dojrzałości. Kobieta na skutek agresji seksualnej, popadała w nerwicę, stany lękowe, depresyjne, a i zdarzało się, że wskutek zgwałcenia jako „skalana” i „nieczysta” mogła być skazana na złośliwości ze

D. A. Polaszewska, E. Biernacka, A. Mańka-Chmura, M. Kowalska, Warszawa 2007, s. 172; Czyt. także o podejściu do kwestii gwałtu na małżonce: I. Pospiszyl, *Przemoc w rodzinie*, Warszawa 1998, s. 70.

¹⁰ „Goniec Łódzki” 1905, nr 301, s. 2; G. Vigarello, *op. cit.*, s. 266.

¹¹ P. Bourdieu, *Męska dominacja*, przeł. L. Kopciewicz, Warszawa 2004, s. 33.

¹² *Czarna księga kobiet...*, s. 172.

¹³ „Goniec Łódzki” 1905, nr 327b, s. 2; „Kurier Łódzki” 1907, nr 95, s. 3.

strony osób, które o nieszczęściu wiedziały. Nieraz taka kobieta traciła możliwość wyjścia za mąż. Wydaje się, że tak trudne położenie mogło się przyczynić nierzadko do wstąpienia na drogę rozpusty lub popełnienia samobójstwa¹⁴.

Drugim przejawem przemocy w rodzinie, poza możliwym gwałtem, było bicie, maltretowanie oraz znęcanie się fizyczne i psychiczne nad kobietą¹⁵. Do pobić i napaści dochodziło również w sferze publicznej.

Ze współczesnych badań wynika, że większość przypadków zastosowania przemocy wobec kobiety (małżonki) związana jest z występowaniem problemu alkoholizmu w rodzinie. Około $\frac{3}{4}$ żon zostało pobitych/zgwałconych przez mężów znajdujących się w stanie upojenia alkoholowego¹⁶. Problem ten występował w bardzo wielu rodzinach robotniczych w Łodzi w XIX i na początku XX wieku również. Według statystyk podawanych w prasie w ciągu pierwszych pięciu miesięcy 1907 roku około 2,5 mln rubli wydano na alkohol, tj. o ok. 435 tysięcy rubli więcej niż w 1906 roku w tym samym czasie¹⁷. Jednakże należy zwrócić uwagę na fakt, iż alkohol jest to tylko usprawiedliwienie przemocy, a nie jej przyczyna – tej należy szukać raczej w czynnikach społecznych (niskie płace, bezrobocie, złe warunki mieszkaniowe, przeludnienie) i osobowościowych (niska samoocena, nieprzychylna percepcja własnej osoby, nieradzenie sobie ze stresem, zaburzenia osobowości związane z nadużywaniem alkoholu)¹⁸. Do pobić i znęcania się nad małżonką dochodziło więc zapewne nie tylko w momencie, gdy mąż znajdował się pod wpływem

¹⁴ M. Szulik, *Psychologiczna sytuacja ofiary handlu ludźmi*, [w:] *Handel ludźmi, zapobieganie i ściganie*, red. Z. Lasocik, Warszawa 2006, s. 369–376; Czyt. więcej o traumie po gwałcie: Z. Nawrocka, *Gwałt. Głos kobiet wobec społecznego tabu*, Warszawa 2013, s. 32–52.

¹⁵ Przemoc – „zespół atakujących, nadzorujących i kontrolujących zachowań, obejmujących przemoc fizyczną, przemoc seksualną i przemoc emocjonalną. Jest to spójna całość, ciąg zachowań o charakterze zamierzonym i instrumentalnym, których celem jest zniewolenie ofiary, wyeliminowanie jej suwerennych myśli i działań, podporządkowanie jej żądaniom i potrzebom sprawcy” – A. L. Ganley, *Domestic Violence: The What, Why and Who, as Relevant to Civil Court Cases*, [w:] E. J. Agtuca, J. Carter, C. Heisler, *Domestic Violence in Civil Court Cases*, San Francisco 1992, cyt. za A. Lipowska-Teutsch, *Wychować, wyleczyć, wyzwolić*, Warszawa 1998, s. 12.

¹⁶ Szerzej o zależności nadużywania alkoholu a przemocą – W. Badura-Madej, A. Dobrzyńska-Mesterhazy, *Przemoc w rodzinie. Interwencja kryzysowa i psychoterapia*, Kraków 2000, s. 113–115.

¹⁷ „Kurier Łódzki” 1907, nr 137, s. 2.

¹⁸ „Kurier Łódzki” 1906, nr 146, s. 2; „Rozwój” 1905, nr 3, s. 4; K. Browne, M. Herbert, *Zapobieganie przemocy w rodzinie*, tłum. M. Babiuch, Warszawa 1999, s. 32, 75; D. Rode, *Psychologiczne uwarunkowanie przemocy w rodzinie. Charakterystyka sprawców*, Katowice 2010, s. 310–316; J. Mazur, *Przemoc w rodzinie. Teoria i rzeczywistość*, Warszawa 2002, s. 135; B. Bykowska, *Przemoc domowa w rodzinie alkoholowej*, [w:] *Przemoc w rodzinie. Między teorią a praktyką*, red. M. Dębski, Nowy Staw 2008, s. 55.

alkoholu i nie tylko w rodzinach robotniczych, w których jednakże powyższe czynniki społeczne jak najbardziej występowały z całą doniosłością. Przemoc domowa, podobnie jak gwałt, była wyrazem dominacji mężczyzny, silniejszego fizycznie, mającego kontrolę nad życiem kobiety i dzierżącego władzę w domu¹⁹. Mogła wynikać ona także z wcześniej otrzymanych wzorców rodzinnych – mężczyzna powielał zachowania własnego ojca, kobieta natomiast poddawała się sile męża i godziła z rolą ofiary, podobnie jak jej matka²⁰. Przyzwolenie leżało w wyuczonej bezradności, podporządkowaniu. Jak wskazują źródła, zdarzało się także, że i kobieta stosowała przemoc wobec męża – niechybnie najczęściej w odpowiedzi na jego agresję²¹.

W następnej kolejności warto przyjrzeć się niebezpieczeństwom takim jak pobicia i napaście, ale w sferze publicznej. Próba naniesienia na ówczesną mapę Łodzi miejsc, w jakich dokonywano ich na kobietach, nie przyniosła nazbyt konkretnych rezultatów. Okazało się bowiem, że właściwie w każdej części miasta groziło im niebezpieczeństwo. Po dokładnej analizie pobić należy stwierdzić, iż najczęściej ofiarami padały kobiety pomiędzy 23 a 38 rokiem życia, czyli te najbardziej mobilne, pracujące i młode (robotnice, służące i co ciekawe – żony stróżów). Większość tego typu napaści nie miało przyczyny, bowiem po pobiciu, sprawcy uciekali – nie okradając owych ofiar, ani ich nie gwałcąc. Wydaje się, że niektóre pobicia miały charakter przypadkowy. Raz doszło do pobicia kobiety za kradzież, raz wykonano biczowanie różgami za złe traktowanie matki (choć okazało się potem, iż to córka była poszkodowaną w relacji z matką, a nie odwrotnie)²². Jeśli zaś idzie o napady na żony stróżów, domniemywać można, iż agresorzy posiadali niezłatwione porachunki z ich mężami, ale jest to jedynie twierdzenie hipotetyczne. Ciekawe były przyczyny bójek między kobietami – np. o klucz od strychu lub kołyskę zastawiającą przejście, o klienta (w przypadku prostytutek), czy o nieodpowiedni gatunek mięsa kupiony przez służącą²³.

¹⁹ „Goniec Łódzki” 1905, nr 139b, s. 2; „Goniec Łódzki” 1905, nr 140a, s. 3; „Kurier Łódzki” 1906, nr 127a, s. 3; „Kurier Łódzki” 1906, nr 247, s. 3; „Kurier Łódzki” 1907, nr 83, s. 3; P. Bourdieu, *op. cit.*, s. 51–53, 63–67; K. Browne, M. Herbert, *op. cit.*, s. 21, 25.

²⁰ A. Widera-Wysoczańska, *Mechanizmy przemocy w rodzinie. Z pokolenia na pokolenie*, Warszawa 2010, s. 118–120.

²¹ „Kurier Łódzki” 1907, nr 171, s. 3; S. D. Herzberger, *Przemoc domowa. Perspektywa psychologii społecznej*, tłum. E. Bielawska-Batorowicz, Warszawa 2002, s. 23.

²² „Kurier Łódzki” 1906, nr 237a, s. 2.

²³ W ciągu 3 lat, w jakich została przeprowadzona kwerenda, w prasie pojawiły się 52 wzmianki dotyczące pobić kobiet. Dane te mogą być zaniżone, z pewnością prasa nie odnoto-

Sprawcy uderzali kobietę najczęściej kijem lub tępym narzędziem, rzadziej bili je pięściami, czy zadawali ciosy nożem. Prawie w każdym przypadku natomiast najbardziej narażoną na atak częścią ciała była głowa i twarz – szczególnie ważna dla kobiety. Do tego typu napaści/pobić dochodziło na ulicach miasta.

Trochę inaczej było z morderstwami – bowiem i te w Łodzi także miały miejsce – przy czym połowy dokonano w domach ofiar, a połowy na ulicach. Zdarzył się przypadek zabicia kobiety w celach rabunkowych²⁴; jeden za domniemaną zdradę partii²⁵; jeden, kiedy to mąż odnalazł żonę, która od niego uciekła²⁶; jeden, gdy matka udaremniła pedofilowi gwałt na swojej 12-letniej córce²⁷; pozostałe przypadkowe²⁸. Zabójstw dokonywano poprzez wystrzał z rewolweru, rzadziej używano noży czy innych narzędzi ostrych. Broń palna znajdowała się nie tylko w rękach policji czy wojska, ale także i osób biorących udział w wydarzeniach rewolucyjnych 1905–1907. Jak pokazują źródła, była używana nie tylko w celach obrony czy walki z zaborcą, ale także służyła do czynów moralnie nagannych – takie jak chociażby napady na całkowicie niewinne i bezbronne jednostki, jakimi były kobiety. Poza morderstwami tyle samo informacji prasowych poświęcono postrzeleniom. Wydaje się, że kobiety była bardzo często zupełnie przypadkowymi ofiarami szerzącego się w Łodzi bandytyzmu²⁹.

Kolejnym niebezpieczeństwem, na jakie narażone były kobiety w „złym mieście” to kradzieże. Co ciekawe dość rzadko prasa informowała o rabunkach dokonywanych na ulicach, które niechybnie były mniej opłacalne – zazwyczaj w takich przypadkach złodzieje uzyskiwali po kilka rubli. Raz jedynie wykazali się większą fantazją i zabrali nie tylko 5 rubli, ale i suknię, którą kazali kobiecie zdjąć na ulicy o godzinie 9.30³⁰. Najbardziej zyskowne były napady na sklepy lub okradanie mieszkań pod nieobecność właścicielek – takie rabunki wymagały dość dobrej znajomości bogactw nagromadzonych

wała wszystkich możliwych przypadków napaści – „Goniec Łódzki” 1905, nr 235b, s. 3; „Kurier Łódzki” 1907, nr 80, s. 3.

²⁴ „Rozwój” 1905, nr 15, s. 2–3.

²⁵ „Kurier Łódzki” 1907, nr 117, s. 3.

²⁶ „Kurier Łódzki” 1906, nr 66b, s. 3.

²⁷ „Kurier Łódzki” 1906, nr 147b, s. 3.

²⁸ Na łamach prasy w latach 1905–1907 opisano łącznie 10 przypadków, kiedy zamordowanymi były kobiety. „Goniec Łódzki” 1905, nr 113b, s. 3.

²⁹ „Rozwój” 1905, nr 36, s. 2.

³⁰ „Kurier Łódzki” 1907, nr 352, s. 3.

przez owe kobiety, wcześniejszego przygotowania i pomysłowości. U pewnej damy wartość skradzionych weksli, gotówki i różnych przedmiotów wyniosła 2846 rubli³¹. Nierzadko zdarzały się kradzieże samej bielizny czy palt – co świadczyć mogło o wielkiej biedzie Łodzian, jeżeli posuwali się do tego, by kraść tak całkowicie niezbędne do życia rzeczy.

Łodzianki narażone były także na możliwość otrucia. Spożywane artykuły spożywcze mogły być zatrute przez osoby, które źle życzyły wybranym kobietom – np. w sytuacji, gdy ofiarowano w prezencie na święta wino z dużą dawką arszeniku³². Innym razem doszło do otrucia, ponieważ kobieta zjadła surową szynkę, w której znaleziono strychninę. Szynkę zakupiła jej służąca na Bałutach³³. Inna wypiła do kolacji wraz z dziećmi zatrutą kawę, przez co cała rodzina zmarła. Nie jest wiadomym, jak doszło do zatrucia produktu i czy ewentualnie ktoś zrobił to specjalnie. Innym przypadkiem było zjedzenie trujących grzybów, ale to świadczyć mogło jedynie o nieznanomości zasad ich zbierania³⁴.

Gazeta codzienna „Rozwój” często – w okresie zimowym szczególnie – podawała informacje na temat zatruc tlenkiem węgla, zwanych popularnie zaczadzeniami, a wieku XIX zagorzeniami. Zatrucia wynikały z wadliwej konstrukcji ówczesnych pieców lub niewłaściwego ich użytkowania. Najbardziej niebezpieczne były sezony, w których należało ogrzewać mieszkanie. Zaczadzeniom ulegały nie tylko kobiety, ale i także ich najbliżsi lub współlokatorzy przebywający w tym samym, co one, pomieszczeniu³⁵.

Poza zatruciami tlenkiem węgla, poważnym niebezpieczeństwem okazywały się także tak na pozór proste czynności jak napalenie w piecu (polewano drewno naftą – zdarzało się, że kobieta oblała się nią przez przypadek i ogień zaraz obejmował całe ubranie), zapalenie lampy naftowej czy ugotowanie herbaty na maszynie benzynowej. Przez nieuwagę/nieostrożność zwykle

³¹ Liczba opisanych przypadków, w których kobieta padła ofiarą złodzieja, wynosiła 39. „Kurier Łódzki” 1906, nr 46b, s. 4.

³² Arszenik mógł być dość łatwo dostępny, gdyż można go było stosować jako trutkę na gryzonia. „Kurier Łódzki” 1907, nr 3, s. 3.

³³ W źródle użyto słowa „trychnina”. Strychnina mogła być używana jako trucizna na szczury, ale też i środek na kaszel. „Rozwój” 1905, nr 43, s. 3.

³⁴ W prasie z lat 1905–1907 opisano tylko 4 przypadki zatruc. „Kurier Łódzki” 1906, nr 99, s. 2.

³⁵ Na podstawie analizy prasy łódzkiej można by było dojść do wniosku, iż to właśnie kobiety najczęściej ulegały owym zaczadzeniom. Wydaje się jednak, że był to raczej problem ogólny dotyczący przedstawicieli obojga płci. „Rozwój” 1905, nr 1, s. 3.

jeszcze bardzo młode kobiety ulegały poważnym poparzeniom – często obejmującym większą część powierzchni ciała³⁶.

Dużą grupę spośród owych kobiet, które ulegały poparzeniom, stanowiły służące. Niemniej niebezpieczną pracę wykonywały także robotnice, obsługujące przeróżne maszyny w fabrykach. W łódzkiej prasie pisywano o nieszczęśliwych wypadkach, podczas których kobiety traciły palce, całe ręce, zdarzało się także, iż maszyny uszkadzały inne części ciała. Najtragiczniejszym przykładem była sytuacja, gdy jedna z robotnic została pochwycona przez pas transmisyjny, który zdarł jej skórę z pleców i ranił w piersi³⁷. Praca w fabryce nie była więc nazbyt bezpieczna, należało liczyć się nawet z kalectwem czy gruźlicą i zapaleniem stawów. Dla porządku należałoby jeszcze wspomnieć o kwestii innego rodzaju zagrożenia – mianowicie molestowania seksualnego przez majstra, czy fabrykanta³⁸.

W nawiązaniu do ostatniego zdania, wydaje się zasadne przyjrzenie się także bardzo poważnemu zagrożeniu dla kobiet, jakim była prostytucja i handel kobietami. Problemy te w II połowie XIX wieku i na początku wieku XX coraz częściej podlegały dyskusjom. Wpływ na to miał wzrost znaczenia ruchu kobiecego, domagającego się pełnego udziału kobiet w życiu publicznym oraz poruszającego kwestię konieczności zniesienia reglamentacji prostytucji. Spory udział miał w tym także rozwijający się ruch abolicjonistyczny³⁹. W prasie łódzkiej spotykamy następujące określenia tego procederu – „białe niewolnictwo” i „handel żywym towarem”⁴⁰. Proceder obejmował wszystkie kontynenty, ale faktem było, iż to właśnie kobietami m. in. z Królestwa Polskiego – zarówno Polkami, jak i Żydówkami – handlowano najczęściej. Trafiały one do domów publicznych Ameryki Południowej –

³⁶ „Rozwój” 1905, nr 3, s. 3.

³⁷ „Kurier Łódzki” 1906, nr 238b, s. 3.

³⁸ M. Werner, *Prawo wyborcze kobiet i kwestja kobieca*, „Kurier Łódzki” 1906, nr 90b, s. 2.

³⁹ J. Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostytucja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2004, s. 337–353.

⁴⁰ J. Sikorska-Kulesza zauważyła, iż właśnie termin „handel żywym towarem” przyjął się na ziemiach polskich i był powszechnie stosowany, rzadziej natomiast pojawiały się kalki z angielskiego o „białym niewolnictwie”. Kwerenda źródłowa łódzkiej prasy pozwala na takie same konstatacje – eadem, *Handel kobietami z ziem polskich na przełomie XIX i XX wieku – historyk między głosem prasy a milczeniem sądu*, [w:] *O kobietach. Studia i szkice. Wiek XIX i XX*, pod red. J. Hoff, Rzeszów 2011, s. 121.

Brazylii, Argentyny i Urugwaju⁴¹. Pod przymusem skazane były na uprawianie prostytucji. Handlarzom łatwo było werbować kobiety biedne, bezrobotne, niewykształcone – analfabetki, łaknące przygód, miłości i pieniędzy, samotne – w największym zagrożeniu znajdowały się właśnie te, które migrowały do wielkich miast – czyli m. in. do wielkoprzemysłowej Łodzi⁴². Agenci składali kobietom obietnice łatwego zarobku charakterze tancerki, służącej, opiekunki do dzieci, przemawiali w ten sposób do wyobraźni kobiet, które wierzyły, że ich marzenia o innym, ciekawszym i lepszym życiu mogły się ziścić. Handlarze wyszukujący kobiet nigdy nie ujawniali prawdziwego charakteru pracy, jaką zwerbowane miałyby wykonywać, naiwne i młode bardzo często ulegały namowom z własnej woli, czasem używano siły i zostawały porywane⁴³. Co ciekawe, procederem zajmowały się także same kobiety [sic!], które wynajdywały i zachęcały dziewczęta do wyjazdów zagranicznych⁴⁴. Żydówki zawierały małżeństwa rytualne z handlarzami, którzy wywozili je w podróż poślubną za granicę, co kończyło się osadzeniem kobiet w domu publicznym⁴⁵. Jak wiele ich zostało sprzedanych do domów publicznych – trudno określić, brakuje bowiem źródeł do podobnych ustaleń, a abolicjonistycznie nastawiona prasa mogła problem nieco hiperbolizować. „Goniec Łódzki” podawał, iż w Warszawie, Łodzi i Kaliszu odbywały się nawet specjalne giełdy kobiet, jednakże mimo wiedzy na ten temat, władze nie zrobiły nic, by owe giełdy wykręcić i położyć im kres. Postulowano natomiast o wypełnianie zobowiązań międzynarodowych, które miały chronić kobiety. W tym celu prowadzono tzw. misje dworcowe, nadzór nad drogami komunikacyjnymi, kantorami stręczycielstwa i portami, by ratować kobiety z rąk handlarzy ludźmi i odsyłać je do rodzinnych krajów⁴⁶. Nie jest wiadomo, na ile takie działania przynosiły zamierzone efekty, wiele zapewne zależało od wrażliwości społeczeństwa i tego, czy zgłaszało władzom informacje o wszelkich podejrzanych osobach. Niemniej jednak, wydaje się ważne, iż w ogóle

⁴¹ Ibidem, s. 123.

⁴² „Goniec Łódzki” 1905, nr 83, s. 3; M. Sikorska-Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Łódź 2001, s. 65.

⁴³ „Goniec Łódzki” 1905, nr 139, s. 2; „Kurier Łódzki” 1906, nr 32a, s. 2; J. Sikorska-Kulesza, *Handel kobietami...*, s. 125.

⁴⁴ „Goniec Łódzki” 1905, nr 20, s. 3.

⁴⁵ J. Sikorska-Kulesza, *Handel kobietami...*, s. 125.

⁴⁶ *Przeciw handlowi żywym towarem*, „Goniec Łódzki” 1905, nr 33, s. 1–2; E. Wiatrowski, *Białe niewolnice*, „Goniec Łódzki” 1905, nr 64, s. 2.

problem zauważano i czy to dla zaspokojenia potrzeb czytelników na sensacyjne doniesienia z miasta, kraju i świata, czy dla uczulenia na niebezpieczeństwo, prasa łódzka temat handlu kobietami chętnie podejmowała.

Niebezpieczeństwa czyhały na łodzianki na początku XX wieku wszędzie. Zarówno w sferze prywatnej – w zaciszu domowego ogniska, gdzie mogły zostać zgwałcone lub pobite przez własnych mężów, ale także i okradzione, jak i w sferze publicznej (zarezerwowanej niejako dla mężczyzny). W pracy – narażone były na molestowanie seksualne przez pana domu/majstra/fabrykanta; na ulicy, podczas spaceru, czy w drodze powrotnej do domu – również mogły zostać napadnięte (zarówno na tle rabunkowym, fizycznym, jak i seksualnym). Jak łatwo daje się zauważyć, największym źródłem niebezpieczeństwa dla kobiet były właśnie mężczyźni. O wiele rzadziej zdarzały się pobicia doznane od innych przedstawicielek płci pięknej, nie wspominając o napaństowaniu seksualnym. Zdaje się, że fakt, iż większość niebezpieczeństw czyhała na kobiety właśnie w sferze publicznej, nie był bez znaczenia. Mężczyźni przeciwstawiali się w ten sposób nowoczesnym, mobilnym jednostkom, które zaczęły przekraczać wyznaczoną dla nich strefę życia, czyli dom. W ten symboliczny sposób wyrażali swoją dominację nad słabszą istotą, demonstrowali siłę i przewagę fizyczną w bardzo brutalnym ujęciu. Jeśli nie wyładowywali frustracji na kobietach obcych, czynili to na małżonkach, starając się tak prymitywnym środkiem jakim było/jest stosowanie przemocy, zaspokoić swoją potrzebę sprawowania kontroli.

Duża część łodzianek, o ile nie większość, na początku XX wieku nie miała zaspokojonej niezwykle ważnej potrzeby bezpieczeństwa, która w hierarchii potrzeb Masłowa znajduje się na drugim miejscu zaraz po potrzebach fizjologicznych⁴⁷. Nie wpływało to zapewne pozytywnie na jakość ich życia. Wydaje się jednak, iż dużo mogło zależeć od tego, czy owe kobiety zdawały sobie w ogóle sprawę z niebezpieczeństw stanowiących zagrożenie dla ich życia i jak się do nich odnosiły. Niestety trudno na chwilę obecną znaleźć odpowiedź na takie pytania.

⁴⁷ Hierarchia potrzeb Masłowa wygląda następująco: 1. potrzeby fizjologiczne, 2. bezpieczeństwo, 3. przynależność, 4. szacunek, 5. potrzeby poznawcze, 6. potrzeby estetyczne, 7. samorealizacja, 8. transcendencja. – R. J. Gerrig, P. G. Zimbardo, *Psychologia i życie*, red. nauk. M. Materska, tłum. E. Czerniawska, A. Jaworska i in., Warszawa 2006, s. 380.

MAGDALENA WINOGRAD

(Uniwersytet Łódzki, Instytut Historii)

„CZARNO NA BIAŁYM”, CZYLI ŻYCIE PRYWATNE NIEKONWENCJONALNYCH KOBIET (ANNA BILIŃSKA-BOHDANOWICZ I ZOFIA STRYJEŃSKA)

(...) rodziłam się u zbiegu dwóch epok.
za późno aby tańczyć kankana. za wcześnie.
aby podziwiać rozbicie atomu. więc oscyluję
krańcowo między przeszłością a nadzieją –
pisała w swoim pamiętniku Zofia z Lubańskich Stryjeńska.

Obie moje bohaterki były wybitnie utalentowane i popularne. Obdarzone zdumiewającą wręcz spostrzegawczością w portretowaniu. Mimo, iż dzieliły je trzydzieści cztery lata, a śmierć jednej ubiegła narodziny drugiej to ich drogi życiowe były podobne. „Żyły z dnia na dzień”, przeżywały niepowodzenia zawodowe oraz zawody miłosne. Przy tym trudno było im pogodzić udaną karierę z pełnieniem roli żony czy matki, ponieważ *Ceną sukcesu artystki prawie zawsze była klęska kobiety*¹.

Celem tego artykułu jest próba przedstawienia dwóch zapomnianych przez lata malarek – Zofii Stryjeńskiej i Anny Bilińskiej-Bohdanowicz² oraz ukazanie motywów, kierujących ich działaniami w drodze do artystycznej kariery. A także zastanowienie się nad przyczyną zepchnięta na margines historii tych wybitnych „jednostek twórczych”.

¹ *Artystki polskie*, red. A. Morawińska, kat. wyst., Muzeum Narodowe w Warszawie 1991, s. 18.

² *Ibidem*, s. 109–113.

Z uwagi na tzw. dobre pochodzenie³ decyzja obu kobiet o wykonywaniu artystycznego zawodu nie napotykała oporu ich rodzin. Co więcej, uzdolnienia te były zauważone i pielęgnowane. Na co przykładem jest staranna



Ryc. 1. Malarka Anna Bilińska-Bohdanowicz, autoportret (1887). Źródło: Wikipedia.

edukacja, którą przywoływane malarki otrzymały już od najmłodszych lat. Dostęp do państwowych szkół artystycznych był utrudniony, ale z powodzeniem funkcjonowały szkoły prywatne⁴. Najwięcej z nich powstało w Krakowie, spowodowane to było niedopuszczeniem przez długi czas kobiet do studiowania na krakowskiej ASP⁵. W Krakowie największą popularnością cieszyła się żeńska Szkoła Sztuk Pięknych, założona w 1908 roku i prowadzona przez Marię Niedzielską⁶. Ukończyła ją w 1911 roku Zofia Stryjeńska, uzyskując dwa srebrne medale za malarstwo i sztukę stosowaną⁷. Nie zważając na konsekwencje postanowiła

dalszą edukację odbyć w Monachium, gdzie w tamtym czasie mieściła się jedna z najlepszych uczelni artystycznych. Z uwagi na to, że nie przyjmowano tam kobiet, przebrała się za chłopca. Ścięła włosy, pożyczyła ubrania braci, zabrała świadectwo szkolne starszego brata

³ Zofia z Lubańskich Stryjeńska była córką Franciszka Lubańskiego i Anny ze Skrzyńskich, zaś ojciec Anny Bilińskiej był lekarzem, który sam posiadał zamiłowania artystyczne.

⁴ Istniała też Szkoła Przemysłu Drzewnego w Zakopanem i inne liczne szkoły uczące rzemiosła artystycznego.

⁵ 22 II 1896 r. w Krakowie po raz pierwszy kobiety – uczennice kursu rysunkowego przy muzeum im. Baranieckiego, wystąpiły z prośbą o dopuszczenie do studiów w Szkole Sztuk Pięknych. Pomimo poparcia Dyrekcji, ze względu na braki lokalowe, prośba została odrzucona. W kolejnych latach studentki wystosowywały kolejne petycje (w 1907 r. i w 1913 r.), jednak z powodu braku oddzielnych sal przeznaczonych na wykłady dla kobiet, ich prośby były odrzucane. Dopiero na przełomie lat 1919/1920 ASP otworzyła się dla kobiet, patrz: *Polskie życie artystyczne w latach 1890–1914*, red. A. Wojciechowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 30.

⁶ Ibidem, s. 157.

⁷ Z. Stryjeńska, *Chleb prawie że powszedni*, red. M. Grońska, t. 1, Warszawa 1995, s. 21.

Tadeusza i od tamtej chwili kazała mówić na siebie Tadeusz Grzymała Lubański. Przez rok uczyła się w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, aż do czasu odkrycia jej prawdziwej tożsamości⁸. Natomiast Anna Bilińska swoją edukację artystyczną rozpoczęła w 1869 roku, prywatnymi lekcjami u Michała Elwiro Andriollego. Po przyjeździe do Warszawy, kształciła się przez dwa lata w konserwatorium muzycznym, które jednak zamieniła w 1877 roku na klasę rysunkową dla kobiet. To właśnie tam poznała swoją wieloletnią przyjaciółkę Klementynę Krassowską.

Podobnie jak Z. Stryjeńska, A. Bilińska otrzymała możliwość odbycia podróży po Europie. Wraz z K. Krassowską zwiedziła Wiedeń, Monachium i południowe Włochy. To w Wiedniu, w 1882 roku poznała swoją pierwszą miłość – malarza Wojciecha Grabowskiego. Niestety z powodu niskiego statusu mężczyzny i braku funduszy, oboje zdecydowali się odłożyć plany małżeńskie. A dalszą znajomość kontynuowali jedynie listownie.

12 października 1882 roku A. Bilińska pomimo propozycji studiowania pod okiem Jana Matejki, wybiera Paryż, gdzie wyjeżdża już 8 listopada. Podjęła tam naukę w Académie Julian (była pierwszą Polką, która z sukcesem ukończyła tak prestiżową uczelnię). Zmuszona sama opłacać swoje utrzymanie, udzielała korepetycji i lekcji rysunku. Jej determinacja przyniosła efekty – w kwietniu 1883 roku za jedną z prac otrzymała medal i nagrodę pieniężną w wysokości 100 franków.

Wielką rolę w odnajdywaniu swojego własnego stylu, przez artystki odegrało czerpanie przez nie inspiracji od już doświadczonych malarzy. Od samego początku silny, choć krótkotrwały wpływ na malarki wywarli ich



Ryc. 2. Malarka Zofia Stryjeńska. Źródło: NAC.

⁸ *Przestraszyłam się dopiero, gdy zasłyszałam pokątnie, że koleżki zamierzają rozebrać mnie do naga – bo Akademia była uczelnią niezwykle surową i uroczystą jako ciało profesorskie i nie tyle z mojej nagości, ile z moich fałszowanych papierów mogła być chryja (...), patrz: Z. Stryjeńska, op. cit., s. 39.*

nauczyciele, zaś później inni prekursorzy malarstwa z których twórczością dane im było się spotkać⁹. Mimo to Z. Stryjeńska i A. Bilińska do końca pozostały wierne sobie i budowały swój indywidualny styl, który wyrażał się szczególnie w portretach.

Co zapewniło im popularność? Z pewnością ważnym momentem zaraz po udanych debiutach był udział w wystawach światowych, gdzie obie malarki odniosły liczne sukcesy. Jeżeli chodzi o Z. Stryjeńską to „kamieniem milowym” był zrealizowany przez nią pannaeux w pawilonie polskim na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w 1925 roku. Zaś A. Bilińska za swój „Autoportret” otrzymała złoty medal na salonie paryskim i srebrny medal na Wystawie Światowej w Paryżu w 1889 roku (wówczas uzyskała też prawo uczestnictwa w wystawach poza konkursem tzw. „hors concours”), zaś w 1891 roku zdobyła złoty medal na międzynarodowej wystawie sztuki w Berlinie. Popularność jaką zdobyła spowodowała, że co środy odbywały się u niej w pracowni przy Rue de Fleurs 27 spotkania towarzyskie.

Ale jak zachowywały się w życiu prywatnym? Czy maski przez nie zakładane były tylko na pokaz, czy odzwierciedlały ich prawdziwe oblicze?

Burza kręconych włosów, ogromny temperament i częste gwałtowne działania pod wpływem impulsu oto cała Z. Stryjeńska. Nie bacząc na obowiązujące konwenanse *robiła tysiące nietaktów i faux pas, ale bezpośredniością i wdziękiem zdobywała każdego*¹⁰. Piewcy nazywali ją „polską Fridą Kahlo”, zaś krytycy mówili o tym, że była ilustratorką, a nie malarką¹¹.

W życiu zawsze uzewnętrzniała swe odczucia. Działania te osoby postronne interpretowały jako szaleństwo. Podczas jednego z uroczystych spotkań, gdy Pani domu pochwaliła się, że jedzą na porcelanie wyprodukowanej w Miśni, Zofia przewróciła talerz z zupą do góry dnem i rzekła „rzeczywiście”.

W dwudziestoleciu międzywojennym można mówić o fenomenie Z. Stryjeńskiej¹². Wszechstronność i płodność malarki spowodowała, że jej prace były widoczne w reklamach, na opakowaniach produktów Wedla, w formie reprodukcji – kart z bożkami słowiańskimi czy w formie ilustracji książkowych, a styl artystki był łatwo rozpoznawalny. Po odzyskaniu przez Polskę

⁹ Zwłaszcza u Stryjeńskiej widać inspiracje Wyspiańskim.

¹⁰ M. Samozwaniec, *Maria Magdalena*, Szczecin 1987, s. 67.

¹¹ Z. Stryjeńska, *op. cit.*, s. 77.

¹² Jak pisał Jerzy Warchałowski: *Zofia Stryjeńska przyszła do Sztuki Polskiej w samą porę*, patrz: J. Warchałowski, *Zofia Stryjeńska*, Warszawa 1929, s. 26.

niepodległości w 1918 roku nawiązywania do tradycji zwłaszcza w sztuce były potrzebne. Z. Stryjeńska bogato nawiązywała do historii polskiej wsi, stosując szeroką paletę barw, bogato zdobione stroje oraz pewien „klimat” ludowości¹³. Wielokrotnie mieszała motywy i epoki, bawiąc się schematami i igrając z odbiorcami.

Obraz świata stworzony przez nią był nijako przetworzonymi wizjami jej snów i fantazji. Z. Stryjeńska wysoko ceniła swoje płótna bożków, których nie chciała sprzedać i wszędzie ze sobą zabierała. Podczas jednej z licznych podróży pozostawiła je przez przypadek w bufecie na dworcu w Paryżu i już nigdy ich nie odnalazła¹⁴.

Wart zainteresowania jest „Poczet królów polskich”, skądinąd daleko różniący się od pocztu autorstwa Matejki, stanowił ryzykowną grę malarki z obowiązującymi podniosłymi wyobrażeniami m.in. Kazimierz Wielki jej autorstwa, pali papierosa.

Swoje intymne oblicze Z. Stryjeńska odkryła szczególnie w portretach przedstawiających męża Karola Stryjeńskiego i dzieci artystki. Godne uwagi są też drewniane zabawki, które były przez nią ręcznie malowane.

W chwilach załamania pisała, że malarstwo ją wyjątkowo męczy. Zwłaszcza tworzenie prac pod presją i na zamówienie, wielce ją zniechęcało:

Malarstwo nie daje mi satysfakcji i nie daje mi możliwości wyżycia się, jak by dał śpiew, taniec, scena¹⁵.

Wielokrotnie zdarzały jej się samotne wyjazdy do Zakopanego. Tylko tam mogła się skupić i w ciszy malować.

Prace Z. Stryjeńskiej budowały pewną świadomość narodową i stąd tak wielki popyt na jej wzory, zwłaszcza jeżeli chodzi o sztukę użytkową. Trzeba przy tym zaznaczyć, że owa powszechność nie zawsze kończy się banalizacją¹⁶. W tym przypadku popularność zaważyła na dalszym rozwoju kariery artystki.

¹³ Stryjeńska w swoim pamiętniku opisała początki swojej fascynacji ludowością i folklorem. Zjeżdżających na Rynek Główny w Krakowie chłopów zapamiętała wręcz bajkowo: (...) w swych kolorowych, fantastycznych strojach ludowych robili wrażenie jakiejś zaczarowanej łąki kwietnej o najcudowniejszych barwach (...) Całe życie później malowałam ten lud wiejski, tę wizję pierwszej młodości wśród której wzrastałam, szkoda tylko, że interpretacje mych nieudolnych pędzli sków ani się umyły do rzeczywistego czaru jaki na zawsze zostanie mi w pamięci, patrz: Z. Stryjeńska, *op. cit.*, s. 34.

¹⁴ Ibidem, s. 25.

¹⁵ Z. Stryjeńska, *op. cit.*, s. 46.

¹⁶ Niektórzy badacze stwierdzają, że przez to styl Stryjeńskiej spowszedniał i stracił swoją „wysoką aurę” artystyczną. Muszę się jednak z tym stwierdzeniem nie zgodzić. Szalenie związk-

Jeżeli zaś chodzi o życie osobiste to nawet tam ważne decyzje podejmowała nie licząc się z ich konsekwencjami. Krótka znajomość z Karolem Stryjeńskim, którego spotkała w Muzeum Techniczno-Przemysłowym zakończyła się szybkim ślubem – 4 listopada 1916 roku. Zaskoczona takim obrotem spraw była także bliska znajoma Z. Stryjeńskiej Magdalena Samozwaniec, która w swoich wspomnieniach tak opisywała ich relacje:

(...) W swoim mężu, Karolu Stryjeńskim, kochała się dziko, zachłannie i historycznie. Wszyscy w krakowskim artystycznym świątku wiedzieli, że oboje ze sobą „chodzą”, ale nikt nie przypuszczał, że te dwa cygany – on pochodził z niezwykle kulturalnego i inteligentnego środowiska, a ona z drobnomieszczańskiego milieu – pobiorą się¹⁷.

Świadcami byli Jerzy Warchałowski, Wojciech Jastrzębowski oraz siostra Zofii – Stefcia. Rodzice państwa młodych zostali późno poinformowani i nie zdążyli stawić się na uroczystości. Szczególnie Franciszek Lubański wypominał długo córce ten nietakt¹⁸.

Niestety żywiołowość Zofii i jej ciągła zazdrość o męża spowodowała, że kilkakrotnie porwała swoje prace na strzępy. Bała się, że mąż interesuje się nią wyłącznie ze względu na jej talent: *lepiej dla naszego szczęścia domowego będzie, jak skończę z malarstwem, tą obcą siłą między nami*¹⁹. Innym razem wybiła szyby w pracowni Karola, a o ich kłótniach plotkowało całe Zakopane. Kolejny z licznych incydentów opisuje Magdalena Samozwaniec:

Innym znów razem Karol dostaje od swojej żony z Paryża telegram, który daje sekretarce do odczytania: Cholero... – zaczyna pani Flukowska. Karol spogląda na nią przerażony: czyżby ta łagodna istota miała zamiar mu wymyślać? Skąd, to tylko treść telegramu: – Cholero – brzmi tekst – kiedy przyślesz mi 500 złotych?²⁰.

szyło się grono odbiorców, a co za tym idzie i ich poziom odbioru dzieł był bardziej zróżnicowany (choćby przez zdobyte wykształcenie), ale czy przez to przestano traktować jej sztukę z należyta uwagą? Nie sądzę, wkroczenie jej wzorów w formy sztuki użytkowej sprawiło, że odbiorca miał wybór gdzie, jak i przez co obcować z jej pracami.

¹⁷ M. Samozwaniec, *op. cit.*, s. 67.

¹⁸ Z. Stryjeńska, *op. cit.*, s. 23.

¹⁹ *Ibidem*, s. 46.

²⁰ M. Samozwaniec, *op. cit.*, s. 48.

Pragnęła ciągłego zapewniania męża o uczuciu do niej, zaborczo go kochała. Potrafiła porwać mu frak, gdy jej zdaniem wybierał się na spotkanie z kochanką²¹. Zadręczała się myślami o jego domniemanych zdradach.

K. Stryjeński zmęczony kolejnymi awanturami żony postanowił umieścić ją podstępem w szpitalu psychiatrycznym. Można zaryzykować stwierdzenie, że pobyt w owym miejscu był dla Z. Stryjeńskiej momentem przełomowym²². To tam postanowiła definitywnie zerwać wszelkie stosunki z mężem jednocześnie zmagając się z największym zawodem miłosnym w życiu. Koszmar, który przeżyła odbił się szerokim echem w całym kraju²³. Po wyjściu ze szpitala zanotowała:

Wyrzekłam się wszystkiego dla swojej urojonej pieśni, ale jestem marnym muzykiem, którego posadzono do wspaniałego instrumentu. Niestety, nie umiem wydobyć z tej klawiatury więcej niż »Krakowiaczek ci ja«²⁴.

Dwa lata po rozwodzie ponownie wyszła za mąż za Artura Sochę – aktora teatralnego. Możemy się tylko domyślać powodów jej decyzji. Na pewno pragnęła stworzyć dom, na wzór swego rodzinnego. Ale i tym razem wybranek okazał się niewłaściwy. Drugi mąż nie potrafił utrzymać nowej rodziny. Co więcej Zofia sama musiała pożyczać mu pieniądze. Równocześnie jej prace przestały przynosić taki zysk jak do tej pory. Obrazy już tak dobrze się nie sprzedawały. Jeżeli malowała to farbami i na sztalugach wziętymi na kredyt. Nie była w stanie wynająć mieszkania i sprowadzić dzieci. Doszło do tego, że w 1935 roku jedna z jej wystaw została zajęta przez komornika.

Zarówno Z. Stryjeńska jak i A. Bilińska najdłużej związane były z artystami. Co mogło mieć wpływ na ich wybór? Wydaje się, że przywoływane kobiety pragnęły niezależności i zrozumienia, a w swych dążeniach zawodowych spełnienia twórczego. Nikt lepiej nie mógł ich wesprzeć jak partnerzy mający podobne zainteresowania. Dodatkowym atutem był wykonywany przez nich tzw. „wolny zawód”.

²¹ Ibidem, s. 39.

²² *Milczenie. Serce umarło, otchłań – wstrząs moralny – dojrzałość (...)* Z daleka wybucha co chwila potworny śmiech jakiejś obłąkanej, inna drze wszystko na sobie w strzępy, inna wyje głosem wielkim i woła Boga! (...) – tak sama artystka wspominała pobyt w szpitalu psychiatrycznym, patrz: Z. Stryjeńska, *op. cit.*, s. 50.

²³ Ibidem, s. 93–101.

²⁴ Ibidem, s. 182.

A. Bilińska nie doczekała się potomstwa. Natomiast Z. Stryjeńska miała dzieci z pierwszego małżeństwa. Najstarszą córkę Magdalenę i dwóch synów, bliźniaków Jaśka i Jacka. Stosunek Z. Stryjeńskiej do dzieci był bardzo skomplikowany:

Lecznicza. – Poród. – Rodzi się córka – jestem wściekła. Drwię z powinszowań, kwiatów i odwiedzin. Rysuję doktorów, karmię z niechęcią dziecko²⁵,

tak Z. Stryjeńska opisała narodziny swojego pierwszego dziecka. Była rozczarowana, ponieważ marzyła o chłopcu. Po rozwodzie Zofii i Karola dziećmi zaopiekowała się siostra Karola – Żańcia, ponieważ artystka nie miała środków, aby utrzymać trójkę dzieci przy sobie. Lata rozłąki i ciągła konieczność wyborów między pracą, a rodziną rodziły wyrzuty sumienia. Artystka starała się w latach późniejszych rekompensować „pociechom” swoją nieobecność, dając im liczne prezenty czy pomagając materialnie. Najbliżej związana była z Jackiem, który miał podobną wyobraźnię artystyczną jak matka. Z. Stryjeńska marzyła, że kiedyś zostanie jej następcą. Niestety przedwczesna śmierć syna w 1961 roku pokrzyżowała te plany. Z. Stryjeńska emigrowała i już nigdy nie powróciła do kraju. W powojennej Polsce bezprawnie korzystano z jej dorobku i wydawano (niestety w bardzo złej jakości) liczne reprodukcje powstałych wcześniej dzieł m.in. na pocztówkach czy kalendarzach²⁶. Z. Stryjeńska nigdy nie zapisała się do żadnego związku, a ekscentryczne podejście do życia towarzyszyło jej mimo upływu lat, aż do śmierci w 1976 roku²⁷.

O wiele wcześniej, bo w 1893 roku zmarła A. Bilińska-Bohdanowicz²⁸. Przyglądając się jej niedokończonemu, ostatniemu „Autoportretowi” ma się wrażenie, że odzwierciedla on doskonale dobrze zapowiadające się życie artystki, które zostało przerwane i jak ten obraz niedokończone. Niestety sukcesy na polu zawodowym przeplatały się z osobistymi nieszczęściami. W lipcu 1884 roku zmarł ojciec artystki, kilka miesięcy później umarła jej

²⁵ Ibidem, s. 43.

²⁶ Z. Stryjeńska, *op. cit.*, s. 25.

²⁷ Ze wspomnień jej syna Jana wiemy, że Stryjeńska nigdy nie używała telefonu i kuchenki, a w lodówce trzymała kapelusze, którym latem wycinała denka i pozostawiała sam daszek w celu ochrony przed Słońcem. Jej wszystkie ubrania miały poobcinane rękawy powyżej łokcia, aby nie przeszkadzały podczas malowania.

²⁸ W dalszej części artykułu będę posługiwać się tylko nazwiskiem paniieńskim malarki, ponieważ przed ślubem z Bohdanowiczem stworzyła większość swych prac.

serdeczna przyjaciółka K. Krassowska²⁹. Po roku żałoby malarkę dotknął największy cios – na suchoty zmarł jej narzeczony Wojciech Grabowski. Po tych wydarzeniach A. Bilińska popadła w depresję, wyjechała na kilka miesięcy do Normandii. Wyrazem głębokiego smutku i stanu ducha jest wielokrotnie nagradzany „Autoportret” artystki. Przedstawiła się tam na ciemnym tle, w swobodnej pozie i z roztrzepanymi włosami.

Rozpoczęciem nowej drogi życiowej miał być ślub A. Bilińskiej z jej drugą wielką miłością – Antonim Bohdanowiczem³⁰. Ślub odbył się w czerwcu 1892 roku. O pozycji artystki za granicą może świadczyć fakt, że francuski dziennik „La Figaro” odnotował go jako wydarzenie towarzyskie³¹. Zaś świadkami na uroczystości byli Władysław Mickiewicz oraz Józef Gałęzowski, bohater powstania styczniowego oraz inicjator na nowo tworzącego się Rządu Narodowego³².

W notatniku, który zachował się po dziś dzień, pod hasłem „Roboty sprzedane” A. Bilińska odnotowywała sprzedane obrazy i ich ceny. Między 1878 a 1892 rokiem sprzedała 102 prace. Analizując ceny jej obrazów można zauważyć, że ich wzrost jest związany ze wzrostem popularności malarki na przełomie tych 14 lat. Pierwszy obraz „Owoce” sprzedała za 30 rubli, a zakupił go Towarzystwo Sztuk Pięknych w Warszawie w 1878 roku. Najwyższą cenę uzyskała zaś za portret „Józia Hofmana” w 1891 roku, który został wyceńniony na 6000 franków³³. Bilińska mimo życia w ciągłej biedzie, część swoich dochodów oddawała potrzebującym³⁴. Poza tym często pomagała przyjaciółom, którzy znajdowali się w jeszcze gorszej niż ona sytuacji.

²⁹ Przyjaciółka zapisała w testamencie Annie sporą sumę pieniędzy, która miała zapewnić jej stabilność finansową.

³⁰ Antoni Bohdanowicz urodził się w Tykocinie w 1858 r. Annę Bilińską poznał podczas pogrzebu Adama Mickiewicza, gdzie wygłaszał mowę pogrzebową. Po latach wspominał ten dzień: *Powiedz jej dziś wszystko, powiedz dziś koniecznie, zapytaj (...) Nie obraziła się nie zdziwiła nawet. – Pan może czekać? Zapytała (...) Tak (...) byłem pijany, powietrza mi brakowało. Kazała mi czekać dwa lata*, patrz: A. Tomaszewska, *Portret niedokończony – Anna Bilińska i Antoni Bohdanowicz*, katalog wystawy zorganizowanej w ramach obchodów 25-lecia Muzeum w Tykocinie, czerwiec-lipiec 2001 r., Białystok 2001, s. 8.

³¹ Ibidem.

³² J. Tomalska, *Sztuka, miłość i medycyna: Anna Bilińska-Bohdanowiczowa (1857–1893) w świetle wspomnień męża*, „Archiwum Emigracji” 2012, z. 1–2 (16–17), s. 33.

³³ A. Tomaszewska, *op. cit.*, s. 4.

³⁴ W swoim notatniku pod rokiem 1886 zapisała: *Ze wszystkich pieniędzy otrzymanych ze sprzedaży moich robót w ciągu życia 5% przeznaczam na cele dobroczynne*, patrz: Ibidem, s. 5.

A. Bilińska zmarła przedwcześnie w wieku 35 lat. Załamany mąż wyjechał do Kalifornii, pracować jako lekarz w kopalni miedzi. Po roku jednak powrócił do Europy, gdzie stale zmieniał miejsca pobytu. Pod koniec życia wydał wspomnienia o żonie wraz z jej pamiętnikiem (z lat 1882–1886) i korespondencją³⁵. Trzeba przy tym zaznaczyć, że w przypadku takiego dzieła należy podchodzić do niego z dużą dozą krytyki, bowiem A. Bohdanowicz zapewne starał się przedstawić ukochaną w jak najlepszym świetle, pomijając przy tym niektóre fakty³⁶.

Czy można, więc omawiane artystki włączyć w kanon artystów narodowych utożsamianych w większości z mężczyznami? Pokuszę się o stwierdzenie, że tak. Takim symbolicznym włączeniem mógłby być portret Anny Bilińskiej stworzony w celu umieszczenia w panteonie wybitnych malarzy, hrabiego Milewskiego. Malarka jako jedyna kobieta miała wykonać do tego projektu, swoją podobiznę.

Do zapomnienia artystek przyczynił się zapewne fakt, że ich dorobek artystyczny nie został ponownie odkryty w powojennym polskim życiu artystycznym. Warto przypomnieć po raz kolejny ich sylwetki, nie tylko dlatego, że w okresie w jakim przyszło im żyć i tworzyć były niedoścignione. Ważniejszy wydaje się argument, iż zdecydowały się na niezależną i samodzielną działalność artystyczną, mimo licznych niepowodzeń i uciążliwych problemów finansowych. Ich determinacja stała się inspiracją dla kolejnych pokoleń polskich artystek, którym przyszło zmierzyć się z niełatwą rzeczywistością.

Utrudniony dostęp do zachowanych obrazów³⁷, znikoma ilość publikacji na ten temat i brak nowych badań³⁸ zacierają pamięć o tych wyjątkowych kobietach. Mam nadzieję, że poświęcenie im tego artykułu przerwie tę złą passę, a zamieszczona bibliografia ułatwi przyjrzenie się bogatej twórczości tych zapomnianych artystek.

³⁵ A. Bohdanowicz, *Anna Bilińska, kobieta, Polka i artystka w świetle jej dziennika i recenzji wszechświatowej prasy*, Warszawa 1928.

³⁶ O czym wspomina J. Sosnowska w swoim artykule, patrz J. Sosnowska, *Zwyczajna kobieta*, w: *Poza kanonem, Sztuka polskich artystek 1880–1939*, Warszawa 2003, s. 20.

³⁷ W ostatnich latach odbyły się trzy wystawy poświęcone pamięci Anny Bilińskiej: pierwsza z 2001 r. w Muzeum w Tykocinie, gdzie zaprezentowano siedemnaście jej obrazów olejnych, druga pt. „Przeoczenie” w Muzeum Sztuki w Łodzi, Pałac Herbsta październik 2010 – styczeń 2011 r. i trzecia w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w czerwcu 2013 r. pt. Anna Bilińska „Kobieta”. Jeżeli zaś chodzi o Zofię Stryjeńską to w Muzeum Narodowym w Krakowie odbyła się – na przełomie lat 2008 i 2009 – pierwsza powojenna wystawa monograficzna Zofii Stryjeńskiej.

³⁸ Nadzieją są nowe feministyczne badania nad historią sztuki, które przyniosą ponowne zainteresowanie twórczością zapomnianych artystek.

NINA KAPUŚCIŃSKA-KMIECIK

(Łódź)

„DOPÓKI ŚMIERĆ ICH NIE ROZŁĄCZY” - ŻYCIE WEDŁUG WDOWY Z KRĘGÓW ZIEMIAŃSKICH W XIX WIEKU

W centrum mojego zainteresowania badawczego znalazły się wdowy żyjące w XIX stuleciu, reprezentujące środowisko ziemiańskie¹. W pozostawionej przez ziemiaństwo bogatej spuściznie w postaci pamiętników, dzienników, listów nie brakuje narracji poświęconej kobietom owdowiałym². Szczególnie wartościowe zdają się być przekazy, które wyszły spod pióra samych wdów, najcelniej oddające przeżywane przez nie emocje, nastroje, ilustrujące ich funkcjonowanie w nowym, niełatwym położeniu. Prezentowany tekst poświęciłam odmalowaniu portretów wybranych trzech wdów: Natalii z Bispingów Ludwikowej Kickiej, Marii z Ostrowskich Stanisławowej Potockiej i Anny z Działyńskich Stanisławowej Potockiej, próbując pokazać, w jakim stopniu śmierć mężów przełożyła się na ich dalsze losy

¹ Definicja ziemiaństwa zob. T. Epsztein, *Wokół definicji ziemiaństwa*, [w:] *O polskich elitach raz jeszcze. Studia ofiarowane profesor Janinie Leskiewiczowej z okazji dziewięćdziesiątych urodzin*, red. T. Epsztein, S. Górzyński, A. Karpiński, Warszawa 2007.

² Ciekawym problemem wydaje się również położenie kobiet owdowiałych będących przedstawicielkami pozostałych warstw społecznych, jednakże zagadnienie to mogłoby wyrosnąć do rozmiarów osobnego tematu, dlatego pole mojej refleksji zawężone zostanie do środowiska ziemiańskiego. Dla przykładu, zgodnie z ludowymi wyobrażeniami kawaler żeniący się z wdową powinien po powrocie z kościoła dostać się do domu oknem, by oszukać śmierć, która wyprowadziła drzwiami pierwszego męża. Zresztą małżeństwo z wdową dla włościan uchodziło za coś gorszego, skracano dla niej obchód weselny, w niektórych rejonach urządzano tzw. wesele głuche, to jest bez muzyki. Warto zauważyć, że jednakowo traktowano małżeństwo panny z wdowcem. H. Biegeleisen, *U kolebki. Przed ołtarzem. Nad mogiłą*, Lwów 1929, s. 49–51.; O wdowieństwie przedstawicielki łódzkiej burżuazji opowiada pamiętnik Heleny Anny Geyer. H. A. Geyer, *Z mojego życia, Wspomnienia z lat 1855–1914*, oprac. K. P. Woźniak, Łódź 2002.

w czasach panującej tendencji definiowania wartości kobiety przez pryzmat małżeństwa. Dla scharakteryzowania wdowich lat Natalii Kickiej i Anny Potockiej niezastąpionym źródłem pozostają spisane przez nie pamiętniki (przy zaznaczeniu subiektywizmu materiałów memuarystycznych), o wdowieństwie Marii Potockiej opowiada w swym dzienniku jej matka – Helena z Morstinów Ostrowska. Zanim zaprezentuję historie przywołanych pań, w oparciu o kodeksy prawa obowiązujące we wszystkich trzech zaborach, przybliżę nieco regulacje prawne dotyczące wdów, w tym wdów będących matkami.

W myśl dziewiętnastowiecznego prawodawstwa kobieta jako wdowa odzyskiwała szereg praw, którymi cieszyła się jako pełnoletnia panna, a które utraciła z chwilą zamążpójścia. Po śmierci męża bez asystencji mogła wykonywać większość czynności cywilnych, przykładowo zawierać umowy czy rozporządzać własnym mieniem. Jak stwierdził w publicznym odczycie magister prawa i administracji Jan Maurycy Kamiński:

I towarzysko i prawnie wdowa jest najsamodzielniejszą kobietą³.

Dlatego też niejedna z pań, o ile pozwalała jej na to stabilna sytuacja majątkowa i ustalona pozycja w towarzystwie, pod warunkiem, że nie potrzebowała podpory w mężczyźnie, czy jeśli tylko nie poszukiwała ojca dla osieroconych dzieci, świadomie wzbraniała się przed powtórnyim małżeństwem i idącymi w ślad za nim ograniczeniami. W przypadku jednak, gdy wdowa, czy to za głosem serca czy rozsądku, decydowała się ponownie wyjść za mąż, istniała przeszkoda tamująca w przeciągu oznaczonego czasu uniemożliwiająca zawarcie nowego małżeństwa. Otóż prawo przewidywało czas żałoby, mówiło o tak zwanym czasie oczekiwania czy obowiązku wdowy. W przedziale tego czasu wdowie nie wolno było wejść w następny związek małżeński. Przyjęcie określonego czasu wynikało ze zwyczaju żałoby po zmarłym, ale przede wszystkim miało na celu usunięcie wątpliwości co do pochodzenia dziecka urodzonego po śmierci męża. Inaczej wdowca nie obowiązywał, czy powiedzmy, nie krępował podobny czas żałoby. Prawodawstwa obowiązujące we wszystkich trzech zaborach zgodne były co do tego, iż czas czekania stanowił jedynie przeszkodę tamującą, wobec czego zawarte wbrew niej małżeństwo nie podlegało unieważnieniu⁴.

³ J. M. Kamiński, *Panna, mężatka i wdowa wobec prawa*, „Bluszcz” 1891, nr 25, s. 194.

⁴ Poszczególne ustawy różniły się natomiast co do długości czasu czekania i skutków jakie pociągało jego niezachowanie. Prawo małżeńskie obowiązujące w Królestwie Polskim okre-

W kwestii praw przysługujących wdowie w stosunku do majątku zmarłego męża, jeżeli te nie zostały określone w umowie przedślubnej czy w testamencie, wówczas regulowały je przepisy prawa spadkowego⁵.

W sytuacji gdy małżeństwo docho- wało się potomstwa, według Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego, a także prawa niemieckiego, po śmierci męża władza rodzicielska nad dziećmi w zupełności przechodziła na matkę i matka dysponowała odtąd takim samym stanowiskiem jak ojciec, gdy sprawował tę władzę. Kodeksy polski i niemiecki przewidywały wszakże wyjątki od tej zasady równości⁶. Prawo



Ryc. 1. Strój żałobny królowej Wiktorii. Źródło: <http://funerabilia.pl/blog/>

ślało rzeczony czas na dziesięć miesięcy od dnia śmierci męża, podobnie prawo niemieckie w zaborze pruskim. Kodeks Cywilny Austriacki rozróżniał sytuację, gdy kobieta była ciężarna i wtedy nie mogła wyjść za mąż aż do rozwiązania, przed upływem stu osiemdziesięciu dni, *jeżeli co do jej ciąży powstaje wątpliwość*, a gdy *wedle okoliczności lub wedle zdania znawców ciąży nie jest prawdopodobną*, po upływie trzech miesięcy uzyskać mogła dyspensę na zawarcie nowego małżeństwa. Prawo niemieckie jako jedyne nie przewidywało żadnych skutków karnych dla wdowy, która nie zachowała czasu żałoby. Karę pieniężną dla kobiety i kościelną dla duchownego za udzielenie ślubu w niedozwolonym czasie zakładał Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego, najsurowiej prawo austriackie karało wdowę, pozbawiając ją korzyści majątkowych z poprzedniego małżeństwa. W. L. Jaworski, *Prawo cywilne na ziemiach polskich*, t. I: *Źródła. Prawo małżeńskie osobiste i majątkowe*, Warszawa–Kraków 1919, s. 65–66.

⁵ Nie zagłębiając się w niuanse prawne, tytułem przykładu, Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego rozróżniał dwa przypadki: gdy zmarły pozostawił dzieci lub dalszych zstępnych, żonie przysługiwała część spadku równa częściom przypadającym dzieciom, z zastrzeżeniem, iż część tę otrzymywała tylko do użytku dożywotniego, to jest otrzymywała z tej części dochody oraz drugi przypadek – wobec braku dzieci żonie przypadała na własność w zależności od tego, którego stopnia krewni uczestniczyli w dziedziczeniu, cały spadek bądź jego część, minimum jedna czwarta. Zob. szerzej: J. Lange *O prawach kobiety jako żony i matki: według przepisów obowiązujących w Królestwie Polskim*, Warszawa 1907, s. 76–79.; J. M. Kamiński, *op. cit.*, s. 195.

⁶ Otóż zgodnie z zapisem Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego mąż miał prawo ograniczyć żonie władzę rodzicielską, mocą testamentu czy aktu urzędowego wyznaczając jej jednego albo nawet wielu doradców, których wdowa zobowiązana była radzić się w sprawie opieki nad dziećmi. Mąż mógł wskazać tylko pewne obszary, w których żona musiała zasięgać porady doradców, w pozostałych pozostawiając jej pełną niezależność. Jeżeli kobieta w czasie śmierci męża była brzemienną prawo nakazywało jej żądania zwołania rady familijnej, która wybierała

austriackie, najogólniej rzecz biorąc, w razie śmierci ojca z góry ustanawiało dla dzieci opiekę⁷.

Zwyczajowo żałobę dzielono na trzy klasy: grubą, zwykłą i lekką. Grubą żałobę noszono po współmałżonku, podobnie jak po rodzicach, dziadkach i rodzeństwie. Żałoba zwykła obowiązywała po wuju, ciotce i przyrodnim rodzeństwie, lekka – po pozostałych krewnych. Kodeks obyczajowy oznaczał czas żałoby po mężu na rok i sześć tygodni, przy czym przez pierwsze pół roku wdowa winna nosić grubą żałobę, to jest wyłącznie wełniane czarne suknie, przez drugie półrocze zwykłą, czyli jedwabne czarne suknie, a przez ostatnie sześć tygodni lekką, w przypadku której wystarczało przybranie koloru białego z czarną wstążką. Dla porównania po żonie, ojcu i matce zalecano rok żałoby – pół roku grubej i pół lekkiej⁸. W pierwszych tygodniach żałoby nie wypadało uczestniczyć w życiu towarzyskim, w późniejszym czasie powrót do dotychczasowego stylu życia należało rozpocząć od wizyt. Warto w tym miejscu poczynić jeszcze spostrzeżenie, iż na ziemiach polskich w latach 60. XIX wieku w damskiej modzie kobiety-patriotki żywo współodczuwające tragedię narodu obowiązywała tendencja noszenia czarnych sukien rozpiętych na krynolinie, wykończonych białym kołnierzykiem i białymi mankietami, preferowania czarnych: wachlarzy i biżuterii na znak patriotycznej żałoby

tw. kuratora z powodu ciąży. Zaniechanie zwołania rady niosło z sobą poważne konsekwencje, mogąc wdowę pozbawić prawa do opieki nad urodzonym dzieckiem. Podobnie wymagano od wdowy żądania zwołania rady familijnej, kiedy planowała zawrzeć nowy związek małżeński. To familia decydowała o pozostawieniu opieki nad dziećmi z poprzedniego małżeństwa przy matce, a nowego męża mianowała współopiekunem solidarnie odpowiedzialnym za sprawowanie opieki. I w tych okolicznościach niezwołanie rady familijnej skutkowało odebraniem matce dzieci i pociągnięciem nowego męża do odpowiedzialności z tytułu nieprawnie pełnionej opieki. Wreszcie wdowie, inaczej niż wdowcowi, wolno było wymówić się z obowiązku opieki nad potomstwem, z tym że zobowiązana była sprawować ją do czasu jej przejęcia przez mianowanego decyzyją rady familijnej opiekuna. Ibidem, s. 115–117. Zob. też R. Longchamps, *Ograniczenia kobiet w prawie cywilnym obowiązującym na ziemiach polskich*, b.m.w. 1920, s. 15. Cytowany już J. M. Kamiński precyzował: *moralna opieka, wychowanie dziecka, w zupełności do matki należy i pozostaje przy niej nawet wtedy, gdyby się od sprawowania prawnej opieki wymówiła*. J. M. Kamiński, *op. cit.*, s. 195. Kodeks niemiecki także przewidywał możliwość ustanowienia przy wdowie-matce doradcy, z którego zdaniem musiała się liczyć we wszystkich albo w wybranych czynnościach, tyle że poza mężem mianować go mógł sąd opiekuńczy, dopuszczano ponadto, by jego wyznaczenia domagać się mogła sama matka. W. L. Jaworski, *Prawo cywilne na ziemiach polskich*, t. II: *Rodzice i dzieci*, Warszawa–Kraków 1920, s. 135–136.

⁷ Ibidem, s. 133.

⁸ J. Miłkowski, *Prawidła obyczajności ku zachowaniu uprzejmych w świecie stosunków*, Kraków 1852, s. 126–128.

narodowej, w geście manifestowania sprzeciwu wobec ciemnościelskiej polityki zaborcy. Toteż nietrudno było wówczas pomylić wdowę oplakującą stratę męża z kobietą prezentującą się w patriotycznym stroju żałobnym.

WDOWA PO GENERALE.

NATALIA Z BISPINGÓW KICKA (1801–1888).

Małżeństwo Natalii z Bispingów z Ludwikiem Kickim stanowiło zaledwie krótki etap w jej długim życiu, podczas gdy we wdowieństwie przeżyła niemal sześćdziesiąt lat⁹. Jej wybrankiem został o dziesięć lat starszy wdowiec, brat matki – Ludwik Kicki¹⁰. Ślub odbył się w Warszawie 27 stycznia 1831 roku w szczególnym dla narodu czasie wskrzeszonej nadziei na odzyskanie upragnionej niepodległości, a zarazem w dobie narastającego lęku i niepewności o jutro. W tak nietypowych okolicznościach panna młoda nie zdołała przygotować ślubnej wyprawy, nie mogła też cieszyć się przybyciem rodziców zamieszkałych na Litwie¹¹. Wypadki powstańcze stanęły na drodze spokojnemu, szczęśliwemu życiu, jakie mogli wieść świeżo upieczeni małżonkowie, ale z drugiej strony to właśnie powstanie zbliżyło Natalię i Ludwika¹². Tych dwoje podobnie myślących ludzi, gorących patriotów połączył węzeł małżeński. Niestety małżonkowie nie zdążyli się sobą nacieszyć, wraz z rozpoczęciem działań wojennych Kicki, mimo że jeszcze niezupełnie powrócił do zdrowia, niezwłocznie zgłosił się do służby. Mianowany generałem dywizji, ceniony za męstwo i poświęcenie szczególnie odznaczył się w bitwach pod Grochowem, Wawrem, Dębem Wielkim czy Iganiami¹³. Na początku maja

⁹ N. Kicka, *Pamiętniki*, oprac. J. Dutkiewicz, T. Szafranski, Warszawa 1972, s. 228–229.

¹⁰ Ze względu na bliskie pokrewieństwo narzeczonych do zawarcia związku małżeńskiego niezbędne było uzyskanie dyspensy od władz kościelnych. *Ibidem*, s. 250–252.

¹¹ *Ibidem*, s. 253–254.

¹² Noc listopadowa zaskoczyła Kickiego, choć nie był wtajemniczony w spisek Podchorążych, za patriotyczny obowiązek uznał przyjęcie czynnej postawy. Oficer napoleoński w stanie spoczynku wstąpił ponownie do wojska jako dowódca pułku strzelców konnych. Już w grudniu 1830 r. opanował twierdzę Modlin, a wraz z jej zajęciem zapewnił powstańcom znaczne zapasy prochu i amunicji warunkujące przetrwanie aż do momentu uruchomienia produkcji wojennej. Niefortunny wypadek bryczki przy powrocie z Modlina spowodował zwichnięcie nogi i unieruchomił Ludwika aż do połowy stycznia w domu jego matki, a babki Natalii Józefy z Szydłowskich. W chwilach niedomagania wuja z czułością i troską pielęgnowała siostrzenica i tu między dwojgiem zrodziło się uczucie. *Ibidem*, s. 11–12.

¹³ W trudnych dniach rozłąki ulgę przynosiły listy – te, w których Ludwik drobiazgowo opisywał życie obozowe i działania wojenne, i te pisane drżącą kobiecą ręką wyrażające tęsknotę i niepokój o mężowskie bezpieczeństwo, donoszące o najnowszych wypadkach i nowinkach

Natalia mimo zakazu Ludwika odwiedziła go w obozie. Mąż pragnął chronić ukochaną przed większymi wzruszeniami, ponieważ ta spodziewała się dziecka. Marzeniem Kickiego było życie w oswobodzonej ojczyźnie, u boku żony i gromadki dzieci, marzeniem, które nie miało się ziścić¹⁴. Ostatni napisany przez niego list datowany był na 25 maja 1831 roku. Ludwik Kicki trafiony kulą armatnią dzień później poległ w czasie bitwy pod Ostrołęką¹⁵.

Przez prawie miesiąc najbliżsi ukrywali przed Natalią tragiczną wiadomość z uwagi na jej odmienny stan. Symboliczne nabożeństwo żałobne odbyło się w Wilanowie bez udziału Kickiej. Książę Adam Czartoryski wpadł nawet na pomysł specjalnie dla wdowy drukować osobne numery prenumerowanych przez nią pism, aby z prasy nie wyczytała o swojej tragedii¹⁶. Gdy w końcu dla Natalii śmierć męża stała się faktem dokonany, pogrzyżała się w nieutulonej rozpacz, aczkolwiek jak wyznała w pamiętniku: *Przekonałam się po Ostrołęce, że rozpacz nie zabija*¹⁷. Pisała o sobie: *w wiosnie życia złamana i wdowim kirem okryta* i chociaż nie wyobrażała sobie życia bez Ludwika, musiała żyć dalej dla mającego przyjść na świat dziecka – drogiej pamiątki po kochanym mężczyźnie¹⁸. Co więcej, Natalia zapragnęła wzorem podziwianego męża żyć także dla ojczyzny¹⁹. Niejeden raz, sama opadając z sił, pielęgnowała rannych żołnierzy w przekształconym na szpital wojskowy Pałacu

warszawskich. Co ciekawe, Natalia nieraz zabierała zdanie w sprawach nienależących zwyczajowo do domeny kobiet, choćby doradzała mężowi, by ten na szefa sztabu przyjął *pełnego zdolności i rozumu* kapitana Tomasza Potockiego. Korespondencja małżonków przeplatana była wyznaniem wzajemnej miłości – żona deklarowała: *Rada bym duszą, wolą i sercem móc osłonić cię jak puklerzem od pocisków nieprzyjacielskich*, mąż zapewniał: *bądź pewna, że nikt ciebie jak ja nie będzie kochał i do tego stopnia*. Ibidem, s. 276, 291.

¹⁴ Ibidem, s. 268.

¹⁵ Szerzej nt. generała Ludwika Kickiego – J. Dziewirski, *Generał Ludwik Kicki bohater nie tylko Ostrołęki*, Ostrołęka 1998. Zob. też N. Kasperek, *Dni przelotu powstania listopadowego: bitwa pod Ostrołęką (26 maja 1831)*, Ostrołęka 2012.

¹⁶ Zafałszowane dzienniki donosiły, jakoby generał Kicki po odcięciu od głównej armii wymaszerował z generałem Giełgudem na Litwę. N. Kicka, *op. cit.*, s. 301.

¹⁷ Jak wynika z jej wspomnień, większej pociechy nie znajdowała chyba w ciotce Teresie ani w młodszej siostrze Rozalii. Nie mogąc swobodnie wyrazić wdowiego bólu, płakała za zamkniętymi drzwiami w pokoju, w którym ostatni raz pożegnała męża. Przed swoją babką, a matką Ludwika, by nie skrwawić matczynego serca sędziwej matrony, udawała, że ten wciąż żyje. Józefa z Szydłowskich Kicka aż do śmierci w 1833 r. żyła w przeświadczeniu, że jej syn ukrywał się przed Moskalami. Natalia jako synowa, a zarazem wnuczka zajęła się organizacją pogrzebu wojewodziny. Ibidem, s. 297, 385–386.

¹⁸ Ibidem, s. 300.

¹⁹ Ibidem, s. 323–324.

Lubomirskich. Nawet podczas oblężenia nie opuściła Warszawy, a po kapitulacji, nie zważając na niebezpieczeństwo, ukrywała broń męża. Wspólnie z zaprzyjaźnioną księżną Anną z Zamoyskich Sapieżyną dopomagała zagrożonym syberyjskim zesłaniem w ucieczce za granicę²⁰. Z powodzeniem organizowała też loterie na cele dobroczynne. Jak widać, mimo własnego nieszczęścia, umocniona wiarą i nadzieją czerpała siły do życiowej aktywności. Trzymała się myśli, że ofiara jej męża i wszystkich poległych na placu boju, dogorywających w celach czy na wygnaniu, nie mogła pójść na marne. Bezskutecznie czyniła starania o przeniesienie ciała Kickiego z ostrołęckiego pobojowiska i pochowanie go zgodnie z obrządkiem katolickim na cmentarzu. Na tym polu poniosła porażkę, za to w życiu czuła się spadkobierczynią męzowskich ideałów, kolejne długie lata wypełnił jej kult zmarłego bohatera²¹. Wielokrotnie spotykała się z oznakami szacunku dla swojej osoby jako wdowy po generale-bohaterze, dawni towarzysze broni generała spotkani we Francji nadali jej nawet zaszczytne miano wodzowej. Natalia Kicka sama definiowała siebie jako wdowę po obrońcy ojczyzny, stąd wszystkim podejmowanym przez nią działaniom patronowało wspomnienie męża i patriotyczne przesłanie. Nie wyobrażała sobie powtórnego zamążpójścia, gdy po wielu latach od śmierci Ludwika, o jej rękę oświadczył się w Paryżu owdowiały także książę Juliusz Montleart, grzecznie odmówiła:



Ryc. 2. Natalia z Bispingów Kicka. Źródło: Wikipedia.

²⁰ Wykorzystując posiadane wpływy, w 1835 r. próbowała wstawić się za wdową po generale Józefie Sowińskim aresztowaną za działalność patriotyczną. Ibidem, s. 331–332, 398–400.

²¹ Spisała panegiryczny życiorys męża, przypisując mu nieco na wyrost, ale w szczerym przeświadczeniu, zdolności do przejęcia naczelnego dowództwa nad powstaniem. Szczególny żal żywiła do wodza naczelnego Jana Skrzyneckiego, zarzucając mu, że kierując się zazdrością, celowo pomniejszał zasługi Kickiego. Ibidem, s. 267, 286.

Nie życzyłam zmienić nazwiska. Wdowie Kickiej iść za cudzoziemca zdawało się mnie świętokradztwem, choćby wchodząc w skoligacenie z panującym domem Sabaudii²².

Sytuacja materialna wdowy z początku rysowała się w ciemnych barwach. Spokój pierwszych miesięcy wdowieństwa zakłóciła Natalii konieczność załatwienia skomplikowanych spraw spadkowych. Wierzyciele nie uszanowali ciężkiej żałoby i często nachodzili Kicką²³. Wdowie po generale powstańcu zamierzano skonfiskować odziedziczone po mężu dobra. Na szczęście Kicki w intercyzie przedślubnej zapisał żonie niemal cały swój majątek imieniem cara Mikołaja mimo aktu detronizacji Romanowa ogłoszonego w przeddzień przez sejm. Na rzecz wdowy starań nie szczędził również hrabia Andrzej Zamoyski. Dzięki jego interwencji i przemyślanemu wybiegowi zapobiegliwego narzeczonego rząd w efekcie nie zasekwestrował majątku²⁴.

Prawdziwą pociechę we wdowim opuszczeniu przyniosło Natalii 8 grudnia 1831 roku przyjście na świat córki, której dla uczczenia pamięci nieodżałowanego małżonka nadała imię Ludwiki²⁵. Na chrzestnego dla córki wdowa poprosiła męża swojej ciotki Ewy z Kickich księcia Antoniego Sułkowskiego. Jak przystało na pannę z arystokratycznej rodziny Ludwinia miała swoją bonę i angielską guwernantkę, szybko też rozpoczęła domową edukację i już kilkuletnia pobierała pierwsze lekcje u znamienitego warszawskiego pedagoga Stanisława Jachowicza. W latach panieńskich w czasie odbywanych z matką wojaży uczęszczała na nauki do zagranicznych nauczycieli. Niestety słabego zdrowia, cierpiąca na anemię, przeżywszy zaledwie nieco ponad dwadzieścia lat, zmarła w 1853 roku²⁶. Życie nie szczędziło Natalii bolesnych doświadczeń.

²² Ibidem, s. 454.

²³ Ibidem, s. 302, 406–407.

²⁴ W pozostawionych przez męża dobrach suchowolskich Natalia spędzała miesiące letnie. Dała się poznać jako dobra gospodyni, doprowadziła do renowacji miejscowego cmentarza i postawienia na jego terenie kapliczki. W zamian proboszcz wystarał się o zezwolenie z Rzymu na odprawianie co roku nabożeństwa z odpustem zupełnym 25 sierpnia w dniu św. Ludwika – patrona jej zmarłego męża. W 1878 r. sprzedała majątek księciu Włodzimierzowi Czetwertyńskiemu. Ibidem, s. 252, 330, 397.

²⁵ Gabriela Puzynina komentowała w swoim pamiętniku: *Córeczka, urodzona po śmierci ojca, była jedyną pociechą tej młodej wdowy, zawsze pięknej, jak anioł, z kwitnącym licem, z oczami jak niebo, o ząbkach perłowych, przez które sączyły się słówka dźwięczne i powolne*. G. z Guntherów Puzynina, *W Wilnie i w dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815–1843*, oprac. A. Czartkowski, H. Mościcki, Wilno 1928, s. 174.

²⁶ N. Kicka, *op. cit.*, s. 503.

Mimo śmierci męża, a z czasem odejścia do wieczności pieszczonej jedy-naczki, wdowa nie zamknęła się w sobie, nie stroniła od towarzystwa, przeciwnie uwielbiała otaczać się ludźmi. W Warszawie licznie przyjmowała w swym domu gości, organizowała nawet prelekcje na temat literatury polskiej prowadzone przez profesora Kazimierza Brodzińskiego²⁷. Jej życie obfitowało w krajowe i zagraniczne podróże²⁸. Po wybuchu powstania styczniowego, obawiając się aresztowania, opuściła Warszawę, nabrała sił w uzdrowisku w Szczawnicy i podczas pieszych wycieczek po Tatrach, udała się do Francji, a następnie do Drezna, gdzie jej drzwi były zawsze otwarte dla emigrantów szukających pomocy. Powróciła do Warszawy w 1865 roku, wtedy po raz pierwszy zdjęła żałobę²⁹. Dla generałowej Kickiej żałoba niosła podwójny wymiar – wyrażała ubolewanie po stracie męża, a zarazem miała charakter żałoby narodowej – po klęsce kolejnych zrywów zbrojnych, po zaprzepaszczonej nadziei na rychłe odzyskanie niepodległości.

Godzi się odnotować, że wdowa realizowała się również na polu artystycznym i naukowym. W 1859 roku zaprojektowała i ufundowała witraż dla katedry w Janowie Podlaskim. Jej rysunki ukazały się w reprodukcji litograficznej w wydawnictwie „Pamiętki historyczne z rozmaitych zbiorów”.

²⁷ Ibidem, s. 400.

²⁸ W dwa lata po śmierci męża odwiedziła Rydzynę, gdzie przyjechała wraz z córką na ślub swojej ciotecznej siostry Heleny Karoliny z Sułkowskich z Henrykiem Potockim i bawiła cały miesiąc. Rozmówiona w narodowych pamiątkach odbyła wycieczkę do dawnej rezydencji książąt Czartoryskich w Puławach. Księżna Izabela musiała imponować Natalii swoją pasją kolekcjonowania zabytków przeszłości, stąd i ona pod koniec życia, zajęła się ich gromadzeniem. Podczas wizyty w Puławach Natalia nie omieszkła zajrzeć do opustoszałej sypialni ulubienicy księżnej Czartoryskiej – pierwszej żony Ludwika Zofii z Matuszewiczów – zmarłej na suchoty w 1822 r. Ponieważ zagrażała jej utrata wzroku, z zalecenia lekarskiego lato 1837 r. spędziła w Marienbadzie. W zasadzie nie dokuczały jej wszakże poważniejsze problemy zdrowotne, była kobietą stosunkowo silną fizycznie i mogłoby się zdawać, że i jej psychiczna struktura została zahartowana przez osobiste nieszczęście. Dla przykładu, podczas rewolucyjnych wypadków 1848 r. wdowa pod nieobecność szwagra Teodora Mycielskiego wezwanego do Berlina kierowała w Chociszewicach jego domem, otaczała opieką swoją siostrę Ludwikę i jej dzieci. We Francji i w Dreźnie aktywnie angażowała się w rozmaite akcje charytatywne, gościła w Hotelu Lambert, a sama przyjmowała u siebie zarówno przedstawicieli stronnictwa białych, jak i czerwonych, pragnąc zbliżyć do siebie rodaków reprezentujących odmienne stanowiska polityczne. Przekonana o słuszności podjęcia walki zbrojnej, sprzyjała też hasłu reform, sympatią i szacunkiem darząc hrabiego Andrzeja Zamoyskiego. Ibidem, s. 386–389, 403–405, 442–448, 494.

²⁹ *Wracając do kraju miałam przejechać granicę, ponieważ Moskale pastwili się nad kobietami noszącymi żałobę i za jedną parę czarnych rękawiczek kazali płacić 25 rubli strafu, zamieniłam żałobne ubranie na bordo suknię i niebieski kapelus i jak papuga wyglądałam.* Ibidem, s. 617.

Zainteresowanie archeologią znalazło z kolei wyraz w opublikowanej w 1882 roku na łamach „Wiadomości Archeologicznych” rozprawie „Jaszczów pod względem archeologicznym”. Pod sam koniec życia wykonała na pergaminie kolorową mapę Skandynawii z atlasu Ptolemeusza. Pozostała aktywna aż do śmierci 4 kwietnia 1888 roku w Warszawie³⁰.

Reasumując, Natalia z Bispingów Kicka mężnie zmierzyła się z doświadczeniem wdowieństwa. Małżeństwo z Ludwikiem nie trwało nawet czterech miesięcy, z czego większość dni małżonkowie spędzili w odosobnieniu, tym większym ciosem dla młodej mężatki musiała być mężowska śmierć. Nie wypowiedziane słowa, niezrealizowane marzenia zderzyły się z bezkresną pustką. Ciało ukochanego mężczyzny nie zaznało odpoczynku w grobie, leżało na krwawym ostrołęckim placu boju. Natalii złamanej cierpieniem przyszło udawać spokój przed babką-staruszką, tworzyć iluzoryczną rzeczywistość, w której Ludwik żył nadal. Szczęście w nieszczęściu, wdowa spodziewała się dziecka, które miało przypominać jej zgasłego bezpowrotnie męża i które musiała kochać za dwoje. Przy życiu podtrzymywała Natalię przede wszystkim myśl, że poświęcenie jej męża i wszystkich powstańców – dobrowolnych męczenników sprawy narodowej musiało mieć głębszy sens, że z czasem nad ojczyznę znów zaświeci słońce wolności. Bohaterski wymiar śmierci Ludwika Kickiego czynił ją w pierwszej kolejności wdową po generale, powołaną do kontynuowania patriotycznych czynów. Drugie małżeństwo dla generałowej nie wchodziło grę, pozostała wdową z wyboru, apoteozującą zmarłego. Natalia Kicka nauczyła się żyć pełnią życia, cieszyć się jego urokami, stale wszakże towarzyszyła jej pamięć o mężu i myśl o niepodległości.

NIEZABLIŻNIONA RANA.

MARIA Z OSTROWSKICH POTOCKA (1838–1925).

Hrabina Maria z Ostrowskich w małżeństwie ze Stanisławem Potockim przeżyła dwadzieścia lat. Młodzi pobrali się 14 września 1862 roku. Wzajemną miłość ślubowali sobie w kościele parafialnym w majątku Ostrowskich w Maluszynie przy ołtarzu przybranym w drzewa cytrusowe, kwiaty i adamaszki³¹. Wystawna uczta weselna zgromadziła blisko osiemdziesięciu gości,

³⁰ Ibidem, s. 7.

³¹ Zob. J. Kita, *Tomasz Potocki (1809–1861). Ewolucja postaw ziemianina polskiego*, Łódź 2007, s. 142; Aby móc połączyć się węzłem małżeńskim zakochani musieli wystarać się najpierw o dyspensę od władz kościelnych z powodu bliskiego pokrewieństwa. Maria i Stanisław byli kuzynami,

trwała do późnych godzin nocnych, zabrakło na niej tylko tańców *dla ducha powagi i żałoby* panującego w kraju, ale w miejsce tych urządzono loterię z przeznaczeniem wsparcia budowy kościoła w Sulistawicach³². Nazajutrz Maria pożegnała rodzinny Maluszyn, by wyruszyć do Warszawy, a stamtąd do Turośni – majątku na Litwie, którym Stanisław zarządzał po śmierci swego ojca Tomasza³³. Po śmierci brata Antoniego w 1863 roku Stanisław odziedziczył dobra Praszka i Moskorzew, wobec czego w 1866 roku Potoccy przeprowadzili się do Praszki³⁴. Miesiące letnie spędzali w Moskorzewie, często przez dłuższy czas gościli także w Maluszynie. Zwłaszcza Maria pod nieobecność męża zatrudnionego gospodarskimi czy obywatelskimi zajęciami lubiła przebywać w rodzinnych stronach wraz ze swoimi dziećmi. Państwo Potoccy w dwa lata po ślubie zostali rodzicami małej Helenki, a w cztery lata później doczekali się narodzin syna Augusta, nazywanego pieszczotliwie Guciem. Maria, Stanisław, Hacia i Gucio tworzyli szczęśliwą *kolonię praszkową*, bo takie miano nadała im matka Marii hrabina Helena z Morstinów Ostrowska.



Ryc. 3. Maria z Ostrowskich Potocka.
Źródło: Archiwum Państwowe w Łodzi.

W 1870 roku rodzina powiększyłaby się o nowego członka, niestety urodzony przedwcześnie syn Marian zmarł kilka godzin po porodzie. Stanisław Potocki zatrzymany przez interesy w Warszawie nie zdążył nawet zobaczyć chłopca³⁵. Wycieńczona trudami porodu, zgnębiona utratą dziecka Maria

ich babki były rodzonymi siostrami. Babka Marii – Marianna i Stanisława – Ludwika. Archiwum Państwowe w Łodzi [dalej: APŁ], Archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyna [dalej: APOM], sygn. II/94, Papiery osobiste Marii z Ostrowskich Stanisławowej Potockiej 1832–1862.

³² *Dzieje Maluszyna i jego mieszkańców z opowiadania i z pamięci zebrane przez hrabinę Helenę [z Morstinów] Ostrowską*, oprac. A. J. Zakrzewski, Warszawa 2009, s. 144–145.

³³ Ibidem.

³⁴ Tu zamieszkał z wdową po Antonim Elżbietą Izabelą z hrabiów Borchów Potocką i jej synami: Karolem, Tomaszem i Władysławem, nad którymi Stanisław sprawował opiekę. Ibidem, s. 173–174.

³⁵ *Świat dziecka ziemiańskiego. Antologia źródeł*, oprac. N. Kapuścińska-Kmieciak, J. Kita, Łódź 2012, s. 140–141.

powoli powróciła do sił, ale od tej pory coraz częściej zapadała na zdrowiu³⁶. Stanisław Potocki w przeciwieństwie do żony cieszył się stosunkowo dobrym zdrowiem, dość długą chorobę przeżył zimą 1882 roku, ale to nie choroba miała pozbawić go życia. Hrabia zmarł niespodziewanie – 30 marca 1882 roku podczas polowania uległ tragicznemu wypadkowi, potknął się tak nieszczęśliwie, że doprowadził do wystrzału dubeltówki. Śrut ugodził go prosto w głowę, powodując natychmiastową śmierć³⁷. Pogrzeb hrabiego Potockiego odbył się 4 kwietnia. Stanisław przeżył czterdzieści sześć lat. Wielkanoc i następujące po niej przygnębiające dni Maria spędziła z dziećmi w przyjaznym jej Maluszynie, w gronie najbliższej rodziny. Wydawać by się mogło, że nagły wstrząsający cios powinien podciąć jej wątłe siły, szczęśliwie jednak, jak konstatowała hrabina Ostrowska *Maryni zdrowie nadspodziewanie wytrzymuje dotąd gwałtowność boleści*³⁸. Młoda wdowa pokrzepienia szukała w żarliwej modlitwie, w Sakramentach świętych i w czynieniu miłosiernych uczynków względem bliźnich³⁹. Zapomnienie znajdowała również w oddaniu

³⁶ Dokuczały jej rozliczne dolegliwości, rokrocznie zapadała na zapalenie oskrzeli i płuc. W mroźne zimowe dni zmuszona była dla swojego dobra nie opuszczać mieszkania, ciepło owinięta w flanelowe okrycie ogrzewała się przy kominku. W trudnych chwilach słabości z troską doglądała Marynię Stanisław. W 1871 r. Maria ratowała zdrowie nad morzem w belgijskim Blankenbergu, gdzie wypoczywali z nią mąż i starsza pociecha – Helenka. Szerzej o pobycie Potockich w Blankenbergu pisałam w artykule *Dziennik sześćioletniej Helenki Potockiej z 1871 r. – źródłem do badań nad miłością dziecka*, [w:] *Antropologia miłości*, t. V, red. B. Płonka-Syroka, A. Szlagowska, Wrocław 2013. W późniejszym czasie medycy doradzali dla Marii jako zbawienny ciepły, południowy klimat. Tym razem Stanisław zmuszony doglądać majątku nie mógł towarzyszyć żonie. Kilkumiesięczny pobyt (1877/1878 r.) w sprzyjającym południowym klimacie Francji i Włoch wzmocnił Marię. *Dzieje Maluszyna...*, s. 364, 369, 384, 413, 420, 423, 434–435, 471–472.

³⁷ W tym samym czasie nieprzewidująca nieszczęścia żona bawiła w Krakowie. Stanisław działający w Towarzystwie Kredytowym Ziemiemskim piastował w Warszawie stanowisko radcy Dyrekcji Głównej. Małżonkowie planowali spotkać się w Częstochowie i wspólnie z dziećmi wyruszyć do Maluszyna, by z całą rodziną świętować Wielkanoc. Przerażająca wieść dotarła do Marii następnego dnia po tragicznym wypadku, a jej oznajmienia podjęła się szwagierka i zarazem najlepsza przyjaciółka Izabela Potocka. Brat Józef Ostrowski obecny akurat w Krakowie jako pierwszy przyjechał do Praszki i wziął na siebie wszystkie przygotowania niezbędne do zorganizowania pogrzebu. Jak najszybciej tylko mogły pospieszyły wesprzeć zrozpaczoną wdowę matka i młodsza siostra Ludwika. *Ibidem*, s. 601, 603.

³⁸ *Ibidem*, s. 602.

³⁹ Maria od zawsze była wrażliwa na potrzeby bliźnich, w prowadzonym przez nią jako przez młodą mężatkę rejestrze bieżących wydatków niejednokrotnie powracał zapis: *biednym, biednemu, czy biednej kobiecie*. APŁ, APOM, sygn. I/207, Rachunki domowe Heleny Ostrowskiej i Marii Potockiej.

się rzeźbieniu w drewnie. Pierwszy raz opuściła „bezpieczną przystań” w Maluszyńcu na początku maja, wybierając się w kilkudniową podróż do Warszawy na zaproszenie sióstr zmarłego męża Joanny Potockiej i Anieli z Potockich Zamoyskiej. Dla Marii stroniącej dotąd od towarzystwa wizyta ta stanowiła przełom i w dużym stopniu pomogła w odzyskaniu życiowej równowagi i w powrocie do normalności⁴⁰. Kolejny krok w tej swoistej terapii stanowił czerwcowy wyjazd do Krakowa. Maria towarzyszyła synowi w zdawaniu egzaminu szkolnego, co więcej rozpoczęła poszukiwania mieszkania na czas podjęcia przez Augusta dalszej nauki. Od czasu pogrzebu wdowa długo nie zdołała zebrać sił, aby powrócić do Praszki. Każdy tamtejszy pokój, każdy zakątek przywoływał wspomnienie nieodżałowanego, przedwcześnie postradanego męża⁴¹. Powrót do Praszki, który w końcu nastąpił w sierpniu, wiązał się z koniecznością wydania przez hrabinę Potocką rozporządzeń na czas dłuższej nieobecności w domu. Od października Maria miała zajmować wraz z dziećmi mieszkanie wynajęte w Krakowie, nie mogła bowiem zwlekać dłużej z oddaniem jedynaka do szkoły. August wyjechał do Krakowa już pod koniec sierpnia pod opieką brata matki, swojego opiekuna i imiennika Augusta Ostrowskiego. Maria i Helenka dołączyły do niego dwa miesiące później⁴². W styczniu córkę i wnuki odwiedziła w Krakowie Helena z Morstinów Ostrowska, a na lato sprowadziła wytęsknionych do Maluszyna. W spisywanym dzienniku zanotowała, że w wakacje rok po śmierci męża biedna Maria pozostawała *dotąd niepokieszona, choć tak gorliwie szukająca i czerpiąca siły w Bogu*⁴³. Obowiązki szkolne szybciej zawezwały Gucia do Warszawy, natomiast Maria z Helenką pozostały w Maluszyńcu aż do połowy października. Hrabinię Potocką zatrzymywała tu potrzeba załatwienia wymagających *niemalych wysiłków pracy i pieniędzy* interesów majątkowych małoletnich spadkobierców męża, których prowadzeniem zajęli

⁴⁰ Do podjęcia wspomnianej podróży zmotywowały stroskaną Potocką matka i siostra Ludwika. *Dzieje Maluszyna...*, s. 608–609.

⁴¹ W tak niełatwej podróży dotrzymywała towarzystwa zgnębionej wdowie i osieroconym dzieciom dzielająca ich ból Ludwika Ostrowska. *Ibidem*, s. 618–619.

⁴² 14 września wypadała dwudziesta rocznica ślubu ze Stanisławem, tego dnia Potocka nie wyobrażała sobie przeżyć mimo słabego samopoczucia bez uczestnictwa w nabożeństwie w Częstochowie. Stan zdrowia cierpiącej Marii stawał się powodem do zmartwienia dla najbliższych jej osób. Pobyt w Krakowie miał mieć i tę dobrą stronę, iż zapewniał jej stałą opiekę szanowanego lekarza Rosnera. *Ibidem*, s. 627.

⁴³ Wdowa stroniła od wszelkich wakacyjnych zabaw tanecznych, szukając schronienia przed radosnym zgiełkiem w zaciszu swego pokoju. *Ibidem*, s. 670, 672.

się jej bracia⁴⁴. Na każde następne wakacje Maria przyjeżdżała z Krakowa do Maluszyna, nie zatrzymując się na dłużej w pełnej wspomnień Praszce, którą w jej imieniu zarządzał Józef. Kiedy w 1886 roku w obliczu trudności finansowych rodzina nie była w stanie nadal łożyć na utrzymanie osobnego mieszkania w Krakowie, Maria zmuszona została na stałe osiąść pod rodzicielskim dachem w Maluszynie⁴⁵. Mimo sentymentu do rodzinnego Maluszyna wdowa z niechęcią rezygnowała z prowadzenia własnego domu, a co za tym idzie z posiadanej samodzielności.

Głęboka żałoba, w jakiej pogrążyła się Maria, przyjmowana przez nią długo postawa wycofania się z życia, odosobnienia, wywarła niekorzystny wpływ na wychowanie kilkunastoletniej Helenki. Syn August nie odczuł na sobie skutków matczynego przygnębienia – z racji podjęcia kształcenia coraz mniej czasu spędzał w towarzystwie matki, uczył się w Krakowie, następnie studiował we Wrocławiu. Inaczej Helenka – stale pozostająca pod oddziaływaniem hrabiny. W przypadku dorastającej córki obowiązkiem matki było wprowadzenie panny w świat, zaprezentowanie jej w gronie młodzieży na wieczorach towarzyskich, balach i tym podobnych zgromadzeniach⁴⁶. O przyszłość wnuczki drżała babka, ubolewając nad smutnym położeniem Helenki, której młodość w *samym pączku* owiana została ciężką matczyną żałobą⁴⁷. Niewykluczone, że to właśnie dola Marii Potockiej pogodzonej z losem, ale wiecznie

⁴⁴ Pierwsza rada familijna po śmierci Stanisława zebrała się jeszcze 15 V 1882 r. w Warszawie. Opiekunem Helenki i Gucia ustanowiła brata matki Augusta Ostrowskiego. Wdowa oficjalnie upoważniła drugiego brata Józefa Ostrowskiego, aby został jej pełnomocnikiem w interesach, dodanym opiekunem podjął się także zostać kuzyn zmarłego hrabia Rodryg Potocki. Ibidem, s. 611, 680–682. Jak wiele wysiłku kosztowało prowadzenie interesów majątkowych wdowy i jej dzieci (m.in. zarządzanie dobrami Praszka i Moskorzew, spłata długów, kredytów bankowych, uregulowanie wzajemnych zobowiązań między Marią Potocką i jej dziećmi a szwagierką Izabelą i jej synami, pokrycie kosztów zwołania rady familijnej, spisu inwentarza w majątkach, ogłoszenia postępowania spadkowego) pokazuje APŁ, APOM, sygn. II/63, Dziennik Główny opieki nieletnich Potockich, Heleny i Augusta (1882–1890).

⁴⁵ *Dzieje Maluszyna...*, s. 768, 783, 791.

⁴⁶ Maria zrezygnowała nawet z obchodów własnych imienin, oprócz mszy świętej odprawianej w tym dniu nie przewidywała żadnych innych form świętowania. Ibidem, s. 701.

⁴⁷ Helena Ostrowska wskazywała Marii za wzór wdowy nierozpamiętujące przeszłości, żyjące terażniejszością, wśród nich hrabinę Elżbietę z Ożarówskich wdowę po Michale Starzeńskim *dzielnie życie dalsze podejmującą*, która swoją boleścią nie zatrzymała córkom beztrioskich, młodych lat. Toteż podczas, gdy panny Starzeńskie odznaczały się radosnym usposobieniem, Helenka zazwyczaj popadała w melancholijny nastrój. Ibidem, s. 676, 687, 704, 758.

znękaney wdowy spowodowała niechęć Hacı do małżeństwa i przesądziła o pozostaniu w panińskim stanie⁴⁸.

Jak widać, dla hrabiny Marii Potockiej po stracie męza życie straciło wszelki urok, pozostała pustka, której nie zamierzała zapełnić uczestnictwem w gwarnych zabawach nielicujących z jej boleścią. Wraz z tragicznym odejściem pokochanego od przysłowiowego pierwszego wejrzenia Stanisława raz na zawsze przysło szczęście rodzinne. Mimo upływu czasu rana w jej sercu długo pozostawała niezabliźniona, miłość dzieci, udział w nabożeństwach, drobne uczynki miłosierdzia nadawały sens kolejnym mijającym latom.

Bo też i smutek jej zwalczony głębką, czułą pobożnością, która ją podtrzymuje, porusza do pracy natężonej, gdzie idzie o chwałę Bożą, a nas wszystkich buduje

– pisała w sześć lat po śmierci zięcia Helena Ostrowska⁴⁹. Wdowa podporę znajdowała w najbliższej rodzinie, swoje sprawy oddała w ręce ojca i braci. Mogła liczyć na matkę i siostrę, ceniła też przyjaźń szwagierki Izabeli i tę najczęściej odwiedzała w Siemienicach po jej przeprowadzce z Praszki. Od czasu do czasu dawała się namówić na wspólny wyjazd z córką, choćby do Warszawy dla rozwijania zamiłowania panny w malarstwie, ale niechęci do bywania w większych zgromadzeniach towarzyskich nie zdołała już nigdy przełamać. Wdowieństwo nie było dla hrabiny Potockiej łatwym okresem życia, wydaje się, że wrażliwa i chorowita potrzebowała wsparcia w silnym męskim ramieniu, a gdy tego zabrakło, jej świat runął w gruzach. Przyjmując rodzicielską opiekę, przenosząc się do Maluszyna, zyskiwała ostoję, ale w pewnym stopniu straciła niezależność.

W WALCE O PRZETRWANIE.

ANNA Z DZIAŁYŃSKICH POTOCKA (1846–1926).

Annie z Działyńskich Potockiej z pełnym przekonaniem nadać można miano kobiety nieprzeciętnej, wyjątkowej. Po śmierci Stanisława Potockiego przyszło jej się zmierzyć nie tylko z rozpaczą wywołaną wymiarem osobistej

⁴⁸ Najpierw w wieku dwudziestu lat hrabianka odrzuciła oświadczyzny spokrewnionego z nią Romana Morstina, a w dwa lata później zerwała zaręczyny ze stanowiącym znakomitą partię Feliksem Broel-Platerem. Ibidem, s. 723–724, 791.

⁴⁹ Nieprzypadkowo jednym z ważniejszych zadań, jakiego Maria podjęła się z wielkim entuzjazmem, było wykonanie schodów cementowych prowadzących do maluszyńskiego kościoła. Ibidem, s. 883, 842–843.

tragedii – stratą najwierniejszego przyjaciela, jakiego znalazła w osobie męża, lecz dodatkowo złamana cierpieniem wdowa musiała stawić czoła zagrażającym bytowi materialnemu, piętrzącym się problemom finansowym. Potoccy byli małżeństwem przez osiemnaście lat. Ślub odbył się w rezydencji Działyńskich w zamku kórnickim koło Poznania 6 lutego 1866 roku. Cicha uroczystość połączyła oddane sobie serca dwojga ludzi i odtąd ramię w ramię umocnieni sakramentalną przysięgą służyli jedno drugiemu bezinteresowną miłością, a bliźnim bezwarunkowym miłosierdziem⁵⁰. Życie od samego początku nie szczędziło im trudności⁵¹. Zniechęceni kilkuletnim nieudanym gospodarowaniem w majątku Oleszyce zdecydowali w końcu o przeprowadzce i nie doprowadziwszy do końca sprzedaży Oleszyc, zakupili również zadłużony majątek Rymanów, ale i tu niestety niefortunne przedsięwzięcia finansowe doprowadziły do zaciągnięcia nowych zobowiązań⁵². Złamany narastającymi kłopotami, wycieńczony pracą ponad siły Stanisław coraz częściej niedomagał, do choroby nerek dołączył się paraliż. Potocki w wieku czterdziestu siedmiu lat zmarł 21 stycznia 1884 roku w Krakowie, gdzie żona zabrała go dla szukania ostatniej deski ratunku u tamtejszych lekarzy⁵³. Annę przez resztę życia gnębiła myśl, że zdrowie Stanisława podupało z powodu wyteżonego obciążenia pracą nad utrzymaniem gospodarstwa, nie miała wątpliwości, że zgubiły go nieszczęsne interesy⁵⁴. Dla wdowy jej zmarły mąż wyrastał na

⁵⁰ Anna i Stanisław tworzyli kochające się stadło, doskonale się rozumieli, obydwójce przepełnieni demokratycznymi ideami odczuwali tę samą silną potrzebę służenia drugiemu człowiekowi, niesienia pomocy tam gdzie jej wyglądano, a nawet tam, gdzie nie spodziewano się uzyskać jej od dworu. Dlatego pomimo własnych trosk i zgrzytot, a może i na przekór tym, znajdowali siły i czas do podjęcia prawdziwej pracy u podstaw, mimo własnych niedostatków gotowi byli do rzadko spotykanej ofiarności. A. z Działyńskich Potocka, *Mój pamiętnik*, oprac. A. Jastrzębski, Warszawa 1973, s. 80.

⁵¹ Majątek Stanisława Tomaszpol na Podolu w ramach represji za udział Potockiego w powstaniu styczniowym został obłożony kontrybucją, z kolei Anna wniosła do małżeństwa przypadłe jej w wyniku działań rodzinnych przeprowadzonych przez brata Jana Działyńskiego wprawdzie znaczne, ale dalece zaniedbane dobra Oleszyce położone w Galicji. Strata sumy uzyskanej za sprzedaż oleszyckiego lasu spowodowana bankructwem krakowskiego banku uniemożliwiła młodemu gospodarzom inwestycje planowane w majątku. *Ibidem*, s. 159.

⁵² *Już niewiele zmieniła w tym stanie rzeczy sprzedaż Oleszyc, która nastąpiła w kilka lat później. Tak tanio poszły!* *Ibidem*.

⁵³ *Ibidem*, s. 258.

⁵⁴ *Jakem papiery mego męża porządkowała i segregowała, listy i papiery dotyczące się spraw pieniężnych stanowiły taką pakę, że by dwóch ludzi jej nie uniosło.* Potocka, choć zasługiwała na miano wzorowej żony, nie szczędziła sobie samokrytyki, wydawało jej się, że nie stanowiła dla męża wystarczającej podpory. Żałowała każdej chwili, w której mogła towarzyszyć mężowi w wypełnianiu obowiązków: *Jak często się zdarzało, że byłby mnie rad zabrać w pole i na*

niedościgniony ideał, dlatego może mimo jeszcze młodego wieku nie myślała o powtórny zamążpójściu. Jak twierdziła, nie spotkała na swojej drodze drugiego tak skromnego i szlachetnego człowieka, wręcz przeciwnie nieraz w ludziach brakowało jej cech, które tak wysoce ceniła u męża. Zresztą inny mężczyzna mógłby nie podzielać oryginalnych przekonań Anny, ograniczyć ją jako małżonek i uniemożliwić realizowanie pomysłu na życie, którego esencją było krzewienie miłosiernej miłości.

Anna, mając trzydzieści osiem lat, została wdową z siedmiorgiem dzieci. Najstarszy syn Jan liczył siedemnaście lat, Józef był o rok młodszy, Paweł miał zaledwie dziesięć lat, Dominik siedem, Antoni cztery, córka Maria skończyła lat dwanaście, a młodsza Cecylia pięć. Bez wątplenia miłość do pociech wlewała w serce otuchę, jakkolwiek wychowanie tak licznej gromadki dla samotnej matki było nie lada wyzwaniem. Jako głęboko wierząca katoliczka zawierzyła dzieci opiece Matki Bożej, w błagalnych modłach prosząc o wstawiennictwo w zadaniu, które zdawało się przekraczać wątłe siły słabej kobiety, *które się wydawało zadaniem tak ciężkim, tak olbrzymim, tak niemożliwym prawie!*⁵⁵. W tych *strasznych chwilach*, jak pisała po latach we wspomnieniach, doznała wiele dobroci i współczucia ze strony najbliższych⁵⁶.



Ryc. 3. Anna z Działyńskich Potocka w wieku 77 lat. Źródło: <http://www.sejm-wielki.pl>

objazdkę w gospodarstwie, a ja rzadko kiedy pojechałam (...) Wszak tyle było roboty w domu, tylu chorych czekało na lekarstwa (...) I jechał biedak sam! (...) pociecha i pomoc dana mężowi to obowiązek sprawiedliwości, a reszta była już nie obowiązkiem, tylko uczynkiem miłosiernym. Ibidem, s. 139–140, 161.

⁵⁵ Zaraz po pogrzebie ojca syn Paweł zachorował na odrę i zaraził rodzeństwo. Anna wycieńczona kilkumiesięcznym pielęgnowaniem męża, bez odpoczynku poświęciła się opiece nad chorymi dziećmi. Ibidem, s. 262.

⁵⁶ Przy organizacji pogrzebu szczególnie pomocni okazali się Artur Potocki i jego matka Katarzyna z Branickich, wdowa mogła też liczyć na wsparcie swej ciotecznej siostry Marii Zamoyskiej – córki Zdzisława i Józefy z Walickich oraz państwa Kazimierzów Chłapowskich. Pogrzeb Stanisława odbył się bardzo uroczysto. Potocki pochowany został w kaplicy książąt Lubomirskich Bazyliki Dominikańskiej w Krakowie. Ciało zgodnie z wolą żony zabalsamowano, Anna planowała w przyszłości przewieźć męża do Rymanowa, jednak zamysłu tego nie zdołała zrealizować, zabrała ze sobą jedynie pośmiertną fotografię uwielbianego Stasia. Ibidem, s. 259, 263.

Wdowa znalazła się w dramatycznym położeniu materialnym. Jeszcze za życia Stanisława, gdy konsylium lekarskie nie dawało mu już szans na wyzdrowienie, jego rodzina zaoferowała swoją pomoc – zaproponowała Annie przejęcie Rymanowa w administrację pod warunkiem pełnego pełnomocnictwa⁵⁷. Nie widząc innego wyjścia, Potocka wyraziła zgodę, by Rymanowem zarządzał kuzyn Stanisława – syn Konstantego i Idalii z Sapiehów Jan Czorba aż do czasu pełnoletności najstarszych synów: Jana i Józefa Potockich⁵⁸. Po śmierci Stanisława jego rodzina nadal administrowała Rymanowem, opłacała kształcenie Jana i Józefa w szkołach w Galicji, zaś Annę skłaniała do zamieszkania z córkami i młodszymi chłopcami u siostry Jadwigi Władysławowej Zamoyskiej. Gdyby wdowa po Stanisławie była z uosobienia uległa, a przy tym skłonna do wygodnictwa, z powodzeniem mogłaby złożyć swój dalszy los i los swojego potomstwa na barki krewnych. Położenie rezydentki w jednym z majątków należącym do siostry, uwłączająca jej dotychczasowej aktywności bezczynność, a zwłaszcza rozdzielanie ze starszymi dziećmi dla Anny było wszakże nie do przyjęcia⁵⁹. Toteż pokrzepiona siłą modlitwy, wbrew rysującej się przed nią katastrofie ufnie patrząca w przyszłość hrabina wyruszyła do Lwowa, gdzie dopilnowała transakcji sprzedaży należących do niej kosztowności zastawionych w tamtejszej Kasie Oszczędności. Uzyskane fundusze pozwoliły jej spłacić najbardziej palącą ratę długu. Po powrocie do Krakowa wprawiła wszystkich w zdumienie swoją stanowczością i energią – zakupiła skromne mieszkanie przy ulicy Wolskiej, gdzie zamieszkała na piętrze wraz z młodszymi dziećmi, a na parterze założyła pracownię wyrobów z terakoty⁶⁰. Jak widać, mimo rozpaczliwych okoliczności znalazła sposób na utrzymanie. Wytężona

⁵⁷ Potocka wiedziała, że bez przyjęcia ofiarowanego wsparcia nie uda się ocalić majątku, jednakże podjęcie decyzji o odsunięciu ukochanego męża od zarządu Rymanowem wiele ją kosztowało. Przechodziła moralne katusze, bezskutecznie próbowała postawić kilka warunków, choćby taki, aby dawniejsze zobowiązania Stanisława były przestrzegane przez nowych administratorów majątku, by starych sług nie pozbawiono dachu nad głową. *Ibidem*, s. 255–256.

⁵⁸ *Ibidem*.

⁵⁹ Mąż napominał ją kiedyś, by pod żadnym pozorem nie odstąpiła od odpowiedzialności za wychowanie synów i nie dała sobie odebrać nad nimi opieki, w Bogu polecał szukać jej umocnienia. Jednakże w sensie prawnym prawo austriackie z góry wyznaczało wdowie-matce doradcę do opieki nad dziećmi. Stanisław Potocki wysoko cenił żonę i sam z siebie nie uzależniłby jej od decyzji opiekuna. Opiekunem młodych Potockich został ich stryj. Anna utrzymywała z nim korespondencję w sprawie wychowania i wykształcenia potomstwa. *Ibidem*, s. 282.

⁶⁰ Doskonaliła się w rysunku i rzeźbie, pobierając lekcje wraz z córką Marią. *Ibidem*, s. 264–265.

praca i poświęcenie sztuce obok modlitwy stały się balsamem na zbolełą duszę, lekiem na tęsknotę za nieodżałowanym mężem⁶¹.

Niespodziewanym ciosem była rezygnacja administracji rodzinnej z dalszego zarządzania Rymanowem, rodzina przekonywała Annę do wyrażenia zgody na sprzedaż majątku. Zakorzeniona sercem w Rymanowie hrabina Potocka zdecydowanie odmówiła. Wdowa postawiła na swoim i wraz z dziećmi powróciła w wytęsknione strony⁶². Ponieważ w rymanowskim dworze zamieszkał dzierżawca, hrabina wraz z młodszymi dziećmi zajęła mały domek na woltuszowskim folwarku, a najstarsi chłopcy dojeżdżali tu na wakacje⁶³. Później rodzina przeniosła się do „Leśniczówki” na terenie zakładu zdrojowskiego. Prawnuczce księstwa Adama Kazimierza i Izabelli Czartoryskich nie był straszny wyczerpujący fizyczny wysiłek, bez ekonoma nadzorowała zajęcia gospodarcze parobków, z dziewczętami służebnymi i z córkami o trzeciej rano doła krowy. Jako właścicielka rymanowskiego uzdrowiska determinacją i niestrudzoną pracą doprowadziła do jego rozwoju⁶⁴. Kierowała administracją

⁶¹ Pierwsze lato bez Stanisława Potocka pragnęła spędzić w Rymanowie, w miejscu które przywoływało związane z osobą męża drogie wspomnienia. Dzieciom potrzeba było zażyć wiejskiego powietrza, a zakład rymanowski należało przygotować na przyjęcie gości. Administratorzy majątku sprzeciwili się życzeniu wdowy z obawy przed jej skłonnością do miłosiernych czynów mającą negatywnie odbijać się na stanie majątku. Niejednokrotnie za plecami wdowy złośliwi szepotali, że jedną z przyczyn ruiny finansowej Potockich była ich nieumiarkowana ofiarność. Tymczasem krzewione przez Annę i Stanisława miłosierdzie nie polegało na udzielaniu jałmużny, lecz na stwarzaniu szansy na znalezienie zapewniającego zarobek zajęcia. Wdowie serce krwawiło, gdy spotykała się nieraz z niepojętą opinią: *No, żeby choć Staś pił, żeby w karty grał, żeby na jakie zbytki i zabawy sobie pozwalał, to by jeszcze można wytłumaczyć Wasz upadek majątkowy*. Pomoc uzyskana od mężowskiej rodziny wybawiła Annę i za tę była niezmiernie wdzięczna, jednocześnie jednak miała rodzinie za złe, iż ratunek był spóźniony. (...) *dopiero wtedy, jak kielich został spełniony, jak Stasia zgryzoty o śmierć przypawiły i siedmioro dzieci zostało na lodzie, wtedy do ratunku się wzięto! (...) Ale żeby ćwierć tego by chcieli poświęcić wtedy, jak był jeszcze czas ratowania i majątku, i zdrowia Stasia, o ileż by lepiej zrobili! O ile by się chłopcy pod ojcowską ręką wychowani, byli więcej wyrobili! Niech nigdy synowie moi nie zapomną, co winni rodzinie. Ale niech mnie się nikt nie dziwi, że ten spóźniony ratunek po niewczasie, goryczy dla mnie miał wiele, że chleb jadłam oblewając łzami, z myślą, że mogło być inaczej!* Ibidem, s. 261, 267.

⁶² Pojechała do rodzinnego Kórnika i zwróciła się z prośbą do Władysława Zamoyskiego, by ten uchronił rymanowskie dobra przed groźącą im licytacją. Zamoyski nie tylko okazał się hojny dla potrzebującej szwagierki, co więcej przybył do Rymanowa i pomógł jej wydzierżawić majątek. *W Palmową Niedzielę pierwszy raz weszliśmy do kochanego kościoła rymanowskiego, wszyscy z palami w rękach, jakby z godłem zwycięstwa i cierpliwości*. Ibidem, s. 268–269.

⁶³ I w tych niełatwych warunkach hrabina okazała swoje wielkie serce, za przyzwoleniem, a wręcz na życzenie dzieci przyjęła pod swój dach kilkuletnią sierotkę Teklę. Ibidem, s. 270–272.

⁶⁴ Była też współzałożycielką pierwszej na ziemiach polskich zaboru austriackiego leczniczej kolonii letniej w Rymanowie. Szerzej: N. Kapuścińska-Kmieciak, *Pierwsza letnia kolonia dla*

zakładu, w ciągu dnia asystowała przy leczeniu chorych, nocami prowadziła zakładową korespondencję. Za okazywane kuracjom serce wdowa doznawała wiele współczucia i serdeczności z ich strony, a nawet kilkakrotnie doczekała się udzielenia pomocy w interesach⁶⁵. Sama wylewna i zatroskana o drugich często zresztą spotykała się z ludzką życzliwością⁶⁶. W 1894 roku właścicielem uzdrowiska wraz z okolicznymi lasami został najstarszy syn Jan, zaś młodszy Józef kupił majątek ziemski i drugą część lasu⁶⁷. Anna Potocka zwolniona z obowiązków właścicielki uzdrowiska, szczęśliwa, że tę perłę wód krajowych, jak zwykła o nim mawiać, udało jej się zachować w rodzinie, nie zwolniła tempa życia, z wielką pasją rzuciła się w wir prac społecznych i publicystycznych. Dając dowód nieprzeciętnej odwagi cywilnej, wiekowa już dama czynnie i efektywnie zaangażowała się w obronę wyklętego przez Kościół działacza ludowego księdza Stanisława Stojalowskiego. W tych wszystkich zatrudnieniach znajdowała czas, by poświęcać się wychowywaniu wnucząt i przy wykorzystaniu posiadanej praktyki w leczeniu pielęgnowaniu ich w różnych chorobach. Dożyła późnej starości, o wiele lat przeżyła męża, zmarła 2 czerwca 1926 roku w Ociece i pochowana została na cmentarzu w Rymanowie.

Lata wdowieństwa dla Anny Potockiej sprowadziły się do prawdziwej walki o przetrwanie⁶⁸. Kobieta, jak uważali współcześni Annie, przedstawicielka słabej płci, bez podpory w mężczyźnie, obciążona siedmiorgiem potomstwa nie poddała się w sytuacjach bez wyjścia, wierząc w opiekę Opatrzności

dzieci w Rymanowie Zdroju, [w:] Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim, t. I, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2013.

⁶⁵ A. z Działyńskich Potocka, *op. cit.*, s. 281–283.

⁶⁶ Co ciekawe, w dwa tygodnie po śmierci męża wdowa otrzymała propozycję – hrabia Stanisław Potocki z Brzeżan h. Pilawa Srebrna – syn Aleksandra i Izabeli z Mostowskich oferował pozostawić część swojego wielkiego majątku najstarszym synom Anny. Przyjęcie takiego daru wyzoliłoby Potocką z sieci długów i zapewniło upragnioną niezależność. Obawiając się jednakże, by dzieci Potockiego nie żywiły w przyszłości pretensji, oddała całą sprawę w ręce teściowej Teresy z Sapiehów, która *ofiarę tę odrzuciła*. Gdy hrabina Potocka powróciła do Rymanowa, powtórnie spotkała się, mimo wcześniejszej odmowy, z propozycją wsparcia ze strony dalekiego krewnego i tym razem zgodziła się przyjąć niewielką w stosunku do chęci dobroczyńcy pomoc. Otrzymane na wyposażenie Jana i Józefa pieniądze były dla niej zbawienne, włożyła je w rozbudowanie zakładu rymanowskiego. *Ibidem*, s. 277–280.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 309–310.

⁶⁸ Na wstępie pamiętnika czytamy: *Te 18 lat, które spędziłam opierając się na ramieniu i sercu najzacniejszego męża, były drogą gęsto cierniami i krzyżami zasłaną, ale gdy z daleka spojrzeć na te krzyże i ciernie, jakież to wszystko było słodkie i lekkie, gdy się znosiło we dwoje! Czy to się może nawet nazwać cierpieniem wobec krzyżów późniejszych wdowieństwa!*. *Ibidem*, s. 81.

Bożej, przewyciężyła wszystkie przeciwności. Stanowczo broniła własnej niezależności, wolności w podejmowaniu decyzji, ocalała jedność rodziny, nie godząc się na rozdzielenie z najstarszymi synami, w rękach Potockich zdołała utrzymać Rymanów. Niewątpliwie uważała się za kontynuatorkę mężowskiego dzieła, gdy bez wytchnienia trzymała w słabnących nieraz dłoniach ster działalności uzdrowiska, gdy nie zważając na ból opuchniętych od pęcherzy nóg, spieszyła potrzebującym na ratunek, jednym słowem, zawsze kiedy postępowala według wartości, które wspólnie z mężem uznawali za życiowe credo. Jako wdowa mogła od drugich oczekiwać pomocy, tymczasem sama niejedną raz tej pomocy udzieliła. Za owo iście samarytańskie poświęcenie Bóg dopomógł hrabinie udźwignąć ciężar samotnej egzystencji i sprostać nie tylko trudom dnia codziennego, ale wręcz wiekopomnym czynom⁶⁹.

Przedstawienia doczekały się trzy portrety kobiet-ziemianek, reprezentantek arystokratycznych rodów, pań z elity. Staż małżeństwa Natalii Kickiej był najkrótszy, nie liczył nawet czterech miesięcy, Maria i Anna Potockie u boku mężów przeżyły długie lata. Każda z bohaterek mojej opowieści w charakterystyczny dla siebie sposób przeżywała wdowieństwo, na przyjmowane przez nie postawy równolegle wpływały okoliczności, w jakich znalazły się po śmierci mężów oraz wrodzone cechy charakteru i posiadane predyspozycje. Osobista tragedia Natalii Kickiej zbiegła się z tragedią narodu nadzieję niepodległości splecającego krwią swoich synów wysyłanych na bój. Bohaterska śmierć męża przepełniała ją dumą i utwierdzała w przekonaniu, że powinna jego wzorem całe swoje życie poświęcić miłości ojczyzny. Ponieważ od młodych lat lubiła podróże, jako wdowa peregrynowała po świecie, gdzie tylko mogła udzielając wsparcia popowstaniowym emigrantom. Nie zapominajmy, że na obranie takiego stylu życia pozwalała jej sprzyjająca sytuacja materialna. Podczas gdy Natalia kochała salony, bywała wśród ludzi, Maria Potocka po stracie męża pogrzeżyła się w nieutulonym żalu, swoje kontakty ze światem początkowo ograniczyła do wąskiego kręgu najbliższej rodziny, a dopiero z czasem, głównie z uwagi na dorastającą córkę, zaczęła bywać w szerszych kołach towarzyskich. Pod opiekuńcze skrzydła przyjęli ją rodzice, siostra i bracia, biorąc na siebie jej problemy, także załatwienie spraw majątkowych,

⁶⁹ Anna Potocka wprost mówiła o cudzie Bożego miłosierdzia, jaki dokonał się w jej wdowim życiu: *A jednak w tej drugiej części mego życia, jak wspomnę tę cudowną rękę Opatrzności, która zaopatrywała nas, podtrzymywała, wyprowadzała z położeń i zawikłań bez wyjścia, to sama nie wiem, czy jęk skargi, czy krzyk wdzięczności, z serca mego się wyrывa!* Ibidem.

co w pewnym stopniu sprzyjało bierności Marii i utrudniało jej wyrwanie się z marazmu. Wprawdzie rodzina zachęcała wdowę do większej aktywności, ale słabowite zdrowie i skłonność do melancholii skutecznie utrudniały powrót do normalności. Z kolei Anna Potocka nie trwała długo w desperacji, szybko i zdecydowanie przystąpiła do działania, ponieważ zmusiły ją do tego niekorzystne uwarunkowania życiowe, a jako kobieta wyróżniająca się pracowitością, wytrwałością i odwagą dysponowała niezbędnym kapitałem, aby podjąć walkę o zachowanie majątku i jedności rodziny. Zresztą już jako żona Stanisława odznaczała się dużą aktywnością, u jego boku nauczyła się pokonywać przeciwności. Żadna z wdów nie zdecydowała się na powtórne zamążpójście. Natalia żyła chwałą męża-bohatera, nie zamieniałby na inne chlubnego nazwiska, Maria nie poszukiwała nowych znajomości, a dla głęboko wierzącej Anny nie do pomyślenia byłoby połączenie z drugim mężczyzną. Moje rozważania zakończę sądem o wdowach wydanym przez Alfreda bohatera Fredrowskiej komedii *Pierwsza lepsza, czyli nauka zbawienna*:

Każda wdowa cnoty męża pamięta, a wady z nim chowa;
Zawsze przeszłość i przeszłość wspomina ze żalem,
I mąż świętej pamięci jest wiecznym rywalem⁷⁰.

⁷⁰ A. Fredro, *Pierwsza lepsza, czyli nauka zbawienna*, Lwów–Złoczów 1924, s. 5.

EMILIAN PRAŁAT

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Filologii Słowiańskiej)

„MĘŻYNY CHŁAPOWSKIE” -
OBRAZ PRZEDSTAWICIELEK RODU
CHŁAPOWSKICH W XIX I XX WIEKU.
OD ANTONINY CHŁAPOWSKIEJ (1794-1857)
DO TEKLI Z MAŃKOWSKICH (1885-1962)

Irzekł Adam: *to teraz kość z kości moich i ciało z ciała mego: tę będą zwać Mężyną, bo z męża wzięta iest* (Rdz, I, 23)¹. Biblijne słowa w przekładzie Jakuba Wujka, doskonale odzwierciedlające semantykę greckiej opozycji *vir/virgo*, nabierają znaczenia wyjątkowego w odniesieniu do przedstawicielek rodu mającego niebagatelne znaczenie w dziejach Wielkopolski. Ich niezłomna postawa, determinacja, a przy tym niezatrącenie piękna i bogactwa wypływającego z faktu bycia kobietą, uczyniły z nich „mężyny” – równe w zasługach, prawach i obowiązkach małżonkom, ojcom, braciom, synom, ale i innym kobietom. Niezwykle trafnym okazał się wiersz Wacława Potockiego, który zamieścił w *Pocztce herbów*. W słowach:

Cnota męstwo nauka; gdzie się w jedno złożą | Wszystkie ziemskie klejnoty
ceną swa zubożą (...) | Nie wątpić, że który ten herb² naprzód poczyna, |
Głową radzi, przoduje sercem, ręką ścina³

¹ *Biblia to iest Księgo Starego Testamentu y Nowego testamentu, według łacińskiego przekładu starego, w koście powszechnym przyjętego, na Polski język z nowu z pilnością przełożone...*, tłum. J. Wujek, Kraków 1599, s.

² Kasper Niesiecki w *Herbarzu* (III, 425) opisuje herb następująco: *Mają być między dwiema liniami, które od prawego boku tarczy na lewy ukosem idą, trzy kamienie żółte w polu czerwonym. Na hełmie trzy pióra strusie...*

³ W. Potocki, *Poczet herbów szlachty Korony Polskiej i Wielkiego Xięstwa Litewskiego*, Kraków 1696, s. 425.

poetycko opisane zostały przymioty, które Chłapowskie urzeczywistniały swoim życiem.

Dzieje rodu Chłapowskich – jednego z najznamienitszych i najważniejszych rodów Wielkopolskich – naznaczone są osobowościami mężczyzn. Przyczyn tego upatrywać należy rzecz jasna w posągowej postaci najwybitniejszego przedstawiciela generała Dezyderego (1788–1879). Jego życie, niebywała charyzma, burzliwe losy, wreszcie ogromna pracowitość, a przy tym prostota i wierność poglądom, postawie etycznej wypływającej z tradycji katolicyzmu, na zawsze ukształtowała kolejne pokolenia rodu. Na tym tle postaci kobiet – matek, żon, sióstr – wydają się odgrywać rolę drugoplanową. Celem niniejszego artykułu, stanowiącego część większego projektu badawczego⁴, jest zwrócenie uwagi na rolę przedstawicielki rodu Chłapowskich i Morawskich, jaką odegrały nie tylko w dziejach własnej rodziny, ale przede wszystkim – z racji jej historycznego znaczenia – w historii powszechnej Wielkopolski i ziem polskich. Nie sposób zaprezentować wszystkich kobiet, dlatego też uwagę swoją skoncentrowałem na przedstawicielkach kolejnych pokoleń Chłapowskich. Każdy kolejny biogram prezentować będzie inny charakter, jakim obdarzona była przedstawicielka rodu, a tym samym otworzy narrację poświęconą odmiennej problematyce socjohistorycznej.

Ród Chłapowskich wiązany jest przede wszystkim z Dezyderym, propagatorem nowoczesnego rolnictwa, żołnierzem, adiutantem Napoleona, jednym z przywódców Powstania Listopadowego oraz rodową siedzibą, z której uczynił wzorcowo prosperującą majątność ziemską – Turwią. W jego cieniu pozostała żona Antonina i córki – Zofia i Józefa. Ich biografie będą pierwszymi omówionymi i akcentującymi przede wszystkim rolę łącznika i głównego ogniwa między życiem publicznym i prywatnym. W odniesieniu do Zofii (późniejszej żony Jana Koźmiana), omówiony zostanie jej domniemany mecenat artystyczny w rodzinnej Turwi. Józefa (1837–1894) ukazana zostanie jako *spiritus movens* lwowskiego klasztoru sercanek. Poczest postaci zamyka Tekla z Mańkowskich Chłapowska (1885–1962) – ostatnia właścicielka gniazda rodzinnego w Turwi, przez długie lata samodzielnicy majątku rodzinnego. W artykule wykorzystane zostaną materiały archiwalne, w tym ze zbiorów potomków rodu Chłapowskich. Postać Tekli – żywej w pamięci

⁴ Projekt finansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki w oparciu o umowę nr UMO-2012/05/N/HS2/02784 Mecenat artystyczny rodu Chłapowskich.

mieszkańców okolicznych miejscowości – posiada dodatkowe znaczenie, gdyż jest ostatnią „dziedziczką”, a zarazem jedyną na przełomie XIX i XX wieku, zamykając z jednej strony dzieje rodu, zwłaszcza w linii turewskiej, oraz otwierając nowy rozdział w dziejach kobiet z rodziny Chłapowskich. Kontekstowo pojawią się także postacie Heleny Modrzejewskiej Chłapowskiej i Zofii Morawskiej, przede wszystkim przy okazji opisu atmosfery panującej w Turwi oraz relacji rodzinnych, poglądów politycznych, społecznych, co pozwoli na uchylenie drzwi do codziennego życia XIX-wiecznej możnowładczej wielkopolskiej rodziny. W świetle zachowanych archiwaliów wszystkie wymienione postacie jawią się, jako z jednej strony kultywujące tradycyjne wartości i model rodziny, z drugiej natomiast jako jednostki indywidualne, śmiało podejmujące cele męskich członków rodu oraz realizujące własne zamierzenia.

Za pierwszą z mężyn z rodu Chłapowskich uznać można Antoninę, żonę Dezyderego. Antonina z Grudzińskich Chłapowska urodziła się w 1794 roku. Zmarła 21 kwietnia 1857 roku w Paryżu. Jej rodzicami byli Antoni Grudziński (1766–1835) i Marianna Dorpowska (1760–). Posiadała dwie siostry – starszą Joannę (1799–1831) i Józefę (1792–1861). Dezyderego poślubiła w 1821 roku.

Szczęśliwe małżeństwo doczekało się kilku dzieci: Stanisława (1822–1902), Zofii (1824–1856), Tadeusza (1826–1879), Kazimierza (1832–1916) i Józefy (1838–1904).

Aktywność polityczna i gospodarcza męża sprawiła, że Antonina pieczę roztoczyła nad edukacją dzieci oraz zarządzała gospodarstwem domowym. Rzecz jasna, wzorem ówczesnie obowiązującym, w większym stopniu odpowiadała za kształtowanie córek. Niemniej jednak – co podkreśla bezpośrednio jej potomek i ostatni dziedzic Turwi Krzysztof Chłapowski-Morawski⁵



Ryc. 1. Antonina z Grudzińskich Chłapowska, Józef Sonntag, ok. 1820, olej na płótnie, zbiory prywatne.

⁵ K. Morawski, *Wspomnienia z Turwi*, Kraków 1980, s. 74 i n.

– dokładała wszelkich starań by zapewnić córkom jak najlepsze wykształcenie oraz zaopatrzyć je w jak najlepszą literaturę. Przytacza on również, zachowany w archiwaliach rodzinnych, rozkład dnia 11-letniej podówczas Zofii:

godzina 6–8½	wyciągi z historii i geografii uczyć się na pamięć poezje (na pamięć)
8½–9	pierwsze śniadanie i ubieranie
9–10½	deklamowanie wierszy, pisanie pod dyktando czasowników angielskich albo reguł gramatycznych ang. i francuskich, wiersze francuskie, historia p[owszechna, podróże
10½–11½	pisanie pod dyktando – życiorysy poetów i sławnych ludzi, czytanie dzieł klasyków
11½–12½	spacer
12½–1	ubieranie się
1–1½	muzyka
1½–3	obiad i rekreacja
3–4	rysunek
4–5	lektura angielska
5–6	muzyka
6–7	kolacja i rekreacja
7–8	d.c. muzyki i nauka angielskiego
8–9	arytmetyka

Antonina kochała dzieci miłością niezmierną. Świadczą o tym zachowane listy, jakie kierowała do dzieci. Po ślubie Zofii odczuwała ogromną pustkę:

Otóż jestem tutaj, moje drogie dziecko, z sercem przepełnionym twoim obrazem. Widzę cię wszędzie, myślę ciągle o Tobie, mówię o Tobie z wszystkimi, których spotykam, i pierwszą myślą wszystkich jest również mówić mi o Tobie (...) Nie jestem jeszcze w moim stanie normalnym, bo kiedy Ciebie przy mnie nie ma, stan mój nie jest jeszcze normalny. Idę kiedy mnie do tego zmuszają, ale nie mam wciąż energii, przyznaję Ci się do tego (...)⁶.

⁶ List Antoniny Chłapowskiej do Zofii Koźmianowej z 11 VI 1846 roku, cytata za K. Morawski, *Wspomnienia z Turwi*, Kraków 1980, s. 76.

Brała również Antonina aktywny udział w życiu społecznym. Wraz z mężem – pod wpływem głębokiej i żarliwej wiary – włączyła się w renowację i budowę kościołów i kaplic w okolicy, m.in. w Wyskoci, Rąbinu i Manieczkach. Była adresatką listu abpa Przyłuskiego, w którym prosił o powołanie komitetu, na których czele stałaby Generałowa i Hrabina Mycielska, które miałyby za zadanie pozyskiwanie środków na ufundowanie poznańskiego domu Sercanek⁷. Stowarzyszenie – w znacznej mierze za sprawą dwóch wspomnianych pań – powstało, włączając w swe szeregi przedstawicielki rodów Mielżyńskich, Kwileckich, Czarneckich, Wodzińskich, Mycielskich, Działyńskich i Sułkowskich⁸. Ks. Stanisław Załęski, w niewątpliwie słusznym, apologetycznym stylu, wskazywał na niebywałe zasługi Antoniny w trosce o powołanie domu zakonnego Sercanek w Poznaniu, którego jak pisze brakowało w kraju.

Niebywała, wydawałoby się wręcz romantyczno-sentymentalna uczuciowość Generałowej, w połączeniu z kruchym zdrowiem, niewątpliwie nadzarpnęły jej siły. Niebezpieczne życie, jakie prowadził mąż, zmienna koniunktura popularności rodu, również musiały się odbić negatywnie na jej kondycji fizycznej. Zmarła niespodziewanie w Paryżu, podczas pobytu związanego z wstąpieniem do Zgromadzenia Sacre Coeur najmłodszej córki Józefy:

Dnia 21 kwiet. o pół do pierwszej z południa oddychać przestała i połączyła się u stóp Najwyższego z dwiema córkami, które ją poprzedziły⁹.

Spoczęła w rodzinnej nekropoli w oddalonym od Turwi o 4 km Rąbinu. 22 lata później obok złożono szczątki Dezyderego. W niezwykle pięknych słowach, wypowiedzianych podczas pogrzebu, pamięć o Antoninie utrwalił ks. A. Prusinowski:

Płaczcie wreszcie, sieroty, wdowy, kaleki, starce, włościanie i słudzy, utraciliście więcej jak panią i gospodynię, utraciliście matkę dobrą, do którejście mieli gotową ucieczkę w trwogach waszych i dolegliwościach: ta wam tylko jedyna po niéj zostaje pociecha i nadzieja, iż dobrodziejka wasza już za życia pamiętała, aby was po śmierci nie zostawić opuszczonych a zostawiła w dzieciach swych dla was puściznę serc miłosiernych i dobrych uczynków (...)¹⁰.

⁷ S. Załęski, *Szkic dziejów Towarzystwa Sióstr Serca Jezusowego*, Kraków 1883, s. 65–67.

⁸ *Ibidem*, s. 67.

⁹ *Ibidem*, s. 68

¹⁰ A. Prusinowski, *Mowa żałobna na pogrzebie ś. p. Antoniny z Grudzińskich generałowej Chłapowskiej mian w Rombiniu dnia 4. maja 1857*, Poznań 1857, s. 19.

Nie sposób nie przywołać w tym momencie pewnego obrazu. W malowniczym parku w Turwi znajdują się dwa pomnikowe dęby. Otrzymały imiona Dezyderego i jego małżonki. Majestatyczne, drugie pod względem wieku po dębach rogalińskich drzewa, sentymentalnie przypominają historię imienników.



Ryc. 2. Zofia Chłapowska, zbiory Dezyderego Chłapowskiego w Krakowie.

Antonina od wielu lat jest martwa. Drzewo zostało wydrążone i zakonserwowane, jak gdyby na wieczne trwanie u boku męża. Dezydery z coraz widocznymi oznakami upływającego czasu jest jeszcze żywy. Oba trwają obok siebie i świadczą o historii tych dwóch niezwykłych postaci.

Miłość macierzyńska Antoniny w sposób szczególny koncentrowała się na córkach – Józefie i Zofii. Edukacja domowa Zofii przyniosła nieoczekiwane rezultaty. W „Przeglądzie Poznańskim” pojawia się wzmianka, która wydaje się potwierdzać niepisaną informację, jakoby była ona w znacznej mierze odpowiedzialna za kształt przypałacowej kaplicy w Turwi:

(...) pani z starszą córką wszystkie plany ozdób rysowała, mąż budowę kierował, gdzie gęste odtąd modlitwy i ofiara; pacierze wieczorne wspólne z domownikami i nabożeństwo pasyjne i różańce żywe się zawięzywały¹¹.

Jej losy naznaczone zostały osobistą tragedią, z którą do pewnego stopnia związek ma wspomniana kaplica. Zofia w 1846 roku (a więc roku rozpoczęcia budowy kaplicy) wyszła za mąż za Jana Koźmiana (1814–1877). Tego samego roku:

W sierpniu młodzi państwo Koźmianowie udali się do wód w Dusznikach (Reinerz), co miało zarówno podreperować nadszarpnięte upadkiem z konia zdrowie Jana, jak i wzmocnić spodziewającą się dziecka Zofię (...). W nocy z 7 na 8 grudnia Zofia Koźmianowa z niewiadomych przyczyn poroniła. Niestety było tym większe, że, jak się miało okazać, nie mogła mieć więcej dzieci¹².

¹¹ „Przegląd Poznański, t. 24, s. 67; S. Załęski, *Szkic dziejów Towarzystwa Sióstr Serca Jezusowego*, Kraków 1883, s. 63–64.

¹² P. Matusik, *Religia i naród. Życie i myśl Jana Koźmiana 1814–1877*, Poznań 1998, s. 126–127.

Znamienna jest data wspomnianego tragicznego wydarzenia, wigilia święta Niepokalanego Poczęcia. Jestem zdania, że poronienie i niemożność posiadania dzieci wpłynęły na wybór Immaculaty jako tematu obrazu przeznaczanego do kaplicy. Dzieło o takiej treści miałoby w tym kontekście charakter wotywny i ekspiacyjny. Poświęcenie świątyni i obrazu Matce Boskiej było formą prośby o potomstwo. Jak wiadomo ze wspomnień siostry Zofii – Józefy, Chłapowskiej, zwłaszcza Dezydery, żywili szczególnie kult maryjny, zatem zaprezentowana przeze mnie hipoteza wydaje się uzasadniona. Jak pokazał czas, niemożność posiadania dzieci przez Koźmianów bardzo negatywnie odcisnęła się na psychice wrażliwej Zofii – pod nieobecność męża w majątku w Kopaszewie (który otrzymała od ojca) popełniła samobójstwo, zażywając truciznę



Ryc. 3. Józefa Chłapowska, zbiory Dezydery Chłapowskiego w Krakowie.

Element religijny i macierzyński zarazem, nazначył losy drugiej z córek – Józefy. Wydaje się, iż wpływ na podjęcie decyzji o jej wstąpieniu w 1856 roku do Sercanek miało z jednej strony zaangażowanie Generała Chłapowskiego w wsparcie Zgromadzenia, z drugiej natomiast wizyta sióstr Pelagii Dziekońskiej i Karoliny Dzieduszyckiej w Turwi¹³.

W wilią dnia św. Stanisława Kostki 1856 r. [12 listopada przyp. E.P.] oboje rodzice odwieźli córkę swą do nowicyatu Sióstr Serca Jezusowego w Conflans pod Paryżem, a sami osiedli w mieście jak mogli najbliżej tej ukochanej Benjaminki... Dnia 6 lut. 1857 odbyły się uroczyste obłóczyny córki (...)¹⁴.

Wstępując do zakonu Józefa wniosła posag w wysokości 40 000 talarów. Rozłąkę z rodzicami zniosła mężnie głównie za sprawą kuzynki, Stanisławy¹⁵, która również wstąpiła do Sercanek i wspólnie odbywały nowicjat. Po święceniach Józefa za sprawą ojca została sprowadzona do Poznania, gdzie

¹³ S. Załęski, *op. cit.*, s. 65.

¹⁴ „Przegląd Poznański”, t. 24, s. 57–74. S. Załęski, *op. cit.*, s. 67–68.

¹⁵ Stanisława Paula Chłapowska, córka Stanisława Chłapowskiego i Henryki Morawskiej. Profesję złożyła w Paryżu, przez kilka lat pracowała w Poznaniu, a ostatni etap życia – naznaczony gruźlicą – spędziła w Rzymie, gdzie zmarła 30 VIII 1863 r.

Chłapowski wspierał budowę klasztoru oraz szkoły prowadzonej przez siostry. Józefa przebywała w klasztorze przy ulicy Młyńskiej¹⁶. Wkrótce złożyła pruski egzamin nauczycielski, a następnie została Matką Prefektą. Istotną rolę, we wspomnianej wcześniej szkole, odgrywało w nim nauczanie w języku polskim, o co zabiegały także władze kościelne:

(...) a tu domagał się słusznie ks. arcybiskup i rodzice panienek, aby wykład nauk odbywał się nie w innym, tylko w polskim języku, iżby zakład stał się nie tylko ogniskiem religijnego wychowania, ale także walną tamą przeciw rządowej germanizacji¹⁷.

Pensjonat i szkoła dla panien wkrótce powiększył się o szkołę dla dzieci z uboższych rodzin, w których nauczano zarówno Polaków jak i Niemców. Z czasem spowiednikiem sióstr został Jan Koźmian. Generał zapraszał na okres wakacji letnich do Turwi siostry i ich wychowanków. Na ten czas oddawał im pałac i park, sam natomiast osiadał w „dawnym dworcu”¹⁸.

Edykt cesarski rozwiązujący klasztory z 4 lipca 1872 roku zmusił poznańskie siostry, w tym najpewniej Józefę, do przeniesienia się pod opieką Jana Koźmiana do Śmichowa opodal Pragi. 14 września dom na Wildzie opuściły 2 ostatnie zakonnice, zatem domniemywać można, iż już w tym czasie Józefy nie było w Polsce. Odrodzony dom w Pradze borykał się początkowo z problemami. Spadek liczby pensjonariuszek i uczennic związany był z nieznamościami czeskiego i prowadzeniem nauczania opartego o wzorzec pruski. Za sprawą Koźmiana, który przedstawił sprawę Matce generalnej Lehon, na czele zakładu praskiego w sierpniu 1876 roku stanęła siostra Józefa. Czekano ją zadanie niezwykle trudne, gdyż wymagało pogodzenia trzech narodowości: Czechów, Polaków i Niemców. Wsparciem duchowym okazały się listy kardynała M. Ledóchowskiego, który w niezwykle budujących słowach wskazywał na zasługi Sercanek. Rosnąca liczba pensjonariuszek wymogła rozbudowę zakładu. W 1879 roku przystąpiono do sporządzenia projektu nowej świątyni, które to zadanie powierzono wiedeńskiemu architektowi Ferdinandowi Zehngruberowi (1828–1891). Realizacji planu dokonał Ghislain Bethun w latach 1882–1884. Na ręce matki przełożonej brat Kazimierz przekazał

¹⁶ D. Chłapowski, *Kronika rodzinna*, t. 1, Kraków 1978, s. 180, mszps.

¹⁷ S. Załęski, *op. cit.*, s. 72

¹⁸ *Ibidem*, s. 79.

przesłane przez Kardynała relikwie św. Sebastiana¹⁹. Za jego pośrednictwem skierowała Józefa do Leona XIII pismo, w którym upraszała o papieskie błogosławieństwo:

Ojciec święty! Przełożona domu Serca Jez. w Pradze i jej zgromadzenie upadają do stóp W. S. i ośmielają się prosić o błogosławieństwo, któryby włożone było do kamienia węgielnego pod kościół, mający się budować pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego. O błogosławieństwo to proszę w tej szczególnej intencji, aby dla tych wszystkich, którzy się w tym kościele modlić będą, uprosić łaskę coraz głębszego poznania i miłości Najśw. Serca Jezusowego²⁰.

Wkrótce powstał kompleks klasztorny złożony z okazałej świątyni, klasztoru z 40 siostrami, pensjonatu, szkoły oraz obszernego parku. Ostatnie lata życia spędziła Józefa w klasztorze lwowskim. Tam też zmarła pozostawiając po sobie opinię doskonałej organizatorki życia klasztornej oraz troskliwej wychowawczynie.

Połączenie obu siostr – Zofii i Józefy, stanowiła osoba Tekli Chłapowskiej – ostatniej żeńskiej właścicielki rodzinnego majątku w Turwi. Tekla z Mańkowskich Chłapowska (23 V 1885 – 23 XII 1962) była córką Antoniny Chłapowskiej (1852–1936) i Wacława Mańkowskiego (1850–1909). 27 grudnia 1909 roku pojęła za męża Zygmunta Chłapowskiego (1869–1919). Ich małżeństwo miało związek z rodzinną tragedią: podczas polowania w lasach opodal Rąbina, Zygmunt przypadkowo wystrzelił ze strzelby i śmiertelnie ranił Kazimierza Mańkowskiego, swego późniejszego szwagra. Tragiczne zdarzenie doprowadziło jednak do zawarcia małżeństwa, które trwało zaledwie 10 lat i przerwane zostało śmiercią Zygmunta w Warszawie pod kołami tramwaju. Tekla uhonorowana została medalem Pro Ecclesiae et Pontifice. Aktywnie wspierała Zakład dla Niewidomych w Laskach.

Do ponurego pałacu turewskiego wkroczyła promieniująca młodą urodą, żywa, pełna temperamentu i energii ciocia Uja; tak ją powszechnie w rodzinie nazywano²¹.

¹⁹ Ibidem, s. 147.

²⁰ Ibidem, s. 148.

²¹ K. Morawski, *op. cit.*, s. 150.8

Postać Tekli, ostatniej żeńskiej właścicielki Turwi, jest szczególnie wyraźna z racji jej obecności w pamięci mej babki ciotecznej, która „Dziedziczkę”, jak do dzisiaj o niej się w rodzinnej Turwi mówi, dobrze pamiętała. Jako że nie doczekała się potomstwa z Zygmuntem, to też gros swej uwagi i nakładów pieniężnych przeznaczyła na wsparcie miejscowych dzieci i młodzieży. Ze wspomnień mej babki wiem, iż każde z dzieci przystępujących do I Komunii Świętej otrzymało od Tekli łańcuszek i medalik. Przy okazji Świąt Bożego Naro-



Ryc. 4. Tekla z Mańkowskich i Zygmunt Chłapowscy w Turwi, ok. 1900, zbiory prywatne.

dzienia dzieci otrzymywały jabłka, orzechy z przypałacowego ogrodu, białą, haftowaną chusteczkę oraz okolicznościowy obrazek. Przy okazji Bierzmowania Chłapowska pełniła rolę świadka przystępujących do Sakramentu dzieci. Działająca od czasów Generała Chłapowskiego ochronka, założona przez bł. Edmunda Bojanowskiego, funkcjonowała nieprzerwanie do wybuchu wojny. Dzieci w niej przebywające w sposób szczególny pozostawały pod opieką Tekli. Tragiczna śmierć Zygmunta w Warszawie w 1919 roku zrzuciła, iż majątek przeszedł pod zarząd Uji. Nie mając potomstwa przekazała rodzinne dobra adoptowanemu synowi Krzysztofowi Morawskiemu-Chłapowskiemu (1903–1981). Ostatnie lata życia spędziła w Bruczkowie k. Borku

Wielkopolskiego, w klasztorze ojców Werbistów, których przez lata była dobrodziejką. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w latach 1920–1921 funkcję kapelana u hrabiny pełnił o. Franciszek Herud, werbista, który następnie został prefektem uczniów w Bruczkowie.

Poza Józefą, wszystkie wspomniane powyżej mężyny połączyło poza rodowym nazwiskiem, także miejsce wiecznego spoczynku – przykościelna nekropola w niezbyt oddalonym od Turwi Rąbiniu. Nie spoczęła tam jednak ostatnia z przedstawicielek rodu, której chciałbym poświęcić kilka słów. Powszechnie znana pod pseudonimem Modrzejewska, Jadwiga Helena Misel za sprawą ślubu z Karolem Bodzętą przyjęła nazwisko, a w raz z nim swoisty

wzór osobowy, który cechował wszystkie przedstawicielki rodu, co zauważono już w jej czasach:

(...) Chciałbym wiedzieć, która Radziwiłłówna etc.... ma to, co Helena Modrzejewska, której Salon przyjmuje u siebie królewską angielską arystokrację w Londynie? której... cóż ich życie przy jej życiu! – a to jest tylko cnotliwa i genialna osoba, i tylko hrabina Chłapowska (...) ²².

Helena Modrzejewska podczas wizyt składanych u rodziny męża – w Turwi, Kopaszewie, a w późniejszym czasie także w Czerwonej Wsi, które z niebywałym pietyzmem opisała w zachowanej korespondencji, zabiegała o uznanie i akceptację – wszak nie należała do warstwy ziemiańskiej i wykonywała zawód, który podówczas nie cieszył się estymą, którą posiada współcześnie – przede wszystkim ze strony matki Karola. Osoba Generała Dezyderego była dla niej ucieleśnieniem surowych, lecz pięknych cnót, autentycznej duchowości i tytanicznej pracy, która i jej nie była obca. O uznaniu dla jego osoby świadczą słowa skierowane przez Modrzejewską do Ludwiki Chłapowskiej, które dobitnie świadczą o zainteresowaniu życiem Generała:



Ryc. 5. Helena Modrzejewska w roli tytułowej w sztuce „Barbara Radziwiłłówna”, 1865, portret Walerzego Rzewuskiego.

Proszę Cię droga Luniu, podziękuj bardzo a bardzo Tatce i Mamcie za przesłanie moim dzieciom pamiętników Jenerała (...) ²³.

Równie wymowny, a zarazem niezwykle plastyczny i ponownie kierujący ku sacrum, w tym wypadku spowijającego postać dostojnego nestora rodu, jest fragment opisu pozostawiony przez Modrzejewską w autobiografii.

²² C. K. Norwid, *Pisma do dziś odszukane*, t. IX, Listów część druga, wyd. i nakład Z. Przesmyckiego, Warszawa 1937, s. 414.

²³ List Heleny Modrzejewskiej do Ludwiki Chłapowskiej [w:] *Korespondencja Heleny Modrzejewskiej*, t. II, Warszawa 1965, s. 267.

Jest on zapisem obserwacji z logii znajdującej się w kaplicy przypałacowej w Turwi (która połączona jest krytym gankiem z budynkiem pałacu):

Nigdy nie zapomnę mego pierwszego wrażenia z wizyty w jego domu [Generała, przyp. E.P.] Przyjechaliśmy około godziny dziewiątej wieczorem i przyjął nas syn generała – Tadeusz Chłapowski, ten sam, którego spotkałem przed dwoma laty w Poznaniu i który przedstawił mi mego późniejszego męża. Było już po kolacji, i jak nam powiedziano – generał razem ze swym szwagrem hrabią Gutakowskim znajdują się w kaplicy, gdzie cała rodzina gromadziła się codziennie na wieczorną modlitwę. Wprowadzono nas na chór, żeby uniknąć poruszenia i przerwania modlitewnego nastroju naszym wejściem do kaplicy. Skoro uklękliśmy obok organów, oczom moim przedstawił się widok, który aż dotąd zachowała żywo w pamięci. Na stopniach ołtarza klęczało dwóch starców powyżej osiemdziesiątki – generał Chłapowski i jego szwagier, obaj głęboko pogrążeni w modlitwie. (...) Gdy spoglądałam tak z góry na tych starych ludzi klęczących przed ołtarzem, inny obraz stanął mi przed oczyma. Zobaczyłam pole bitwy, zalane krwią naszej młodzieży, płomień, dym, szubienice i wszystkie okropności ostatniego powstania, okrucieństwa kozaków, wiarołomne postępowanie Prus – wszystkie krzywdy wyrządzone od wieku z górą narodowi, który wysoko nad głową nosił sztandar chrześcijaństwa, walcząc za wiarę i cywilizację (...)²⁴.

Pobyt w gnieździe rodzinnym rodu trwał trzy dni, w trakcie których Helena doznała wielu oznak życzliwości, zwłaszcza ze strony sędziwego i co by tu dużo mówić – konserwatywnego Dezyderego. Modrzejewska wchodząc do rodziny wykazała się ogromnym wyczuciem emocji w niej panujących. Słowa wcześniej cytowane bynajmniej nie były „formułą chłapowszczyzny”, lecz – co pokazała aktorka w ciągu całego swego życia – swoistym programem życiowym, który niewątpliwie przyczynił się do osiągnięcia przez nią scenicznego sukcesu. Jednocześnie młoda, energiczna, niepozobawiona uroku osobistego Helena, ożywiła nieco skostniałą rodzinę, dodając do grona nielicznych w jej obrębie profesji związanych przede wszystkim z wojną o polityką, powiew świeżości. Modrzejewska stała się wkrótce bożyszczem tłumów, symbolizowała sukces kobiet, stopniowe coraz większe ich znaczenie w dziejach narodu. „Czas” w grudniu 1868 roku pisał o niej:

Młoda artystka, pełna zamiłowania sztuki i szlachetnej ambicji za każdym oddaniem sobie zaszczytnej słuszności, rosła w potęgę, przewyższała się, dzisiejszy występ lepszy był od wczorajszego, wczorajsze usterki w grze

²⁴ H. Modrzejewska, *Wspomnienia i wrażenia*, Warszawa 1957, s. 175.

znikały dzisiaj wobec coraz głębszych z każdym dniem studiów, w których mistrzynią była artystce po największej części natura i nieporównany instynkt artystyczny.

Kunszt sceniczny a przy tym aura niezwykle statecznej, oddanej rodzinie i idei narodowej matrony, uczyniły z Modrzejewskiej na długie lata jeden z niedoścignionych wzorców kobiety sukcesu. Determinacja w walce o uzyskanie określonej pozycji naznaczona ogromną pracą i wysiłkiem były natomiast cechami, które w oczach Chłapowskich znalazły największe uznanie.

Zaledwie kilka przedstawionych w niniejszym tekście postaci kobiet niezwykłych w swej zwyczajności, pokazuje dobitnie nie tylko na ich rolę w obrębie rodziny, życiu społecznym, a w szerszej perspektywie w promowaniu polskości i walce o jej zachowanie, ale również potrzebę pogłębionych badań nad życiorysami i rolą kobiet z rodu Chłapowskich nie tylko w Wielkopolsce, ale także – co uzasadnione jest przede wszystkim przez koligacje rodzinne – w perspektywie o wiele szerszej. Wokół kobiet z rodu Chłapowskich narosło wiele nieprawdziwych i tendencyjnych opinii, zwłaszcza deprecjonujących ich religijność oraz postrzegających ją jako wyraz fanatyzmu. Doskonałym przykładem są tutaj stwierdzenia Zdzisława Grota, twierdzące, że to właśnie religijna atmosfera domu turewskiego miała stać się przyczyną samobójczej śmierci Zofii²⁵. Nie sposób nie wspomnieć również o jednej z najświetniejszych przedstawicielek rodu czasów nam współczesnych, również noszącej imię patronki mądrości – Zofii Morawskiej (1904–2010) urodzonej w Turwi, damie Orderu Orła Białego, jednej z najbardziej zasłużonych działaczek na rzecz Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach. Podobnych jej skromnych, nie baczących na ziemiańską przeszłość, lecz otwartych na potrzeby czasów im współczesnych mężyn Chłapowskich jest wiele. Zasługują na uwagę i przywrócenie naszej pamięci tym bardziej, że ich praca – w przeciwieństwie do mężczyzn – rzadko spotykała się z publicznym, należnym uznaniem, często natomiast wymagała wielu osobistych poświęceń i wyrzeczeń.

²⁵ Z. Grot, *Dezydery Chłapowski*, Warszawa–Poznań 1983, s. 195 i n.

ANNA GAWRYSZCZAK

(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny)

KOBIETA W MAŁYM MIEŚCIE W ŚWIETLE PRASY PIOTRKOWSKIEJ Z LAT 1867-1914

Kobieta oraz jej rola i funkcje w społeczeństwie są obiektem zainteresowań badaczy od bardzo wielu lat. W znacznej mierze sięgają one również XIX i początków XX wieku, jednak gwałtowny wzrost zainteresowań pozycją kobiety w rodzinie nastąpił w latach 70. XX wieku¹, przy czym większość prac dotyczy przede wszystkim kobiet zamieszkujących duże miasta albo pałace i dwory, tymczasem niewiele jest opracowań, które szerzej charakteryzowałyby sytuację kobiet w małych ośrodkach miejskich.

Niniejszy artykuł jest próbą odpowiedzi na pytanie: jakie miejsce zajmowała kobieta w społeczności małego miasta guberni piotrkowskiej w ostatnich dekadach XIX i początkach XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem kobiet w rodzinach rzemieślniczych? Podstawę źródłową stanowi prasa

¹ O kobiecie pisali już m. in.: T. Brodowska, *Kobieta w rodzinie*, Warszawa 1879; Z. Kaczkowski, *Kobieta w Polsce – studium historyczno-obyczajowe*, t. 1–2, Petersburg 1895; Ł. Charewiczowa, *Kobieta w dawnej Polsce do rozbiorów*, Lwów 1938; S. Wasylewski, *Twarz i kobieta*, Kraków 1960; M. Bogucka, *Rodzina w polskim mieście XVI–XVIII wieku: wprowadzenie w problematykę*, „Przegląd Historyczny” 1983, nr 74, z. 3, s. 495–507; A. Wyrobisz, *Rodzina w mieście doby przedprzemysłowej a życie gospodarcze. Przegląd badań i problemów*, „Przegląd Historyczny” 1986, t. 77, z. 2, s. 305–330; K. Makowski, *Rodzina poznańska w I połowie XIX wieku*, Poznań 1992; A. Karpińska, *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 1995; C. Kukło, *Kobieta samotna w społeczeństwie miejskim u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Studium demograficzno-społeczne*, Białystok 1998; M. Sikorska-Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przelomu XIX/XX wieku*, Łódź 2001; M. Bogucka, *Gorsza płeć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005; *Rodzina i gospodarstwo domowe na ziemiach polskich w XV–XX wieku. Struktury demograficzne, społeczne i gospodarcze*, red. C. Kukło, Warszawa 2008; A. Głowacka-Penczyńska, *Kobieta w małych miastach Wielkopolski w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 2010. Ponadto kwestie dotyczące kobiet poruszane były w pracach wieloautorских pod redakcją A. Szwarcza i A. Żarnowskiej.

regionalna ukazująca się w Piotrkowie w latach 1867–1914, szczególnie: „Tydzień Piotrkowski” (1873–1906) i „Kronika Piotrkowska” (1910–1914), ale także „Echa Piotrkowskie”(1906–1909, 1910), „Obserwator” (1912–1913), „Rocznik” (1871–1873, 1876) i „Ziemia Piotrkowska” (1907)².

Na łamach powyższych tytułów prasowych, obok wielu tematów dotyczących samego Piotrkowa i jego okolic, znalazła swoje miejsce w końcu XIX i początkach XX wieku także kwestia kobieca, głównie dotycząca aspektów równouprawnienia oraz pracy zarobkowej. Tekstów jej poświęconych nie jest zbyt dużo, natomiast tych odnoszących się do kobiety w rzemieślniczej rodzinie małomiasteczkowej jest jeszcze mniej, przy tym brak w zupełności wzmianek odnośnie życia codziennego. Stąd też w moim artykule postawione sobie założenia nie dały pełnej satysfakcji badawczej. Bowiem zając się życiem codziennym kobiet z małomiasteczkowych rodzin rzemieślniczych jest rzeczą bardzo trudną ze względu na brak dostatecznej bazy źródłowej, która pozwoliłaby w pełni zaprezentować wszystkie aspekty życia codziennego tej warstwy społecznej w miasteczkach. W odniesieniu do rodziny rzemieślniczej mamy niezmiernie skąpe informacje dotyczące stosunków rodzinnych ze względu na brak zapisów pamiętnikarskich, zwłaszcza pozycji żony i kobiety w warsztacie, jak również jej udziału i roli w życiu codziennym czy społecznym. Idąc jedynie „tropem” większych miast możemy przypuszczać, że kwestie te przedstawiały się bardzo podobnie w innych regionach oraz miasteczkach polskich³.

Rozpoczynając rozważania należałoby zaznaczyć iż znaczną częścią ludności miejskiej w XIX wieku było drobnomieszczaństwo, wśród którego najlicniejszą grupę stanowili rzemieślnicy i rodziny utrzymujące się z handlu. Ponadto rodzina rzemieślnicza stanowiła bardzo ciekawy przykład mieszkańców ze względu na ingerencję cechów w sprawy życia prywatnego jej

² Zob. D. Warzocha, *Czasopiśmiennictwo piotrkowskie w latach 1867–1915*, Piotrków Trybunalski 2007.

³ Zob.: W. Najdus, *Rodzina i domownicy rzemieślnika polskiego w latach 1772–1918 na podstawie materiałów małopolskich*, [w:] *Spółczesność polskie XVIII i XIX wieku. Studia o rodzinie*, red. J. Leskiewiczowa t. 9, Warszawa 1991, s. 14–80; eadem, *Wzorce kulturowo-obyczajowe galicyjskich rzemieślników*, [w:] *Drobnomieszczaństwo XIX i XX wieku*, red. S. Kowalska-Glikman, t. 1, Warszawa 1984, s. 39–87; S. Kowalska-Glikman, *Życiorysy rzemieślników warszawskich, ich działalność zawodowa, społeczna i polityczna na przełomie XIX i XX w.* [w:] *Drobnomieszczaństwo...*, t. 2, Warszawa 1992, s. 32–67; S. Wiech, *Rzemieślnicy małych miasteczek guberni kieleckiej w latach 1870–1914*, Kielce 1995; idem, *Miasteczka guberni kieleckiej w latach 1870–1914. Zabudowa, rozwój, społeczeństwo*, Kielce 1995.

członków. Role i obowiązki narzucane kobiecie i mężczyźnie określone były przez opinię publiczną oraz nadzorowane przez starszyznę cechową, decydującą m. in. o tym w jaki sposób powinna zachowywać się kobieta⁴. Dodatkowo w społeczności małomiasteczkowej rytm życia ludności podporządkowany był podobnie jak na wsi obowiązującym w tym środowisku normom, tradycji i obyczajom⁵. Życie codzienne kobiet różnych narodowości upływało w bardzo charakterystycznym dla środowiska małomiasteczkowych prowincjonalizmie, czyli tradycyjnym, schematycznym sposobie myślenia, ubierania się, spędzania wolnego czasu, jak również niechętniej na ogół postawie wobec nowości i postępu⁶. Kształtował się model życia rodziny rzemieślniczej, poza który nie należało wychodzić, zwłaszcza dla dobra mieszkańców miasteczka⁷.

W społeczeństwie małych miast podstawową komórkę życia społecznego i gospodarczego od dawien dawna stanowiła rodzina, jak pisano w prasie będąca – „świętością” bowiem opierała się na wspólnym działaniu⁸, kobieta zaś rozwijała swą aktywność właśnie w ramach tej jednostki. Próbując odpowiedzieć na pytanie dotyczące pozycji kobiety w małomiasteczkowej rodzinie rzemieślniczej należałoby podkreślić, iż w XIX i początkach XX wieku charakterystyczny był w tym środowisku model rodziny patriarchalnej, w której to miejsce kobiety ściśle powiązane było z podziałem ról między poszczególnymi członkami rodziny. Zgodnie z patriachatem oraz podzielanym w XIX wieku w różnych warstwach przeświadczeniem, iż to mężczyzna posiada zdecydowanie „naturalną” wyższość nad kobietą, to właśnie on zajmował dominującą pozycję w rodzinie, kobieta natomiast miała przypisaną przede wszystkim rolę gospodyni domowej. Wyobrażano ją sobie w rodzinie

⁴ S. Wiech, *Kobiety w życiu codziennym środowiska małomiasteczkowych rzemieślników Królestwa Polskiego na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, t. 5, Warszawa 1997, s. 348; W. Najdus, *Rodzina i domownicy...*, s. 13.

⁵ A. Karpiński, *op. cit.*, s. 141–142; W. Mędrzecki, *Konwenans wiejski i nowe wzorce zachowań kobiet na wsi w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura...*, s. 72–73, 76.

⁶ R. Renz, *Polki i Żydówki w małych miastach międzywojennej Kielecczyny*, [w:] *Spółeczeństwo w dobie przemian. Wiek XIX i XX, Księga jubileuszowa A. Żarnowskiej*, Warszawa 2003, s. 153.

⁷ M. Zemło, *Spółeczność małego miasta*, [w:] *Małe miasta. Spółeczność*, red. idem, Lublin–Supraśl 2011, s. 18.

⁸ *Rodzina i wychowanie. Pogadanki pedagogiczne*, „Tydzień Piotrkowski” 1875, nr 2, s. 1–2; nr 28, s. 1–2.

przy mężu i dzieciach⁹, umiejącą rozporządzać wydatkami w gospodarstwie domowym, znającą podstawowe zasady leczenia czy zajmującą się kuchnią i szyciem¹⁰. Ponadto panował także powszechny pogląd, że miejsce kobiety do momentu małżeństwa było obok rodziców¹¹, natomiast po wyjściu za mąż jej położenie i pozycję określał status jej współmałżonka. Podkreślano, że na korzystne zamążpójście mogła liczyć jedynie panna pozostająca w domu przy matce, gdyż tylko dom rodzinny gwarantował wykształcenie odpowiednich cech i zdobycie nieodzownych umiejętności gospodarowania¹².

W opinii i przekonaniu społeczeństwa małego miasta wraz z poglądem, iż przeznaczeniem i celem życiowym kobiety w pierwszym rzędzie było małżeństwo¹³, starano się zawrzeć je jak najszybciej poddając się woli rodziców¹⁴. Bardzo często dziewczęta czuły się w domach zbyt cenne, szukając „ratunku” w szybkim ożenku¹⁵. W „Tygodniu” podkreślano, iż to właśnie małżeństwo jest najważniejszym celem w życiu kobiety, jednak nie powinno być zawierane w ramach interesu, zaznaczając jednocześnie że

kobieta wychowana praktycznie, zdolna zapracować na utrzymanie własne, nie będzie potrzebowała polować na dobrą partyję, ale pójdzie za wskazówką uczucia¹⁶.

Warto zaznaczyć, iż w środowisku małomiasteczkowym dziewczęta wychodziły za mąż zazwyczaj po ukończeniu 20 lat (tak zalecano – zwłaszcza w „Przewodniku Katolickim”)¹⁷. W XIX wieku nie wyobrażano sobie innej

⁹ M. Wierzbicka, *Kilka uwag o kobiecie samotnej w XIX w.*, [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności*, t. 9, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2006, s. 448; W. Mędrzecki, *op. cit.*, s. 72–73, 76.

¹⁰ E. Kowecka, *Zmiana roli kobiety w prowadzeniu domu w XIX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura...*, s. 151–157.

¹¹ J. Hoff, *Rodzice i dzieci – norma obyczajowa na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura...*, s. 59–70.

¹² W. Najdus, *Drobnomieszczaństwo galicyjskie w dobie autonomicznej*, [w:] *Drobnomieszczaństwo...*, t. 1, Warszawa 1984, s. 93.

¹³ Podkreślano, że kobiety powinny się „wyemancypować” jednak nie z kobiecości dlatego „...niech kobiety idą za mąż i niech będą kochane – to ich przeznaczenie...”. *Do kobiet*, „Tydzień Piotrkowski” 1875, nr 19, s. 2.

¹⁴ *Ibidem*, s. 1–2.

¹⁵ *Z dziennika młodej Warszawianki*, „Tydzień Piotrkowski” 1875, nr 9, s. 2–3.

¹⁶ F., *O powinnościach matek i wpływie, jaki ze swego stanowiska na społeczeństwo wywierać mogą*, „Tydzień Piotrkowski” 1881, nr 20, s. 3.

¹⁷ M. i L. Trzeciakowscy, *W dziewiętnastowiecznym Poznaniu. Życie codzienne miasta 1815–1914*, Poznań 1982, s. 262. Wiele artykułów związanych z małżeństwem wśród

drogi niż małżeństwo, bowiem staropanieństwo traktowane było jako brak błogosławieństwa Bożego¹⁸. Ponadto członkowie rodziny małomiasteczkowej, a zwłaszcza opinia publiczna wywierały ogromną presję na osoby stanu wolnego, dużo lepiej oceniano nieudany związek niż staropanieństwo¹⁹. Kobiety samotnych, niezamężnych nie ceniono praktycznie w żadnym środowisku. Także samotne matki traktowane były w małych czy dużych miastach podobnie jak w społecznościach chłopskich – tolerowano to dość niechętnie, narażając daną osobę na brak szacunku, a nawet dyskryminację we własnym środowisku. Fakt, że kobieta sama zarabiała na swoje utrzymanie, będąc samodzielnie ekonomiczną, nie rekompensowały braku uznania społecznego, które wiązano nieodmiennie z wypełnieniem przez kobietę funkcji żony i matki²⁰.

W wieloraki sposób na łamach prasy akcentowano, że w XIX wieku wzorzec kobiety małomiasteczkowej stanowiła kobieta zamężna, z dziećmi, posłuszna mężowi i jednocześnie posiadająca określone cechy charakteru²¹: cicha, skromna, delikatna, wstydliva, pobożna, pracowita, a w razie konieczności

rzemieślników można znaleźć w „Przewodniku Katolickim” – czasopiśmie skierowanym do polskich rodzin rzemieślniczych.

¹⁸ A. Lisak, *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009, s. 9, 13; *Wiadomości miejscowe i z okolic. Odczyt pt. O skutkach i przyczynach bezżeństwa*, „Tydzień Piotrkowski” 1876, nr 18. Bezżeństwo upatrywano w złych stosunkach towarzyskich, braku odpowiedniego wykształcenia produkcyjnego kobiet, jak i złym wychowaniu.

¹⁹ I. Kuźma, *Obraz kobiety samotnej w Polsce na wsi i w małym mieście na początku XXI wieku*, [w:] *Kobieta i rewolucja...*, s. 513. Zob. także: I. Kabat, *Dobór małżonka w społeczności wiejskiej w Polsce*, [w:] *Kultura tradycyjna w życiu współczesnej rodziny wiejskiej. Z polskich i serbskich badań etnograficznych*, red. Z. Jasiewicz, P. Vlahović, Poznań 1986, s. 131–137.

²⁰ *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkomięskiej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarz, Warszawa 2013, s. 20.

²¹ Na łamach prasy również udzielano rad jakimi cechami powinna charakteryzować się kobieta: „Młoda kobieta winna być grzeczna dla wszystkich, nie być zalotną, ale też nie udawać świętożki; (...). Powinna umieć żyć z ludźmi, żyjąc tylko dla domu, bo stosunek z ludźmi jeżeli jest niepotrzebny, to potrzebny bywa dla męża i dzieci; dlatego, z serca będąc dobrą, o życzliwość ludzką starać się powinna...”. Zob. *Wiadomości bieżące*, „Tydzień Piotrkowski” 1881, nr 44, s. 2. W prasie umieszczano także bez względu na status kobiet dotyczące ich scenki humorystyczne. Pisano jak postrzegano kobietę? Odnośnie roku 1779 pisano: „Kobieta, swej rodziny otoczona kołem, Jest jego opiekunką i stróżem aniołem; W okazałych pałacach i pod biedną strzechą, Ona w szczęściu zwiastunem, w nieszczęściu pociechą”. Natomiast odnośnie roku 1879 pisano: „Kobieta?... to puch marny, to wietrzna istota, Idą wprawdzie w ślad za nią, miłość, wiara, cnota...”. Zob. *Kobiety za sto lat. Fantazyja humorystyczna przez Ex-Bociana*, „Tydzień Piotrkowski” 1879, nr 51, s. 2–3.

potrafiąca włączyć się do pracy w warsztacie, bądź sklepie²². Bowiem w XIX wieku wśród warstw uboższych, zwłaszcza w środowisku rzemieślników, praca zarobkowa kobiet nie była czymś nadzwyczajnym, była rzeczą naturalną, akceptowaną we własnym społeczeństwie przez opinię publiczną²³. W prasie podkreślano, iż kobiety z uboższych domów, panny czy mężatki, nie miały czasu na próżnowanie, bo „któż dla nich i dla całej rodziny szyje bieliznę, suknie, robi kapelusze itd.”, a więc pracują i są w sposób produkcyjny przydatne. Natomiast jeśli chodzi o matki to przecież „zakres domowych zajęć żony i matki jest tak rozległy choćby w najciaśniejszym domku, że zacnej kobiecie ani na nudy, ani na próżnowanie czasu nie staje”. Żonie i matce nigdy nie zostawało czasu na odpoczynek, to właśnie ona zajmowała się pożywieniem, ubraniami, porządkami, higieną, zarządzaniem dochodami czy wychowywaniem dzieci²⁴. Ze względu na charakter rodzin wielopokoleniowych, jak i ze względów ekonomicznych, niezamężne córki zatrudniano powszechnie w warsztatach rzemieślniczych, kramach, oddając je również na służbę, pomagały one także swoim matkom w prowadzeniu gospodarstwa domowego, natomiast w przypadku kobiet samotnych²⁵ (rozwódek, kobiet porzuconych, starych panien czy wdów), które stanowiły także pewną część małych miast, praca była nieodzownym elementem niezależności i zaradności²⁶. Tak naprawdę praca kobiety w małym miasteczku, zwłaszcza

²² R. Renz, *op. cit.*, s. 154. Zob. także: F. Adamski, *Pozycja kobiety w społeczeństwie i jej miejsce w rodzinie*, „Zeszyty Naukowe KUL” 1971, nr 1, s. 45; *Wychowanie w środowisku małomiasteczkowym*, red. Z. Mysłakowski, Warszawa–Lwów 1934, s. 198; *Kobiety polskie*, red. E. Konecka, Warszawa 1986, s. 3; M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, Wrocław 1985, s. 28–43, 57–58, 264–265; W. Najdus, *Rodzina i domownicy...*, s. 13; R. Renz, *Wzorce wychowawcze i edukacja kobiet w małych miasteczkach Kielecczyny w okresie międzywojennym*, [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, t. 2., cz. 1, Warszawa 1992, s. 187; S. Wiech, *op. cit.*, s. 348.

²³ *Kobieta i rodzina...*, s. 140.

²⁴ J. K. S., *Korespondencje Tygodnia*, „Tydzień Piotrkowski” 1874, nr 16, s. 3.

²⁵ To jaki odsetek kobiet żyło samotnie zależny był od np. warstwy społecznej jak i grupy zawodowej z której pochodziła. Zob. A. Żarnowska, *Modele rodziny i pozycja w niej kobiety w uprzemysławiającym się mieście na przełomie XIX i XX wieku. Tradycja i modernizacja*, [w:] *Pamiętnik XV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, t. 2, Gdańsk–Toruń 1995

²⁶ Zaznaczano że coraz więcej kobiet z prowincji podąża do miast w celach zarobkowych, dlatego apelowano aby rozszerzać działalność Warszawskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet także na miasteczka prowincjonalne. Ponadto mieszkańcy prowincji domagali się otwierania filii towarzystwa we wszystkich miastach. Zob. *Ochrona Kobiet w Królestwie (1903–1910)*, „Kronika Piotrkowska” 1911, nr 11, s. 3–4. Uwagi Warszawskiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet.

w rodzinie rzemieślniczej wiązała się z kilkoma elementami: z prowadzeniem gospodarstwa domowego, pełnionymi przez nią funkcjami żony i matki, jak również sezonowo pomocnicy w warsztacie rzemieślniczym²⁷. Podkreślano znaczną rolę w rodzinnych warsztatach, pisano że:

w ich gestii pozostaje wprawdzie pozaprodukcyjna organizacja funkcjonowania warsztatu, ale nierzadko, zwłaszcza w okresie sezonu, włączają się one do pracy produkcyjnej. Toteż gdy zabraknie mężczyzny, są przygotowane do przejęcia jego roli i zarządzania interesem²⁸.

Pracę fizyczną wykorzystywano w celu zastąpienia w sezonie potrzebnej aczkolwiek drogiej dla wielu właścicieli warsztatów pracy pomocników najemnych, jak również celem zmniejszenia kosztów produkcji. Pomoc żony, dzieci, rodzeństwa oraz pozostałych członków rodziny była powszechnie praktykowana zarówno w rodzinach rzemieślników chrześcijańskich jak i żydowskich. Najczęściej wykonywali oni bardzo proste prace nie wymagające żadnych kwalifikacji zawodowych czy specjalnych umiejętności²⁹.

Rodzina rzemieślnicza jest ciekawym przykładem, bowiem to właśnie rzemiosło było jednym z głównych zajęć mieszkańek małych miast. Najczęściej wykonywały one pracę w warsztatach ojców, potem swoich mężów. Zajmowały się również zakupem surowców jak i zbytem wyprodukowanych towarów, sprzedając je najczęściej w jatkach, kramach czy budkach znajdujących się na rynku podczas targów i jarmarków³⁰. Zakłady rzemieślnicze, które prowadzone były przez kobiety z kręgów drobnomieszczańskich, najczęściej nastawione były na świadczenie usług przede wszystkim w zakresie potrzeb innym kobietom. Rzemieślniczki zajmowały się wykonywaniem np. kwiatów, gorsetów, prowadziły pralnie, salony krawieckie³¹. W większych miastach, jak również z biegiem czasu także w mniejszych miasteczkach, prowadziły sklepiki, herbaciarnie, garkuchnie czy podejmowały pracę najemną³².

²⁷ M. Nietyksza, *Ramy prawne zarobkowania kobiet w Królestwie Polskim w XIX i na początku XX wieku na tle porównawczym* [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. 6, Warszawa 2000, s. 15–17.

²⁸ S. Kowalska-Glikman, *Drobnomieszczaństwo w dziewiętnastowiecznej Warszawie*, Warszawa 1987, s. 81.

²⁹ S. Wiech, *Rzemieślnicy małych...*, s. 113.

³⁰ A. Głowacka-Penczyńska, *op. cit.*, s. 77, 89.

³¹ M. Sikorska-Kowalska, *op. cit.*, s. 145.

³² M. Nietyksza, *op. cit.*, s. 20.

Również na podstawie ogłoszeń prasowych dotyczących sprzedaży możemy wywnioskować, iż najczęściej zajmowały się one (głównie panny niezamężne) samodzielną produkcją odzieży: szyciem oraz haftowaniem. Warto jednak zwrócić uwagę, iż trudno jest na podstawie materiałów źródłowych określić, jaka była skala zjawiska: jakim była samodzielną pracą kobiet w warsztacie rzemieślniczym³³.

Także w środowisku rzemieślniczych rodzin żydowskich uprzywilejowane miejsce w rodzinie zajmował mężczyzna, natomiast kobieta traktowana była jako osoba stojąca niżej w społeczeństwie³⁴. Podkreślano, że ideałem kobiety w tradycyjnej rodzinie żydowskiej była cicha, skromna niewiasta, stojąca na „straży” domowego ogniska, bezbłędnie realizująca zalecenia religijne, z których bardzo wiele odnosiło się do prowadzenia domu. Powinna być posłuszna, dobrze zarządzać domem, jak również zapewnić mężowi odpowiednie warunki w celu studiowania Tory i Talmudu³⁵.

W XIX wieku kobieta bez względu na pozycję społeczną postrzegana była jednak głównie jako patronka domowego ogniska, gospodarna pani domu, jak również matka i posłuszna żona, dlatego we wszystkich warstwach propagowano wzorce dążące do przyuczania młodych dziewcząt do wszelkich czynności związanych zwłaszcza z prowadzeniem gospodarstwa domowego, z bardzo wyraźnymi preferencjami dobrego wychowania kobiet, jako odpowiednich przyszłych kandydatek na żony³⁶. Bacznie zwracano także uwagę na posiadane umiejętności: gotowania, szycia, pieczenia itp., natomiast większej wagi nie przywiązywano do wykształcenia³⁷. Podkreślano, że dla każdej kobiety najważniejszą rzeczą była znajomość gospodarstwa domowego, zgodnie z czym wszystkie panienki z biednych czy bogatych rodzin powinny być wyuczone gospodarstwa kobiecego i robót domowych bowiem były to przymioty niezbędne tym niewiastom, które miały wyjść za mąż, jak i tym, które zostawały w domu, lub oddawane były na służbę³⁸. Wychowanie pozostawiano w rękach matek, które „przesąd” głównie do tego ważnego zadania

³³ A. Karpiński, *op. cit.*, s. 48–69.

³⁴ *Wychowanie w środowisku...*, s. 196.

³⁵ R. Renz, *Polki i Żydówki...*, s. 155.

³⁶ A. Karpiński, *op. cit.*, s. 142–144.

³⁷ *Kształcenie dziewcząt w gospodarstwie kobiecym i pracy domowej*, „Przewodnik Katolicki” 1896, R. 2, nr 10, s. 77–78.

³⁸ *Trzeba się uczyć, przeminął wiek złoty*, „Przewodnik Katolicki” 1897, R. 3, nr 4, s. 31.

przeznaczał³⁹. Na łamach „Tygodnia” zwracano uwagę, że wychowując dzieci powinno się wpajać im zasady zamiłowania do pracy pożytecznej, wytrwałości i rozsądku, zwłaszcza w rodzinach gorzej sytuowanych. Takie podejście przyczyniało się do faktu, iż wśród kobiet nie brakowało osób chętnych do pracy, jak i jednocześnie zdrowo pojmujących obowiązki życia⁴⁰. Zachęcano kobiety do zdobywania wykształcenia, wskazywano nowe drogi, jakie otwierała przed nimi nauka⁴¹.

W prasie, również piotrkowskiej, bardzo silnie akcentowano dezaprobatę dla aspiracji zawodowych kobiet, nie zabraniając im jednak kształcenia, które zapewne miało być bardziej przydatne kobietom z rodzin rzemieślniczych niż z pozostałych środowisk. Warto także zwrócić uwagę na rodzaj i zakres pracy wykonywanej przez kobiety w rzemieślniczych warsztatach. Na ich kwalifikacje rzutował wciąż brak odpowiedniego wykształcenia, aczkolwiek w prasie obecne są artykuły propagujące przygotowanie się kobiet pod względem zawodowym „na wszelki wypadek”. Podczas różnych odczytów podkreślano, że społeczeństwo nie było bezwzględny przeciwnikiem kobiet zarobkujących bowiem

są stosunki, gdzie ona jest konieczną i każda z kobiet, (...), powinna koniecznie do czegoś być uzdolniona, co by jej w złym razie chleb zapewnić mogło...⁴².

Nie zabraniano kobietom zdobywania nowych umiejętności, uważano bowiem, że każda jednostka ma prawo zostać czy to szewcem, introligatorem, malarzem, doktorem filozofii, medycyny itp., jednak należało pamiętać, że gospodarka krajowa wymagała od kobiet rozwoju domowego przemysłu, czyli tej „dziedziny” do jakiej kobiety miały naturalne zdolności i jakiej powinny były się oddawać z obowiązku swego powołania, który bynajmniej nie obrażał jej godności⁴³.

W prasie zachęcano kobiety do nauki różnych rzemiosł, jednak pomijano rozwój gospodarstwa domowego, zdolności najwłaściwszych i najpotrzebniejszych kobiecie. Nauka rzemiosła bowiem nie trwała długo, natomiast

³⁹ Przesady w wychowaniu, „Tydzień Piotrkowski” 1881, nr 14, s. 1-3.

⁴⁰ Q., Wiadomości bieżące. Z Częstochowy, „Tydzień Piotrkowski” 1882, nr 5, s. 2-3.

⁴¹ J. K. S., Kobiety – lekarki, „Tydzień Piotrkowski” 1876, nr 13, s. 1.

⁴² J. K. S., Korespondencje..., „Tydzień Piotrkowski” 1874, nr 16, s. 4

⁴³ J. Boczyński, Potrzeba reformy w wychowaniu kobiet naszych, „Tydzień Piotrkowski” 1877, nr 4, s. 1; Wiadomości miejscowe i z okolic, „Tydzień Piotrkowski” 1875, nr 19, s. 3

domowego przemysłu i gospodarstwa, rozgałęziona i z postępuem czasu ciągle się zmieniająca, jest długą, i kobieta musi się jej uczyć od dzieciństwa aż do starości⁴⁴.

Ponadto w ówczesnych czasach uważano, iż jedynie praca produkcyjna może zapewnić społeczeństwu (bez względu na różnicę płci) trwałą zarówno materialną, jak i moralną rozwój. Pod koniec XIX wieku jedną z najważniejszych kwestii było spożytkowanie pracy kobiet, ze względu na korzyści, jakie ona za sobą niosła. Kobiety pracujące zawodowo zyskiwały pod wieloma względami

wolne od zbytowego sentymentalizmu, wywierać mogą zbawienny wpływ na przysporzenie dobrobytu kraju, nie tylko jako żony i matki, przychodzące w pomoc mężowi i rodzinie, lecz jako pojedyncze jednostki, nie będące ciężarem dla społeczeństwa wśród którego żyją.

Większą samodzielność kobiety mogły uzyskać tylko dzięki lepszemu wykształceniu i nabyciu prawa do pracy⁴⁵.

W odniesieniu do miasteczek prowincjonalnych bardzo często matki posyłały córki na praktyczną naukę zawodu, który w razie konieczności pozwoliłyby im na utrzymanie się⁴⁶. W połowie lat 80. XIX wieku coraz częściej dziewczęta wyjeżdżały do miast uczyć się rzemiosł, z *których prędszej niezależne utrzymanie zyskać mogą*⁴⁷. Ponadto w wychowywaniu dzieci, zwłaszcza córek, zalecano kobietom stanowczość, zaznaczając, że wychowanie kobiet powinno zmierzać do „praktyczności”, natomiast

uprawnianie talentów pozostawić należy powołanym i nie marnować na próżno czasu i środków dla zadowolenia mody.

Należało kształcić kobiety w dobrym kierunku, bowiem tylko

poważne zajęcia, kształcenie się w pożytecznym jakim zawodzie lub rzemiośle, dostarczyć może kobiecie tyle pożądaną niezależność i uchronić od zgubnego marzycielstwa,

⁴⁴ J. Boczyński, *Potrzeba reformy...*, nr 4, s. 1.

⁴⁵ *O zakładzie rękodzielniczym dla kobiet*, „Tydzień Piotrkowski” 1879, nr 2, s. 1.

⁴⁶ Z. F., *Nadesłane*, „Tydzień Piotrkowski” 1873, nr 24, s. 1

⁴⁷ *Z Będzińskiego*, „Tydzień Piotrkowski” 1884, nr 12, s. 3.

gdyż kształcenie powinno w przyszłości odznaczyć się praktycznym zastosowaniem w życiu. Ważnym było również, aby zawód wybrany przez kobietę był zgodny z jej predyspozycjami⁴⁸. Przy tym coraz bardziej widoczne było zjawisko kobiet chcących pracować, poświęcających czas na wyuczenie zawodu, określając je jako „zdrowo myślące”, bowiem ważne było wywalczenie własnymi siłami samoistnego bytu i zdobycie tym samym „przyjaznych warunków życiowych”⁴⁹.

Od połowy XIX stulecia wraz z walką o równouprawnienie płci, pojawieniem się haseł emancypacyjnych⁵⁰ wśród kobiet, zarówno z warstw bogatych, jak i biedniejszych, sytuacja wynikająca z trudnych warunków materialnych stymulowała dążenia do samodzielności. W ramach szerzenia kwestii równouprawnienia na łamach prasy umieszczano przeróżne informacje dotyczące odczytów⁵¹, których celem było m. in. wykazanie, iż kobieta i mężczyzna są sobie równi, lecz z prawem przyrody różni i odmienni, dlatego równouprawnienie obu płci powinno być uwarunkowane pewnymi zastrzeżeniami: *aby mężczyzna nie zniewieściał, a kobieta nie zmęczyźniała*, bowiem zasadniczym celem kobiety jest „królowanie w ognisku rodzinnym”⁵². Jednak, aby kobiety mogły sprostać wymaganiom dotyczącym formułowania się miejskiego rynku pracy oraz pojawiającej się konkurencji powinny na początku walczyć o zdobycie odpowiedniego wykształcenia. Po 1864 roku w Królestwie Polskim, jak już wspominałam, modne stało się otwieranie szkółek o określonym profilu kształcenia, w przeważającej mierze szanse dla kobiet widziano w różnego rodzaju rzemiosłach, więc zaczęto otwierać pierwsze szkoły zawodowe. Były to szkoły „z szerokim programem kształcenia ogólnego”, zapewniające dobrze płatny zawód. W prasie m.in. ukazywały się informacje odnośnie otwierania szkół, kursów handlowych żeńskich, bibliotek czy

⁴⁸ F., *O powinnościach matek i wpływie, jaki ze swego stanowiska na społeczeństwo wywierać mogą*, „Tydzień Piotrkowski” 1881, nr 20, s. 1–2. Zob. Chmieleńska, *Zadania kobiety*, „Kronika Piotrkowska” 1912, nr 21, s. 5–6.

⁴⁹ *Wiadomości miejscowe i z okolic*, „Tydzień Piotrkowski” 1874, nr 4, s. 3.

⁵⁰ Kwestie emancypacji poruszane były również na łamach „Rocznika”. Zob. J. W. Koński, *Kwestyja kobieca na zachodzie*, „Rocznik na rok zwyczajny 1872”, s. 96–112.

⁵¹ Poza odczytami dla kobiet odbywały się również zjazdy na których debatowano np. odnośnie wychowywania dzieci, na temat pracy społecznej kobiet działalności kobiet na polu oświaty czy handlu i przemysłu. Zob. m. in. *Zjazd polskich kobiet w Krakowie*, „Kronika Piotrkowska” 1913, nr 21, s. 2–3.

⁵² *Wiadomości bieżące. Miejscowe. Odczyt na temat „Kobieta współczesna”*, „Kronika Piotrkowska” 1913, nr 49, s. 4.

czytelni⁵³. Jedną z nich był zakład rękodzielniczy, który powstał 20 listopada 1873 roku w Piotrkowie dając kobietom możliwość kształcenia się w kierunku utylitarnym⁵⁴. Inną instytucją powstałą w Piotrkowie była szkołka robót kobiecych otwarta w 1884 roku z prowadzeniem lekcji w godz. 9–13. Przyjmowano do niej dziewczęta od 13 roku życia, najczęściej po ukończeniu szkoły miejskiej i uczono np. robót sznucerskich, koronczarstwa, haftu białego i kolorowego itp.⁵⁵ Z myślą o emancypacji otwierano zakłady dla kobiet, w których za umiarkowaną opłatą mogły wyuczyć się różnych rzemiosł lub też nabyć wprawę do różnych zadań praktycznych. Kolejnym z takich zakładów otwartych na prowincji była także pracownia rzemieślnicza dla kobiet pod kierunkiem pani Aleksandry Parczewskiej⁵⁶, prowadząca kursy szewstwa damskiego i dzieciennego, kroju sukien, bielizny białej, szycia ręcznego i maszynowego oraz kwaciarstwa. Podkreślano, iż otwieranie tego

⁵³ Z *provincji*, „Ziemia Piotrkowska” 1907, z. 13, s. 7. Informacja odnośnie uzyskanego pozwolenia przez panią Jadwigę Krzymowską na otwarcie kursów handlowych żeńskich w Będzinie.

⁵⁴ W przeciągu paru lat od otwarcia tego zakładu powstało wiele innych pracowni rzemieślniczych dla kobiet w Warszawie i na prowincji (m. in., w Kaliszu, Włocławku, Płocku czy Lublinie). Poza tym prowadzono również naukę rzemiosł przy kobiecych warsztatach i pracowniach (na terenie guberni piotrkowskiej na prowincji otworzono m. in. pracownię sztucznych kwiatów w Białej, introligatorskie w Częstochowie i Piotrkowie. W ciągu 5 lat (1874–1878) uczyło się w tym zakładzie 631 kobiet (w 1874 – 163 osoby; 1875 – 137 os., 1876 – 151 os., 1877 – 80 os., 1878 – 100 os.) – przede wszystkim z klasy średniej. Spośród 631 kobiet – 303 były miejscowe, 196 z guberni Królestwa Polskiego, 118 z Cesarstwa, 12 z Prus, 2 z Austrii. Panien było 523, mężatek – 76 natomiast wdów 32 osoby. Według stanu było panien: obywateli ziemskich – 177, obywateli miejskich – 36, doktorów i profesorów – 35, adwokatów i rejentów – 7, inżynierów – 7, urzędników – 151, kupców – 36, fabrykantów i rzemieślników – 30, wojskowych – 17 i oficjalistów – 27. Żon obywateli ziemskich było 10, obywateli miejskich i inżynierów i budowniczych po 3, urzędników – 29, kupców – 14, fabrykantów i rzemieślników – 7, wojskowych – 6, oficjalistów – 4. Natomiast wdów po obywatelach ziemskich było 8, po doktorze medycyny 2, po urzędnikach 20 oraz po kupcach i rzemieślnikach 2. Z tych danych liczbowych wynika iż najwięcej było uczennic z wyższym wykształceniem. W tych latach (1874–1878) ilość uczennic przybyłych z prowincji (328) prawie przewyższała ilość kobiet miejscowych (303). Największą liczbę uczennic stanowiły córki i żony obywateli ziemskich oraz urzędników, osoby zamożniejszych rodzin nie uczęszczały na naukę rzemiosł. Zob. *O zakładzie rękodzielniczym dla kobiet*, „Tydzień Piotrkowski” 1879, nr 2, s. 2.

⁵⁵ *Wiadomości zamiejscowe*, „Kronika Piotrkowska” 1910, nr 20, s. 3–4.

⁵⁶ W okresie od 1 IX 1874 do 1 IX 1875 zapisało się do tej szkoły 83 kobiety, z czego jedynie 1 osoba z guberni piotrkowskiej jak i przede wszystkim kobiety z kręgów chrześcijańskich (z kręgów wiejskich 29 osób, córki urzędników 24 osoby, córki kupców 5 dziewcząt oraz córki rzemieślników jedynie 2 kobiety). Zob. *Wiadomości miejscowe i z okolic*, „Tydzień Piotrkowski” 1875, nr 44, s. 2.

typu szkółek zapewne byłoby zjawiskiem bardzo pożytecznym aczkolwiek na prowincji dużo lepsze byłoby połączenie zakładów tego rodzaju ze składem i wyprzedają wyrobów uzdolnionych pracowników, którym pojedynczo trudno było realizować takie zamierzenia⁵⁷. Również na początku XX stulecia powstawały propozycje projektów szkół zawodowych, zazwyczaj w większych miastach m. in. projekt szkoły zegarmistrzowskiej w Warszawie, gdzie nauka zawodu miała trwać 4 lata⁵⁸.

Odpowiednie przygotowanie zawodowe oraz branie udziału w pracy produkcyjnej czy usługowej miało bowiem zapewnić kobietom bardziej niezależną pozycję, głównie przyczynić się do powiększenia dobrobytu ich rodzin, a przede wszystkim myślano o kraju, dlatego także w prasie zamieszczano artykuły mające na celu przekonanie dziewcząt i kobiet do podnoszenia poziomu wykształcenia⁵⁹. Także na łamach prasy piotrkowskiej dyskutowano nad kwestiami kształcenia kobiet, które miały ułatwić im przyuczenie do zawodu i osiągnięcie niezależności. Zwracano uwagę, że najważniejszym „szczęściem” jest nauka i w myśl tego nie zabraniano kobietom kształcić się, a nawet wręcz przeciwnie, zalecano wykorzystywać predyspozycje intelektualne. Zaznaczano jedynie, aby po uzyskaniu wykształcenia pomyśleć o przygotowaniu się do

spełnienia wszelkich zadań, które Bóg, włożył w ręce kobiety. Bo cóżby to było, gdyby wszystkie matrony i dziewice siedziały pochylone z piórem w rękę, oczami utkwionymi gdzieś w dal, nie wiedząc co się naokoło nich dzieje. Kto zajmowałby się gospodarstwem, rodziną, starannem wychowaniem dzieci po Bożemu, o czym młode kobiety najmniej dzisiaj myślą⁶⁰.

Wraz z dążeniem do zrównania kobiet z mężczyznami, otworzyły się przed nimi także warsztaty rękodzielnicze, fabryki, niektóre biura, a nawet uniwersytety⁶¹. Jednak według poglądów wielu autorów, zamieszczających swoje artykuły w prasie regionu piotrkowskiego, kobieta jedynie wyjątkowo powinna przenosić swoją pracę poza dom rodzinny, a zatem

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ *Wiadomości zamiejscowe. Szkoła zegarmistrzowska dla kobiet*, „Kronika Piotrkowska” 1913, nr 10, s. 6.

⁵⁹ Zob. *Reforma w wychowaniu kobiet*, „Kronika Rodzinna” 1869, nr 1, 3,7.

⁶⁰ A. W., *Jak się kształcić po skończeniu nauk na pensji (Kartka z pamiętnika pensjonarki)*, „Kronika Piotrkowska” 1911, nr 25, s. 4–5.

⁶¹ J. Boczyński, *Potrzeba reformy...*, „Tydzień Piotrkowski” 1877, nr 4, s. 1.

jej działalność produkcyjna może się nieograniczenie rozwijać, z korzyścią dla niej i społeczeństwa, w takich tylko warunkach, jakie są dla jej położenia właściwe⁶².

Propagowano, aby po opuszczeniu szkoły uczyć się praktyczności celem przygotowania się do prowadzenia życia rodzinnego. Uważano, że dziewczęta powinny uczyć się prowadzić gospodarstwo domowe, bowiem w rodzinie można dużo zdziałać „dla ludzkości”⁶³. Naukę zalecano przede wszystkim kobietom, które posiadały „rzeczywisty” i „niepospolity” talent, którego nie można było zmarnować, a przy tym posiadały odpowiednie środki na kształcenie się⁶⁴. Ponadto, kobieta nie wiedząc za kogo wyjdzie za mąż (żołnierza, urzędnika, gospodarza czy kupca) powinna być wszechstronnie wykształconą, aby w każdym zawodzie pod kierunkiem swojego męża mogła mu być pomocną, co zapewne ułatwiłoby jej odpowiednie wykształcenie. Zaznaczano, że prasa propagująca proces emancypacji słusznie podkreślała, że

kobiety powinny umieć same sobie zarobić na skromną egzystencję, aby na wypadek zmiany losu, nie stać się ciężarem, lub, co gorsza, trucizną społeczeństwa, gdy je nędza przycisnie.

Niedorzeczne było natomiast w ramach emancypacji dążenie do zajmowania się przez kobiety wszystkimi zawodami, takimi jak mężczyźni, bowiem: budowa jej ciała, słabość, drażliwość, czułość, delikatność wskazywały inne przeznaczenie niż jakiegokolwiek zatrudnienie poza gospodarstwem domowym⁶⁵.

W prasie tak naprawdę propagowano dwa aspekty pracy kobiet. Przeciwnicy równouprawnienia uważali, że powinna ona być „zamknięta wyłącznie w ścianach domowej zagrody”, natomiast zwolennicy emancypacji żądali dla nich „zupełnej swobody zatrudnień”. Podkreślano, że nikt nie chce bronić ustawowych ograniczeń, jednak zadaniem publicystów było przypominać, że *kobieta jest kobietą, że co z niej zrobiła matka – natura, – tego już nikt nie odrobi*⁶⁶. Pisano:

⁶² Ibidem.

⁶³ A. W., *Jak się kształcić...*, „Kronika Piotrkowska” 1911, nr 25, s. 5.

⁶⁴ Ibidem.

⁶⁵ *Do kobiet*, „Tydzień Piotrkowski” 1875, nr 19, s. 1–2.

⁶⁶ J. Maurycy, *O podziale pracy*, „Tydzień Piotrkowski” 1873, nr 6, s. 3–4.

Możemy nie wydawać ustawy zabraniającej kobietom śpiewać basem, ale nie należy ich zachęcać do brania ról basowych, jeśli zaś która ma konieczną ochotę, bo i to się zdarza, to lepiej jest odradzić jej naprzód, aniżeli wygwizdać potem⁶⁷.

Zwracano uwagę, iż kobieta wybierając zawód powinna liczyć się z tym czy na pewno będzie mogła go wykonywać, czy nie będzie żadnych przeszkód będących później przyczyną porzucenia zawodu, a ponadto utratą włożonego kapitału np. w naukę. Najczęstszą przeszkodę upatrywano przede wszystkim w zamążpójściu i wszelkimi z nim powiązanymi obowiązkami⁶⁸. Wielu autorów podkreślało, że

dla kobiety, czy to miejskiej, czy wiejskiej, nauka rzemiosła wtedy może byłaby najwłaściwszą, gdy ona ma już męża, a ten zapragnie jej pomocy w swoich zajęciach.

Nie na wiele bowiem przydałoby się np. gdyby kobieta – introligator wyszła za szewca itp. Należało pamiętać, iż nauka domowego przemysłu i gospodarstwa była przydatną w każdym stanie, tym bardziej dla „kobiet włościan” i powinna być znana wszystkim z nich, głównie z kręgów wiejskich, jak również kobietom z małych miasteczek, które często utożsamiane były z kobietami wiejskimi⁶⁹.

Jeszcze na początku XX wieku tak naprawdę podkreślano niechęć części społeczeństwa, która stawiała kobiety na przegranej pozycji w stosunku do mężczyzn. Apelowano jednocześnie, aby wychowanie dziewcząt oraz ich kształcenie dostosowywać do panujących realiów, czyli do coraz bardziej samodzielnej pracy na równi z mężczyznami. Pisano:

⁶⁷ Ibidem, s. 4.

⁶⁸ Ibidem. Autor podaje przykład, że jeśli kobieta zostanie „buchalterką” to dobry wybór, bowiem jeśli będzie zajmować się rachunkowością domową to i tak skorzysta jeśli nie będzie pracowała zawodowo. Ponadto możliwe było że jeśli wyjdzie za mąż i tak będzie mogła skupić się na handlu. Natomiast jeśli nie uczyni ze swoich umiejętności żadnego pożytku niewiele straci, bowiem wyuczenie tego zawodu nie wiązało się z licznymi kosztami. Jednak w przypadku gdy kobieta chciałaby zostać inżynierem pojawiają się problemy, bowiem organizm kobiety potrafi mniej znieść niż mężczyzna i ponadto jeśli kobieta wyjdzie za mąż „obowiązki jej w żaden sposób nie dadzą się pogodzić z jeżdżeniem po polu”. Przy tym znaczna kwota 4–5 tys. rubli przeznaczona na jej wykształcenie zostaje utracona bezpowrotnie. Uważano, że tego typu zawody jak inżynier są przeznaczone dla kobiet niezamężnych.

⁶⁹ J. Boczyński, *Potrzeba reformy...*, „Tydzień Piotrkowski” 1877, nr 4, s. 1.

Czas i środki zdobywania wiedzy wyższej, poświęcone tak nieraz marnotrawnie przez rodziców biednych i panienki niezdolne, powinny służyć tylko paniom zdolnym wyjątkowo i zamożniejszym jednocześnie, panienki biedne i mniej zdolne, powinny zawczasu brać się do fachów odpowiednich, jak introligatorstwo, fryzjerstwo, dentystyka i. t. p. dających zapewnienie samodzielności i niezależności⁷⁰.

Jednakże w wielu przypadkach budziło to szereg zastrzeżeń, bowiem zgodnie z prawem, kobiety ze środowiska małomiasteczkowego mogły być właścicielkami sklepów, kawiarni, warsztatów usługowych czy produkcyjnych, aczkolwiek w opinii publicznej nie było to mile widziane. Przykłady emancypacji materialnej traktowane były przez społeczność małomiasteczkową, jako świadectwo niepowodzenia życiowego. Podejmowana przez kobiety jakakolwiek praca zarobkowa świadczyła o degradacji majątkowej lub o „niskim” pochodzeniu społecznym, jednocześnie budząc ogromny sprzeciw i dezaprobatę społeczeństwa. Należy pamiętać, iż jedynie udane i prawdziwe małżeństwo oraz zamożny i powszechnie szanowany małżonek były sukcesem nie tylko kobiety małomiasteczkowej⁷¹.

Zazwyczaj w małych miasteczkach na prowadzenie własnego warsztatu rzemieślniczego zezwalano jedynie kobietom samotnym, najczęściej jednak wdowom po majstrach. Bowiem wdowieństwo było stanem, w którym dopuszczano przyjmowanie przez kobietę funkcji głowy rodziny, posiadającej przy tym bardzo dużą swobodę. Po śmierci męża musiały one samodzielnie gospodarować warsztatem, jak i wychowywać dzieci. Zgodnie z decyzją starszyny cechowej wdowy powinny starać się jak najszybciej wejść w nowe mariaże. Bardzo wiele cechów zaznaczało, że po śmierci męża wdowa powinna wyjść kolejny raz za mąż, najlepiej za kawalera zajmującego się tym samym rodzajem rzemiosła co zmarły mąż. Najczęściej, jeśli nie miała dzieci na utrzymaniu, pozwalano jej prowadzić samodzielnie zakład przez okres roku i 6 tygodni. Zdarzały się przypadki, że zezwalano wdowie na dłuższe prowadzenie warsztatu, co uwarunkowane było np. posiadaniem potomstwa, nienagannym zachowaniem czy regulowaniem opłat na rzecz danego cechu. Dość często wdowa mogła także prowadzić warsztat do momentu usamodzielnienia się synów i przejęcia przez kogoś warsztatu oraz zamążpójścia

⁷⁰ *W kwestii... naszych młodych rodaczek*, „Obserwator” 1912, nr 6, s. 2.

⁷¹ B. Beba, *Rodzina małomiasteczkowa. Specyfika i przemiana*, „Lud” 1989–1990, t. 73, s. 94–95.

córek. Ważną kwestię stanowiła możliwość zatrudnienia czeladzi, najczęściej to starsi cechowi wybierali najodpowiedniejszego kandydata, czeladnika często jej upodobanego, mającego pracować w warsztacie wdowy, przy wyborze którego pod uwagę brano jego sprawność zawodową, jak również możliwość małżeństwa z owdowiałą majstrową. Prowadzenie warsztatu przez wdowy wiązało się także z pewnymi zobowiązaniami, zgodnie z którymi musiały one np. uczestniczyć w zebraniach cechowych, brać udział w życiu religijnym, jak i towarzyskim, a także uiszczać obowiązkowe składki pieniężne⁷².

Próbując podsumować rozważania na temat kobiety w małym mieście w rodzinie rzemieślniczej należy podkreślić, iż mimo niewielu tekstów zawartych w prasie piotrkowskiej dotyczących tego zagadnienia można wysunąć pewne wnioski i zaznaczyć, iż tak naprawdę poszczególne etapy życia w tym środowisku zależne były od zajmowanego przez kobietę miejsca w rodzinie. Postrzegane były one w następujący sposób: córki jako panny, mężatki jako matki, a kobiety samotne najczęściej jako wdowy. Obowiązkiem panny było przede wszystkim posłuszeństwo rodzicom, głównie ojcu, nienaganne prowadzenie się jak i pomoc rodzinie. W przypadku mężatki, musiała być według różnych kanonów wierna i posłuszna mężowi, powinna być dobrą matką, dbać o dom, jak również, jeśli tego wymagała sytuacja, pomagać w warsztacie, lub pomóc w utrzymaniu rodziny wykonując dodatkowe prace. Największą swobodą wśród kobiet rzemieślniczych cieszyły się wdowy, mogące samodzielnie prowadzić zakład produkcyjny czy mające prawo decydować o swoim majątku. Także w świetle prasy piotrkowskiej kobieta miała być przede wszystkim żoną i matką. Miejsce dla niej widziano w sferze rodzinnej oraz religijnej, natomiast nie w aktywizacji zawodowej, którą mocno negowano. Prasa XIX-wieczna bardzo dużo miejsca poświęcała kwestii pracy kobiet, autorzy artykułów „Tygodnia Piotrkowskiego”, „Kroniki Piotrkowskiej” oraz pozostałych tytułów prasowych krytycznie odnosili się do tej problematyki, traktując pracę zawodową jako zło konieczne. Ponadto prasa z reguły odrzucała program równouprawnienia podkreślając jedynie, iż wykształcenie, a tym bardziej zdobycie określonego zawodu, było zawsze dobrym atutem dla kobiety, zwłaszcza w małomiasteczkowych rodzinach rzemieślniczych, dającym poczucie niezależności i samodzielności, aczkolwiek kobieta powinna przy tym pamiętać o swoim „boskim powołaniu” – rodzinie

⁷² W. Najdus, *Rodzina i domownicy...*, s. 17–19; A. Głowacka-Penczyńska, *op. cit.*, s. 84–87.

i wychowywaniu potomstwa. Ponadto podkreślano, iż praca zawodowa często wiązała się z wieloma niedogodnościami, chociażby koniecznością częstego podróżowania, co m.in. miało znaczny wpływ na dom rodziny. Na koniec należałoby zaakcentować, iż duży nacisk kładziono przede wszystkim na sprawę „praktycznej i pożytecznej” edukacji dziewcząt, mając na uwadze przystosowanie ich do zmieniających się realiów życia, jednak nadal w decydującej mierze uważano, że podstawowym zajęciem kobiety było być dobrą matką i żoną, upatrując jej miejsce w domu.

KAMIŁA KŁUDKIEWICZ
(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Historii Sztuki)

POMIĘDZY SFERĄ PRYWATNĄ A DZIAŁALNOŚCIĄ PUBLICZNĄ - AKTYWNOŚĆ KOLEKCJONERSKA IZABELLI Z CZARTORYSKICH HR. DZIAŁYŃSKIEJ W 2. POŁOWIE XIX WIEKU

W Europie drugiej połowy XIX wieku niewiele kobiet kolekcjonowało dzieła sztuki. Tradycyjnie kolekcjonerstwo było aktywnością zarezerwowaną przede wszystkim dla mężczyzn, zaś kolekcjonerki dzieł sztuki stanowiły niewielki odsetek wśród ogółu zbieraczy. Dokładne określenie proporcji nie jest możliwe, ze względu na specyfikę działalności kolekcjonerskiej – obok zbieraczy prezentujących swoje zbiory publiczności, znanych i opisywanych w prasie, istnieli zawsze kolekcjonerzy oddający się swojej pasji w zaciszu domowym. Uznaje się w przybliżeniu, że w drugiej połowie stulecia wśród europejskich kolekcjonerów sztuki jedynie 1% stanowiły kobiety¹. Przy czym pośród nich można wskazać tylko kilka twórczyń zbiorów znanych i cenionych ze względu na ich klasę.

Na ziemiach polskich było podobnie. Posługując się znanymi „spisami zbieraczy” z drugiej połowy XIX wieku i z początku XX stulecia (i mając na uwadze to, że nie uwzględniały one wszystkich kolekcjonerów i zawierały dużo błędów), możemy wskazać, że kobiety stanowiły zdecydowaną mniejszość pośród kolekcjonerów. Wśród 94 wymienionych w publikacji S. Krzyżanowskiego prywatnych zbieraczy w 1869 roku figurowały trzy

¹ B. Rogan, *Collectionner – mode masculin et mode féminin*, [w:] J.-Y. Ribault (red.), *Mécènes et collectionneurs. Les variantes d'une passion I*, Paris 1999, s. 347.

kobiety². W 1870 roku w gronie 361 kolekcjonerów znalazło się 27 kobiet³. W najbardziej szczegółowym źródle informacji na ten temat, tj. opracowaniu Edwarda Chwalewika z lat 1926/1927 wśród 1340 prywatnych kolekcjonerów wymieniono 79 kobiet, choć pośród nich faktycznymi kolekcjonerkami można by określić 27 kobiet⁴.

Do tego nielicznego grona należała polska arystokratka Izabella z Czartoryskich hr. Działyńska (1830–1899)⁵, która od wczesnych lat swojej młodości interesowała się sztuką i mając niespełna 20 lat zaczęła tworzyć swoją pierwszą artystyczną kolekcję. Jej zakupy od lat 50. XIX wieku wiązały się z Paryżem, gdzie wraz z rodziną młoda Izabella mieszkała w Hôtel Lambert. Od początku jej pasja kolekcjonerska charakteryzowała się wysokimi aspiracjami. Działyńska współpracowała przy tworzeniu swoich zbiorów z najlepszymi paryskimi znawcami rzemiosła artystycznego i starożytności. Doradzali jej kustosze Luwru – Léon de Laborde, Émile Molinier, Wilhelm Froehner. Kolekcjonerka inspirowała się również działalnością i aranżacją wystaw ówczesnych muzeów

² S. Krzyżanowski, *Spis prywatnych zbieraczy z wyszczególnieniem ich zbiorów i kierunku, w jakim przede wszystkim swoim studjom się oddają*, „Rocznik dla archeologów, numizmatów i biografów polskich” 1869, 1870, s. 73–83. Przy czym jedną z wymienionych osób była hr. Augustowa Potocka z Wilanowa, którą trafniej byłoby określić strażniczką i opiekunką rodzinnych zbiorów, odziedziczonych po kolekcjonerach z rodu Potockich, niż indywidualną kolekcjonerką.

³ S. Krzyżanowski, *Spis prywatnych zbieraczy z wyszczególnieniem ich zbiorów i kierunku, w jakim przede wszystkim swoim studjom się oddają*, „Rocznik dla archeologów, numizmatów i biografów polskich” 1870, 1873, s. 207–237.

⁴ Bowiem w grupie 79 kobiet należy wyraźnie wyodrębnić: posiadaczki księgozbiorów (40), kobiety; które odziedziczyły kolekcje bądź księgozbiory zebrane przez przodków, bądź mężów (27) oraz wymienione wspólnie z mężami jako współwłaścicielki zbiorów (7). W rezultacie ze spisu Chwalewika wynika, że kolekcje sztuki (zebrane przez kobiety, gdyż Autor nie zaznaczył inaczej) posiadało 27 kobiet. E. Chwalewik, *Zbiory polskie. Archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie*, t. 1–2, Warszawa–Kraków 1926–1927.

⁵ Dotychczas nie powstała biografia kolekcjonerki. Publikacją, która miała służyć za taką jest przesiąknięta jawną wrogością do bohaterki (i przepełniona szeregiem nadinterpretacji, pozbawionych oparcia w faktach) książka Z. Karczewskiej-Markiewicz, *Panna lodowata*, Poznań 1973. Ogólne informacje biograficzne por.: A. Łuczak, *Izabella z Czartoryskich Działyńska i jej działalność kolekcjonerska*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie III. Panie z dworów i pałaców II. Materiały III sesji naukowej zorganizowanej w Muzeum Zamoyskich w Kozłowie 11–13 października 2006*, red. H. Łaszkiwicz, Lublin 2007, s. 30–40; B. Wysocka, *Obraz Izabelli z Czartoryskich Działyńskiej w prasie i literaturze*, [w:] *Izabella i Jan Działyńscy. Mecenas kultury*, red. B. Wysocka, Gołuchów–Kórnik 2004, s. 23–36.

w stolicy Francji (Musée Cluny i Luwru)⁶. Swoje zbiory pokazywała także na odbywających się w Paryżu wystawach artystycznych⁷.

Wysoki poziom zbiorów oraz troskliwa opieka naukowa, jaką otaczała swoje kolekcje Izabella hr. Działyńska, stawiały ją w gronie najważniejszych europejskich kolekcjonerów drugiej połowy XIX wieku. Wzorem innych zbieraczy tego czasu Działyńska postanowiła zbiory udostępnić publiczności. W tym celu poświęciła na ich ekspozycje cztery sale zamku w wielkopolskim Gołuchowie. Rezydencję przejęła w latach 70. XIX wieku od męża Jana hr. Działyńskiego⁸ i uczyniła z niej, po przebudowie, swoją wiejską siedzibą.

Kolekcjonerską aktywność Izabelli z Czartoryskich hr. Działyńskiej można rozpatrywać w różnych aspektach. W niniejszym tekście zaproponowano kilka spojrzeń na kolekcjonerstwo hrabiny.

KOLEKCJONERSTWO IZABELLI HR. DZIAŁYŃSKIEJ - SAMODZIELNA AKTYWNOŚĆ ARYSTOKRATKI DRUGIEJ POŁOWY XIX WIEKU

W połowie XIX wieku pozycja kobiet w najwyższych, arystokratycznych sferach społeczeństwa uległa zmianie i jak nigdy wcześniej (zwłaszcza w porównaniu z początkiem stulecia) zostały one odsunięte w sferę życia prywatnego⁹. Wykształcenie kobiet ograniczało się do podstawowych wiadomości, choć wzbogacały je wymiernie znajomość języków obcych i zajęcia z dziedzin

⁶ Szczegółowo: K. Kłudkiewicz, *Cenne znajomości i najlepsi znawcy. Początki kolekcjonerstwa Izabelli z Czartoryskich Działyńskiej 1849–1855*, [w:] *Sztuka w Wielkopolsce*, red. M. Błaszczynski, B. Górecka, M. Górecki, A. Paradowska, Poznań 2013, s. 157–166; K. Kłudkiewicz, *Rodzinną tradycją, romantyczne zobowiązania i indywidualne koncepcje. Kilka uwag o kolekcjonerstwie arystokracji w Wielkopolsce w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] *Miłośnictwo rzeczy. Kolekcjonerstwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. M. Mencfel, K. Kłudkiewicz, Warszawa 2014, (w druku).

⁷ Kolekcje Izabelli Działyńskiej były eksponowane na Wystawie Światowej w Paryżu w 1867 r. i na wystawie l'Union des Beaux-arts w 1881 r. w Paryżu.

⁸ W czasie pobytu na emigracji majątek Jana Działyńskiego w Wielkopolsce został obłożony sekwestrem przez władze pruskie. Była to kara za udział hrabiego w powstaniu styczniowym. Jego pobyt zagranicą, działalność polityczną oraz zakupy kolekcjonerskie finansowała żona, Izabella Działyńska. Po powrocie do kraju, małżonkowie rozliczyli się. Działyński zwrócił żonie pożyczone sumy, przekazując jej swój majątek w Gołuchowie (folwark i popadający w ruinę zamek) oraz kolekcję waz greckich, którą kolejna właścicielka również rozbudowała. Szczegółowo rozliczenia finansowe podaje: A. Mężyński, *Jan Działyński 1829–1880*, Wrocław 1987, s. 155.

⁹ M. Perrot, *Postaci i role*, [w:] *Historia życia prywatnego 4. Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, Wrocław–Warszawa 2006, s. 133–206.

artystycznych. Umiejętności kobiet w tym zakresie gwarantowało staranne dobranie guwernerów. Często zostawali nimi wysokiej klasy artyści i muzycy.



Ryc. 1. Izabella z Czartoryskich Działyńska (1830–1899). Źródło: <http://www.bkpan.poznan.pl>.

Podział ról w tej grupie był wyraźnie wytyczony – kobiety były zamknięte w domach, a ich działalność ograniczała się do dobroczynności i prowadzenia salonu towarzyskiego¹⁰. W rodzinie podlegały władzy mężczyźni: ojca, brata, męża¹¹.

Życie Izabelli z Czartoryskich Działyńskiej nie odbiegało od tego wzorca i jawi się jako typowa biografia arystokratki europejskiej. Wychowana w emigracyjnej, paryskiej siedzibie Czartoryskich, młoda księżniczka otrzymała gruntowne wykształcenie, typowe dla ówczesnych arystokratek. Nad rozwojem jej wiedzy w najmłodszych latach czuwały guwernantki¹². Następnie pobierała lekcje rysunku i malarstwa u paryskich artystów. Jednym z jej pierwszych nauczycieli był Sebastian Norblin, syn znakomitego rytownika i malarza Jana Piotra Norblina¹³. Następnie od 1850 roku lekcji rzeźby udzielał Izabelli Dominique Lacquis, lekcji malarstwa – Emile Ducaustin. Księgozbiór młodej księżniczki dowodził upodobań z zakresu literatury, historii oraz zawierał prace naukowe i albumy na temat sztuki¹⁴. Te ostatnie

¹⁰ Por. M. Perrot, *Postaci...* Por. również obyczaje arystokracji w tym zakresie w: D. Lieven, *The Aristocracy in Europe 1815–1914*, London 1992, s. 134–160.

¹¹ N. Arnaud-Duc, *The Law's Contradictions*, [w:] *A History of Women in the West. IV. Emerging Feminism from Revolution to World War*, red. G. Fraisse, M. Perrot, Cambridge 1993, s. 80–114.

¹² Od 1838 r. guwernantką Izabelli była panna Spencer, a od września 1842 r. panna Benoit. Por. Archiwum Biblioteki Polskiej w Paryżu [dalej: BPP], sygn. BPP 995, Księga kategoryczna wydatków XX. Czartoryskich za 1838 r. i BPP 996, Książka rachunkowa XX. Czartoryskich z 1842, 1843 r.

¹³ Pierwszych lekcji rysunku udzielała księżniczce panna Raymond, a od 1848 r. Norblin. Por. BPP 998, Hôtel Lambert. Księga wydatków domowych od I 1848 do XII 1850 r. W zbiorach BPP zachował się album rysunków księżniczki Izabelli. THL/BPP Galb 38.

¹⁴ Świadczy o tym zachowana „Księga zakupu książek” Izabelli z Czartoryskich Działyńskiej w latach 1853–1888, BPP, 950 oraz lista książek wysłanych z Paryża do Gołuchowa w Archi-

odnosiły się przede wszystkim do jej zainteresowań kolekcjonerskich: grafiki, rzemiosła artystycznego, emalierstwa oraz sztuki starożytnej.

W kwestii wyborów życiowych Izabella była najpierw podległa woli ojca, księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Znalazło to najpełniejszy wyraz w zaaranżowanym przez niego małżeństwie córki z hr. Janem Działyńskim z Kórnika. Związek okazał się dla obojga młodych nieszczęśliwy¹⁵.

Sama księżniczka nie angażowała się w ogóle w politykę prowadzoną przez obóz ojca, choć zawarcie związku z arystokratą wielkopolskim było również wyrazem politycznych planów Adama Jerzego Czartoryskiego. Jego córka miała być łącznikiem i przedstawicielem polityki rodziny Czartoryskich w Wielkim Księstwie Poznańskim. Zamyśl nie został urzeczywistniony, a młoda hrabina Działyńska boleśnie odczuwała zwyczaje panujące w domu rodzinnym małżonka. Jej powiernica i administratorka majątku, Josephine Rousset tymi słowami opisywała wizytę w Kórniku:

Przybyłyśmy więc do Kórnik, aby pomóc Hrabieciu [Janowi Działyńskiemu – przyp. autorki] w jego wystawie z okazji 1-ego¹⁶. Jak już wcześniej Pani wiedziała, wykazałyśmy jak najszczerszą dobrą wolę, ale zwyczaj tego kraju i tego domu są takie, że kobieta jest jedynie meblem wygodnym i przyjemnym. Księżna Iza nie znajduje tu niczego i staje się obca, bo umieszcza się ją w pałacu bez jej zdania. To wszystko zaciemnia jej widoki na przyszłość i pogrąża ją w zniechęceniu. Chciałaby ona naprawdę wbrew swojemu wstrętowi uczynić wszystko, aby wypełnić pragnienia swojego ojca¹⁷.

Grzkie słowa i niezadowolenie Izabelli w czasie wizyty w Kórniku Działyńskich być może autorka listu nieco przejawiała, faktem jest jednak, że księżniczka bardzo długo nie czuła się dobrze w Wielkopolsce.

wum Muzeum Narodowego w Poznaniu [dalej: AMNP], Archiwalia z Zamku w Gołuchowie, Liste des livres envoyées à Gołuchów 1–4, sygn. 2547.

¹⁵ Wyobraźnię biografów Jana Działyńskiego rozpałała kwestia jego nieudanego małżeństwa z Izabellą, która sama w sobie nie doczekała się rzetelnego omówienia. W sposób obiektywny kilka wątków związanych z funkcjonowaniem związku hrabiostwa Działyńskich przedstawił A. Mężyński w artykule *Gołuchów Jana Działyńskiego 1853–1874*, „Studia Muzealne”, t. XIII, 1982, s. 74–86.

¹⁶ Chodzi tu o coroczną wystawę otwieraną na zamku w Kórniku 1 października. Zwyczaj ten zapoczątkował Tytus hr. Działyński, a kontynuował jego syn, Jan Działyński.

¹⁷ Biblioteka Czartoryskich w Krakowie [dalej: BCz], sygn. 7450. List Josephine Rousset z dnia 23 IX 1861 r. z Kórnik prawdopodobnie do matki Izabelli, Anny z Sapiechów Czartoryskiej. Tłum. z jęz. francuskiego: K. Kłudkiewicz.

Utrzymanie dobrych stosunków z mężem nie ułatwiała obecność samej Josephine Rousset (1821–1896), osoby bardzo blisko związanej z Hôtelem Lambert, choć dotąd nie przyciągającej należytej uwagi badaczy. Jak podaje T. Jakimowicz była ona bratanicą lekarza Czartoryskich, wychowanką i ulubienicą rodziny¹⁸. Jej obecność w ich domu daje się potwierdzić źródłowo od 1845 roku¹⁹. Kilkakrotnie zlecano jej usługi artystyczne. W 1846 roku namalowała portret księżniczki Izabelli²⁰, a w 1850 roku brała udział w pracach remontowo-malarskich w Hôtel Lambert²¹. Pozwala to domniemywać, że posiadała wykształcenie artystyczne i umiejętności z nim związane. Przede wszystkim jednak już od 1846 roku Josephine Rousset zajmowała się wydatkami księżniczki Izabelli²², a z czasem przejęła funkcję administratorki Hôtel Lambert i funduszy rodzeństwa Czartoryskich²³. Izabella darzyła ją na pewno zaufaniem, a z ich zachowanej korespondencji przebija nawet pewna poufałość²⁴. Jan Działyński z kolei nie przepadał za powiernicą swojej żony i kilkakrotnie nie powstrzymał się od ostrych komentarzy na temat Francuzki²⁵. Bardzo istotna dla Izabelli obecność panny Rousset²⁶, nie wpływała pozytywnie na napięte stosunki między małżonkami, przynajmniej w pierwszym okresie ich małżeństwa.

¹⁸ T. Jakimowicz, *Od kolekcji „curiosités artistiques” ku Muzeum. Zbiactwo artystyczne Izabelli z Czartoryskich Działyńskiej w latach 1852–1899*, „Studia Muzealne” 1982, z. 13, s. 43. W księgach finansowych Czartoryskich pojawia się lekarz o nazwisku Rousset. Por. BPP, Archiwum Instytutu Panien Polskich, 922.

¹⁹ BCz, sygn. 7200, k. 463, List Izabelli Czartoryskiej do brata Władysława z dnia 26 VIII 1845 r.

²⁰ O czym informował w swoim dzienniku wychowawca synów księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, Hipolit Błotnicki. Por. Wpis z dnia 19 czerwca 1846 r., Dziennik Hipolita Błotnickiego, BCz, sygn. 6796.

²¹ Por. Księga wydatków domowych w Hôtel Lambert od I 1848 do XII 1850 r., prowadzona przez księżnę Annę z Zamoyskich Sapieżynę, BPP, 998.

²² W listopadzie 1846 r. Rousset pokwitowała wydatki księżniczki Czartoryskiej. Por. BPP 842, k. 10.

²³ Josephine Rousset wykonywała dla Izabelli i Władysława różne sprawunki – od tych prostych (jak zakup bielizny, przesłanie cygar), po poważne rozliczenia finansowe, a zwłaszcza zakupy na rynku dzieł sztuki.

²⁴ W pierwszej fazie zainteresowań kolekcjonerskich ledwie dwudziestoletniej Izabelli, Josephine Rousset była jedną z niewielu osób „wtajemniczonych” w kupowanie grafik i rycin. Od 1854 r. Izabella w korespondencji zwraca się do niej poufałym „Belotte”, albo „Ma belle”. Por. Listy Izabelli Czartoryskiej do J. Rousset z 1854 r., BCz, sygn. 7489.

²⁵ W korespondencji z żoną Działyński kilkakrotnie nazwał J. Rousset „intrygantką”, „słabą głową zajęta głównie ocaleniem swego znaczenia” BCz, sygn. 7403 II, k. 59–61; sygn. 7405 II.

²⁶ Na temat współpracy Izabelli Czartoryskiej z Josephine Rousset w początkach konstruowania kolekcji młodej księżniczki por. K. Kłudkiewicz, *Cenne znajomości...*

Jeśli spróbować określić małżeństwo Izabelli i Jana Działyńskich, to najwłaściwszym terminem byłby „związek dwóch niezależnych osób”. Mowa tu o funkcjonowaniu codziennym i finansowym²⁷, o pewnej rozdzielności nie tylko majątkowej, ale nawet domowej, objawiającej się w prowadzeniu dwóch osobnych rezydencji – w Kórniku i w Gołuchowie. W zachowaniu niezależności w tym stadle wydatnie pomogła Izabelli samodzielność finansowa, zagwarantowana w intercyzie kontraktu małżeńskiego, ale również zasady funkcjonowania związku, które Izabella narzuciła Janowi już w dniu ślubu i które zakładały ograniczenie kontaktów osobistych. Czy jednak Izabella Działyńska stała się przez to niezależną kobietą? Wydaje się, że nie. Miejsce ojca, księcia Adama Jerzego w decydowaniu o jej sprawach, zajął brat, Władysław ks. Czartoryski, eliminując zupełnie z tej roli męża.

Najszczerzy wyraz temu dał w pełnym emocji liście Jan Działyński. W czasie wypadków Komuny Paryskiej Działyński przebywał w Londynie, nie mając żadnych wieści od swojej żony, która na polecenie brata wyjechała z Paryża do Tours. Działyński pisał do niej:

O moja biedna Pani jakbym nie chciał wyrzutów robić w takiej chwili a jednak smutnie głupiego męża rolę odgrywam. Moja Pani wszystkich zawsze będzie słuchać i zawsze brat ją jak żonę prowadzić będzie, a ja z daleka przypatrywać się będę na młodzieńcze próby tego życia bez ścisłych zasad w postępowaniu w którym wpływ mój prawie żaden, a wpływ obecny najmniejszego nie może obudzić zaufania²⁸.

Wydaje się, że Władysław miał rzeczywiście ogromny wpływ na plany swojej siostry Izabelli, zwłaszcza te dotyczące finansów rodziny. W decydowaniu o przyszłości rodu i rodzinnym majątku na pewno pomagał siostrze – rodzeństwo wspólnie podjęło decyzję o utworzeniu dwóch ordynacji rodu Czartoryskich: na Sieniawie i na Gołuchowie²⁹. W tak istotnych kwestiach finansowych samodzielność Izabelli była ograniczona, a rozporządzanie odziedziczoną fortuną było podyktowane interesami rodu. Gołuchów był większą rezydencją, przebudowaną i urządzoną zgodnie z jej pomysłami, miał

²⁷ Kwestie emocjonalne i uczuciowe funkcjonowania tego nieudanego małżeństwa starał się przedstawić A. Mężyński, *Gołuchów...*, s. 80.

²⁸ List Jana Działyńskiego z 1871 (brak dokładnej daty) z Londynu, B.Cz., sygn. 7406 II.

²⁹ J. Nowak, *Ordynacja sieniawska ksiąg Czartoryskich. Plany – zamierzenia – realizacja*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie” 2000, t. XLV, s. 121–155.

jednak również bardzo ważną funkcję w życiu rodziny Czartoryskich – po śmierci Działyńskiej stać się miał majątkiem ordynackim i siedzibą nowej linii rodu³⁰.

Obowiązki arystokratki w życiu codziennym Izabella wypełniała zgodnie z przyjętymi w jej sferze obyczajami. Po swojej matce, księżnej Annie Czartoryskiej, przejęła rolę gospodyni odziedziczonego po rodzicach Hôtel Lambert. Prowadziła w Paryżu salon towarzyski, urządzała regularnie bale i zabawy. Jak donosił jeden z bywalców domu Czartoryskich w 1873 roku:

W Hôtelu Lambert za najświetniejszych czasów nie było, jak starzy powiadają tak wspaniałych i wystawnych balów jak teraz. W ostatnią środę naliczono aż 800 osób a wszystko z gwiazdami i wielkimi wstęgami. Powiadają, że publiczność francuska niezmiernie z nich rada, dlatego szczególnie, że na tym neutralnym gruncie mogą spotykać się znakomitości wszystkich stronnictw i w istocie byli i legitymiści z Orleany i republikanie i Cesarstwa zwolennicy³¹.

Ponadto Izabella przejęła w 1865 roku funkcję przewodniczącej Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich. Protokoły posiedzeń członków tej instytucji potwierdzają jej uczestnictwo w zebraniach zimowych³². Do jej paryskich obowiązków należała również opieka nad Instytutem Panien Polskich w Paryżu³³.

Obok zarezerwowanych dla arystokratek aktywności takich jak prowadzenie salonu towarzyskiego oraz działalność dobroczynna, Działyńska poświęciła się również kolekcjonerstwu. Jednak, co istotne, jej pasja nie była drobnym zbieractwem bibelotów, czy kupowaniem przedmiotów dla dekoracji domu (a więc działaniami w XIX wieku łączonymi ze sferą kobiecą – domową), ale przemyślanym konstruowaniem wysokiej klasy zbiorów,

³⁰ Po śmierci Izabelli w 1899 r. utworzoną przez nią ordynację Księżąt Czartoryskich na Gołuchowie objął jej bratanek Witold Kazimierz Czartoryski.

³¹ List Ildefonsa Kosiłowskiego, sekretarza Szkoły Polskiej na Batignolles do dyrektora tej placówki Seweryna Gałęzowskiego z dnia 18 II 1873, BPP, akc. 2499.

³² Pierwszy protokół, w którym Izabella figuruje jako przewodnicząca pochodzi ze stycznia 1865 r. Zapisano w nim: „Towarzystwo Dam założone w 1833 r. przez p. Księżnę Annę Czartoryską, która była prezesową aż do śmierci, umarła 24 grudnia 1864 r. dzisiejsze posiedzenie pierwsze jest pod prezydencją jednomyślnie wybranej z księżąt Czartoryskiej hrabiny Działyńskiej”. BPP, akc. 2525.

³³ J. Nowak, *Od jaśnie panienek do córek zwykłych emigrantów – działalność oświatowa księżnych Hotelu Lambert, [w:] Czartoryscy – Polska – Europa. Historia i współczesność*, red. Z. Baran, Kraków 2003, s. 216–224.

mogących rywalizować z najlepszymi kolekcjami owego czasu. Zainteresowania artystyczne i kolekcjonerskie były w jej najbliższym otoczeniu zauważalne. Zbiory konstruował jej brat Władysław³⁴, kolekcjonerstwo pasjonowało również jej męża Jana Działyńskiego³⁵. W rodzinnym Hôtel Lambert odczuwało się obecność bardzo ważnych dla polskiego kolekcjonerstwa zbiorów puławskich, a więc kolekcji należących do babki Izy – Izabelli z Flemmingów Czartoryskiej³⁶. Izabella jednakże nie podążała ani puławskim śladem babki³⁷, ani nie naśladowała wyborów brata czy męża³⁸, wyróżniała się daleko posuniętą samodzielnością w wyborach dzieł sztuki, a przede wszystkim od początku narzuconą koncepcją zbudowania wysokiej klasy kolekcji.

System nabytków kolekcjonerki był od początku zaplanowany. Izabella niechętnie odnosiła się do ofiarowanych jej dzieł sztuki, które nie korespondowały z założeniami jej kolekcji³⁹. Najczęściej takich upominków w ogóle nie przyjmowała. Nie była również podatna na sugestie zakupów przedmiotów,

³⁴ Na temat zainteresowań kolekcjonerskich Władysława ks. Czartoryskiego: A. Zamoy-ski, *Paryż*, [w:] *Muzeum Czartoryskich. Historia i zbiory*, red. Z. Żygulski jun., Kraków 1998, s. 95–148; D. Gorzelany, *Europejska moda kolekcjonerska a idea polskiego „zakładu naukowego”. Zbiór sztuki starożytnej księcia Władysława Czartoryskiego*, [w:] *Miłośnictwo...* (w druku).

³⁵ K. Kludkiewicz, *Kolekcjoner na rozdroczach. Jan Działyński i kórnicka kolekcja dzieł sztuki w drugiej połowie XIX wieku – ekspozycja pomiędzy romantycznym duchem patriotyzmu a nowoczesnym ujęciem naukowym*, „RIHA Journal”, 0021, <http://www.riha-journal.org/articles/2011/2011-apr-jun/kludkiewicz-kolekcjoner-na-rozdrazach> (dostęp z dnia 14.03.2014)

³⁶ Świątynia Sybilli i Domek Gotycki w Puławach, założone przez Izabellę z Flemmingów Czartoryską, uznawane za pierwsze muzeum na ziemiach polskich, rozpoczęły w historii polskiego kolekcjonerstwa trend nazywany „romantycznym nurtem zbieractwa”. Por.: Z. Żygulski jun., *Dzieje zbiorów puławskich. Świątynia Sybilli i Dom Gotycki*, „Rozprawy i Sprawozdania Muzeum Narodowego w Krakowie” 1962, nr 7, s. 5–265, A. Aleksandrowicz, *Różne drogi do wolności. Puławy Czartoryskich na przełomie XVIII i XIX wieku*, Puławy 2011.

³⁷ Izabella ponoć bardzo negatywnie oceniała kolekcjonerstwo swojej babki i miała zbiory puławskie, złożone z polskich pamiątek historycznych, określić mianem „kostnica” (le charnier). Tę wypowiedź późniejszej hrabiny Działyńskiej przywołał: T. F. de Rosset, *Polskie kolekcje i zbiory artystyczne we Francji w latach 1795–1919. Między „skarbnicą narodową” a galerią sztuki*, Toruń 2005, s. 239.

³⁸ Trójka kolekcjonerów: Izabella i Jan Działyński oraz Władysław Czartoryski wymieniali się informacjami na temat obiektu, brali udział w tych samych aukcjach dzieł sztuki (np. wyprzedaży kolekcji Pourtalès w Paryżu w 1865 r.). Rolę pośrednika zakupującego konkretne obiekty dla każdego z tej trójki często pełniła Josephine Rousset.

³⁹ W 1857 i 1858 r. Izabella ukróciła samowolę świeżo poślubionego małżonka, który w czasie pobytu w Wiedniu chciał zakupić dla niej wiele sztychów. Hrabina ograniczyła jego wybór jedynie do wyznaczonych przez nią numerów w katalogach, a Działyński znając jej wyraźne polecenia w listach pytał o pozwolenie na zakupienie konkretnych prac. Por. korespondencję między małżonkami, BCz, sygn. 7406 II.

proponowanych przez brata Władysława⁴⁰ czy męża, choć rady tego ostatniego przy przebudowie i wyposażeniu gołuchowskiego zamku bardzo ceniła⁴¹. Nieprzejednana i konsekwentna w swoich wyborach kolekcjonerskich, konstruowała swoje zbiory od początku z pietyzmem i niezależnością. Jej samodzielność w tym względzie jest godna zaznaczenia i wydaje się być jedyną działalnością, w której ta polska arystokratka mogła się w pełni swobodnie i niezależnie wypowiadać.

IZABELLA HR. DZIAŁYŃSKA JAKO KOBIETA-KOLEKCJONERKA W DRUGIEJ POŁOWIE XIX WIEKU

Choć aktywność kolekcjonerska była niejako wiązana z życiem wyższych sfer – rodów panujących, arystokracji i ziemiaństwa, to należy wyraźnie zaznaczyć, że w drugiej połowie XIX wieku w Europie można wymienić jedynie kilka arystokratek, tworzących kolekcje dzieł sztuki⁴². Oprócz cesarzowej Eugenii⁴³, żony Napoleona III, należy wskazać hrabinę Annę Fridricę Wilhelminę von Hallwyl, założycielkę Hallwylska Museet w Sztokholmie, czy Lady Charlotte Elizabeth Guest, twórczynię pokaźnej kolekcji ceramiki, podarowanej British Museum⁴⁴.

⁴⁰ Rodzeństwo interesowało się podobnymi działami sztuki (grafika, rzemiosło, rzeźby, starożytności), jednak zbiory Izabelli od początku były bardziej zaplanowane a jej zakupy sprecyzowane. Rodzeństwo dosyć intensywnie wymieniało informacje na temat rynku sztuki w latach 50-tych, ale już wówczas Izabella wyraźnie wskazywała bratu, jakie rzeczy ją interesują i jakie rzeczy Władysław ma dla niej zakupić. Por. korespondencję rodzeństwa Czartoryskich, BCz, sygn.7200.

⁴¹ Por. szczegółowo R. Kąsinowska, *Gołuchów. Rezydencja magnacka w świetle źródeł*, Gołuchów 2006, s. 84.

⁴² Należy wyraźnie zaznaczyć, że chodzi o kobiety samodzielnie budujące kolekcje sztuki, a nie na przykład takie, które odziedziczyły kolekcje zebrane przez przodków, czy mężów. Wiadomo, że arystokratki – dziedziczki takich zbiorów dbały o ich zachowanie, często udostępniały je chętnym zwiedzającym, ale same nie tworzyły własnych zbiorów. Ponadto warto w tym miejscu jedynie na marginesie wskazać wyraźną dysproporcję pomiędzy istotną liczbą arystokratek kolekcjonujących dzieła sztuki w pierwszej połowie XIX w. a pojedynczymi przypadkami w drugiej połowie stulecia. Na temat kolekcjonerstwa kobiet w drugiej połowie XIX w. por.: K. Kłudkiewicz, *Czy kolekcja dzieł sztuki mogła być atrybutem kobiecości? Wybrane aspekty kolekcjonerstwa kobiet w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] *Kądział, kołyska, lutnia, łóżko. Atrybuty kobiecości na przestrzeni dziejów*, red. A. Głowacka-Penczyńska, K. Grysińska-Jaruga, M. Opioła-Cegiełka, Bydgoszcz 2014 (w druku).

⁴³ Por. A. McQueen, *Empress Eugénie and the Arts. Politics and Visual Culture in the Nineteenth Century*, Ashgate 2011.

⁴⁴ E. Obey, *The Wunderkammer of Lady Charlotte Guest*, Lehigh 2007.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że kolekcjonerstwo dzieł sztuki było wówczas aktywnością zarezerwowaną przede wszystkim dla mężczyzn. Oczywiście funkcjonowało również zbieractwo kobiet, ale ograniczone do przedmiotów związanych z charakterem ich płci – a więc przedmiotów niewielkich rozmiarów, drogocennych, związanych z ogniskiem domowym, takich jak: biżuteria, figurki porcelanowe, bibeloty, czy wyroby rzemiosła artystycznego, przeznaczone do dekoracji domu⁴⁵. Kobietom zaś nieograniczającym się do zbieractwa bibelotów i zainteresowanym posiadaniem dzieł sztuki przypisywało się niekiedy męskie cechy charakteru⁴⁶.

Echo takiego spojrzenia na zainteresowania księżniczki Czartoryskiej znajdziemy również we wspomnieniach zaprzyjaźnionych z Hôtel Lambert bywalców. Zygmunt Krasiński w liście do Jerzego Lubomirskiego (przez jakiś czas kandydata do ręki Izabelli) pisał:

Dziwne ma gusta – np. sztychów starych zebrała zbiór, skupując je przez lata po paryskich bukinistach. Pedanteria jakaś przebija w tym⁴⁷.

Krasiński w zbieraniu informacji na temat młodej księżniczki posunął się nawet do przepytывania osób odwiedzających jej pokój w Hôtel Lambert. Jedna z nich doniosła mu, że *wielki tam rozlany smutek i zupełny brak żeńskości*⁴⁸. Ów „brak żeńskości” należy odczytywać jako brak uczuciowości i silnej emocjonalności, jakie chętnie w XIX wieku przypisywano kobietom, a jakie, jak wskazują źródła, zupełnie obce były charakterowi późniejszej hrabiny Działyńskiej. Jej upodobania kolekcjonerskie albo uznawano za „dziwne” (jak na kobietę), albo widziano w nich szlachetność gustu, odziedziczonego po wspomnianej już babce, Izabelli z Flemmingów Czartoryskiej. Kojarzenie kolekcji Izabelli Działyńskiej z kolekcją babki, choć było zupełnie nieuzasadnione⁴⁹, to w oczach rodziny i polskich emigrantów tłumaczyło „nie-żeńskie” skłonności księżniczki.

⁴⁵ Por. S. M. Pearce, *On collecting. An investigation into collecting in the European tradition*, London–New York 1995, s. 206–210; R. W. Belk, M. Wallendorf, *Of mice and Men: gender identity in Collecting*, [w:] *Interpreting Objects and Collections*, red. S. M. Pearce, London–New York 1994, s. 240–253.

⁴⁶ Ibidem.

⁴⁷ Z. Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, oprac. Z. Suchodolski, Warszawa 1965, s. 564.

⁴⁸ Ibidem, s. 580.

⁴⁹ Szerzej: K. Kłudkiewicz, *Rodzinna tradycja...*

To, że zwracano uwagę na zainteresowania kolekcjonerskie księżniczki, wynika również z faktu, że kolekcjonerstwo wymaga działania publicznego – kupowania dzieł, kontaktowania się z ekspertami, znawcami, muzealnikami, wreszcie udziału w wystawach i pokazywania swoich zbiorów publiczności. Jest to istotne gdyż, oprócz swojej wysłanniczki na rynku sztuki wspomnianej już Josephine Rousset, kolekcjonerka miała do czynienia jedynie z mężczyznami – ekspertami, marszandami, pracownikami muzeów, kolekcjonerami. W zasadzie w tym paryskim towarzystwie Izabella bardzo długo była niemal jedyną kobietą. Nieco później działała w Paryżu inna kolekcjonerka, podobnie jak Izabella zainteresowana sztuką średniowieczną i renesansową. Była to malarka Nélie Jacquemart, która wraz z mężem bankierem i politykiem Édouardem André zaczęła w latach 80. zakupywać dzieła sztuki, a jej zbiór został przekształcony w muzeum (Musée Jacquemart-André)⁵⁰.

OTWARCIE PRYWATNEJ KOLEKCJI DLA PUBLICZNOŚCI

Udostępnianie prywatnej kolekcji publiczności było jedną z cech charakterystycznych XIX-wiecznego kolekcjonerstwa europejskiego. Kolekcjonerzy w całej Europie otwierali swoje zbiory dla zwiedzających i umożliwiali ich oglądanie. Owa dostępność przebiegała na różnych zasadach – czasem w domostwie kolekcjonera przeznaczano na ekspozycję kolekcji osobne pomieszczenia, czasem dzieła sztuki zdobiły wnętrza prywatne rezydencji, czasem kolekcjonerzy budowali osobne budynki dla pomieszczenia swoich zbiorów, które stawały się „prywatnymi muzeami”. Na ziemiach polskich otwarcie prywatnych zbiorów dla chętnych zwiedzających miało dodatkowe ważne znaczenie – wypełniało brak muzeów publicznych, które powstały tu dopiero pod koniec XIX wieku.

Bogate kolekcje Izabelli z Czartoryskich Działyńskiej przechowywane były do lat 80. XIX wieku w Paryżu. Nie stanowiły jednak wówczas zbiorów, dostępnych dla gości. Wiadomo, że Izabella chętnie udostępniała je francuskim historykom sztuki i badaczom, a za sprawą ich publikacji, zbiory były znane nad Sekwaną⁵¹, ale nie funkcjonowały one jako otwarte dla publiczności.

⁵⁰ A.-M. Bautier, *Nélie Jacquemart-André, artiste, collectionneuse, mécène ou la passion de l'oeuvre d'art*, „La Gazette des Beaux-Arts”, t. CXXV, z. 1512, 1995, s. 79–114; N. Sainte Fare Garnot, *Nélie Jacquemart, Édouard André. Collectionneurs, mécènes et museographes*, Dijon 2011; N. Sainte Fare Garnot, *Le Musée Jacquemart-André*, Paris 2010.

⁵¹ H. de Longperier, *Vases peints inédits à la collection Działyński*, „Revue Archeologique” 1868, t. XVII, s. 345–354; J. de Witte, *Description d'Antiquités conservées à l'Hôtel Lambert*, Paris 1886.

Przebudowując, przejęty od męża w ramach rozliczeń finansowych, zamek w Gołuchowie, Izabella Działyńska poświęciła dwie sale w podziemiu na sale muzealne, a z czasem na ten cel zaadaptowano również dwie sale na parterze budowli⁵². Znalazło się w nich miejsce dla przewożonych od lat 80. z Paryża do Gołuchowa kolekcji średniowiecznego i renesansowego rzemiosła artystycznego (w tym zwłaszcza wczesnorenesansowego emalierstwa) oraz starożytności (waz greckich, naczyń antycznych, zabytków egipskich).

Udostępniając swoje zbiory dla zwiedzających, Izabella zadbała o ich odpowiednie naukowe opracowanie. Wzorowała się w tym na funkcjonowaniu, dobrze jej znanych muzeów francuskich – Musée Cluny i Luwru. Napisanie pierwszego z tomów katalogów zbiorów zleciła francuskiemu archeologowi i kustoszowi Luwru Jean'owi de Witte⁵³. Kolejne tomy luksusowego wydawnictwa pod tytułem „Collections du Château du Gołuchów” redagowali latach 1897–1899 opiekunowie zbiorów Luwru Wilhelm Froehner i Émile Molinier⁵⁴.

Na ziemiach polskich informacje na temat gołuchowskich kolekcji miały zostać rozpropagowane za pośrednictwem publikacji polskich specjalistów. Na zaproszenie hrabiny w 1886 roku ekspozycję kolekcji zwiedził i opisał Marian Sokołowski⁵⁵, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i dyrektor krakowskiego Muzeum Książąt Czartoryskich. Wiedzę na temat kolekcji w Gołuchowie na terenie Wielkopolski miał z kolei upowszechniać rezydujący na zamku opiekun zbiorów. Funkcję tę sprawowali kolejno: Józef Stańczyk, Mikołaj Bobowski, Walenty Buczkowski, Jan Leciejewski⁵⁶. Jak wynika z korespondencji Mikołaja Bobowskiego z kolekcjonerką⁵⁷, do jego obowiązków należało

⁵² Szczegółowo na temat przebudowy zamku w Gołuchowie por. R. Kąsinowska, *Gołuchów...*

⁵³ J. de Witte, *op. cit.* Sylwetki francuskich badaczy, z którymi współpracowała I. Działyńska przybliżam w: K. Kłudkiewicz, *Cenne znajomości...*

⁵⁴ W. Froehner, *Collections de Château de Gołuchów. Antiquités*, Paris 1899; W. Froehner, *Collections de Château de Gołuchów. Verres chrétiens à figures d'or*, Paris 1899; W. Froehner, E. Molinier, *Collections de Château de Gołuchów. L'Orfèverie Antique, du Moyen Age et de la Renaissance*, Paris 1897; E. Molinier, *Collections de Château de Gołuchów. Objets d'Art du Moyen Age et de la Renaissance*, Paris 1903. Katalogi zbiorów gołuchowskich nie były przeznaczone na sprzedaż. Na każdym z nich zostało to wyraźnie zaznaczone: „Ce volume (...) n'est pas dans le commerce”. Zostały wydane w eleganckich oprawach, uzupełnione bogatymi ilustracjami, prawdopodobnie wręczane były jako podarki wybranym osobom.

⁵⁵ M. Sokołowski, *Gołuchów*, Kraków 1886; M. Sokołowski, *Gołuchów*, [w:] Idem, *Studia i szkice z dziejów sztuki i cywilizacji*, t. II, Kraków 1899, s. 326–371.

⁵⁶ R. Kąsinowska, *Gołuchów...*, s. 245–248.

⁵⁷ Listy M. Bobowskiego do I. z Czartoryskich Działyńskiej, BPP, 936.

przesyłanie informacji na temat kolekcji do lokalnej prasy⁵⁸ oraz prowadzenie wykładów na temat zbiorów w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk⁵⁹.

Za życia hrabiny Działyńskiej oprócz arystokratów i przedstawicieli lokalnego ziemiaństwa, Gołuchów zwiedziły na pewno dwie zorganizowane wycieczki. Dnia 28 sierpnia 1891 roku grupa licząca trzydzieści osób, związanych z poznańskim Towarzystwem Przemysłowym przez kilka godzin zwiedzała sale muzealne, zamek i okolicę. We wrześniu 1893 roku zamek odwiedziła jeszcze liczniejsza, bo osiemdziesięcioosobowa grupa z Poznania⁶⁰. W roku 1890 roku odwiedziła również Gołuchów grupa uczennic z paryskiego Instytutu Panien Polskich, który pozostawał pod opieką i zarządem Izabelli⁶¹.

Zasady zwiedzania muzeum gołuchowskiego za życia Izabelli Działyńskiej nie odbiegały od innych ogólnych reguł udostępniania kolekcji prywatnych w siedzibach właścicieli. Publiczność złożona była z wybranych i umówionych wcześniej gości, którzy mogli odwiedzać Gołuchów latem. W czasie nieobecności na miejscu właścicielki, opiekunowie zbiorów mieli za zadanie prowadzić „tylko wybitne i znane osoby”⁶².

Po śmierci fundatorki i objęciu majątku gołuchowskiego statusem ordynacji XX Czartoryskich, zwiedzanie odbywało się po wcześniejszym uzyskaniu zgody zarządu ordynacji. Jak głosił wydany przez właścicieli zamku oficjalny przewodnik:

Zbiory gołuchowskie są dostępne każdego dnia, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych, w czasie od 1-go maja do 1-go października, za poprzednim zgłoszeniem się do zarządu ordynacji gołuchowskiej⁶³.

⁵⁸ W Liście z dnia 28 I 1891 r. Bobowski informuje Działyńską, iż musi sprostować „ową fatalną omyłkę Dziennika Poznańskiego, że zbiór waz gołuchowskich stworzył Jan Zamoyski”, BPP, 936.

⁵⁹ Na początku 1891 r. Bobowski wygłosił dwa wykłady na temat ceramiki starożytnej. W zbiorach PTPN-u zachował się rękopis wygłoszonego referatu – M. Bobowski, *Pogląd historyczny na sztukę ceramiczną w starożytności*, Biblioteka PTPN, rkp. 998.

⁶⁰ Por. R. Kąsinowska, *Gołuchów..*, s. 249.

⁶¹ W pamiątkowym albumie, zaprojektowanym przez uczennice Instytutu dla Izabelli, ukażało się kilka wspomnień z wizyty w Gołuchowie: *L'Institut Polonais. Souvenirs & Fragments 1815–1895*, Paris 1895, s. 130–131.

⁶² Takie wskazówki zostawiła Izabella M. Bobowskiemu, który pisał: „Dr Stańczyk, który podjął się chętnie nadzoru nad zamkiem zastosuje się do życzenia Pani Hrabiny i tylko wybitnym i znanym osobom, jeżeli jakie w czasie mej nieobecności do Gołuchowa przybędą, muzeum zwiedzać pozwoli”. List M. Bobowskiego do I. Działyńskiej, BPP, 936.

⁶³ N. Pajzderski, *Przewodnik po muzeum w Gołuchowie*, Poznań 1929, [s.] 1.

W latach 90. XIX wieku, kiedy większość zbiorów hrabiny ostatecznie została przewieziona z Paryża do Gołuchowa i udostępniona dla zwiedzających, w Wielkopolsce w zasadzie nie istniało otwarte muzeum sztuki dawnej, zwłaszcza starożytnej. W 1857 roku co prawda powstało w Poznaniu Muzeum Starożytności przy Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, ale prezentowano w nim głównie zabytki prehistoryczne, najczęściej pochodzące z wykopalisk wielkopolskich⁶⁴. Kiedy w 1882 roku przekształcono je w jednostkę o nazwie Muzeum im. Mielżyńskich przy Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, profil zbiorów zdecydowanie się zmienił, a to na skutek daru Seweryna hr. Mielżyńskiego⁶⁵, który ofiarował PTPN-owi dwie kolekcje malarstwa: własną galerię oraz zbiór obrazów barona Edwarda Rastawieckiego (specjalnie zakupiony przez Mielżyńskiego dla Poznania)⁶⁶. W salach muzeum eksponowano wówczas obrazy polskie i obce, a także dział pamiątek historycznych oraz tzw. Gabinet Kraszewskiego⁶⁷. Mieszkańcy Poznania i Wielkopolski mogli więc obejrzeć przede wszystkim malarstwo, które stanowiło główny trzon eksponowanych zbiorów. Profil kolekcji gołuchowskich był zupełnie inny i notabene w ówczesnej Wielkopolsce niespotykany – wysokiej klasy zabytki europejskiego rzemiosła artystycznego i zbiór sztuki starożytnej (zwłaszcza waz greckich). Należy pamiętać, że zanim Działyńska udostępniła swoje zbiory, aby obejrzeć tego rodzaju dzieła sztuki, należało wybrać się najbliżej do Berlina.

PODSUMOWANIE

Polska arystokratka Izabella z Czartoryskich hr. Działyńska stworzyła w przeciągu kilkudziesięciu lat znakomite zbiory artystyczne. Jej kolekcje cechowała wysoka klasa obiektów, precyzyjność doboru, wynikająca ze współpracy z najlepszymi francuskimi znawcami sztuki. Rozwijane początkowo

⁶⁴ Por. A. Wojtkowski, *Historia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu w latach 1857–1927*, „Roczniki PTPN”, t. L, Poznań 1928.

⁶⁵ Por. D. Cicha, *Seweryn Mielżyński i jego kolekcja*, [w:] *Zbiory Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Muzeum Narodowym w Poznaniu* (katalog wystawy w MNP), Poznań 1982, s. 25–32; K. Kłudkiewicz, *Miłostaw – pałac bez kolekcji, kolekcja bez galerii*, „Spotkania z zabytkami” 2011, nr 9–10, s. 18–23.

⁶⁶ Por. A. Ryszkiewicz, *Zasługi Edwarda Rastawieckiego jako kolekcjonera i mecenas* [w:] *Mecenas, kolekcjoner, odbiorca. Materiały z sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Katowice listopad 1981*, Warszawa 1984, s. 148–164.

⁶⁷ Por. D. Cicha, *Gabinet Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Poznań 1974.

jako prywatna pasja, z czasem jej kolekcjonerstwo wykroczyło poza domowe zacisze. Udostępnienie zbiorów publiczności, wyeksponowanie ich w „salach muzealnych” gołuchowskiego zamku było przekroczeniem granicy między prywatną, osobistą pasją, a chęcią stworzenia dostępnego „muzeum”. Dodajmy prywatnego muzeum, które w Wielkopolsce końca XIX wieku mogło wypełniać brak dostępu do sztuki dawnego europejskiego rzemiosła artystycznego oraz starożytności greckich, rzymskich i egipskich. Wyjątkowość postawy kolekcjonerki wynikała również z tego, że należała ona do niewielkiego grona kobiet, które w Europie drugiej połowy XIX wieku zakupywały dzieła sztuki i konstruowały własne kolekcje.

JOANNA JAŚKIEWICZ
(Uniwersytet Łódzki, Katedra Historii Sztuki)

KOBIECA DROGA DO SUKCESU W KOŃCU XIX WIEKU - ARTYSTYCZNA KARIERA ANNY BILIŃSKIEJ-BOHDANOWICZ

W wieku XIX, pomimo ciągłego poszerzania się zakresu niezależności kobiet, większość z nich wciąż pełniła tradycyjne role matki i gospodyni domowej, a jedynie wyjątkowym jednostkom udawało się osiągać zawodowe sukcesy, np. na polu nauki czy sztuki. W związku z tym życiorysy kobiet, którym udało się zrobić karierę są dziś wyjątkowo interesującym materiałem dla badaczy. Postacią taką jest niewątpliwie Anna Bilińska-Bohdanowicz, którą w końcu XIX wieku dość powszechnie uważano za największą z polskich malarek. Artystka ta, dziś powoli wydobywana z zapomnienia¹, jako bodaj pierwsza Polka osiągnęła sukces na arenie międzynarodowej, sięgając po najwyższe dostępne kobietom wyróżnienia.

W niniejszym artykule pragnę skoncentrować się na przebiegu życia zawodowego Anny Bilińskiej. Prześledzenie kariery artystki jest niezmiernie interesującym zadaniem, zarówno ze względu na niezwykłość osiągnięć malarki, jak i na pewien wymiar uniwersalny – wiele jej doświadczeń było przeżyciami wspólnymi dla całego reprezentowanego przez nią pokolenia artystek. Analiza biografii Bilińskiej pod tym kątem może pozwolić także na refleksję nad czynnikami, które w omawianej epoce umożliwiały kobiecie

¹ W roku 2013 odbyła się pierwsza od 1927 r. wystawa monograficzna artystki: *Anna Bilińska – kobieta* (Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha). Zwiększenie zainteresowania jej postacią można jednak obserwować od czasu wystawy *Artystki polskie* z 1991 r. (Muzeum Narodowe w Warszawie), gdzie prezentowano kilka jej dzieł. W późniejszych latach obrazy Bilińskiej eksponowane były m.in. na wystawach *Anna Bilińska i Antoni Bohdanowicz – portret niedokończony* (Muzeum w Tykocinie, 2001 r.) oraz *Przeoczenie* (Muzeum Sztuki w Łodzi, 2010 r.).

odniesienie sukcesu. Warto ponadto zastanowić się nad jej osiągnięciami na tle karier innych artystek i artystów jej współczesnych, aby ocenić na ile były one spektakularne.

Głównymi źródłami, na których się opierałam są: dziennik malarki (zredagowany i opublikowany w roku 1928 r. przez jej męża)²; *Mémorial. Album artystki-malarki Anny Bilińskiej*³; katalogi wystaw oraz prasa epoki – zarówno polska, jak i zagraniczna. Materiały te zostały przeze mnie zgromadzone i opracowane w ramach kwerendy do przygotowywanej monografii Anny Bilińskiej-Bohdanowicz.

Anna Bilińska urodziła się w 1857 roku w Złotopolu na Ukrainie, dzieciństwo zaś spędzała w Kijowie i na Kijowszczyźnie, a później w Wiatce. Jej zdolności plastyczne rozwijane były dość wcześnie – w latach ok. 1869–1872 przyszła artystka uczyła się rysunku u Michała Elwiro Andriollego, który w owym czasie przebywał w Wiatce na zesłaniu⁴. Nie było to niczym niezwykłym – w zakres edukacji młodych dziewcząt najczęściej wchodziła nauka rysunku. Wiązało się to z tradycją, która nakazywała pannom pielęgnację „kunsztów”. Zwyczaj ten, początkowo raczej elitarny, rozpowszechnił się w XIX wieku również wśród ziemian i mieszczan⁵. Dzięki temu niemal wszystkie późniejsze artystki miały szanse dość wcześnie rozpocząć kształcenie swoich zdolności. W przypadku Bilińskiej duże znaczenie miał zapewne także fakt, iż jej ojciec – z zawodu lekarz – najwyraźniej amatorsko zajmował się rysunkiem, okazjonalnie współpracując z Andriollem⁶.

Ok. 1875 roku Bilińska wyjechała wraz z matką i braćmi do Warszawy, gdzie rodzeństwo rozpoczęło naukę w konserwatorium – przyszła malarka była ponoć zdolną pianistką. Jedynych informacji na temat tego okresu dostarcza wstęp do dziennika artystki, napisany przez jej męża. Pojawia się tam m.in. stwierdzenie:

² A. Bohdanowicz, *Anna Bilińska. Kobieta, Polka i artystka. Podług jej dziennika, listów i recenzji prasy*, Warszawa 1928.

³ Biblioteka Jagiellońska (dalej BJ), nr 15/78. W *Albumie* artystka, a później jej mąż, gromadzili wycinki prasowe, fotografie obrazów itp.

⁴ A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 11–14.

⁵ A. Morawińska, *Artystki polskie*, [w:] *Artystki polskie. Katalog wystawy*, red. A. Morawińska, Warszawa 1991, s. 9–10.

⁶ *Andriolli. Świadek swoich czasów. Listy i wspomnienia*, red. J. Wiercińska, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, s. 25.

Środki rodziców skromne wprawdzie, starczą jednak na staranne wychowanie dzieci, dowodem czego bodaj fakt, że nauczycielem tańca Anny jest słynny podówczas baletmistrz opery i mazurzysta Popiel, lekcje którego dla mniej zamożnych nie były dostępne⁷.

Ta pozornie błaha wzmianka pozwala sądzić, że dla rodziców Bilińskiej wykształcenie córki było równie istotne, jak edukacja synów, co nie było wówczas sprawą oczywistą.

W okresie studiów w konserwatorium Bilińska nadal rozwijała swoje zdolności plastyczne – jeden z jej najstarszych obrazów przedstawia widok z okna konserwatorium⁸. Artystka zdecydowała się nawet na wynajęcie niewielkiej pracowni malarskiej w budynku przy Nowym Świecie 2, na którą zarabiała udzielaniem lekcji⁹. Niedługo później – w roku 1877 – ostatecznie wybrała malarstwo i zapisała się do szkoły rysunkowej Wojciecha Gersona¹⁰. Była to wówczas jedna z nielicznych placówek, które przyjmowały kobiety, a przy tym utrzymana na wysokim poziomie w porównaniu z innymi damskimi szkołami artystycznymi na ziemiach polskich, znacznie jednak niższym od poziomu pracowni męskich. O tym, że nauczanie w szkole Gersona nie odpowiadało aspiracjom Bilińskiej, może świadczyć to, że jeszcze w okresie nauki zaczęła ona snuć plany stworzenia własnej tego typu placówki, gdyż – jak pisała – *Dążeń u nas jest dużo, a kształcić się niema gdzie*¹¹.

W czasie nauki w Warszawie Bilińska odniosła pierwsze sukcesy artystyczne. Na wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych zadebiutowała już w 1876 roku *Portretem damy* i studium *Głowy mężczyzny*¹². Bodaj najwcześniejsza dotycząca jej recenzja prasowa pochodzi z roku 1880: krytyk dość pochlebnie wyraził się w niej o obrazie *Ryfka* zakupionym do Salonu Krywulta, dostrzegając jednak liczne niedoskonałości kolorytu¹³. Dużym sukcesem okazało się studium *Malarz wędrowny* wystawione w TZSP w 1882

⁷ A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 14.

⁸ *Widok z okna konserwatorium (Saska Kępa zimą)*, 1877, Muzeum Narodowe w Warszawie (dalej MNW), MP 1396.

⁹ A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 14.

¹⁰ *Ibidem*, s. 15.

¹¹ *Ibidem*, s. 61. Pierwsza wzmianka na ten temat pojawia się już 24 V 1882 r., por. *ibidem*, s. 23. Pisownia wszystkich cytatów oryginalna.

¹² J. Wiercińska, *Katalog prac wystawionych w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie w latach 1860–1914*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, s. 23.

¹³ Br. Z., *Z wystawy A. Krywulta*, „Kurjer Warszawski”, nr 281 z 17 XII 1880, s. 1–3.

roku, które spotkało się z bardzo przychylnymi recenzjami¹⁴ oraz kilkoma ofertami kupna, a wreszcie zostało nabyte przez TZSP do rozlosowania¹⁵.

W roku 1882, dzięki zaproszeniu przyjaciółki – Klementyny Krassowskiej, Bilińskiej udało się odbyć podróż po Europie¹⁶. Choć głównym celem wyjazdu miało być podreperowanie zdrowia Krassowskiej, to stał się on dla Bilińskiej przede wszystkim podróżą artystyczną. Tego typu wojaże młodych twórców były przez wieki uważane za integralną część edukacji, lecz niezbyt zamożna malarka najpewniej nie mogłaby sobie pozwolić na taką wyprawę bez pomocy bogatszej przyjaciółki. W ciągu ponad siedmiu miesięcy (od 5 lutego do 28 września) artystka miała okazję przebywać w Niemczech, Austrii i północnych Włoszech. Szczególne znaczenie miały dłuższe pobyty w Monachium i Wiedniu – istotnych centrach kulturalnych. W zapiskach z tego okresu pojawiają się liczne – często bardzo chaotyczne – opisy zwiedzanych miejsc, ale też wzmianki o wyteżonych studiach w muzeach, akademiach sztuki oraz w plenerze¹⁷. Świadectwem wrażeń artystki jest również jej szkicownik z podróży, zachowany w kolekcji warszawskiego Muzeum Narodowego¹⁸.

Większość notatek z tego okresu świadczy o tym, że doskonalenie talentu było dla młodej malarki celem nadrzędnym, w związku z czym chciała jak najpełniej wykorzystać wyjazd. Pod koniec podróży coraz częściej ubolewała nad brakiem regularnych studiów, pisząc np.:

Pan K. donosi mi z Warszawy, że pracownia moja na Nowym Świecie 2 dotąd niewynajęta. Chcę koniecznie mieć tę pracownię [...] Ale kiedy ja się do niej dostanę! Nieraz rozpacz mię ogarnia na myśl, że nie mogę pracować, że nic nie postępuję¹⁹.

¹⁴ *Przegląd sztuk pięknych*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 318 z 28 I 1882, s. 63–64; H. Struve, *Przegląd artystyczny*, „Kłosa”, nr 868 z 16 II 1882, s. 109–110.

¹⁵ *Sprawozdanie komitetu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem za rok 1882*, Warszawa 1883, s. 17–18.

¹⁶ Podróży Anny Bilińskiej poświęcona została praca magisterska: Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego – IHS UW, L. A. Broniarek, *Podróż artystyczna Anny Bilińskiej w roku 1882 na podstawie dziennika i szkicownika*, 1979, praca magisterska pod kierunkiem dr hab. T. Jaroszewskiego, mps.

¹⁷ A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 20–32.

¹⁸ MNW, Rys.Pol.1968/1-42.

¹⁹ A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 31.

28 września 1882 roku artystka wraz z paniami Krassowskimi dotarła do Krakowa, gdzie dowiedziała się o możliwości dalszej nauki pod okiem Jana Matejki. Dla początkującej malarki była to oczywiście niebywale atrakcyjna perspektywa²⁰, kusząca tym bardziej, że w niezbyt odległym Lwowie mieszkał jej ukochany – młody malarz i rysownik Wojciech Grabowski²¹, którego poznała podczas pobytu w Wiedniu. Zaledwie dwa dni później – 30 września – Bilińska dowiedziała się jednak o możliwości wyjazdu do Paryża wraz z Zofią Stankiewiczówną i jej matką, celem rozpoczęcia nauki w Académie Julian²².

Ta prywatna placówka była w tym czasie uważana za najpoważniejszą konkurencję École des Beaux Arts, a przy tym za bodaj najlepszą na świecie szkołę artystyczną przyjmującą kobiety, dla których publiczne akademie były ciągle niedostępne²³. Wedle słów rosyjskiej malarki Marii Baszkircew była to wręcz *jedyna pracownia na poziomie, dostępna dla kobiet*²⁴. Nic więc dziwnego, że ciągnęły do niej młode malarki z całej Europy oraz Stanów Zjednoczonych²⁵.

Wybór nie był dla Bilińskiej prosty, przede wszystkim ze względu na Grabowskiego. Po otrzymaniu propozycji Stankiewiczówny artystka zanotowała:

Staram się mieć na względzie malarstwo jedynie, gdybym bowiem pójść miała za podszeptem serca – decyzja byłaby prędką²⁶.

Ostatecznie zwyciężyła ambicja i malarka zdecydowała się na wyjazd.

²⁰ *Korzystać z rad Matejki! Czy tylko jestem dostatecznie przygotowana na to. Ah, trzeba będzie przesadzać trudności!*, cyt. za: ibidem, s. 32.

²¹ Więcej o W. Grabowskim, por. *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. II, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 450

²² A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 31.

²³ Oficjalnym powodem nieprzyjmowania kobiet było studium aktu – podstawa akademickiej edukacji – uważano bowiem, że młodym kobietom nie przystoi oglądanie nagiego modela. Sytuacja ta trwała do lat 90. XIX w. (w École des Beaux Arts do roku 1894). W Polsce sytuacja zmieniła się w roku 1904, wraz z otwarciem Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie od początku przyjmowano studentki. Akademia Krakowska przyjmowała studentki dopiero od 1920 r. Por. J. Sosnowska, *Poza kanonem. Sztuka polskich artystek 1880–1939*, Warszawa 2003, s. 33.

²⁴ M. Baszkircew, *Dziennik*, przeł. H. Duninówna, Warszawa 1967, s. 323.

²⁵ Więcej o Académie Julian, por. np. G. P. Weisberg, *Overcoming All Obstacles. The Women of the Academie Julian*, New York 1999.

²⁶ A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 32.

11 listopada 1882 roku panie Stankiewicz i Bilińska dotarły do Paryża. Malarka nie tracąc czasu już 13 listopada rozpoczęła naukę, od razu odnotowując, że szkoła organizuje regularnie konkursy dla uczniów²⁷. Z kolei już 15 listopada artystka zapisała w dzienniku, iż

Są tu podobno kursa wieczorne, modelowania. Muszę się na nie zapisać, – wieczorami nie robię dotąd nic – czas się traci²⁸.

Na kolejnych stronach malarka skrupulatnie notowała uwagi nauczycieli, szczególnie ciesząc się z pochwał. Techniczne wskazówki zapisywała także na odwrociach swoich szkolnych kompozycji oznaczając, od którego z profesorów pochodzą²⁹. O intensywności studiów malarki w początkach pobytu w Paryżu świadczy notatka sporządzona 31 grudnia 1882 roku, po niemal dwóch miesiącach spędzonych w mieście:

Paryża jako miasta nieznam dotąd wcale, ale z tego, co o nim słyszę, niepodobna mi się: co za brudy!³⁰.

W zapiskach Bilińskiej z tego okresu widoczna jest ogromna ambicja i determinacja. Można odnieść wrażenie, że młoda artystka chciała jak najwięcej nadrobić, jak najszybciej osiągnąć doskonałość, a przede wszystkim odnieść sukces. Zwróciła na to uwagę również Joanna Sosnowska:

Od początku dziennika uderza niebywała chęć zrobienia przez Bilińską kariery, chęć wręcz nie licująca z obrazem młodej panny jaki utrwałała w naszej świadomości literatura³¹.

Pragnąc szybszych postępów malarka próbowała nawet przenieść się do męskiej pracowni, gdzie *mają inne modele, professor dwa razy na tydzień i pracują inaczej*³².

²⁷ Ibidem, s. 37. Konkursy w Académie Julian były organizowane jako forma motywacji, ale także przygotowania uczniów do przyszłej rywalizacji na Salonach.

²⁸ Ibidem, s. 38.

²⁹ Notatki znajdują się m.in. na odwrociach studiów: *Wąż miedziany* (MNW, Rys. Pol. 12002), *Rolnik składający ofiarę bogini Ceres* (MNW, Rys. Pol. 3246), *Satyr i przechodzień* (MNW, Rys. Pol. 5096).

³⁰ A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 41.

³¹ J. Sosnowska, *op. cit.*, s. 29.

³² A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 55.

Owe ambicje stają się jeszcze bardziej widoczne przy okazji pierwszego szkolnego konkursu, w którym Bilińska brała udział – 27 listopada 1882 roku zanotowała:

Chciałam powiedzieć sobie, że bez medalu nie wyjadę z Paryża. Lecz tym sposobem niewyjechałabym może nigdy. **A jednak dostać go muszę!** [podkreślenie aut.]³³.

Na upragniony sukces malarka musiała jednak jeszcze poczekać. Jeden z kolejnych konkursów – w lutym 1883 roku – wygrała Zofia Stankiewiczówna, zaś porażka była dla Bilińskiej niespodziewanie przykra:

Muszę się przyznać ze wstydem i boleścią, że przez jakiś czas zazdrościłam jaj. Ale po chwili przyszedłam do równowagi [...] Rada jestem, że ona – przyjaciółka i rodaczka ma tę nagrodę³⁴.

Wreszcie, 11 kwietnia, z radością napisała:

Medal dostałam! Co za radość! Prawdziwa dla mnie niespodzianka po czterech zaledwie i pół miesiącach pobytu w Paryżu³⁵.

W kolejnym roku udało się artystce zdobyć drugie miejsce w konkursie wspólnym dla pracowni męskich i żeńskich. Jak zauważył paryski korespondent „Biblioteki Warszawskiej”:

Nie mała to chwała prześcignąć towarzyszki; ale wydrzeć palmę towarzyszom, to już niezaprzeczony tryumf³⁶.

Po pierwszych sukcesach w szkole, Bilińska zaczęła zdobywać rozgłos również poza jej murami. W 1884 roku zadebiutowała na Salonie, gdzie wystawiła rysunkową głowę kobiecą. Z radością odnotowywała w dzienniku przychylnie wzmianki prasowe dotyczące tej pracy. Wkrótce zaczęła zbierać wszystkie wycinki na swój temat i zamieszczać je w *Albumie* na bieżąco dokumentując rozwój kariery zawodowej.

³³ Ibidem, s. 39.

³⁴ Ibidem, s. 47.

³⁵ Ibidem, s. 50. Przed II wojną światową medal przechowywany był w MNW, nr inw. 69986.

³⁶ *Kronika paryzka, literacka, naukowa i artystyczna*, „Biblioteka Warszawska”, nr 3 z 1884, s. 268–291.

W kolejnych latach Bilińska regularnie wystawiała w Paryżu oraz w warszawskim TZSP, czasem zdobywając wyróżnienia, jak np. *mention honorable* na wystawie *Blanc et Noir* w 1885 roku³⁷. Jej twórczość komentowana była przez francuskich krytyków krótkimi, ale zwykle pozytywnymi wzmiankami³⁸. Nieco więcej uwagi poświęcali artystce polscy recenzenci, pisząc np.

Że kobieta może w sztuce malarskiej osiągnąć niemałej wyżyny, dowodem tego panny Bilińska i Dulębianka, których roboty są prawdziwą ozdobą naszego artystycznego salonu³⁹.

W opisywanym okresie nie można jeszcze mówić o prawdziwym rozgłosie, niemniej osiągnięcia malarki z pewnością już wtedy wyróżniały ją na tle polskich koleżanek po fachu. W swoim artykule dotyczącym twórczości kobiet W. Gerson przyznał swojej byłej uczennicy miejsce szczególne:

Najwięcej i najwyborniej wyrobioną w technice malarskiej jest niewątpliwie panna Anna Bilińska, doznająca obecnie uznania w Paryżu⁴⁰.

Opisując pierwsze lata Bilińskiej w Paryżu należy mieć na uwadze trudne warunki materialne, z jakimi przyszło jej się borykać. Dziennik zawiera sporo informacji dotyczących finansów malarki w tym okresie. Mimo problemów artystka nie zamierzała rezygnować z paryskich studiów. Co więcej, od początku zależało jej na utrzymaniu własnej pracowni, choć znacznie powszechniejsza była wówczas praktyka dzielenia mieszkania przez kilka artystek⁴¹.

Szczególnie trudne miały się dla Bilińskiej okazać lata 1884–1885, kiedy to w krótkich odstępach czasu zmarli jej ojciec, przyjaciółka K. Krassowska, a także narzeczony – W. Grabowski. Choć spadek po Krassowskiej znacznie poprawił sytuację materialną malarki, to przeszła ona dość poważne załamanie nerwowe, którego ślady odnaleźć można w ostatnich notatkach

³⁷ Za rysunkowy *Autoportret* z 1884 r., Muzeum Narodowe w Krakowie – MNK, III-r.a. 10126. Na ramie obrazu znajduje się napis: *MENTION HONORABLE / EXPOSITION INTERNATIONALE DE BLANC et NOIR – PARIS 1885*.

³⁸ Np. X. Y., *Chronique des expositions. Les expositions de Rouen en 1884. II Exposition des Beaux-Arts*, „*Courrier de l'Art*”, nr 41 z 10 X 1884, s. 483–484.

³⁹ Karol, *Pokłosie*, „*Kłosy*”, nr 1111 z 14 X 1886, s. 254–255.

⁴⁰ W. Gerson, *Praca kobiet w sztukach pięknych, plastycznych i obrazowych*, „*Świt*” nr 17 z 27 X 1885, s. 132–133.

⁴¹ J. Sosnowska, *op. cit.*, s. 22.

z dziennika⁴². Przez pewien czas artystka przebywała wówczas w Normandii pod opieką najbliższych – malarki Marii Gażycz i brata Władysława.

Mimo tak niekorzystnych wydarzeń w życiu osobistym, kariera Bilińskiej nadal się rozwijała. W tym właśnie okresie została zatrudniona jako opiekunka jednej z pracowni w Académie Julian⁴³.

Przełomem w życiu zawodowym artystki miał stać się Salon roku 1887, na którym wystawiła swój *Autoportret*⁴⁴. Bilińska przedstawiła się na nim z realistyczną prostotą, w żałobnej sukni, roboczym fartuszką, z włosami w nieładzie. Taki wygląd, zaprezentowany szerokiej publiczności, w czasach gdy damy nie wychodziły z domu bez kapelusza, robił wyjątkowo silne wrażenie. O tym, jak wielką wagę przywiązywano do wyglądu artystki świadczy większość recenzji, zarówno polskich, jak i francuskich:

Panna Bilińska odmalowała siebie taką, jaką jest bez najmniejszej myśli pochlebstwa. A jednak urok tej twarzy, dwojga wyrazistych oczu jest taki, że przechodzień zatrzymuje się przed obliczem tej kobiety... („Patrie”, 1887)⁴⁵;

W tem ubraniu pospolitem śmiało stanęła wśród wielu pań odzianych we wszystko, co podnosi piękność kobiecą i zachwyca oczy gustownym zbytkiem. Oczy publiczności, zwiedzającej Salon paryski, prześliznąwszy się po portretach arystokratek i plutokratek, zatrzymały się na portrecie biednej artystki i, wraz z sędziami, koronę konkursową jej przyznały⁴⁶ („Biesiada Literacka”, 1892).

Ponadto z przytoczonych opinii można wywnioskować, że niezbyt atrakcyjna postać artystki, nie odwracając uwagi od strony formalnej obrazu, sprzyjała docenieniu doskonałej techniki – zamiast modelki dostrzeżono (i odpowiednio oceniono) malarkę.

Najwyraźniej wygląd Bilińskiej, przykuwając uwagę zarówno zwiedzających jak i jury, przyczynił się do sukcesu autoportretu. Malarce przyznano złoty medal⁴⁷, zaś krytycy niemalże zasypali ją pochwałami – wycinki

⁴² A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 94–96.

⁴³ W. Gerson podaje tę informację w artykule z października 1885, zaś wg A. Bohdanowicza Bilińska została opiekunką pracowni dopiero po powrocie do Paryża w 1886 r. Por. W. Gerson, *op. cit.*, s. 132-133; A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 97.

⁴⁴ Obecnie w MNK, nr inw. 8227.

⁴⁵ Cyt. za: A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 106.

⁴⁶ Sęp, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka”, nr 16, 23 IX 1892, s. 243.

⁴⁷ Przed II wojną światową w MNW, nr inw. 69989.

dotyczące Salonu 1887 roku zajmują w *Albumie* artystki aż trzynaście stron⁴⁸. Dokładną relację z przyjęcia *Autoportretu* pozostawiła Seweryna Duchyńska:

[...] artystka nasza prawdziwy odniosła tryumf. [...] Nazajutrz, kiedy pisma ogłosiły nazwiska laureatów, towarzysze pęzła zasypali ją kwiatami, nadesłali setki kart wizytowych i listów z powinszowaniami. [...] Od nieznanymych nawet panna Bilińska otrzymała dowody współczucia; mamy przed sobą wycinki z czterdziestu dwóch dzienników z zaszczytną wzmianką o jej pracy; między temi są pisma angielskie i włoskie. Wszyscy sprawozdawcy przyznają malarce naszej oryginalność i męzką siłę pęzła, śmiałość, poczucie prawdy, harmonię tonów, smak wytrawny i niezwykłą prostotę⁴⁹.

Wystawienie *Autoportretu* stało się punktem zwrotnym w karierze Bilińskiej. Obraz ten nagradzany był zresztą jeszcze wiele razy: w Krakowie w roku 1887, rok później w Warszawie, zaś w 1889 roku na Wystawie Powszechnej w Paryżu. Sukces na Salonie zwrócił na artystkę uwagę krytyków, którzy odtąd znacznie pilniej śledzili jej dokonania. I choć żaden jej późniejszy obraz nie zrobił aż tak wielkiego wrażenia, Bilińska stała się jedną z wyżej cenionych artystek.

Mieszkająca w Paryżu malarka nadal wystawiała głównie we Francji. Najbardziej prestiżowe były oczywiście jej kolejne prezentacje na dorocznych paryskich Salonach. W roku 1888 pozytywne recenzje zebrał *Portret pani E. M.*⁵⁰, a w kolejnym roku *Portret hrabiny de Veaureal*⁵¹. Z bardzo ciepłym przyjęciem spotkał się *Portret Geo Barnarda* – amerykańskiego rzeźbiarza wystawiony w 1890 roku⁵². Obraz stał się nawet tematem wiersza opublikowanego w jednej z angielskich gazet⁵³ – należy jednak zaznaczyć, że poemat wychwała w większym stopniu urodę modela niż malowidła. Mniej jednoznacznie oceniany był *Portret Józia Hofmanna* prezentowany na Salonie roku 1891 – oprócz całkowicie pozytywnych komentarzy⁵⁴, pojawiały się opinie takie jak tekst F. Trawińskiego:

⁴⁸ BJ, nr przyb. 15/78, k. 8–17.

⁴⁹ S. Duchyńska, *Listy z Paryża*, „Kłoso”, nr 1152, 28 VII 1887, s. 60–61.

⁵⁰ Np. S. Duchyńska, *Listy z Paryża*, „Kłoso”, nr 1195, 24 V 1888, s. 323–324.

⁵¹ Np. F. T., *Beaux-Arts. Le Salon*, „Bulletin polonais littéraire, scientifique et artistique”, nr 41, 1 VI 1889, s. 71–73.

⁵² Np. Nekanda Trepka, *Artyści polscy w Salonie paryskim*, „Czas”, nr 116, 22 V 1890, s. 1.

⁵³ A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 118. Wycinek z wierszem wklejony do *Albumu* artystki: BJ, nr przyb. 15/78, k. 46

⁵⁴ Np. N., *Kronika paryzka*, „Gazeta Warszawska”, nr 147, 7 VI 1891, s. 2–3.

»Józio Hoffman« wydał mi się zbyt teatralnym w ułożeniu, zbyt ciemnym w kolorycie. W twarzy jego, niby natchnionej, nie widzę wyrazu; w korpusie całym, który nie dosyć od tła odstaje, nie czuć krwi i ciała⁵⁵

– recenzent zaznaczył jednak, że obraz *tak fatalnie był umieszczony, iż bardzo być może, że niektóre jego zalety uszły mojej uwagi*⁵⁶.

Poza Salonami Bilińska wystawiała regularnie m.in. na paryskich wystawach Związku Malarek i Rzeźbiarek⁵⁷, wystawach *Blanc et Noir* oraz ekspozycjach w innych francuskich miastach, np. w Lyonie. Francuska prasa wspominała o niej dość często – o czym dobitnie świadczą zbierane w *Albumie* wycinki – nie były to jednak rozbudowane recenzje, a głównie krótkie notki.

Artystka odnosiła sukcesy także w innych krajach – popularność zyskała np. w Wielkiej Brytanii, gdzie w roku 1888 wystawiła serię pastelii wyobrażających polskie typy ludowe. Studia, które zachwyciły brytyjskich krytyków swoją barwnością i ekspresją⁵⁸, zostały zakupione przez londyńską Grosvenor Gallery, gdzie były eksponowane. W kolejnych latach Bilińska regularnie wysyłała swoje dzieła do Londynu, by w roku 1890 zostać uhonorowaną medalem Royal Academy. W *Albumie* zachował się list od brytyjskiego miłośnika twórczości Bilińskiej z tego samego roku⁵⁹.

Do największych sukcesów Bilińskiej należy złoty medal II klasy otrzymany na Międzynarodowej Wystawie w Berlinie w roku 1891. Doniosłość tego osiągnięcia podkreśla Antoni Bohdanowicz, który aż w dwóch miejscach *Albumu*, zaznaczył, że *najwyższą nagrodę przyznano tylko jej jednej z kobiet na tej wystawie*⁶⁰. Katalog wystawy wymienia cztery obrazy olejne oraz trzy prace w oddziale pastelii i akwareli⁶¹, spośród których szczególnym uznaniem cieszył się *Portret hrabiny de Veareal*. Jak napisał Miłosz Kotarbiński:

⁵⁵ F. Trawiński, *Artyści polscy na wystawach sztuk pięknych w Paryżu*, „Świat”, nr 16 z VIII 1891, s. 383–385.

⁵⁶ Ibidem. Na złe umieszczenie obrazu zwracali uwagę także inni autorzy, por. wycinki w *Albumie*: BJ, nr przyb. 15/78, k. 58.

⁵⁷ *L'Union des Femmes Peintres et Sculpteurs* – francuska organizacja zrzeszająca artystki, powstała w 1881 r. Jej działalność opierała się głównie na organizowaniu wspólnych wystaw. D. Noël, *Les femmes peintres dans la seconde moitié du XIX^e siècle*, „Clio. Femmes, Genre, Historie” 2004, nr 19, <http://clio.revues.org/646> [dostęp: 30.10.2013].

⁵⁸ Por. wycinki w *Albumie*: BJ, nr przyb. 15/78, k. 25–30.

⁵⁹ BJ, nr przyb. 15/78, k. 52.

⁶⁰ BJ, nr przyb. 15/78, k. 60, 63.

⁶¹ *Internationale Kunst-ausstellung veranstaltet vom Verein Berlinre Künstler anlässlich seines fünfzigjährigen Bestehens 1841–1891. Katalog*, Berlin 1891, s. 208, 213–214.

Portret panny Bilińskiej, o którym wspominałem, należy do dzieł niepospolitych, nie tylko oddziaływających korzystnie na poziom naszego oddziału, lecz wyróżniających się dodatnio spośród ogółu obrazów całej wystawy⁶².

Sława malarki dotarła również za ocean. Amerykańscy korespondenci uwzględniali jej nazwisko w swoich relacjach z paryskich wystaw, a po wystawieniu *Portretu Geo Barnarda* w gazecie „Chicago” ukazał się entuzjastyczny artykuł Bessie H. Woolfors *A masterpiece!*⁶³. Według informacji podawanych przez Antoniego Bohdanowicza artystka sprzedała część prac do amerykańskich kolekcji, malując m.in. na zlecenie Alfreda Corning Clarka, który zamówił u niej *Portret Józia Hofmanna* i ufundował w tym celu jej pobyt w Berlinie⁶⁴. Co ciekawe, Bilińska doczekała się uznania także w Wenezueli, gdzie w 1891 roku została nagrodzona krzyżem oficerskim orderu Bolívara za obraz *Kwiaty* wystawiony w Caracas⁶⁵.

Co zrozumiałe, szczególnie interesowała się Bilińską krytyka polska. Doceniano zwłaszcza jej paryskie osiągnięcia komentując je licznymi wzmiankami prasowymi i upatrując w nich nieraz wręcz narodowego sukcesu.

Dziękujemy jej w imię narodu, któremu przynosi zaszczyt, zniewalając sobie tak wysokie uznanie cudzoziemców⁶⁶

– napisała S. Duchieńska po wyróżnieniu *Autoportretu* na Salonie 1887 roku. Mimo to artystka nie wystawiała w Polsce zbyt wiele, co wywnioskować można chociażby ze spisu prac prezentowanych w warszawskim TZSP autorstwa Janiny Wiercińskiej⁶⁷.

Bez wątpienia po sukcesie *Autoportretu* kariera Bilińskiej zaczęła się bardzo szybko rozwijać. Malarka zyskała ugruntowaną pozycję w środowisku artystycznym o czym dobitnie świadczy fakt, że była jedyną kobietą, której autoportret zamówił Ignacy hr. Korwin Milewski do tworzonej przez siebie galerii najwybitniejszych polskich twórców⁶⁸. Osiągnięcia w życiu

⁶² M. Kotarbiński, *Wystawa międzynarodowa sztuki w Berlinie*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 76, 13 VI 1891, s. 380–381.

⁶³ BJ, nr przyb. 15/78, k. 47.

⁶⁴ A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 100, 118, 120.

⁶⁵ BJ, nr przyb. 15/78, k. 40. Order przed II wojną światową znajdował się w MNW, nr inw. 22563 (6535 M.W.).

⁶⁶ S. Duchieńska, *Listy z Paryża*, „Kłosy”, nr 1152, 28 VII 1887, s. 60–61.

⁶⁷ J. Wiercińska, *op. cit.*, s. 23–25.

⁶⁸ Obraz nie został ukończony z powodu śmierci artystki. Obecnie przechowywany jest w MNW, MP 261

zawodowym wpłynęły też na sytuację materialną artystki, która poprawiła się już wcześniej za sprawą spadku po K. Krassowskiej. W 1886 roku Bilińska wynajęła nową, większą pracownię przy Rue de Fleurus 27, gdzie rychło zaczęła organizować „środy”, czyli spotkania towarzyskie skupiające głównie paryską Polonię⁶⁹. Jednym słowem – malarka stała się dość znaczącą figurą na rodzimej scenie artystycznej.

W czasie spotkań organizowanych w swojej pracowni Bilińska poznała przyszłego męża – lekarza, A. Bohdanowicza⁷⁰. W zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej zachowały się dwa drukowane zaproszenia na ich ślub, który odbył się 16 czerwca 1892 roku w Paryżu⁷¹. Wydarzenie to odnotowane zostało także w kronikach kilku czasopism⁷².

Po ślubie nowożeńcy planowali zamieszkać w Warszawie, dokąd zresztą przybyli na przełomie lat 1892 i 1893⁷³. Niestety malarka była już w tym okresie śmiertelnie chora. Jej ostatnim sukcesem za życia okazało się wystawienie kilkunastu nadmorskich pejzaży⁷⁴ w TZSP na początku roku 1893. Widoki te, tworzone podczas pobytów na francuskim wybrzeżu (m.in. w La Rochelle i Boyardville na wyspie Oleron oraz w Benodet i Beg-Mail w Bretanii), zachwyciły krytyków swoją lekkością i nastrojowością.

Niespodziankę prawdziwą na wystawie stanowi szereg prac Anny z Bilińskich Bohdanowiczowej, zupełnie odmiennych od tych, jakie widywaliśmy dotąd. Znakomita portrecistka wystąpiła tym razem z krajobrazami, szkicowanymi snadź z natury w swych letnich wycieczkach w czasie pobytu we Francji. Jest ich aż piętnaście, jeden od drugiego piękniejszy. We wszystkich widać ogromne poczucie natury i tonu właściwego chwili – pisał jeden z recenzentów⁷⁵.

⁶⁹ A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 100.

⁷⁰ Więcej o znajomości Bilińskiej i Bohdanowicza: *ibidem*, s. 125–127.

⁷¹ BJ, 7851 IV – Autografy nowsze ze zbioru Władysława Górskiego, t. 1, k. 140–141; BJ, 11488 IV – Korespondencja Karola Młodnickiego z lat 1858–1899, t. 3, k. 141–142.

⁷² M.in. *Avis de mariages*, „La Figaro”, nr 137, 16 V 1892, s. 4; *Mariages. Publications du 15 Mai*, „Journal des Débats”, nr z 20 V 1892 s. 4.

⁷³ A. Bohdanowicz nie podaje dokładnej daty przybycia do Warszawy, A. Bohdanowicz, *op. cit.*, s. 132. W „Kurierze Warszawskim” ze stycznia 1893 r. pojawia się informacja, że artystka przebywa już w mieście: Cz. Jankowski, *Ze sztuki*, „Kurjer Warszawski”, nr 29, 29 I 1893, s. 1–2.

⁷⁴ J. Wiercińska, *op. cit.*, s. 24.

⁷⁵ W. M., *Z wystawy sztuk pięknych*, „Kurjer Poranny”, nr 24, 24 I 1893, s. 5–6. Por. także: Cz. Jankowski, *op. cit.*, s. 1–2; I. J. B., *Z Towarzystwa „Zachęty”*, „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne”, nr 7, 18 II 1893, s. 77–78; G. C., *Z krainy piękna*, „Biesiada Literacka”, nr 8 z 24 lutego 1893, s. 119–120.

Co ciekawe, owe obrazy były najwyraźniej sporym zaskoczeniem dla krytyków przywykłych do portretowej twórczości Bilińskiej, mimo iż kilka akwarelowych pejzaży prezentowała ona w TZSP już w 1886 roku⁷⁶.

Artystka zmarła w Warszawie 8 kwietnia 1893 roku. Jej śmierć wywołała natychmiastową reakcję prasy – „Kurier Warszawski” już tego samego dnia, w wydaniu wieczornym donosił, iż

Znakomita portrecistka, Anna Bohdanowicz-Bilińska, zamknęła dziś o godzinie wpół do dziewiątek zrana w Warszawie powieki,

zapewniając jednocześnie, iż nie zaniedba

dostarczenia ogółowi bliższych dat biograficznych tego przedwcześnie zamkniętego żywota pracy i zasługi artystycznej⁷⁷.

Gazety obszernie zrelacjonowały również pogrzeb malarki, który odbył się 11 kwietnia na Powązkach⁷⁸. W *Albumie* malarki zachowały się dwa zdjęcia z ceremonii, na których widać wszystkie odznaczenia artystki prezentowane obok trumny oraz liczne wieńce żałobne⁷⁹. Z opisów wiadomo zaś, że trumnę nieśli koledzy-malarze, a nad grobem przemawiał m.in. W. Gerson. Był to więc pogrzeb uroczysty, przynależny osobie zasłużonej, wielkiej malarce.

O swoim uznaniu dla artystki zapewniała gremialnie polska prasa, która przez cały kwiecień, a także w maju i czerwcu, publikowała liczne wspomnienia zmarłej malarki – z reguły ogromnie pochlebne. Nazywano ją:

jedną z najjaśniejszych gwiazd na widnokręgu naszego [...] malarstwa⁸⁰, niepowszednią, artystyczną indywidualnością⁸¹, artystką niepospolitej miary⁸² czy najznakomitszą malarką polską⁸³.

⁷⁶ J. Wiercińska, *op. cit.*, s. 24.

⁷⁷ *Wiadomości bieżące*, „Kurier Warszawski”, nr 95, 8 IV 1893, s. 3–4.

⁷⁸ Np. *Kronika*, „Czas”, nr 85, 14 IV 1893, s. 2–3.

⁷⁹ BJ, nr przyb. 15/78, k. 83.

⁸⁰ H. Piątkowski, *Anna Bilińska (Wspomnienie pośmiertne)*, „Gazeta Polska”, nr 81, 10 IV 1893, s. 3.

⁸¹ Cz. Jankowski, *Na malarskiej niwie*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 174, 29 IV 1893, s. 263.

⁸² Nemo, *Z nad Sekwany*, „Kraj”, nr 15, 21 IV 1893, s. 5–6.

⁸³ A. Świętochowski [pseud. Poseł Prawdy], *Liberum Veto*, „Prawda”, nr 15, 15 IV 1893, s. 176–177.

Z drugiej strony w wielu tych relacjach pojawiają się dość gorzkie stwierdzenia, że Bilińska doceniana jest dopiero po śmierci. Szczególnie dosadnie ujął to paryski korespondent „Kraju” Nemo:

Pisałem swojego czasu o talencie panny Bilińskiej, i co? Musiała biedaczka umrzeć aby doczekać się tego uznania, którego jej poskąpiono za życia⁸⁴.

W tym samym artykule zakwestionował on zresztą talent i osiągnięcia artystki wywołując długą polemikę z jej mężem i bratem Zygmuntem⁸⁵. Również na łamach „Kraju” pojawiła się radykalna wypowiedź Marii Konopnickiej, która oskarżyła o przedwczesną śmierć malarki nieczułe społeczeństwo⁸⁶.

Owo ożywione zainteresowanie Bilińską trwało jeszcze przez kilka lat po śmierci, kiedy to TZSP wystawiało sporo prac malarki⁸⁷, a jej dość wysoka pozycja pomiędzy innymi artystami polskimi była niepodważalna. W kolejnych latach sława artystki zaczęła jednak blednąć mimo zabiegów Antoniego Bohdanowicza, który starał się podtrzymać pamięć o zmarłej żonie, m.in. wydając jej dziennik w 1928 roku. Powodów zapomnienia, w jakie na kilkadziesiąt lat popadła malarka, można upatrywać w pojawieniu się kolejnych artystek – przede wszystkim Olgi Boznańskiej i Zofii Stryjeńskiej – które okrzyknięte zostały największymi polskimi twórczyniami. Poza tym w obliczu narodzin dwudziestowiecznej awangardy solidne, akademickie malarstwo Bilińskiej szybko stało się anachroniczne.

Niewątpliwie w omawianej epoce kobietom znacznie trudniej było zyskać sobie znaczącą pozycję w zdominowanym przez mężczyzn świecie sztuki – wystarczy wziąć pod uwagę chociażby problemy z uzyskaniem odpowiedniego wykształcenia artystycznego. Tymczasem Bilińskiej udało się nie tylko wyedukować, ale także z powodzeniem konkurować z mężczyznami. Na pewno ogromne znaczenie miał jej charakter: pracowitość, wytrwałość i ogromna ambicja, a wręcz determinacja, które kazały jej zrezygnować z wielu osobistych planów (np. wyjazdu z Paryża i ślubu z W. Grabowskim) na rzecz rozwoju zawodowego. Nie można również pominąć roli rodziny,

⁸⁴ Nemo, *Z nad Sekwany*, „Kraj”, nr 17, 5 V 1893, s. 9–10.

⁸⁵ Z. Biliński, *Do redaktora*, „Kraj”, nr 21, 2 VI 1893, s. 16–17; A. Bohdanowicz, *Do redaktora*, „Kraj”, nr 23, 16 VI 1893, s. 18–19; *Odpowiedzi*, „Kraj”, nr 23, 16 VI 1893, s. 19.

⁸⁶ M. Konopnicka, *Luźne kartki*, „Kraj”, nr 19, 18 V 1893, s. 5–7.

⁸⁷ J. Wiercińska, *op. cit.*, s. 24–25.

która nie tylko tolerowała jej dążenia – tak nietypowe dla dziewiętnastowiecznej panny – ale też była gotowa je wspierać, mimo problemów finansowych. Podobną rolę odegrali bliscy malarki, zwłaszcza przyjaciółki poznane jeszcze w pracowni Gersona, z którymi Bilińska utrzymała trwałe więzi⁸⁸. Dopiero połączenie tych wszystkich czynników z talentem dało artystce szansę zabłyśnięcia na arenie artystycznej.

Nie można jednak zapominać także o tym, że ówczesna krytyka artystyczna stosowała rodzaj podwójnych standardów w ocenie pracy mężczyzn i kobiet. Wystarczy przeanalizować choćby część recenzji, w których powtarzają się stwierdzenia w rodzaju: *Dziwną jest doprawdy w kobiecie [...] taka cierpliwość obserwacyjna*⁸⁹, aby przekonać się, że kobieta już na wstępie podejrzewana była o mniejsze możliwości. Nie bez powodu Rodolphe Julian chcąc zapewnić obiektywność swoich szkolnych konkursów nie podawał jury nazwisk autorów wystawionych obrazów⁹⁰. Z kolei na oficjalnych Salonach i innych wielkich wystawach, kobiety z reguły nie otrzymywały najwyższych odznaczeń, a co najwyżej medale II i III klasy.

Bez wątpienia Bilińska potrafiła wykorzystać maksymalnie swoje zdolności i osiągnąć w zasadzie wszystko, co było wówczas dostępne dla kobiety. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ocenę jej twórczości przez polską i światową krytykę oraz nagrody, które zdobywała na wystawach, to z pewnością możemy nazwać ją artystką, która odniosła sukces. Należy jednak zaznaczyć, że był to sukces spektakularny „jak na kobietę”, trudno go zatem obiektywnie porównać z osiągnięciami mężczyzn. Zresztą, inaczej być wówczas nie mogło.

⁸⁸ M.in. K. Krassowska, Z. Stankiewiczówna i M. Gażyc.

⁸⁹ Sęp, *op. cit.*, s. 194–195.

⁹⁰ C. Fehrer, *Women at the Académie Julian in Paris*, „The Burlington Magazine” 1994, nr 1100, s. 754.

BEATA GARLEJ

(Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie, Wydział Humanistyczny)

ANIOŁ UWIĘZIONY W LABIRYNCIE PLOTKI: MAGDALENA BRZESKA Z „EMANCYPANTEK” BOLESŁAWA PRUSA

Angielski filozof Francis Bacon pisał w XVI wieku w swym niedokończonym *Essay of Fame*, że nie ma chyba tematu równie niezbadanego, a jednocześnie równie godnego poznania, jak plotka i pogłoska. I dodawał, że gdyby przynajmniej każdy człowiek starał się tak okiełznać straszycło Famy, by mu jądko z ręki, to już byłoby niezłe¹.

Przedmiotem rozważań chciałabym uczynić tę część problematyki zaprezentowanej w powieści Bolesława Prusa, która wiąże się ze zjawiskiem plotki, bezpośrednio do niego odsyła. Postacią, która wyzwala, ale i rezonuje tego rodzaju fenomen, jest niewątpliwie Magdalena Brzeska. Swoją refleksję chciałabym przeto skupić właśnie na pierwszoplanowej bohaterce utworu, bowiem to jej sylwetka uzmysławia w pełni naturę plotki; jej wpływ na formowanie relacji międzyludzkich, który zaważyć może na kształtowaniu się osobowości, a tym samym losach jednostki, stroniącej i będącej poza „wspólnotą plotkarską”².

Jak zauważa Marta Rusek:

„Emancypantkę” – bo tak brzmiał pierwotny tytuł najdłuższej powieści Prusa – zaczęto drukować na łamach „Kuriera Codziennego” 31 grudnia 1890 roku. Przez trzydzieści trzy miesiące czytelnicy śledzili losy Magdaleny Brzeskiej³.

¹ K. Thiele-Dohrmann, *Psychologia plotki*, tłum. A. Krzemiński, Warszawa 1980, s. 71.

² Odwołuję się tutaj do pojęcia *stricte* psychologicznego, na które zwraca uwagę m.in. Thiele-Dohrmann. Jego istota polega na tym, że w odniesieniu do osoby nie biorącej udziału w plotkowaniu, wykształca się niejako samoczynnie status *outsidera*, „innego” i tym samym przeciw niej zostaje wymierzone ostrze plotki. Zob. Ibidem, s. 22.

³ M. Rusek, *Posłowie*, [w:] B. Prus, *Emancypantki*, Kraków 2003, s. 727.

Omawianą postać można rozpatrywać zasadniczo w odniesieniu do dwóch aspektów, w jakich funkcjonuje w świecie powieściowym. Uwzględniają one mianowicie relacje bohaterki na gruncie:

- a. zawodowym (Magdalena postrzegana jako pracownica, podwładna),
- b. prywatnym (Brzeska będąca córką, przyjaciółką, kobietą – obiektem zainteresowania mężczyzn).

Wobec swych przełożonych młoda nauczycielka jest niewątpliwie osobą oddaną, liczącą się nie tylko z ich opinią, ale wręcz z nastrojami, zmiennymi humorami dojrzałych dam. Fakt ten zauważalny jest w stopniu najwyższym, gdy przeanalizuje się zachowanie dziewczyny względem pierwszej pracodawczyni – pani Latter. Otóż każde wezwanie właścicielki szkoły staje się dla Brzeskiej źródłem natychmiastowo podejmowanej próby odgadnięcia powodów tego:

Usiadła na brzegu kanapy i pochyliwszy głowę, przypatrywała się spod oka przełożonej, chcąc odgadnąć, co jej dolega. Czy ona gniewa się, czy jest zmar-twiona? Z pewnością gniewa się (naturalnie na nią) za tańce na górze. Przecież tyle razy mówiono jej, że dama klasowa powinna zachować powagę właściwą swemu stanowisku. A kto wie, czy pani Latter nie gniewa się i za to, że ona całowała Zosię Piasecką i mogła zarazić całą pensję jakąś niezdecydowaną chorobą. A może o to, że wstawiała się za Zdanowską?...⁴.

Okazuje posłuszeństwo nawet w sytuacjach, które są wyraźnym nadużyciem jej przywiązania i szacunku. Przykładem jest tu choćby sytuacja z listem od Ady Solskiej, którego treść przełożona każe sobie odczytać dla zorientowania się w sytuacji osobistej własnej córki [E, s. 160]. W konsekwencji żywiona troskliwość obraca się przeciwko samej Brzeskiej, bowiem Karolina Latter czyni z niej „worek treningowy” w momentach stresujących, dzięki czemu może dać upust własnym, skumulowanym i jednoznacznie negatywnym, emocjom:

- Może by... – wtrąciła Madzia.
- Czego?
- Pani taka zmieniona... ja podam szklankę wody... – zapytała Madzia, drżąc całym ciałem.

⁴ B. Prus, *Emancypantki*, Kraków 2003, s. 20. Dla przejrzystości cytowania przytaczane fragmenty powieści będą przeze mnie odtąd lokalizowane wewnątrz-tekstowo (tzn. w tekście głównym, z zastosowaniem nawiasu kwadratowego, skrótu tytułu utworu „E” wraz z wykazaniem odpowiedniej strony).

– Ach, ty głupiutka dziewczyno!... – przerwała pani Latter z wybuchem. – Ona mnie wodą częstuje w chwili, kiedy odbieram wiadomość, że Solski porzucił Helenę... Nędznik!... Chociaż dlaczego on ma być lepszym od mojej własnej córki?... To potwór, to... Wychowałam, nie... wypieściłam ją na moją niedolę, okradłam się dla niej z majątku, a ona – jak mi płaci?... Gubi siebie, zakupuje przyszłość brata, a mnie – rzuca pod nogi człowiekowi, którym pogardzam i nienawidzę, jak nikogo na świecie... Czego się ty na mnie patrzysz?... – dodała. – Ja... nic... – szepnęła Madzia. [...]

Nagle pani Latter zatrzymała się nad jej krzesłem jakby uspokojona. Położyła rękę na jej głowie i rzekła łagodnym tonem:

– No, Kochanko, nie płacz, przebacz mi... Widzisz... nawet koń, gdy go rani ostroga, staje dęba... Jestem trochę prędką... boleśnie mnie raniono, więc... i ja rzuciłam się... Ależ to nie przeciw tobie... [E, s. 161].

Ostatecznie, w sytuacji dramatycznej, właścicielka pensji obiera jednak właśnie tę – tak młodą damę klasową – na swą powiernicę, formułując przy tym następujący osąd:

Ty jedna w tym piekle masz serce dziecka... tobie jednej mogę powiedzieć, że... chyba Bóg mnie przeklął... [E, s. 170].

Wypowiedź Latter w sposób szczególnie silny akcentuje fakt, że miejscem, które stanowi swoistą enklawę, wylęgarnię plotek, jest jej szkoła: plotkują tutaj, poza Madzią, dosłownie wszyscy – począwszy od służby, przez uczennice, a na samej właścicielce skończywszy⁵. Początkowo Brzeska jedynie intuicyjnie wyczuwa to, że na pensji dzieje się coś niedobrego, ale nie mogła sformułować, w czym leży zło i co grozi [E, s. 106]. Dopiero krytyczne położenie Latterowej pozwala owo źródło „złego” zlokalizować, nazwać:

Przeczuwała pomimo braku doświadczenia, że w tym gabinecie łąduje się nabój plotek, które wnet wybuchną, oblecą miasto i pogrzebią reputację przełożonej [E, s. 184].

⁵ W odniesieniu do plotkarstwa Karoliny Latter charakterystyczny jest zwłaszcza jeden aspekt: kobieta nie ma żadnych oporów w obmawianiu zatrudnionych na pensji nauczycieli. Przykładem jest tu choćby profesor Dębicki, na którego temat formułuje nieprzychylny wniosek i – co gorsza – dzieli się swoim spostrzeżeniem z innym pracownikiem – gospodynią domową Martą, nie potrafiącą dochować sekretu. W dalszej kolejności obmowa Dębickiego przekazana zostaje pannie Howard, przeinaczającej i dodającej każdorazowo wiele nowego do uzyskanej wiadomości, co tym samym uruchamia swoistą maszynę działania plotki [E, s. 104–105].

Zgoła odmienne stanowisko względem guwernantki – jednoznacznie negatywne, lecz dość dobrze zakamuflowane – żywi druga z pracodawczyń Madzi: pani Korkowiczowa. Dziewczyna stanowi zagrożenie dla jej pozycji nieomyślnej pani domu głównie z tego względu, że miłym, szlachetnym usposobieniem szybko zjednuje sobie sympatię domowników, służby, na których – w sposób nie w pełni uświadamiany – potrafi wywrzeć wpływ, przekonać o słuszności swych zachowań, racji. Wyraźnie zazdrosna o zaistniały stan rzeczy żona właściciela browaru jest przeto zbulwersowana inicjatywą pomocy biednym dzieciom, w jaką Brzeska angażuje także jej córki:

Kiedy pani Korkowiczowa zobaczyła Linkę z trudem szyjącą barchan na maszynie, myślała (według jej własnych słów), że padnie trupem. Madzi w pokoju nie było, więc zacna dama ograniczyła się na przeprowadzaniu śledztwa i wzięwszy fatalny barchan, z zaciętymi ustami pobiegła do pokoju męża, a za nią Linka, która dosyć stanowczo prosiła matkę o niemieszanie się do jej interesów.

- Czyś widział, Piotrze?... – zawołała pani, rzucając barchan na biurko męża.
- Czy słyszałeś coś podobnego?... [E, s. 378].

W rezultacie Korkowiczowa wymierza przeciw Madzi słowną broń o wiele cięższego kalibru, aniżeli plotka⁶. Pomawia mianowicie dziewczynę o podstępność, niejawne propagowanie i praktyczne wcielanie w życie hasła emancypacji.

Myślała pani kiedy: co to jest szczęście? [...] – Największe własne szczęście jest wtedy, kiedy człowiek może robić dobrze... [E, s. 414]

– niniejsza odpowiedź nie stanowi wyłącznie suchego teoretyzowania, lecz jest poglądem, który Madzia śmiało wciela w życie. Brzeska darzy wielkim szacunkiem przede wszystkim swoich rodziców. Stara się nie być dla nich ciężarem, toteż zabiega o podjęcie pracy zarobkowej w celu nie tylko samodzielnego utrzymywania się, lecz także dopomagania w sprawach finansowych

⁶ Artykułem, którego autor ma na celu porównanie interesujących nas tu pojęć, jest tekst: „Plotka”, „pogłoska”, „pomówienie” w języku polskim. Zob. P. Iwańczyk, „Plotka”, „pogłoska”, „pomówienie” w języku polskim, [w:] *Plotka i kłamstwo w języku i kulturze*, red. M. Baran-Łaszkiwicz, S. Niebrzegowska-Bartmińska, S. Wasiuta, Lublin 2010, s. 11–21. Jak podkreśla Iwańczyk: *Cechą wspólną wszystkich trzech analizowanych pojęć jest to, że są one wartościowane negatywnie. [...] „Pogłosce”, „plotce”, „pomówieniu” odpowiada stopniowo coraz wyraźniejsze wartościowanie negatywne (od stosunkowo neutralnej „pogłoski” do wielce szkodliwego społecznie „pomówienia”).* Ibidem, s. 19.

najbliższych. Wydaje się, że dla utwierdzenia jej przekonania o niezależności materialnej, niemając rolę odgrywa plotka, sformułowana pod adresem doktora Brzeskiego, jaką słyszy w kościele:

- Nie dba o cudze interesa...
- Nie dba o własne dzieci, powiedz pan... Przecież gdyby się zjechały tu we troje, nie wiem, czy wystarczyłoby mu na obiad dla nich...
- Madzia myślała, że zemdleje... To o jej ojcu mówiono... To jej ojciec nie mógłby dzieciom kupić obiadu, gdyby zjechały się razem...
- O Boże... Boże... Boże!... – szepnęła, czując, że łyzy cisną się jej do oczu [E, s. 224].

W omawianym przypadku plotka odgrywa jednak – paradoksalnie, gdyż wbrew swej aksjologicznie negatywnej naturze – rolę ugruntowującą światopogląd Madzi i motywującą ją do wartościowego działania: dziewczyna wpada na pomysł założenia szkoły elementarnej w Iksinowie⁷.

O ile do projektu córki pozytywnie odnosi się ojciec, o tyle pani Brzeska ma doń stosunek wyraźnie krytyczny:

- Niech pracuje – mówiła – kiedy chce, między obcymi ludźmi; oni ją oduczą samowoli i wykorzenia to, co babka zasiała pobłażaniem [E, s. 279].

Matka Magdaleny uosabia zdecydowanie stereotypowe myślenie, obwarowane tradycją i licznymi konwenansami społeczno-kulturowymi, towarzyskimi, przeto pomysły dziewczyny opatruje moralizującymi komentarzami:

Panienska w twoim wieku nie może się afiszować, bo ją pochwycają na języki [E, s. 279]; Dość już mieć jedną córkę emancypantką. Gdybym w podobny sposób straciła drugą, cóż by nam zostało na starość?... [E, s. 288].

Różnice światopoglądowe pomiędzy obu uwyrażniają się zwłaszcza w odniesieniu do jednej kwestii: pojmowania istoty małżeństwa⁸. Otóż Magdalenie

⁷ Emilia Wronka podkreśla fakt, że: *W tradycji chrześcijańskiej spotkamy się z negatywną oceną plotkowania; plotka jest zresztą we wszystkich kręgach kulturowych moralnie naganna. W baśniach europejskich i azjatyckich plotkarstwo zawsze spotyka się z karą.* Eadem, *Żywotność plotki w Internecie*, [w:] *Plotka i kłamstwo w języku i kulturze...*, s. 71–72.

⁸ Istotną publikacją, która przedstawia całą złożoność problematyki, dotyczącą nie tylko kwestii zamążpójścia, ale sposobu postrzegania kobiety, pełnienia przez nią określonych funkcji w zakresie relacji damsko-męskich w ogóle, jest książka autorstwa Agnieszki Lisak. Zob. Eadem, *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009.

zamażpójście wydało się czymś kompromitującym kobietę. Każdy mężczyzna budził w niej uczucie głębokiego wstydu [...] [E, s. 293].

Tymczasem, w rozumowaniu doktorowej, wydanie córki za mąż za majątnego, ustosunkowanego człowieka stanowi niepowątpiewalną szansę, wręcz gwarancję dla zapewnienia lepszej przyszłości niemal całej rodzinie Brzeskich. W rezultacie nieprzyjęcie przez Magdalenę oświadczyn Krukowskiego przyczynia się do tego, że kobiety nie potrafią odnaleźć wspólnego języka:

[...] mieszkać razem było im coraz trudniej: między nimi stał cień babki, długie oddalenie, pensja pani Latter, różnica wieku, a nade wszystko – różnica pojęć. Nikt nie wytłumaczyłby doktorowej, że Madzia nie jest jej okiem, jej sercem, jej mózgiem, słowem – ważną a nieoddzielną częścią jej istoty, i że ona z córką powinny mieć jedną duszę. A tymczasem Madzia czuła z każdym dniem wyraźniej, że jest czymś odrębnym od matki, że ma swoją własną duszę, której za nic się nie wyrzeknie.

Od chwili odrzucenia pana Krukowskiego Madzi zdawało się, że jest obcą w domu rodziców. Czuła się osobą, która wyzyskuje ludzi uczciwych a niezasobnych. Przy obiedzie prawie lękała się jeść, gdyż w jej przekonaniu każdy kąsek był kradziony [E, s. 293].

Panna Brzeska świetnie odnajduje się w roli powiernicy najrozmaitszych sekretów, toteż – zasadniczo – cieszy się sympatią wielu młodych kobiet: Ady Solskiej, Heleny Norskiej, Eufemii, aktorki Stelli. Raz zasłyszane przez nią nowiny, plotki, czy choćby opinie formułowane na temat konkretnych, doskonale znanych Madzi osób, nie są dalej przekazywane, upowszechniane. Przykład stanowi tu choćby reakcja Magdaleny zaszła w trakcie rozmowy z panną Norską, która to wyraża ciąg skarg, pretensji pod adresem swej matki:

Madzia zbladła i łagodnie, ale niezwykłym u niej tonem, odpowiedziała:

– Jesteś rozdrażniona, Helu, i mówisz rzeczy, których za chwilę będziesz się wstydzić. Ja tego nikomu, ale to nikomu nie powtórzę, nawet sama zapomnę... Idę teraz do Ady, więc jeżeli zechcesz zobaczyć się ze mną, tam przyślij [E, s. 61].

Dzieje się tak z oczywistego względu: boi się plotek. Zdaje sobie sprawę z tego, jaką moc – krzywdzącą innych, wręcz niszczycielską – może uaktywniać plotkowanie [E, s. 163]. Poza rozwiniętym w dwójnasób zmysłem empatii dyskrekcja Magdaleny ma także inne źródło: instynktownie wyczuwa te momenty

rozmów, które sprzyjają powstawaniu plotek – wówczas zgrabnie zmienia temat, bądź wycofuje się z uczestniczenia w dalszym ich przebiegu. Wszystkie te względy decydują ostatecznie o tym, że Madzia zyskuje status outsiderki; innej, którą każdorazowo „wspólnota plotkarska” – czy to ta skupiona na pensji pani Latter, czy też właściwa dla mieszkańców Iksinowa – zdecydowanie pomija, bowiem jest ona zbędnym, wadliwym ogniwem, które hamuje przepływ plotek; nie pozwala na dalszy ich obieg, rozwój.

Plotka jako złośliwe pomówienie ma na celu wyrobienie fałszywej opinii osobie, która staje się ofiarą plotki, zaszkodzenie jej. Często mechanizm działania plotki wynika z „potrzeby projekcji, wyposażania obcych w cechy negatywne, by tym samym sposobem dowartościować siebie”, grupę, do której się przynależy⁹.

Losy bohaterki powieści Prusa potwierdzają słuszność powyższej tezy. Oto współczująca parze zubożałych aktorów Madzia, nie zważając na konwenanse i obyczaje przyjęte przez małomiasteczkową społeczność Iksinowa, samodzielnie inicjuje koncert dla podreperowania sytuacji bytowej artystów. Mimo iż przedsięwzięcie kończy się sukcesem, to jednak przynosi ono negatywne skutki samej pomysłodawczyni projektu. Działania Brzeskiej uznane zostają bowiem za afront, swoisty policzek wymierzony tutejszym osobistościom:

Jak Iksinów Iksinowem, nikt nie urządzał koncertu bez udziału pani rejentowej; zrobiła to dopiero panna Brzeska, córka doktora, który (jak trafnie orzekł pan aptekarz) swoją zdolność do intryg przelał na potomstwo.

Toteż nie dziw, że pani podsędkowa z panią rejentową porozumiały się przy wyjściu z sali koncertowej. Potem obie z odnośnymi mężami i dziećmi udały się na kolację do państwa aptekarzy i tam – gruntownie roztrząsnęły sprawę [E, s. 280].

Przyzwyczajona do realiów życia w stolicy panna nie zauważa oznak konsternacji i pierwszych ostrzeżeń, w których jednoznacznie negatywnie ocenia się nawet jej codzienne zachowanie:

⁹ Cyt. za: A. Boruch, „*Wszystko ma swe dzieje, nawet fakt, co nie istnieje*” – cała prawda o związku plotki z dowcipem, [w:] *Plotka i kłamstwo w języku i kulturze...*, s. 58.

– Bo widzisz, deroga Madziu – rzekła na pożegnanie podsędkowa – młode dziewczę jest jak delikatny kewiatek: lada silniejszy powiew wiatru może ją uszkodzić, a cóż dopiero złe języki... Dlatego zawsze na klęczkach błagam Femcię, ażeby sama nie wychodziła do miasta... Z jej pięknnością, z jej pozycją towarzyską... [E, s. 245]

Magdalena staje się – i to niezmiernie szybko – wdzięcznym obiektem plotek, czynionych przez śmietankę towarzyską miasteczka, która szerzy wśród pozostałych mieszkańców Iksinowa nieprawdziwy, krzywdzący obraz zdarzeń z jej udziałem [E, s. 309].

Drzwi uchyliły się i nie weszła, ale wpadła osiemnastoletnia panienka, a potem nagle zatrzymała się wobec przełożonej. Była to osóbką średniego wzrostu, brunetka, o rysach okrągłych. Na niewysokim czole czarne loczki włosów rozrzuciły się jej, jak gdyby szybko biegła pod wiatr, szare oczy, śniada twarz i rozchylone karminowe usta tryskały zdrowiem, energią i wesołością, którą tylko obecność pani Latter hamowała od szalonego wybuchu [E, s. 11].

Powierzchowność dziewczyny, ale przede wszystkim jej łagodne usposobienie sprawiają, że błyskawicznie rozbudza ona zainteresowanie wśród męskiego grona. Adoratorem Brzeskiej staje się początkowo m.in. 45-letni kawaler, hrabia Ludwik Krukowski, który utrzymuje się z majątku swej ponad sześćdziesięcioletniej siostry, pseudo-paralityczki, a także Miętlewicz – syn miejscowej sklepikarki, który choć nie odebrał żadnej edukacji, to jednak odnosi sukcesy w zawieraniu transakcji handlowych z Iksinowianami i jest człowiekiem niezależnym finansowo. Za przyczyną relacji z obu mężczyznami Prus zdołał wyakcentować niuanse charakterologiczne Magdaleny. Otóż hrabia urzeka ją swą pokorą: gdy Ludwik wręcza jej, w imieniu siostry, bukiet kwiatów Magdalena jest poruszona nieśmiałością i delikatnością, z jaką to czyni [E, s. 230]. Na tle zachowania Krukowskiego, ofiarujący pannie piernik toruński Miętlewicz, jawi się tym samym jako pozbawiony gracji, nieobyty w towarzystwie młodzieniec, względem którego żywi od samego początku wyłącznie uczucie litości:

Biedny on, biedny, ten szlachetny prostak! – myślała Madzia, opuściwszy Miętlewicza. – Cóż bym dała, ażeby go uspokoić i przekonać, że nie wszyscy ludzie zważają tylko na pozory... [E, s. 241].

Reasumując wypada stwierdzić, że pierwsi, zaintrygowani osobą Madzi mężczyźni, wywołują w niej wyłącznie siostrzane emocje, gdyż ta żałowała ich: jednego za to, że był tak delikatny, drugiego – że miał matkę sklepikarkę, a obu za to, że czuli się bardzo nieszczęśliwymi [E, s. 242].

W odróżnieniu od swych rówieśniczek panna Brzeska nie przejmuje się zanadto swym wyglądem, czego nie zdołało odmienić nawet tak ważne wydarzenie towarzyskie miasteczka, którego jest inicjatorką:

Gdyby sama troszczyła się o ubranie, zapewne poszłaby na koncert w szarej sukience. Lecz pamiętała o niej matka i po cichu, bez wielkich dopasowań przygotowała jej sukienkę z gazy kremowego koloru. W dniu koncertu doktorowa uczesała ją, tu i ówdzie zrobiła jeszcze parę ściegów na sukni. Lecz gdy Madzia około ósmej weszła z ojcem na salę, mając we włosach żółtą różę, a przy staniku amarantową – Miętlewicz osłupiał, a po refektarzu przeleciał szmer [E, s. 264].

Nie zabiegająca o względy iksinowskich kawalerów panna jest wobec tego przerażona, gdy uświadamia sobie, że stała się obiektem ich pożądania. Dotychczasową ocenę znajomych panów natychmiastowo przewartościowuje:

Boże! – myślała – Ależ ci mężczyźni to prawdziwe zwierzęta... Krukowski, taki szlachetny, taki delikatny, taki dobry przyjaciel – i pomimo to przypuszcza, że ja mogłabym wyjść za niego... Brr... Major ze swoimi pieszczołami jest obrzydliwy, Miętlewicz straszny... I wyobrazić sobie, że gdybym na żarty powiedziała: otóż wychodzę za Krukowskiego... ten człowiek zabiłby się!... No i co ja mam począć z takimi ludźmi; gdzie się skryję, a choćby – komu to opowiem?... [E, s. 278]

W rezultacie, gdy o jej rękę prosi w obecności matki hrabia Krukowski, panienska stanowczo odmawia, stwierdzając, że nie planuje w ogóle wychodzić w swoim życiu za mąż.

Wypadki zaszłe w Iksinowie sprawiają, że myślenie, zachowanie Magdaleny względem mężczyzn wyraźnie ewoluuje. Świadectwem tego jest charakter relacji, jaki obiera jej znajomość z synem kolejnej pracodawczyni – Bronisławem Korkowiczem. Otóż młoda guwernantka wyraźnie unika sytuacji, gdzie mogłaby na dłużej znaleźć się sam na sam z juniorem; ignoruje także jego pseudo-uwodzicielskie zaczepki:

„Panie Bronisławie, proszę, niech mi pan nie zastępuje drogi” – mówiła zirytowana Madzia. „Bo ja chciałbym panią przekonać, że jestem bardzo życzliwy” – odparł błagalnym tonem pan Bronisław. „Da pan najlepszy dowód życzliwości, nie rozmawiając ze mną, kiedy jestem sama...”. „Proszę pani, przy ludziach...” – zaczął pan Bronisław, ale nie mógł dokończyć, gdyż Madzi nie było. [E, s. 385]

Można by sądzić, że odtrącanie rozmaitych mężczyzn umotywowane jest faktem tego, iż Brzeska od samego początku – jeszcze zanim pojawiła się w rodzinnych stronach, po opuszczeniu Warszawy – potajemnie podkochuje się w Kazimierzu Norskim. Ten 25-letni przystojny mężczyzna wyraźnie ją onieśmiela. Dziewczyna snuje na jego temat fantazje, w których idealizuje jego osobę, nie dostrzegając licznych wad charakterologicznych syna pani Latter – w rzeczywistości hazardzisty, lenia i dalekiego od zamysłu budowania stałego związku, człowieka. Kiedy jednak, po dłuższej znajomości, Norzki podczas wieczornego spaceru spontanicznie decyduje się ją pocałować, Magdalena odtrąca dotychczasowy obiekt swoich westchnień, zaś zachowanie mężczyzny uznaje za odrażające:

Sama czuła, że śmiało może mu patrzeć w oczy, a raczej mogłaby patrzeć, gdyby jej nie obrzydł. Namiętne pocałunki pana Kazimierza robiły na niej takie wrażenie, jakby na przykład podczas spaceru wytargał ją za ucho!... [E, s. 623].

Jedynym mężczyzną, którego Brzeska nie poznaje bezpośrednio, lecz wyłącznie za pośrednictwem wypowiedzi, relacji innych, jest hrabia Stefan Solzki:

– Oryginalny człowiek ten Stefan – mówiła z pałającymi oczyma [Helena Norska – B. G.] – brzydki, podobny do Ady, ale siedzi w nim diabeł. W głowie mi się kręci, kiedy pomyślę, że ten człowiek ma milion rubli. Ale, ale, pogodziłam się dziś z Dębickim... Zrobiłam to dla Ady i dla Stefana... Co za energia w tym człowieku! Ledwie przywitał Adę, zaraz jej powiedział: „Od dziś za tydzień wyjeżdżacie panie”. To samo powiedział mojej mamie, którą zawojował w kwadrans... Powiadam ci, coś nadzwyczajnego... [E, s. 51]

Niniejsza opinia a także te późniejsze, jej podobne, powodują, że Madzia – w jednym przypadku – wyrabia sobie określone zdanie na temat człowieka, którego nie miała możliwości poznać osobiście, toteż gdy wreszcie dochodzi do ich spotkania Solzki wywołuje w niej określone, uaktywnione głównie wypowiedzią Heleny Norskiej, wrażenia:

Czuła w nim dziką siłę, wobec której nie ma oporu, ale którą on sam dobrowolnie spętał szacunkiem dla niej. [...] „Okropny człowiek...” – pomyślała Madzia, czując, że wywiera na nią wpływ, któremu niepodobna się oprzeć [E, s. 404].

Sam Solski, po przeprowadzce Magdaleny do apartamentów jego siostry, dostrzega co prawda wyjątkowość młodej nauczycielki, lecz nie dowierza w prostotę jej charakteru, naturalność, szczerłość usposobienia. Z biegiem czasu uświadamia sobie jednak, że jest pierwszą kobietą, której fizyczności, rysów twarzy nie jest w stanie zrekonstruować:

– Z tego powodu – mówił półgłosem Solski – przedstawia mi się ona jak duch w formie kobiety; działa, ale nie można jej schwycić. Więcej nawet: skutkiem braku egoizmu to dziecko wydaje się pozbawione cech ziemskich. Czy ona prosiła cię kiedy o co?... Dla innych tak, ale nigdy dla siebie. Jej nie potrzeba ani stanowiska, ani pieniędzy, niczego, za czym ubiegają się śmiertelni [E, s. 530].

Mimo niewątpliwej inteligencji, bystrości umysłu i życiowej przenikliwości hrabia ulega również ułudzie plotki przekazanej przez Zgierskiego, która w bardzo niekorzystnym, zniekształconym świetle przedstawia historię wypadków iksinowskich Madzi:

„Więc panna Magdalena już ma przeszłość?... – myślał Solski. – Bah!... I nawet dramatyczną... Więc już było i strzelanie sobie w łeb?... To tak w rzeczywistości wygląda niewinne dziewczątko, które według Dębickiego nie miało czasu myśleć o sprawach erotycznych!... A to kochany profesor zna się na kobietach... Chociaż... Dlaczego on zakończył swój wyczerpujący odczyt frazesem, że kto by znał dokładnie pannę Brzeską, mógłby wyrobić sobie o niej inną opinię?... Aha!... Sprytny staruszek...”. Solski zerwał się z fotela i zaczął chodzić po gabinecie prawie wesoły. Niekiedy na mgnienie oka błysnęła mu myśl, że to, co Zgierski opowiadał o Madzi, wygląda niewyraźnie i może być plotką. Była nawet krótka chwila, że chciał to sprawdzić... [E, s. 580].

W rezultacie przemożnego oddziaływania plotek, co rusz – i to w sposób diametralny – zmienia się położenie, sytuacja życiowa Magdaleny. Ostatecznie dokonuje się przeobrażenie samej bohaterki, która szuka dla siebie miejsca wolnego od ich działania; przestrzeni, gdzie mogłaby funkcjonować bez ich udziału, wpływu. Wybór Madzi pada przeto na klasztor szarytek, który:

[...] tak jak biblioteka Dębickiego – daje możliwość skupionej refleksji. W klasztorze – wbrew pozorom – uzyskuje Madzia większą swobodę czynienia dobra, nie jest ograniczona konwenansami, nie dotykają jej plotki. Czy zostanie tutaj na zawsze, tego powieść nie rozstrzyga. Końcówka pozwala natomiast oceniać losy bohaterki z innej perspektywy. Jej wysiłki jawią się jako trud osoby, która chce „odzyskać zdrowie”, odnaleźć sposób i cel życia, ale nie czyni tego pod dyktando. [...] Musi się samookreślić, zrozumieć, wyzdrowieć – jak pod koniec powieści mówi szarytka, matka Apolonia¹⁰.

Zdaniem Marty Rusek dokładność, z jaką Prus przeanalizował „mechanizm działania plotki”, posunięta została przez pisarza do granic możliwości i wywołuje (także u współczesnego czytelnika) intensywne odczucie zaintrygowania¹¹. Istotę owego mechanizmu wykazał, konstruuując postać młodej dziewczyny, dopiero co wkraczającej w świat dorosłości. Jest to niezmiernie istotny fakt z racji tego, że ten moment biografii Brzeskiej osadzony jest w konkretnych realiach historycznych: akcja powieści rozgrywa się bowiem pod koniec lat 70. XIX wieku, a tłem dla jej problematyki jest ruch emancypacyjny.

Nuda jest najstraszniejszą plagą naszych czasów – orzekł Erich Fromm w swej *Anatomie der menschlichen Destruktivität*. Człowiekowi znudzonemu, znajdującemu się w obojętnym stanie pustki i równocześnie przesytu, często pomaga jedynie ucieczka w rozkojarzenie, jeśli się nie nauczył koncentracji: ucieczka w tak zwaną odmianę, rozrywkę, małą prywatną sensację. Należy do niej plotka i to, o co obwinia ona innych ludzi¹².

Nie ulega wątpliwości, iż za pośrednictwem losów Madzi Brzeskiej autor *Emancypantek*, uwzględniając realia współczesnego sobie wieku, doskonale zobrazował zjawisko, którego nie ujarzmiają granice chronologiczne żadnej z historycznych epok. W fakcie tym tkwi niezaprzeczalna wartość omawianego utworu, uniwersalność podejmowanej tematyki, a także szczególna autentyczność postaci pierwszoplanowej, której zmagania warunkowane i związane są z kategorią wszechobecną – wydawać by się mogło, że zwłaszcza (!) – w obecnej, naszej terażniejszości.

¹⁰ M. Rusek, *op. cit.*, s. 732.

¹¹ *Ibidem*, s. 728.

¹² K. Thiele-Dohrmann, *op. cit.*, s. 29.

DARIA DOMARAŃCZYK

(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny)

WKŁAD POLEK W ROZWÓJ MYŚLI PSYCHOLOGICZNEJ NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU

Choć nam się zdaje, że nauki są jedne na całej ziemi, utrzymywałem zawsze i wołałem w głos o to, że każdy naród powinien mieć swoje własne, powinien je sobie przyswoić, powinien je mieć we własnej swojej mowie, inaczej nigdy oświeconym nie będzie¹.

Przedmiotem artykułu będzie zaprezentowanie sylwetek wybranych Polek i ich wkładu w rozwój myśli psychologicznej w XIX wieku. Patrząc przez pryzmat ówczesnych możliwości edukacyjnych kobiet można domyślać się, że ich droga naukowa była szczególnie ciężka. Ograniczenia płynące ze społecznej dyskryminacji przedstawicielek płci pięknej, bariery w dostępie do edukacji na wyższych uczelniach oraz brak suwerennej Ojczyzny to tylko najważniejsze problemy w ówczesnym czasie. Informacji, jakie posiadamy o naszych wybitnych rodaczkach działających na interesującej mnie niwie jest niewiele. W niniejszym tekście postaram się przybliżyć te, które na stałe wpisały się w kanon twórczyń rodzimego ruchu psychologicznego.

Pierwsza z Polek, której działalność chciałabym omówić, to Józefa Joteyko. Ta wybitna uczona urodziła się 29 stycznia 1866 roku w Poczujkach, w powiecie skwirskim, niedaleko Kijowa, gdzie rodzice, Lucjan i Karolina z Odrowążów Kurzańska, posiadali majątek ziemski. Józefa była najstarszym dzieckiem z czwórki rodzeństwa. Początkowo pobierała nauki na stacji,

¹ J. Śniadecki, *O fizycznym wychowaniu dzieci*, Wrocław 1956, s. 89.

następnie w średniej szkole żeńskiej w Warszawie. Po jej ukończeniu w 1884 roku, z braku możliwości studiowania przez kobiety na ziemiach polskich, wyjechała do Genewy, gdzie w 1888 roku uzyskała tytuł bakalaureata (obecnie licencjat) z nauk fizycznych i przyrodniczych. Następnie naukę kontynuowała w Paryżu zdobywając w 1896 roku dyplom doktora wszechnauk medycznych. W 1898 roku J. Joteyko zdecydowała się na wyjazd do Brukseli, by pracować tam nad problemami fizjologii. Karierę naukową rozpoczęła w Instytucie Fizjologicznym w Solvaya, na stanowisku asystentki. W tym samym czasie zaczęła pracować w uniwersytecie w Brukseli, będąc w latach 1898–1903 pracownikiem laboratorium psychofizycznego, a następnie pełniąc obowiązki kierownika tego laboratorium. Od 1898 roku prowadziła na Uniwersytecie Brukselskim ćwiczenia, a od 1901 roku wykłady z psychologii eksperymentalnej. W latach 1900–1907 ogłosiła 88 artykułów, doniesień i sprawozdań z dziedziny fizjologii. Od 1909 roku swoją działalnością pedagogiczną J. Joteyko zaczęła obejmować coraz szersze kręgi osób, nie tylko w Belgii. Zorganizowała kursy letnie, którym nadała nazwę „Seminarium Pedologicznego”². W 1912 roku przekształciła je w Międzynarodowy Fakultet Pedologiczny, na którego wykładzie inauguracyjnym powiedziała bardzo szeroko komentowane w branżowych światowych pismach słowa:

Psychologia, psychotechnika, socjotechnika i pedagogika stanowią pierwotną jedność. Jedność ta została rozczłonkowana (...) dla celów klasyfikacji nauk i dla podziału pracy. O jej pochodzeniu nie należy jednak zapominać³.

W tej właśnie wypowiedzi polska uczona sprecyzowała zakres badań mających być przeprowadzanymi w ramach kierowanej przez nią instytucji. Zamierzała w ramach wymienionych dyscyplin – nauk uwypuklić rolę dziecka jako podmiotu.

Odejście J. Joteyko w zainteresowaniach badawczych od fizjologii na rzecz psychologii wywoływało wśród uczonych spore zainteresowanie i jednocześnie obawy o ich rezultaty. Opisujący dokonania polskiej uczonej Stefan Baley w poświęconym jej osobie szkicu stwierdził:

² W. Bobrowska-Nowak, *Pionierzy psychologii naukowej w Polsce*, Katowice 1971, s. 115.

³ M. Stefanowska, *Wspomnienie z życia Józefy Joteyko*, „Rocznik Pedagogiczny” 1929, t. IV, s. 12.

Kiedy Joteyko przeniosła sferę swoich zainteresowań z fizjologii do psychologii, groziło jej niebezpieczeństwo pomieszania metod i punktów widzenia oraz celów obu nauk. [...] Pani Joteyko szczęśliwie uniknęła tego niebezpieczeństwa. W rozprawie bowiem „Eksperyment w badaniu zjawisk paranormalnych” z 1906 roku stwierdziła, że „nie każdy fizjolog ma prawo uważać się za kompetentnego w kwestiach psychologicznych i że psychologowie czerpią swą wiedzę ze specyficznego źródła, mającego dla niej podstawowe znaczenie, a mianowicie z introspekcji”⁴.

Polska uczona pełniła także zaszczytną funkcję przewodniczącej Belgijskiego Towarzystwa Neurologicznego, w ramach którego prowadziła pionierskie badania nad zjawiskiem zmęczenia, łączące fizjologię z psychologią. Ich efektem było odkrycie i zdefiniowanie prawa rozporządalnego minimum J. Joteyko, które mówi o tym, że nawet mięśnie silnie zmęczone zachowują pewną resztę siły – rezerwy, która nie może już ulec wyczerpaniu. Rozpoczęła także analizę wpływu zmęczenia na sprawność procesów poznawczych takich jak myślenie, szybkość podejmowania decyzji i wyobraźnię przestrzenną. Za wybitne osiągnięcia była pięciokrotną laureatką nagród Paryskiej Akademii Nauk oraz francuskiej Akademii Medycznej. W 1908 roku założyła w Brukseli czasopismo „La Revue Psychologique”, którego była redaktorką naczelną do czerwca 1914 roku. Na łamach tego czasopisma publikowano rozprawy poświęcone najnowszym badaniom psychologicznym, metodom terapeutycznym, wybitnym postaciom związanym z tą nauką oraz recenzje światowych publikacji. W roku 1909 była wybrana jako jedyna kobieta do komitetu organizacyjnego, szóstego Międzynarodowego Kongresu Psychologii Fizjologicznej organizowanego w Genewie⁵.

Od 1906 roku do wybuchu I wojny światowej była wykładowczynią psychologii pedagogicznej w seminarium nauczycielskim w Mons i Charleroi. Ponadto, jako pierwsza kobieta, została poproszona o przeprowadzenie cyklu wykładów z psychologii dziecka w Collège de France. Było to ogromne wyróżnienie nie tylko ze względu na płeć wykładowczyni, ale także fakt, że przed nią z naszych rodaków dostąpił tego zaszczytu jedynie Adam Mickiewicz⁶.

⁴ S. Baley, *Józefa Joteyko jako psycholog eksperymentalny*, „Rocznik Pedagogiczny” 1929, t. IV, s. 36.

⁵ W. Bobrowska-Nowak, *op. cit.*, s. 129.

⁶ T. Rzepa, B. Dobraczyński, *Historia polskiej myśli psychologicznej. Gałązki z drzewa Psyche*, Warszawa 2009, s. 140.

Wybuch I wojny światowej przerwał wieloletnią pracę wybitnej badaczki, ale po jej zakończeniu, już w wolnej Polsce, w 1919 roku podjęła się odbudowy struktur psychologii akademickiej. Założyła w Warszawie Koło Psychologiczne Słuchaczy, redagowała Biuletyn Koła, uczestniczyła w zebraniach organizacji nauczycielskich przedstawiając swoje dotychczasowe osiągnięcia. Wtedy także rozpoczęła się jej współpraca z Marią Grzegorzewską – twórczynią polskiej szkoły pedagogiki specjalnej. Dla rodzimej psychologii przysłużyła się przede wszystkim zakładając pierwsze polskojęzyczne czasopismo poświęcone tej nauce – „Polskie Archiwum Psychologii”. W umieszczonym w inauguracyjnym numerze *Słowie wstępnym* napisała:

Przystępując do wydawania pierwszego w Polsce naukowego kwartalnika, poświęconego psychologii teoretycznej i stosownej, chcemy w kilku słowach wstępnych skreślić cele i zadania nowego wydawnictwa. Jest ono pierwszym – fakt znamienity, którego komentowanie daje dość smutny obraz stanu, w jakim naszym kraju znajdują się nauki psychologiczne (...). A jednak jesteśmy świadkami psychologizacji przeróżnych dziedzin życia w innych krajach, wiemy także o zawrotnym niemal ruchu na polu psychologii teoretycznej, nie jest nam również obcem, że zarówno psychologia jak i psychotechnika (w szerokim tego słowa znaczeniu) łączą swe wysiłki w celu rozwiązywania problemów dotyczących człowieka – jako jednostki i zbiorowości, jako dorosłego i dziecka⁷.

W dalszej części tekstu autorka obalała powszechnie panujący wówczas stereotyp mówiący o tym, że tylko lekarz ma wiedzę jak leczyć. Przedstawiając kompetencje, jakie ma psycholog w krajach Europy Zachodniej wyjaśniała, że odpowiednio wykształcony specjalista w tej dziedzinie stanie się partnerem dla medyków. Widocznym problemem w Polsce, zdaniem J. Joteyko, był brak większej liczby osób z uprawnieniami do wykonywania tego zawodu, co zaowocowało wystosowaniem postulatu przez uczoną do władz o wspieranie polskich ośrodków mających kształcić przyszłych psychologów. Następnie nawiązała do słów opublikowanych na łamach wydawanego przez nią w Brukseli „La Revue Psychologique” [„Przegląd Psychologiczny”] w 1908 roku. W inauguracyjnym numerze pisma napisała, że psychologia nie jest postrzegana jako nauka, ale pewnego rodzaju ciekawostka. Zwróciła także uwagę na to, że nie każdy chętny może zostać psychologiem, co nie jest

⁷ J. Joteyko, *Słowo wstępne*, „Polskie Archiwum Psychologii” 1926, nr 1, s. 1.

wynikiem tylko kwestii finansowych. Przyszły adept tego zawodu powinien zdawać sobie sprawę z własnych ograniczeń (różnic indywidualnych) i kierować się wyższymi wartościami. Pomocne miałyby być w tym specjalnie opracowane testy psychologiczne zdawane w czasie nauki. J. Joteyko odważnie, jak na tamte czasy, postulowała:

(...) A jednak w interesie zarówno jednostek jak i społeczeństwa leży, aby ludzie najzdolniejsi i najlepiej przygotowani zajmowali stanowiska najwyższe. Należy przeto otrząsnąć się z tej mediokracji, która nas przytłacza. Rozpoznanie uzdolnień zwiększy w znaczny sposób produktywność, zarówno w dziedzinie przemysłowej jak naukowej i artystycznej. Da możliwość użytkowania nawet i pod-wartości, ponieważ dana jednostka, wykazująca brak uzdolnień w pewnym kierunku, może się okazać wystarczającą w pełnieniu niektórych zawodów⁸.

Na samym końcu tekstu J. Joteyko przedstawiła powody założenia „Polskiego Archiwum Psychologii” oraz nakreśliła sylwetki jego twórców i potencjalnych odbiorców. Pismo miało stać się płaszczyzną wymiany myśli, poglądów oraz dokonań polskich psychologów. Cennym wsparciem miałyby być dla nich grupa stałych współpracowników – przedstawiciele innych profesji, jak lekarze, pedagodzy, socjologowie, antropolodzy, prawnicy oraz psychotechnicy. Do redagowania tytułu zaproszono także członków Koła Psychologicznego oraz Polski Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. W końcowym akapicie *Słowa wstępnego* J. Joteyko napisała, ponownie nawiązując do 1908 roku:

Pismo nasze pragnie być łącznikiem między laboratorium, szkołą i życiem, między twórczą myślą naukową a twórczym urzeczywistnieniem szkoły współczesnej⁹.

Metody i poglądy głoszone przez badaczkę miały zarówno szereg zwolenników jak i oponentów wśród rodzimych psychologów, co stało się przyczyną nieprzyznania jej katedry na Uniwersytecie Warszawskim. Józefa Joteyko zmarła 24 kwietnia 1928 roku w Warszawie i została pochowana na Powązkach¹⁰.

⁸ Ibidem, s. 2.

⁹ Ibidem, s. 4.

¹⁰ T. Rzepa, B. Dobraczyński, *op. cit.*, s. 142.

Współcześnie nie poświęca się osobie tej wybitnej uczzonej należytej uwagi. W podręcznikach akademickich mówiących o historii polskiej pedagogiki czy psychologii bardzo często jej osoba i dokonania są marginalizowane, bądź zupełnie pomijane. Wyjątkiem są w zasadzie te publikacje, które przywołują początki pedagogiki specjalnej i współpracę Marii Grzegorzewskiej z J. Joteyko. Jedynie opracowania poświęcone fizjologii mięśni szerzej zajmują się działalnością naukowo-eksperymentalną polskiej uczzonej. Dlatego warto pokusić się o apel, żeby jej postać znalazła swoje miejsce na łamach książek traktujących powyższe zagadnienia i umieścić Józefę Joteyko wśród innych wybitnych polskich psychologów i pedagogów, jak: Janusz Korczak, Florian Znaniecki, Helena Radlińska Bogdan Nawroczyński czy Sergiusz Hessen.

Drugą z wybitnych Polek świata psychologii była Helena z Rosenbachów Deutsch. Przyszła freudystka urodziła się 9 października 1884 roku w Przemysłu jako czwarte dziecko prawnika Wilhelma Rosenbacha i Reginy z domu Fass. Studiowała medycynę w Monachium i Wiedniu, gdzie w 1912 roku obroniła rozprawę doktorską. W tym samym roku poślubiła Feliksa Deutscha (przyjaciela Freuda) oraz rozpoczęła pracę jako asystentka w Uniwersyteckiej Klinice Psychiatrycznej w Wiedniu u Juliusa Wagnera von Jauregg (laureat Nagrody Nobla w 1927 roku). Na wyższe stanowisko, mimo ogromnej wiedzy i zaangażowania nie mogła liczyć ze względu na płeć. Mimo, że Helena pochodziła z żydowskiej rodziny, a następnie związała swoje życie z Wiedniem, to zawsze podkreślała swoją polskość, o czym świadczą jej słowa z autobiografii:

Jak pokazuje opowieść o moim dzieciństwie, zawsze silnie identyfikowałam się z Polską. Wielokrotnie rozmawiałam o tym z Feliksem, ale nigdy nie osiągnęliśmy zgody: on uważał mnie za Żydówkę, ja siebie – za Polkę¹¹.

Stąd też znalazła się w kręgu kobiet, które zostały przeze mnie zaprezentowane w niniejszym tekście.

Mimo, że Helena Deutsch przystąpiła do Wiedeńskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego dopiero w 1918 roku pod wpływem poznania działań i psychoanalizy przeprowadzonej przez Zygmunta Freuda, to jej zainteresowanie psychoanalizą związane było z pracą we wspomnianej klinice. Podejmowała pionierskie badania z zakresu nerwicy kobiet, psychologii kobiecej,

¹¹ H. Deutsch, *Konfrontacja z samą sobą. Epilog*, Warszawa 2008, s. 230.

a w późniejszych latach psychoanalizy. Mimo, że jej kariera naukowo-badawcza rozwinęła się najpełniej w dwudziestoleciu międzywojennym, to powyższe osiągnięcia już zaliczyć należy do wybitnych¹².

Helena Deutsch jest uznawana za jedną z czołowych przedstawicielek freudyzmu na świecie. Od 1918 roku po nieudanej psychoanalizie przeprowadzonej na niej przez Z. Freuda weszła w krąg jego najbliższych współpracowników. Z. Freud uważał ją za swoją asystentkę. Dzięki współpracy z nim rozwinęła się w znaczącą przedstawicielkę szkoły psychoanalitycznej. W 1925 roku ukazało się jej wielkie dzieło pt. *Zur Psychologie der weiblichen Sexualfunktionen* [*O psychologii funkcji seksualnych kobiet*]. Była to pierwsza psychoanalityczna książka poświęcona psychologii kobiety¹³.

Helena Deutsch przyczyniła się do powstania i zorganizowania w 1925 roku Wiedeńskiego Instytutu Szkoleniowego, którym od początku kierowała, mając doświadczenie w tej dziedzinie, jako że przez szereg lat była przewodniczącą komisji szkoleniowej Wiedeńskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego. W 1923 roku przeprowadziła się do Berlina, gdzie kontynuowała edukację i przeszła analizę szkolną u Karla Abrahama. W roku 1935 rodzina Deutschów uciekła z Niemiec do USA. Helena Deutsch do śmierci mieszkała w Cambridge, gdzie pracowała jako renomowana psychoanalityczka. Polska freudystka, prekursorka psychoanalizy kobiecej, zmarła 29 marca 1982 roku w Cambridge w Massachusetts¹⁴.

Choć istnieje bogata literatura dotycząca życia i pracy naukowej Heleny Deutsch w językach angielskim, niemieckim oraz innych, polskiemu czytelnikowi ta postać została przybliżona dopiero 26 lat po jej śmierci, dzięki polskiej wersji jej autobiografii *Konfrontacja sama z sobą: epilog*, opublikowanej przez Wydawnictwo Cyklady w 2008 roku.

Omawiając wkład Polek w rozwój myśli psychologicznej w początkowym jej okresie nie można pominąć też osoby dr Józefy Kodisowej. Józefa Fabianna z Krzyżanowskich Kodisowa urodziła się 19 kwietnia 1865 roku w majątku Załucze na Nowogrodzyczyźnie w polskiej rodzinie ziemiańsko-urzędniczej, zubożałej na skutek konfiskaty majątków po powstaniu listopadowym i styczniowym. Była córką Erazma Krzyżanowskiego i Zofii z Kozielskich. Początkowo naukę pobierała w domu rodzinnym, później na tajnych

¹² T. Rzepa, B. Dobraczyński, *op. cit.*, s. 262–263.

¹³ *Ibidem*, s. 290.

¹⁴ H. Deutsch, *op. cit.*, s. 273.

pensjach. W 1881 roku zdała egzamin państwowy na nauczycielkę i po śmierci ojca zaczęła pracę jako prywatna guwernantka na Litwie. W 1886 roku wyjechała na studia do Genewy, gdzie studiowała nauki społeczne. Po roku studiów genewskich przeniosła się na filozofię do Zurychu. W 1889 roku zawarła związek małżeński z Teodorem Kodisem. Po uzyskaniu doktoratu w Zurychu wyjechała w ślad za mężem do Stanów Zjednoczonych. Warto w tym momencie podkreślić, że była to pierwsza Polka, która uzyskała tytuł doktora filozofii.

Za oceanem działała w Związku Polaków w Ameryce, organizowała Uniwersytet Ludowy dla polskich emigrantów, nie rezygnując jednocześnie z pracy naukowej – publikowała liczne artykuły w czasopismach naukowych w Europie i w Stanach Zjednoczonych. W 1901 roku powróciła wraz z mężem i córką do Królestwa Polskiego zamieszkując w Mińsku Mazowieckim. Tutaj również kontynuowała pracę naukową, jednocześnie bardzo aktywnie działając na rzecz emancypacji i równouprawnienia kobiet. Była też zaangażowana w ruch pacyfistyczny. Na terenie Mińska Mazowieckiego uczyła w szkołach różnego szczebla. Po śmierci męża w 1918 roku przeniosła się do Warszawy. Tam w latach 1919–1921 pracowała w Ministerstwie Robót Publicznych na stanowisku bibliotekarki. Doktor Józefa Kodisowa zmarła 30 grudnia 1940 roku w Warszawie. Została pochowana na służewieckim cmentarzu przy ulicy Wałbrzyskiej¹⁵.

Opisująca w swej książce *Kobieta polska w nauce* z 1922 roku nasze wybitne rodaczki Cecylia Walewska poświęciła Józefie Kodisowej sporo uwagi. Charakteryzując zakres zainteresowań badaczki wymieniła metodologię i teorię psychologiczną, procesy poznawcze jak myślenie, postrzeganie oraz poznanie. W dalszym ciągu pogłębiała ona także swoją wiedzę z zakresu historii filozofii oraz psychologii. Pisała artykuły do „Przeglądu Filozoficznego” oraz „Ruchu Filozoficznego” zyskując nimi uznanie zarówno wśród polskich, jak i światowych specjalistów. Była czas jakiś stałą recenzentką „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie” [„Kwartalne pismo naukowo-filozoficzne”], gdzie pisywali wówczas najwybitniejsi filozofowie i psycholodzy. W tym czasie powstały także jej najbardziej znane i cenione na świecie publikacje, jak: *Zur Analyse des Apperceptionsbegriffes* [Co do analizy pojęcia *apercepcji*] Berlin, *Der Empfindungsbegriff* [Pojęcie *odczuwania/wrażenia*],

¹⁵ W. Bobrowska-Nowak, K. Czarecki, *Narodziny i rozwój psychologii w Polsce*, Katowice 1970, s. 81.

The apperception [Percepcja], „Psych. review” [„Przegląd Psychologiczny”], gdzie znajduje się artykuł Richard Avenarius, *Einige empirio-kritische Bemerkungen über die neuere Gehirnphysiologie – „Zeitschrift für Sinnen Physiologie” [Kilka empiryczno-krytycznych uwag co do nowej psychologii mózgu – „Pismo o zmysłach i fizjologii”]* Uczestniczyła w zakładaniu Polskiego Towarzystwa Psychologicznego w 1907 roku i w późniejszych latach pełniła także funkcję przewodniczącej. Wśród najbardziej znanych rozpraw J. Kodisowej należy wymienić: *Co to jest filozofja? Biologiczne zadania psychologii, Upadek materializmu w nauce, O możliwości psychologicznego prawa czasu, Prawo rozwoju historycznego, Myślenie logiczne, O widzeniach przedsennych, Przestrzeń wizyjna, Rzeczywistość i jej naukowe pojęcie oraz Kant i jego znaczenie we współczesnej filozofii*¹⁶.

Przedstawione przeze mnie sylwetki Polek – kobiet mających wpływ na rozwój myśli psychologicznej w końcu XIX i pierwszych dekadach XX wieku wzbudzają podziw i wielki szacunek. Rodzime badaczki, mimo szeregu trudności związanych z sytuacją społeczno-polityczną ziem polskich, ograniczeniami ze względu na płeć oraz finansowymi znalazły się w kręgu wybitnych europejskich uczonych. Te trzy Polki aktywnie działały zarówno na ziemiach polskich, jak i w europejskich (a nawet amerykańskich) ośrodkach badawczych. Szczególne miejsce na kartach historii psychologii zajęła Helena Deutsch, której kariera rozpoczęła się od asystentury w wiedeńskiej Klinice Psychiatrycznej, a zakończyła jako jedna z najzdolniejszych uczennic Zygmunta Freuda. Niestety, mimo tak ogromnych zasług i dokonań naszych rodaczek są one najczęściej pomijane, bądź marginalizowane. Nasuwa się więc samoistnie postulat badawczy, by uzupełnić dotychczas wydawane podręczniki traktujące o historii psychologii o nazwiska wybitnych badaczek oraz o godne upamiętnienie ich dokonań.

¹⁶ C. Walewska, *Kobieta polska w nauce*, Warszawa 1922, s. 19–20.

ALEKSANDRA RYBKA

(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny)

BIEDNA ŻYDÓWKA, NIESZCZĘŚLIWA
PIĘKNOŚĆ, BEZWZGLĘDNA ŻONA, WYZWOLONA
INDYWIDUALISTKA - PORTRETY KOBIET
W TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ
ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO

Aleksander Świętochowski, choć jest postacią doskonale znaną, to zupełnie niekojarzącą się dziś z żadnym utworem i postacią literacką, mimo że dla siebie współczesnych był zarówno publicystą, orędownikiem dążeń ideowych epoki, jak i pisarzem. Dziś pozostaje przede wszystkim jednym z najbardziej znanych reprezentantów pozytywizmu warszawskiego. Dlaczego więc, zawdzięcza on sławę i autorytet u współczesnych sobie, a czym zasłużyła na niepamięć potomnych jego twórczość literacka? Nie różni się on niczym od innych ludzi pióra swoich czasów. Był płodnym publicystą i uprawiał zarobkowo dziennikarstwo. Nie zapominał jednak o twórczości literackiej. Wydawać by się mogło, że dziś powinien być trwale zapisany w historii literatury, jako autor ponad dwudziestu dzieł, w tym dramatów, utworów powieściowych, książek dla młodzieży i innych. Tak jednak się nie stało, a przyczyn tego faktu należy upatrywać zapewne w braku wznowień wydawniczych jego dzieł, a także popularności A. Świętochowskiego jako publicysty¹.

¹ Aleksander Świętochowski związał się w 1871 r. z „Przeglądem Tygodniowym”, wtedy też wykrystalizowały się jego poglądy i stanął na czele „młodych”, czyli grupy publicystów, wychowanków Szkoły Głównej z lat 1862–1869, skupionych wokół „Przeglądu Tygodniowego”, następnie związanych z dwutygodnikiem „Niwa”. Krytykowali oni bezprogramowość, zaniebywanie spraw krajowych, zacofanie światopoglądowe w prasie warszawskiej, szczególnie w „Kurierze Warszawskim”, „Gazecie Warszawskiej” i „Tygodniku Ilustrowanym”. Najważniejsi przedstawiciele „młodej prasy” to przede wszystkim Aleksander Świętochowski, Julian Ochowicz, Piotr Chmielowski, Józef Kotarbiński i Feliks Bogacki.

Celem artykułu jest charakterystyka postaci kobiecych w wybranych utworach A. Świętochowskiego. Jest to temat ważny w twórczości pisarza. Zbiega się on przede wszystkim z jego poglądami na temat emancypacji płci pięknej. Zdecydowanie opowiadał się za zagwarantowaniem kobietom praw, dostępem do wykształcenia i pracy oraz swobodą w wyrażaniu uczuć². Pisarz zwracał uwagę na ekonomiczny wymiar nierówności społecznych, możliwości nauki, ale przede wszystkim na równouprawnienie kobiet w ocenach moralnych i życiu towarzyskim. Z drugiej strony możemy zauważyć także mizoginizm, a na nasilenie obu postaw zdecydowanie miały wpływ osobiste doświadczenia pisarza. Związek z pierwszą żoną Marią Trzcinią można raczej nazwać układem między mężczyzną i kobietą niż miłością. Dlatego też poznanie pięknej Aleksandry Bąkowskiej, założycielki szkoły dla dziewcząt w Gołotczyźnie koło Ciechanowa, nie tylko przyczyniło się do większych problemów małżeńskich, ale także do rozkwitu twórczości literackiej. I choć była to miłość platoniczna, bardziej polegająca na intelektualnym przywiązaniu, to jednak na tyle ważna, że hołd Aleksandrze złożył między innymi w dramacie *Aspazja*, a także w kilku krótkich formach – bajkach i opowiadaniach: *Dwugłós miłości*, *Krajobrazy*, *Dachówka*. Prawdziwą miłość A. Świętochowski poznał dopiero w wieku 71 lat. Młodsza od niego o ponad 50 lat Maria Żydowo stała się najważniejszą kobietą w jego życiu. Kiedy po 35 latach separacji z pierwszą żoną, owdowiał, od razu wziął ślub z Dziebunią, jak zwykł nazywać Marię³.

Jak wspomniałam, kwestia kobieca obecna była w publicystyce pisarza, ale to w dziełach literackich najpełniej zaprezentował swoje myślenie o płci pięknej. Na kartach kilku dramatów i nowel ukazał takie bohaterki, którym nieobce są miłosne rozterki i życiowe dramaty. Pokazał kobiety z krwi i kości, krzywdzone, ale i błędzące. Wyzwolone, ale i zdominowane. W ten sposób powstał dosyć ciekawy portret kobiet w twórczości A. Świętochowskiego. Mamy bowiem nieszczęśliwą piękność, bezwzględną żonę, wyzwoloną indywidualistkę, ale i biedną Żydówkę. Z uwagi na różnorodność postaw zdecydowałam się dokonać wyboru utworów, których bohaterki wyróżniają się szczególnie. Będzie to zdradzona żona Zofia Onieńska i kochanka

² Temat ten szczególnie szeroko Świętochowski omawiał na łamach prasy, m.in. w artykułach *Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 41; *O średnim wykształceniu Kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 1–9.

³ Więcej na temat życia prywatnego A. Świętochowskiego, zob. M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski*, Warszawa 1987.

jej męża Julia, bohaterki *Niewinnych*. Następnie „piękna” Emilia Bosławska i w opozycji do niej pozostająca „brzydka” Irena, bohaterki dramatu *Piękna*. Jedną z ważniejszych i zarazem ciekawszych postaci kobiecych w twórczości A. Świętochowskiego jest Regina, bohaterka *Ojca Makarego*. Ta wyzwolona indywidualistka stanie się również tytułową bohaterką kolejnego dramatu pisarza. Nie wolno pominąć także obrazka *Z pamiętnika*, gdzie do głosu dochodzi ponownie „piękna”. Wśród wymienionych kobiet nie może zabraknąć Chawy Rubin, dla której los okazał się szczególnie okrutny, a czytelnik staje się świadkiem jej śmierci. A. Świętochowski w bohaterkach i ich postawach zawarł problemy i tematy, które były mu szczególnie bliskie, zarówno jako pisarzowi, ale także jako publicyście. Zagadnienie determinizmu, kwestia żydowska, naturalizm, indywidualizm to tylko niektóre z nich. Istotne wydaje się scharakteryzowanie wymienionych wyżej bohaterek. Pozwoli to na uzyskanie pełniejszego obrazu twórczości pisarza i jego podejścia do kwestii kobiecej, która w okresie pozytywizmu pozostawała bolączką.



Ryc. 1. Aleksander Świętochowski (1849–1938).
Źródło: Wikipedia.

Podczas pobytu w Lipsku⁴, ważnym dla pisarza zarówno ze względów naukowych, jak i literackich, A. Świętochowski napisał w 1876 roku, pod pseudonimem Władysław Okoński, *Niewinnych*. Utwór ten autor zgłosił do konkursu literackiego w Krakowie w roku 1875, gdzie zdobył najniższe wyróżnienie⁵. Wzbudził jednak nim wiele kontrowersji. Podkreślano zarówno precyzję analizy psychologicznej, doniosłość poglądów etycznych, kunsztowność dialogów, prostotę fabuły. Z drugiej strony zwracano uwagę

⁴ Celem podróży A. Świętochowskiego w 1874 r. do Lipska było podjęcie pracy nad swoim doktoratem z dziedziny filozofii. Rok później otrzymał stopień doktora za rozprawę: *O powstaniu praw moralnych*. Zob. M. Brykańska, *op. cit.*, s. 112–172.

⁵ B. Mazan, *Wczesne dramaty Aleksandra Świętochowskiego. Niewinni, Ojciec Makary, Piękna*. Łódź 1991, s. 10.

na niesceniczość, brak akcji i nadmierne rozbudowanie dialogów, a także sztuczność postaci i paradoksalność poglądów⁶.

Niewinni posiadają nieskomplikowaną fabułę. Mąż zdradza żonę, zostaje przez nią opuszczony, by ponownie po roku uzyskać przebaczenie, a wszystko dzięki intrydze ojca głównej bohaterki. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdybyśmy w utworze nie dostrzegli determinizmu, który tak bardzo cechował pozytywistyczne teorie społeczne. Odwoływali się do niego choćby tacy filozofowie i socjologowie jak August Comte, czy Henry Thomas Buckle. A. Świętochowski jako publicysta i filozof zdecydowanie pozostawał pod wpływem tego nurtu, któremu uległ szczególnie podczas studiów w Lipsku. W dramacie podjął problem moralnej odpowiedzialności człowieka za swoje czyny, bowiem według determinizmu, każdy zły czyn pociąga za sobą karę, dlatego, że winowajca mając wolny wybór między dobrem, a złem, wybrał zło, bo musiał tak uczynić. W komentarzu do wydania *Niewinnych* pojawiły się słowa autora, wyjaśniające założenia ideowe dramatu, zwłaszcza związek determinizmu z etyką przebaczenia, będącą główną wychowawczą konkluzją utworu. Tą, która ma przebaczyć jest Zofia Onieńska, żona szanowanego adwokata Bolesława, który po nawrocie uczuć do żony pragnie zerwać wszelkie kontakty ze swoją kochanką Julią. W tym celu za namową przyjaciela (Alfreda Łańczuka) postanawia odbyć z nią ostatnią rozmowę, której przysłuchuje się za wymuszoną zgodą męża Zofia. Bolesław zostaje jednak zasypywany przez Julię miłosnymi wyznaniem, czego Zofia nie jest w stanie znieść. Małżonkowie rozchodzą się i dopiero po wielu miesiącach, dzięki zabiegom opiekuna Zofii, (jak się potem okazuje jej ojca) Maurycyego Dobrycza, ponownie łączą się w ostatniej scenie aktu trzeciego. Maurycy jest właśnie wyznawcą determinizmu, swojej córce zaszczepił wszystkie najważniejsze cechy charakteru, prócz umiejętności przebaczenia. Zofia jako „fanatyczka moralna” stoi na stanowisku nieograniczonej wolności woli człowieka. Przyznaje mu pełną świadomość i możliwość wyboru między postępowaniem etycznie ujemnym i dodatnim. Jej zasady moralne nacechowane dogmatyzmem i maksymalizmem, polegającym na skrajnym moralizmie i rygorystycznym przestrzeganiu zgodności postępowania z systemem przyjętych norm. Poglądy etyczne Zofii są również przesyczone indywidualistycznym poczuciem wyższości wobec tych, którzy ze słabości bądź wyboru czynią źle⁷. Jak sama mówi:

⁶ Ibidem, s. 11.

⁷ Ibidem, s. 56.

świat składa się w znacznej części z moralnych mieszkańców [...] w każdym z pięciu dusz są cztery spróchniałe, z wierzchu jedynie naklejone pozorami uczciwości⁸.

Ojciec pełniący w dramacie funkcję rezonera, boleje nad zachowaniem córki, jej surowością i bezwzględnością. Stara się więc różnymi sposobami obudzić w niej uczucie wyrozumiałości. Czyta jej dzieła Epikteta i Marka Aureliusza. Robi wiele aluzji, tłumaczy, aż w końcu opowiada jej swoje życie, które nie zawsze było idealne. Zdradzał on swoją kochającą żonę, a owocem romansu jest ona – Zofia⁹. Moment ten staje się dla niej przełomowy, Zofia zaczyna dostrzegać, że winy należy przebaczać. Po rozmowie z kochanką męża, a także z jego przyjacielem, Alfredem, postanawia wybaczyć, ku radości ojca, swojemu niewiernemu mężowi.

O ile w dramacie tendencyjnym, jakim niewątpliwie są *Niewinni*, bohaterowie są z założenia uschematyzowani i konwencjonalni, to

u Świętochowskiego zyskali zaś jeszcze rys abstrakcjonizmu, sprawiając wrażenie postaci stworzonych przez wyobraźnię nie pisarza, lecz filozofa, proponującego czytelnikowi zamiast iluzji życiowej uczestnictwo w poważnej grze intelektualnej¹⁰.

Zofia pozostaje jednak w schemacie, obdarzona jest zapewne skłonnością do autorefleksji, postępuje racjonalnie, uosabia „rachujący i chłodny rozum”¹¹.

Bohaterką, która zdecydowanie bardziej może podobać się czytelnikowi jest Julia. To kobieta zakochana, pełna emocji i uczuć do ukochanego. Kiedy Bolesław chce zakończyć ich związek, ona nie może się z tym pogodzić. Przebacza mu, ale robi to z miłości:

Bądź spokojny, bo nawet przebaczam ci wszystko, nie z dumy, ale z miłości...¹².

Jak sama mówi, miłość jest jej jedynym instynktem i nie potrafi ona zapamiętać nad swoim postępowaniem. W jej kreacji widoczne są wpływy naturalizmu i sentymentalizmu. To najbardziej dramatyczna postać, jej słowa pełne są emocji, a zostając odrzuconą popełnia samobójstwo. Jej postać staje się

⁸ A. Świętochowski, *Niewinni. Dramat w trzech aktach*, Warszawa 1876, s. 58.

⁹ H. Galle, *Aleksander Świętochowski jako beletrysta*, Warszawa 1902, s. 40.

¹⁰ B. Mazan, *op. cit.*, s. 68.

¹¹ *Ibidem*, 71.

¹² A. Świętochowski, *op. cit.*, s. 76.

zapowiedzią kolejnych bohaterek w twórczości A. Świętochowskiego, choćby tych z dramatów *Helvia* i *Pięknej*. A. Świętochowski pozbawiał niestety swoje bohaterki zmysłowości, a wyposażał je w zintelektualizowany erotyzm. Mężczyzna częściej obcował z kobietą pod względem intelektualnym, a mniej cielesnym. Siła namiętności była słaba, a wyznania miłości raziły sztucznością. Pewnie takie, a nie inne ukazanie uczuciowości miało swoje podłoże w poglądach filozoficznych pisarza. Według niego, to już błędy wychowawcze są winne temu, że jednostronna uczciwość, zaszczerpiona kobiecie, łatwo przeradza się w „ślepą namiętność”. Nazywa on ją nawet „prostym pożądaniem”, taki stan nie może stać się wystarczającą pobudką do zawarcia małżeństwa¹³.

Również dramat *Piękna*, wydany w 1878 roku przynosi bardzo ciekawe spojrzenie A. Świętochowskiego na kobietę. To kolejne, po *Niewinnych* biologiczne ujęcie natury człowieka, które jednak po wielu latach zostało po części obalone, a nawet krytycy uznali, że z tą koncepcją polemizuje. Prawda, zdaje się, leży pośrodku, potwierdzając dialektyczną umiejętność pisarza w lawirowaniu między krańcowymi poglądami: A. Świętochowski polemizuje z naturalistyczną wizją człowieka i jednocześnie ulega paradoksowi zawartego w tezie biologicznej¹⁴. Do takiego, naturalistycznego wydźwięku dramatu, zapewne przyczyniło się zabsolutyzowanie głównych pojęć: piękna i brzydoty. W dramacie mamy bowiem „piękną” Emilię i „brzydką” Irenę, a pojęcia te odnoszą się jedynie do strony zewnętrznej kobiety. Piękna w dramacie jest Emila Bosławska, żona uczonego przyrodnika, pełna wdzięku kobieta. Mężczyźni zazwyczaj ulegają jej urokowi, nie przejmując się nawet faktem, że jest ona mężatką. Tu podobnie jak w *Niewinnych* również pojawia się rezoner, Zenon, który przez moment jest gotowy ulec urokowi Emilii. A ona sama, choć nie chce zdradzić męża, to zdaje sobie doskonale sprawę z tego co się dzieje i nie może odmówić sobie igraszki z tym ogniem, o którym wie, że i ją samą może boleśnie poparzyć i ognisko jej rodzinne obrócić w perzynę. Jakaś nieodparta moc ciągnie ją ku złemu, a może winien temu i mąż, który [...] *głosi zasadę, że rozumem kobiety jest jej piękność*¹⁵. Na jej widok nawet kobiety mówią „najpiękniejsza”, a mężczyźni wyrażają patetyczne zachwyty. Tym samym stała się ona kolejną bohaterką A. Świętochowskiego, u której niezwykle silnie

¹³ B. Mazan, *op. cit.*, 74.

¹⁴ *Ibidem*, 114.

¹⁵ H. Galle, *op. cit.*, s. 43.

został zaakcentowany aspekt urody. Kolejną będzie bohaterka *Z pamiętnika*. „Piękna” pisarza występuje w wielu odmianach¹⁶. Jest „piękna” – idealistka, emancypantka, która potrafi rozumem ogarnąć uczucie (Regina – *Ojciec Makary*), ale jest też „piękna” egoistka cyniczna i próżna (tytułowa *Antea*), i omawiana w tym momencie neutralna hedonistka, poddająca się prawom natury, stawiająca uczucia nad intelektem. Taka była Julia z *Niewinnych* i taka jest Emilia z *Pięknej*. Autor przejawia w dramacie potrzeby i pragnienia Emilii. Chce ona kochać wszystkich i być przez wszystkich kochana. Jest przy tym łagodna, ale i moralnie bierna. Jednocześnie chce czerpać z życia i całym świadomie to robi. Zna wagę swojej urody i wykorzystuje to. Wstrząsem dla niej staje się dopiero cios wymierzony, ze strony Zenona, który mówi:

Idź pani i pokalaj się, bo dziś czy później, w jego czy innym uścisku pokalać się musisz. Tak, musisz Pani wynieść za ognisko rodzinne i splamić swoją kobiecą godność, której ci na jego ołtarzu pokusy czystości dochować nie pozwoliły. Dziś może Cię od tego powstrzymać przeszkoda, jutro obowiązek, pojutrze bojaźń, ale przyjdzie czas w którym cię nic nie powstrzyma. Im zaś prędzej konieczność się spełni, tym lepiej, bo więcej zostawi ci życia na opłakiwanie błędu i jego zatarcie. Idź, więc pani...¹⁷.

Ten moment okazuje się przełomowym. Piękna Emilia dotknięta do głębi serca, postanawia już teraz poświęcić się jedynie dziecku i mężowi. W *Niewinnej* to Bolesław był niewinny, że zdradził żonę, tu Emilia będzie niewinna, jeśli stanie się wiarołomczynią. Widzimy tutaj jak nędza moralna może zniszczyć człowieka.

Na podstawie totalnego kontrastu zaprezentowano drugą z bohaterek, „brzydką” Irenę. Tak jak wyolbrzymieniu uległo piękno poprzedniczki, tutaj podkreślono brzydotę. To osoba niezaradna. Jej życie pełne jest cierpień i upokorzeń. Stała się doskonałą uczennicą swojego nauczyciela Zenona, przejmując przenikliwy intelekt i intuicję psychologiczną, refleksyjność i skłonność do autoanalizy, a także pewien sceptyczno-ironiczny stosunek do świata¹⁸. Intelekt zdecydowanie nie pomaga jej, staje się wręcz jej udręczeniem. Pragnie ona miłości, chce wiedzieć czy narzeczony na pewno ją kocha.

¹⁶ A. Świętochowski w większości swoich utworów silnie zaakcentował aspekt urody kobiety, który stał się głównym kryterium selekcji bohaterek na kilka podstawowych grup.

¹⁷ A. Świętochowski, *Piękna*, [w:] *Pisma IV. Utwory dramatyczne*, Kraków 1899, s. 104.

¹⁸ B. Mazan, *op. cit.*, s. 149.

Ta prawda ją zabija, gdy to kłamstwo trzymało ją przy życiu. Z chwilą kiedy zaczyna wierzyć w swą brzydotę, odnosi się z tym coraz bardziej. Naturze zarzuca swój problem i uważa, że zdeterminował on jej życie. Rozwiązanie widzi w śmierci, która ma ją wybawić od dalszego upadania. Popełnia samobójstwo, przekuwając rękę „indyjską strzałką”.

To skontrastowanie „pięknej” i „brzydkiej” miało pokazać, że gorzej ma ta pierwsza. To ona narażona jest na wiele pokus, to jej trudno zachować jest czystość moralną, to w końcu jej żyje się gorzej, a uczucia sprowadzone są do fizyczności, a wręcz przyrównane do świata zwierzęcego. Biologia rządzi bowiem człowiekiem.

Czy można być piękną i cierpieć? Zdecydowanie. Tak właśnie postrzega siebie i świat bohaterka obrazka *Z pamiętnika*. A. Świętochowski w szczególny sposób zaprezentował tu piękną, jest to swoista spowiedź – wyznanie, w którym bohaterka w rozpaczy wręcz wyznaje swojemu rozmówcy, jak bardzo cierpi z powodu swojej urody. Przywołuje swoje dzieciństwo i to jak ją wtedy traktowano. Nie uczono jej czytać, a jedynie chwalono za urodę. Każdy do kogo przemówiła, chciał ją całować, nawet nauczyciel. Zupełnie bez miłości wyszła za mąż, a w małżeństwie czuła się nieszczęśliwa. Mąż ją traktował, podobnie jak inni, jako istotę pozbawioną zupełnie duszy. Nie widziano w niej człowieka, a jedynie piękno. Jak sama mówi:

Trzeba być kobietą tak piękną i tak wychowaną, ażeby pojąć tego rodzaju paraliż serca. Istnieją osobne zakłady dla kalek, idiotów, głuchoniemych; wierz mi pan, że równie użyteczną rzeczą byłaby odrębna szkoła dla pięknych kobiet, o których do tej pory nie pomyślano. Bo to są także istoty nienormalne, wyjątkowe, puste i unieszczęśliwione w warunkach zwykłych. Nadmiernie rozwinięty przymiot tak samo narusza równowagę życia jak wada, geniusz jest niesprawiedliwością¹⁹.

A. Świętochowski w dosyć umiejętny sposób przedstawił w tym obrazku duszę kobiety. Temat ten w końcu XIX wieku był niezwykle ważny i jednocześnie trudny. Pisarz wyszedł naprzeciw i zaprezentował bolączkę „pięknej”. Jednocześnie dał proste rozwiązanie.

¹⁹ A. Świętochowski, *Z Pamiętnika*, [w:] *Pisma II. Obrazki powieściowe*, Kraków 1896, s. 32.

Dopóki mężczyzna będzie cenił w kobiecie tylko powierzchowność, uważał ją jedynie tylko za igraszkę dla swych zmysłów, za cacko buduarowe, dopóty o jej wyzwoleniu nie może być mowy²⁰.

Jakże inna jest bohaterka jednego obrazka z cyklu *O życie* – żydówka Chawa Rubin. Ma ona czworo dzieci i męża, który od pracy stroni wszelkimi sposobami. To ona musi wykarmić potomstwo, całe dni spędza na jakichkolwiek próbach zarobienia choćby paru groszy. Narracja utworu pomyślana jest w taki sposób, że czytelnik wręcz widzi tę biedną żydówkę, biegającą od domu do domu, próbującą sprzedać zakupione jesiotry. Czujemy wręcz jej trud i głód, kiedy cały dzień nic nie je. To na jej barkach spoczywa zadbanie o wyżywienie całej rodziny. Mąż – chasyd stanowi jej kolejne utrapienie. Chory, a do tego niezdolny do jakiegokolwiek ręcznej pracy, żyje w stanie zupełnego bezwładu. To Chawa przejęła na siebie obowiązek pracy. I nawet jej się poszczęściło. Znalazła pracę w miejscowym urzędzie pocztowym, przy roznoszeniu korespondencji. Zaczęła dobrze zarabiać, a dzieci mogły zjeść w końcu porządną kolację. Wtedy zdarza się tragedia. Zostaje zabita przez Franka, który wcześniej zajmował stanowisko roznosiciela. Umiera po dwóch dniach, nie odzyskawszy przytomności.

Obrazek *Chawa Rubin* znacznie różni się od omawianych wcześniej utworów A. Świętochowskiego. Pisarz podjął tu zupełnie inne tematy, jak bieda, czy nietolerancja Polaków wobec innych narodowości, choć był to czas pozytywistycznego głoszenia asymilacji Żydów. Opowiadanie jest wyrazem wszystkich bolączek XIX wieku. Ale pisarz nie pozostał tylko biernym obserwatorem. Ostatnie słowa w utworze brzmią:

Biedna Chawo, ja ci to, żeś w moim kraju pracować i jego chlebem dzieci swoje żywić chciała – przebaczam²¹.

I za ten zbyt ingerujący komentarz publicystyczny, A. Świętochowski był krytykowany. Ideologiczne zabarwienie utworu w niektórych fragmentach przysłoniło treść, a tym

²⁰ H. Galle, *op. cit.*, s. 29.

²¹ A. Świętochowski, *Chawa Rubin*, [w:] *Nowele i opowiadania*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1865, s. 55.

przy pierwszej lekturze Chawa Rubin wydaje się jedną z tego typu nowel pozytywistycznych, które cenimy ze względu na ich przesłanie, ale nie lubimy ich czytać²².

Warto zwrócić uwagę na nazwisko bohaterki, to co jest przekleństwem jej męża, żerującego na dorobku przodków, dla niej jest nobilitacją. Dodatkowo takie skonstrastowanie bohaterów: Chawy i jej męża Symchy, jeszcze lepiej pozwala dostrzec charakter kobiety. Tuż przed śmiercią staje się ona piękna, co zostaje przez autora szczególnie podkreślone i tym samym ujawnia jej prawdziwy charakter. Jest ona także matką, co według A. Świętochowskiego dodaje jej godności, gdy ojcostwo jej męża jest po prostu jego winą²³.

Ojciec Makary to utwór, który jest jednym z najbardziej znanych w twórczości A. Świętochowskiego. Ten pełnowymiarowy dramat powstał w 1875 roku w Lipsku. Ponownie pisarz zgłosił go do dramatycznego konkursu krakowskiego²⁴. Niestety utwór ten nie zakwalifikował się nawet do finałowej ósemki i został „odsunięty od wspólnego czytania”²⁵, tłumacząc, że co prawda przedstawia wartość literacką, ale nie nadaje się do wystawienia na scenie. W marcu 1876 roku księgarnia Dygasińskiego wydała dramat własnym nakładem.

Głównym bohaterem jest tytułowy Ojciec Makary, który skrywa w swoim życiu wiele tajemnic. Najważniejszą jest ta o posiadaniu przez niego dwójki, dorosłych już dzieci, które przed laty oddał na wychowanie – syna Aurelego swojemu przyjacielowi, a córkę Cecylię niby ciotce, a tak naprawdę prawdziwej matce. Przez różne przypadkowe sploty wydarzeń, Cecylia i Aureli trafiają do Reginy, drugiej głównej bohaterki, której dom uchodzi za siedlisko rozpusty. Na taki bieg wydarzeń, ksiądz nie może pozostać obojętny i przyjeżdża, aby uchronić swoje dzieci przed czającym się ze strony Reginy złem. Sami zainteresowani oczywiście nie znają prawdy o swoim ojcu. W salonie Reginy dochodzi do konfliktu pomiędzy dwiema indywidualnościami.

²² B. Szargot, *Na północ od Edenu. Wokół Chawy Rubin Świętochowskiego*, [w:] *Świętochowski i rówieśnicy*, pod red. B. Mazana, Z. Przybyła, Częstochowa–Łódź 2001, s. 71.

²³ *Ibidem*, s. 72.

²⁴ Krakowska komisja konkursu dramatycznego zdyskwalifikowała dramat za zbyt prowokacyjną treść, co spowodowało nagonkę sfery konserwatywno-klerykałnej Galicji na pisarza. Ponadto zarzucono mu niemoralność, obrażanie Kościoła i wręcz szokującą tematykę ojcostwa księdza, zob. M. Brykalska, *op. cit.*, s. 176–178.

²⁵ B. Mazan, *op. cit.*, s. 23.

Ojciec Makary traktuje Reginę jako jawną grzesznicę. Żąda, aby Cecylia została mu oddana. Nie może jednak wyjawić prawdy o swoim ojcostwie, co jeszcze bardziej potęguje dramatyzm sytuacji. Regina nie rozumie jego żądań, bo nie zna prawdy o jego ojcostwie. Makary prosi, błaga, nawet klęka przed bohaterką, w ostateczności posuwa się do oszczerstw. Ostatecznego dramatyzmu dodaje fakt, że w akcie II Aureli zwierza się Reginie ze swych uczuć. W niezwykle filozoficznym dialogu następuje wyrażenie uczuć, a także społecznych postaw i dążeń. To wyznanie miłości przerywa ojciec Makary, przychodząc z wiadomością, że Cecylia została porwana. Jest to okrutny podstęp, którego ofiarą tak naprawdę miała stać się Regina, broniona jednak przez swojego wiernego służącego Antoniego. Widzimy tu jawne nawiązanie do powieści Elizy Orzeszkowej *Pan Graba* czego nie omieszkła zauważyć ówczesna krytyka literacka. W kolejnych scenach dochodzi do spowiedzi Reginy, której przysłuchuje się Aureli. Spowiedź ta staje się przełomowym momentem w życiu bohaterów. Tak naprawdę jest to wyznanie wielkiej indywidualistki. Wtedy też ojciec Makary zaczyna ją rozumieć, wszelkie nieporozumienia wyjaśniają się. Bohaterowie odnajdują w sobie bratnie dusze, bowiem oboje nie przystają do społeczeństwa. On musiał przez tyle lat ukrywać swoje ojcostwo, na niej ciąży opinia kurtyzany. Okazuje się, że oboje rozumieją się doskonale, do tego stopnia, że ksiądz ogłasza jej niewinność, a ona udziela mu sankcji ojcostwa. Wydarzenia mają swój szczęśliwy finał. Cecylia odzyskuje wolność, Makary wyznaje dzieciom swoje ojcostwo, a Regina łączy się z Aurelim. Dla samego księdza nie są to łatwe chwile. Boi się, że wyjawienie prawdy może pociągnąć za sobą trudne konsekwencje. W końcu przez tyle lat prowadził podwójne życie. Dlatego też opuszcza zakon i wyjeżdża do Afryki. Ojciec Makary pozostaje postacią niezwykle barwną w dramacie, ale nam należy zdecydowanie skupić się na Reginie, która swoją niezwykłością nie ustępuje mu w żaden sposób. W *Ojcu Makarym*, podobnie jak w *Niewinnych*, A. Świętochowski tworzył jednolite postaci wyposażone w jedną dominującą cechę, dodając inne pierwiastki jakby dla kontrastu. Następnie poddawał swych bohaterów różnym próbom życiowym, mającym realistyczne podłoże, i obserwował ich częściowe reakcje, o których sądził, że odzwierciedlają większe psychologiczno-charakterologiczne całości. Postać Reginy możemy określić mianem protagonistki szeroko pojętego indywidualizmu²⁶. Pod jej postacią

²⁶ Ibidem, s. 110.

A. Świętochowski ukrył wszystkie dążenia pozytywistów. Widzimy w niej emancypantkę, ale przede wszystkim odważną głosicielkę świeckiej swobody myśli i czynu. Doskonale zdaje sobie sprawę jak jest postrzegana i to jest jej największa tragedia. Jest kobietą wyzwoloną, indywidualistką. Otoczenie jednak nie pozwala jej w pełni prezentować swojej postawy, bo spotyka się to z krytyką i niezrozumieniem. Dlatego działa w odosobnieniu, podejmuje tajemną filantropię, a za to przychodzi jej jedynie zarzut niemoralności. Jej postawa nie pozwala przeciwstawić się światu, dlatego musi działać w ukryciu, a tym samym pogodzić się z zarzutem niemoralności i żyć z krzywdzącą legendą osnutą wobec swojej osoby. Nie cierpi ona z tego powodu, bowiem w jej założeniach samotność jest lepsza niż wejście w świat konwenansów, które oznaczałoby dla niej jedynie kapitulację własnych zasad i przekonań. Usilnie broniła swojego człowieczeństwa. Jak sama mówiła:

Nie chcę być niedostrzegalnym ziarnkiem kupy mierzonych masą, nie chcę poruszać się jedynie ruchami gromady, ale przede wszystkim żyć dla siebie i przez siebie. Wszędzie rozpostrzeć mi wolno moje ludzkie prawa, gdzie cudzych nie naruszają²⁷.

Nie oczekuje ona podziękowań. To jest jej świat i jej życie, z którego nie chce się przed nikim rozliczać. Poprzez tę postać A. Świętochowski wyłożył swoje spojrzenie na emancypację kobiet, dając jej równouprawnienie moralne i intelektualne, niezwykłą swobodę, pełną suwerenność, którą jednak łamie wraz ze zgodą na ślub z Aurelim. Regina stała się także bohaterką kolejnego utworu *Regina*. Po śmierci męża dołącza do ojca Makarego, przebywającego w Afryce, gdzie wraz z nim opiekuje się Murzynami. Ponownie poświęca się idei i walczy w słusznej sprawie. Dramat ten kończy się śmiercią bohaterki, ale jej działanie i wspomniana idea będą trwać wiecznie, bo tak jest w przypadku jednostek wielkich i wybitnych.

Podsumowując rozważania o kobiecych bohaterkach utworów Aleksandra Świętochowskiego warto zacytować słowa Zofii Nałkowskiej, według której żaden z autorów przed nim nie wydobył z kobiety takich rozległych obszarów człowieczeństwa. Uczynił on kobietę

²⁷ A. Świętochowski, *Ojciec Makary. Pisma V. Utwory dramatyczne*, Kraków 1899, s. 70.

godną dostąpienia całej głębości życia, całej jego powagi, udzielił jej prawa do wszystkich jego ludzkich, bohaterskich obowiązków. Dał nam typy jednolite, nieulekłe, ofiarne, waleczne – mogące roztrzaskać się w walce, lecz nie ugiąć²⁸.

Ponadto stały się one pretekstem do zaprezentowania poglądów pisarza na aktualne tematy społeczne w XIX wieku. Z analizy przedstawionych utworów jasno wynika, że poszedł zdecydowanie dalej w swoich poglądach emancypacyjnych niż Eliza Orzeszkowa czy Józefa Dobieszewska. Pokazał bohaterki silne i zindywidualizowane, udowodnił, że kobieta może czuć pociąg seksualny i głośno domagać się miłości, ale może być także silnie zdeterminowana i uzależniona od swojej urody.

²⁸ Z. Nałkowska, *Kobieta w dziełach Świętochowskiego*, [w:] *Widzenie bliskie i dalekie*, Warszawa 1957, s. 94.

BIBLIOGRAFIA - WYBÓR

I. ŹRÓDŁA ARCHIWALNE:

Archiwum Biblioteki Polskiej w Paryżu

- Księga kategoriyczna wydatków XX. Czartoryskich za 1838 r.
- Książka rachunkowa XX. Czartoryskich z 1842, 1843 r.
- Hôtel Lambert. Księga wydatków domowych od I 1848 do XII 1850 r.
- THL/BPP Galb 38.
- Archiwum Instytutu Panien Polskich.

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie

- Trybunał Cywilny Kaliski.

Archiwum Państwowe w Bydgoszczy

- Trybunał Cywilny Departamentu Bydgoskiego w Bydgoszczy.

Archiwum Państwowe w Łodzi

- Archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyna.

Archiwum Muzeum Narodowego w Poznaniu

- Archiwalia z Zamku w Gołuchowie.

Biblioteka Czartoryskich w Krakowie

- Zbiór korespondencji.
- Dziennik Hipolita Błotnickiego.

Biblioteka Jagiellońska w Krakowie

- Mémorial. Album artystki-malarki Anny Bilińskiej.

II. ŹRÓDŁA DRUKOWANE:

- Andriolli. *Świadek swoich czasów. Listy i wspomnienia*, red. Janina Wiercińska, Wrocław –Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976.
- Baszkircew Maria, *Dziennik*, przeł. Helena Duninówna, Warszawa 1967.
- Biblia to jest Księgo Starego Testamentu y Nowego testamentu, według łacińskiego przekładu starego, w koście powszechnym przyjętego, na Polski ięzyk z nowu z pilnością przełożone...*, tłum. Jakub Wujek, Kraków 1599.
- Bojanowski Edmund, *Dziennik 1853–1855*, t. I–IV, Wrocław 2009.
- Burnand Robert, *La vie quotidienne en France en 1830*, Paris 1843.
- Burzyński Piotr, *Wykład prawa cywilnego francuzkiego*, t. I, Kraków 1852.
- Cartier Vinchon, *Prawdziwa przyjaciółka. Dzieło dla młodych panien zawierające wzór postępowania moralnego w krótkich przestrogach i stosownych powieściach*, Warszawa 1836.
- Chłapowski Dezydery, *Kronika rodzinna*, t. 1, Kraków 1978, mps.
- Chmielowski Piotr, *Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno. Wskazówki postępowania z dziećmi na doświadczeniu i nauce oparte*, Warszawa 1874.
- Correspondance de Frédéric Chopin, Vol. I, L'Aube 1816–1831*, Paris 1981.
- Człowiek wielkiego świata, czyli nauka jak się na wielkim świecie w pożyciu towarzyskim zachować należy*, Lwów 1823.
- Delacroix Eugène, *Journal*, Paris 1893.
- Dzieje Maluszyna i jego mieszkańców z opowiadania i z pamięci zebrane przez hrabinę Helenę [z Morstinów] Ostrowską*, oprac. Andrzej J. Zakrzewski, Warszawa 2009.
- Dziennik Dekretów Sądu Kassacyjnego Xięstwa Warszawskiego*, t. I, Warszawa 1811.
- Fenelon Franciszek, *O wychowaniu młodzieży płci żeńskiej*, Warszawa 1823.
- Fredro Aleksander, *Pierwsza lepsza, czyli nauka zbawienna*, Lwów–Złoczów 1924.
- Geyer Helena Anna, *Z mojego życia, Wspomnienia z lat 1855–1914*, oprac. Krzysztof P. Woźniak, Łódź 2002.
- Górnicka-Boratyńska Aneta, *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Warszawa 1999.
- Iłakowiczówna Kazimiera, *Ścieżka obok drogi*, Warszawa 1939.
- Internationale Kunst-ausstellung veranstaltet vom Verein Berlinre Künstler anlässlich seines fünfzigjährigen Bestehens 1841–1891. Katalog*, Berlin 1891.
- Kicka Natalia, *Pamiętniki*, wstęp i przypisy Józef Dutkiewicz, Warszawa 1972.
- Korespondencja Edmunda Bojanowskiego z lat 1829–1871*, t. I–II, oprac. Leonard Smołka, Wrocław 2001.
- Korespondencja Heleny Modrzejewskiej i Karola Chłapowskiego*, wybór i oprac. Jerzy Got i Józef Szczublewski, t. II, Warszawa 1965.
- Krański Zygmunt, *Listy do Andrzeja Sołtana*, oprac. Zbigniew Sudolski, Warszawa 1970.

- Kraśniński Zygmunt, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. Zbigniew Sudolski, Warszawa 1975.
- Kraśniński Zygmunt, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, oprac. Zbigniew Sudolski, Warszawa 1965.
- Kraśniński Zygmunt, *Sto listów do Delfiny*, oprac. Jan Kott, Warszawa 1966.
- Kraśniński Zygmunt, *Wiersze, poematy, dramaty*, wyb. i posłowie Marian Bizan, Warszawa 1980.
- Krzyżanowski Stanisław, *Spis prywatnych zbieraczy z wyszczególnieniem ich zbiorów i kierunku, w jakim przede wszystkim swoim studjom się oddają*, „Rocznik dla archeologów, numizmatów i biografów polskich”, r. 1869, 1870.
- Krzyżanowski Stanisław, *Spis prywatnych zbieraczy z wyszczególnieniem ich zbiorów i kierunku, w jakim przede wszystkim swoim studjom się oddają*, „Rocznik dla archeologów, numizmatów i biografów polskich”, r. 1870, 1873.
- L'Institut Polonais. Souvenirs & Fragments 1815–1895*, Paris 1895.
- Lipiński Józef, *Regulament pensji i szkół płci żeńskiej*, Warszawa 1810.
- Lock John, *Myśli o wychowaniu*, tłum. Marian Heitzman, Warszawa 2002.
- Mianowski Mikołaj, *Nauka sztuki położniczej dla niewiast*, Poznań 1821.
- Miłkowski Józef, *Prawidła obyczajności ku zachowaniu uprzejmych w świecie stosunków*, Kraków 1852.
- Modrzejewska Helena, *Wspomnienia i wrażenia*, tłum. Marian Promiński, Kraków 1957.
- Morawski Kazimierz, *Wspomnienia z Turwi*, Kraków 1980.
- Moszyński Albin Julian, *Rady dla matek czyli Sposób utrzymania zdrowia kobiety od narodzenia do późnej starości*, Wilno 1858.
- Niemcewicz Julian Ursyn, *Pamiętniki czasów moich*, t. 1–2, Warszawa 1957.
- Norwid Cyprian Kamil, *Pisma do dziś odszukane*, t. IX *Listów część druga*, wyd. Z. Przesmycki, Warszawa 1937.
- Pamiętniki Pawła Popiela (1807–1892)*, Kraków 1927.
- Piłsudska Aleksandra, *Wspomnienia*, Warszawa 1989.
- Potocka z Działyńskich Anna, *Mój pamiętnik*, oprac. Andrzej Jastrzębski, Warszawa 1973.
- Potocki Wacław, *Poczet herbów szlachty Korony Polskiej i Wielkiego Xięstwa Litewskiego*, Kraków 1696.
- Prus Bolesław, *Emancypantki*, Kraków 2003.
- Prusinowski Aleksander, *Mowa żałobna na pogrzebie ś.p. Antoniny z Grudzińskich generałowej Chłapowskiej mian w Rombiniu dnia 4. maja 1857*, Poznań 1857.
- Puzynina z Guntherów Gabriela, *W Wilnie i w dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815–1843*, oprac. A. Czartkowski, H. Mościcki, Wilno 1928.
- Rocznik Demograficzny 2013, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2013.
- Rogron Joseph-Adrien, *Kodeks postępowania cywilnego wyłuszczoney...*, Warszawa 1829.
- Rosenblum Benjamin, *Kobieta, miłość i małżeństwo pod względem moralnym, fizycznym i dietetyczno-lekarskim*, Warszawa 1844.

- Samozwaniec Magdalena, *Maria Magdalena*, Szczecin 1987.
- Sprawozdanie komitetu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem za rok 1882*, Warszawa 1883.
- Śniadecki Jan, *O fizycznym wychowaniu dzieci*, Wrocław 1956.
- Świat dziecka ziemiańskiego. Antologia źródeł*, oprac. Nina Kapuścińska-Kmieciak, Jarosław Kita, Łódź 2012.
- Świętochowski Aleksander, *Chawa Rubin*, [w:] *Nowele i opowiadania*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1865.
- Świętochowski Aleksander, *Niewinni. Dramat w trzech aktach*, Warszawa 1876.
- Świętochowski Aleksander, *Ojciec Makary*, [w:] *Pisma V. Utwory dramatyczne*, Kraków 1899.
- Świętochowski Aleksander, *Piękna*, [w:] *Pisma IV. Utwory dramatyczne*, Kraków 1899.
- Świętochowski Aleksander, *Z Pamiętnika*, [w:] *Pisma II. Obrazki powieściowe*, Kraków 1896.
- Terlecki Hipolit Zygmunt, *Rady zachowania się niewiast czasu brzemienności, porodu, położu tudzież o pielęgnowaniu niemowląt i wyborze mamki*, Kraków 1835.
- Wasilewski Leon, *Józef Piłsudski jakim go znałem*, Warszawa 1935.
- Witte Jean de, *Description d'Antiquités conservées à l'Hôtel Lambert*, Paris 1886.
- [Zofia z Czartoryskich Zamoyska], *Rady dla córki*, oprac. M. Dębowska, Lublin 2002.
- Ziemięcka Eleonora, *Myśli o wychowaniu kobiet*, Warszawa 1843.
- Żychliński Teodor, *Złota księga szlachty polskiej*, Poznań 1879, R. I.

III. PRASA:

- „Biblioteka Warszawska” 1884.
- „Biesiada Literacka” 1892, 1893.
- „Bluszcz” 1865, 1880, 1891.
- „Bulletin polonais littéraire, scientifique et artistique” 1889.
- „Courrier de l'Art” 1884.
- „Czas” 1890, 1893.
- „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” 1893.
- „Gazeta Polska” 1893.
- „Gazeta Warszawska” 1891.
- „Goniec Łódzki” 1905–1906.
- „Journal des Débats” 1892.
- „Kłosa” 1882, 1886, 1887, 1888.
- „Kraj” 1893.
- „Kronika Piotrkowska” 1910, 1911, 1912, 1913.

- „Kronika Rodzinna” 1869.
„Kurier Łódzki” 1906–1907.
„Kurier Poranny” 1893.
„Kurier Warszawski” 1880, 1893.
„Le Figaro” 1892.
„Obserwator” 1912.
„Prawda” 1893.
„Przegląd Poznański” 1857.
„Przewodnik Katolicki” 1896, 1897.
„Rozwój” 1905.
„Świat” 1891.
„Świt” 1885.
„Tydzień Piotrkowski” 1873, 1874, 1875, 1876, 1877, 1879, 1881, 1882.
„Tygodnik Ilustrowany” 1882, 1891, 1893.
„Ziemia Piotrkowska” 1907.

IV. OPRACOWANIA:

- Adamski Franciszek, *Pozycja kobiety w społeczeństwie i jej miejsce w rodzinie*, „Zeszyty Naukowe KUL” 1971, nr 1.
- Aleksandrowicz Alina, *Izabela Czartoryska. Polskość i europejskość*, Lublin 1998.
- Aleksandrowicz Alina, *Różne drogi do wolności. Puławy Czartoryskich na przełomie XVIII i XIX wieku*, Puławy 2011.
- Allem Maurice, *La vie quotidienne sous le Second Empire*, Paris 1948.
- Arnaud-Duc Nicole, *The Law's Contradictions*, [w:] *A History of Women in the West. IV. Emerging Feminism from Revolution to World War*, red. Geneviève Fraisse, Michelle Perrot, Cambridge 1993.
- Artystki polskie*, red. Agnieszka Morawińska, kat. wyst., Muzeum Narodowe w Warszawie, Warszawa 1991.
- Badura-Madej Wanda, Dobrzyńska-Mesterhazy Agnieszka, *Przemoc w rodzinie. Interwencja kryzysowa i psychoterapia*, Kraków 2000.
- Bagińska Agnieszka, „Nieszczęsny (auto)portret” *Anny Bilińskiej-Bohdanowicz*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2012, nr 1 (74).
- Balayé Simone, *Delphine de Madame de Staël et la presse sous le Consulat*, „Romantisme” 1986, nr 51.
- Baley Stefan, *Józefa Joteyko jako psycholog eksperymentalny*, „Rocznik Pedagogiczny” 1929, t. IV.
- Barańska Anna, *Kobiety w powstaniu listopadowym 1830–1831*, Lublin 1998.

- Bartkiewicz Zygmunt, *Złe miasto*, Łódź 2001.
- Baudelaire Charles, *Œuvres complètes*, Paris 1961.
- Bautier Anne-Marie, *Nélie Jacquemart-Andre, artiste, collectionneuse, mécène ou la passion de l'oeuvre d'art*, „La Gazette des Beaux-Arts”, t. CXXV, 1995, z. 1512.
- Beba Bożena, *Rodzina małomiasteczkowa. Specyfika i przemiana*, „Lud” 1989–1990, t. 73.
- Belk Russel W., Wallendorf Melanie, *Of mice and Men: gender identity in Collecting*, [w:] *Interpreting Objects and Collections*, red. Susan M. Pearce, London–New York 1994.
- Biegeleisen Henryk, *U kolebki. Przed ołtarzem. Nad mogiłą*, Lwów 1929.
- Błachnio Agata, *Psychologia zdrady*, Warszawa 2008.
- Bobrowska-Nowak Wanda, Czarecki Kazimierz, *Narodziny i rozwój psychologii w Polsce*, Katowice 1970.
- Bobrowska-Nowak Wanda, *Pionierzy psychologii naukowej w Polsce*, Katowice 1971.
- Bogucka Maria, *Gorsza płeć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005.
- Bogucka Maria, *Rodzina w polskim mieście XVI–XVIII wieku: wprowadzenie w problematykę*, „Przegląd Historyczny” 1983, nr 74, z. 3.
- Bohdanowicz Antoni, *Anna Bilińska, kobieta, Polka i artystka w świetle jej dziennika i recenzji wszechświatowej prasy*, Warszawa 1928.
- Boruch Anna, „*Wszystko ma swe dzieje, nawet fakt, co nie istnieje*” – cała prawda o związku plotki z dowcipem, [w:] *Plotka i kłamstwo w języku i kulturze*, red. M. Baran-Łaszkiwicz, S. Niebrzegowska-Bartmińska, S. Wasiuta, Lublin 2010.
- Bourdieu Pierre, *Męska dominacja*, przeł. Lucyna Kopciwicz, Warszawa 2004.
- Brodowska Teofila, *Kobieta w rodzinie*, Warszawa 1879.
- Broniarek Liliana A., *Podróż artystyczna Anny Bilińskiej w roku 1882 na podstawie dziennika i szkicownika*, 1979, (mps. pracy magisterskiej Instytut Historii Sztuki UW).
- Browne Kevin, Herbert Martin, *Zapobieganie przemocy w rodzinie*, tłum. Małgorzata Babiuch, Warszawa 1999.
- Brykańska Maria, *Aleksander Świętochowski*, Warszawa 1987.
- Bykowska Beata, *Przemoc domowa w rodzinie alkoholowej*, [w:] *Przemoc w rodzinie. Między teorią a praktyką*, red. Maciej Dębski, Nowy Staw 2008.
- Bystroń Jan Stanisław, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, t. 2, Warszawa 1960.
- Chałas Krystyna, Maj Adam, *Idee pedagogiczne Bł. Edmunda Bojanowskiego i ich realizacja w kontekście współczesnych kierunków i standardów wychowania*, [w:] *Służyć i wychowywać do miłości*, red. S. Loyola Opiela, Arkadiusz Smagacz, Stanisław Wilk, Lublin 2009.
- Chańko Jan, *Gazeta „Rozwój” (1897–1915). Studium źródłoznawcze*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica” 1982, t. 12.
- Charewiczowa Łucja, *Kobieta w dawnej Polsce do rozbiorów*, Lwów 1938.

- Chutnik Sylwia, *Feministka Pierwszą Damą II RP*, www.feminoteka.pl/muzeum/ 18.04.2014.
- Chwalewik Edward, *Zbiory polskie. Archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie*, t. 1–2, Warszawa–Kraków 1926–1927.
- Cicha Dominika, *Gabinet Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Poznań 1974.
- Cicha Dominika, *Seweryn Mielżyński i jego kolekcja*, [w:] *Zbiory Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Muzeum Narodowym w Poznaniu* (katalog wystawy w MNP), Poznań 1982.
- Cisek Janusz, *Józef Piłsudski w Krakowie*, Kraków 2003.
- Czapska Małgorzata, *Prywatne szkoły średnie w Królestwie Polskim w latach 1831–1862*, Kielce 2002.
- Czapska Małgorzata, *Źródła do dziejów nauczania domowego dzieci polskich w XIX i początku XX wieku z bibliografią adnotowaną pamiętników i wyborem literatury pedagogicznej*, red. Krzysztof Jakubiak, Grażyna Karłowska, Monika Nawrot, Andrzej Winiarz, Bydgoszcz 2005.
- Czarna księga kobiet*, pod red. Christine Ockrent, współpraca Sadrine Treiner, przeł. Katarzyna Bartkiewicz, Jolanta Piejko, Daria Anna Polszewska, Ewa Biernacka, Aleksandra Mańka-Chmura, Magdalena Kowalska, Warszawa 2007.
- Delsol Jean Joseph, *Zasady Kodeksu Napoleona w związku z nauką i jurysprudencją przedstawione*, przeł. z fr. dopełniony pod red. M. Godlewskiego, t. I, Warszawa 1874.
- Deutsch Helena, *Konfrontacja z samą sobą. Epilog*, Warszawa 2008.
- Dutkiewicz Józef, *Anglia a sprawa polska w latach 1830–1831*, Łódź 1967.
- Dutkowska Renata, *Szkolnictwo średnie Krakowa w pierwszej połowie XIX wieku (1801–1846)*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976.
- Dziennik sześćoletniej Helenki Potockiej z 1871 r. – źródłem do badań nad miłością dziecka*, [w:] *Antropologia miłości*, t. V, red. Bożena Płonka-Syroka, Aleksandra Szlagowska, Wrocław 2013.
- Dziewirski Jerzy, *Generał Ludwik Kicki bohater nie tylko Ostrołęki*, Ostrołęka 1998.
- Epszstein Tadeusz, *Wokół definicji ziemiaństwa*, [w:] *O polskich elitach raz jeszcze. Studia ofiarowane profesor Janinie Leskiewiczowej z okazji dziewięćdziesiątych urodzin*, red. Tadeusz Epszstein, Sławomir Górczyński, Andrzej Karpiński, Warszawa 2007.
- Fehrer Catherine, *Women at the Académie Julian in Paris*, „The Burlington Magazine” 1994, nr 1100.
- Fidelus Bronisław, *Rozwód w orzecznictwie sądów Wolnego Miasta Krakowa w latach 1815–1833 na tle przepisów prawa małżeńskiego osobowego*, Kraków 1982 (mps, praca doktorska, Archiwum UJ).
- Froehner Wilhelm, *Collections de Château de Gołuchów. Verres chrétiens à figures d'or*, Paris 1899.

- Froehner Wilhelm, Molinier Émile, *Collections de Château de Gołuchów. L'Orfèverie Antique, du Moyen Age et de la Renaissance*, Paris 1897.
- Galle Henryk, *Aleksander Świętochowski jako beletrysta*, Warszawa 1902.
- Garlicki Andrzej, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Kraków 2008.
- Gerrig Richard, Zimbardo Philip, *Psychologia i życie*, red. nauk. Maria Materska, tłum. Ewa Czerniawska, Aleksandra Jaworska i in., Warszawa 2006.
- Głowacka-Penczyńska Anetta, *Kobieta w małych miastach Wielkopolski w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 2010.
- Gorzelany Dorota, *Europejska moda kolekcjonerska a idea polskiego „zakładu naukowego”. Zbiór sztuki starożytnej księcia Władysława Czartoryskiego*, [w:] *Miłośnictwo rzeczy. Kolekcjonerstwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. Kamila Kłudkiewicz, Michał Mencfel, Warszawa 2014 (w druku).
- Grot Zdzisław, *Dezydery Chłapowski*, Warszawa–Poznań 1983.
- Gutermann Deborah, *Mal du siècle et mal du «sexe» dans la première moitié du XIX^e siècle. Les identités sexuées romantiques aux prises avec le réel*, „Sociétés & Représentations” 2007/2, nr 24.
- Herzberger Sharon. *Przemoc domowa. Perspektywa psychologii społecznej*, tłum. Eleonora Bielawska-Batorowicz, Warszawa 2002.
- Higersberger Renata, *Piękna, Skradziona, Odzyskana*, „Kwartalnik Cenne, Bezcenne, Utracone” 2012, nr 2 (71).
- Historia państwa i prawa Polski*, red. Juliusz Bardach, t. III, Warszawa 1981.
- Hoff Jadwiga, *Rodzice i dzieci – norma obyczajowa na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, t. 6, Warszawa 1997.
- Hulewicz Jerzy, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939.
- Iwańczyk Patryk, „Plotka”, „pogłoska”, „pomówienie” w języku polskim, [w:] *Plotka i kłamstwo w języku i kulturze*, red. M. Baran-Łaszkiewicz, S. Niebrzegowska-Bartmińska, S. Wasiuta, Lublin 2010.
- Jakimowicz Teresa, *Od kolekcji „curiosités artistiques” ku Muzeum. Zbiór artystyczne Izabelli z Czartoryskich Działyńskiej w latach 1852–1899*, „Studia Muzealne” 1982, z. 13.
- Jakóbczyk Witold, *Edmund Bojanowski*, [w:] *Wielkopolski Słownik Biograficzny*, Warszawa–Poznań 1981.
- Janczak Julian, *Ludność Łodzi przemysłowej 1820–1914*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Historica” 1982, nr 11.
- Janicka Iwona, *Kohabitacja a małżeństwo w perspektywie psychologicznej. Studium porównawcze*, Łódź 2006.

- Jaworski Władysław Leopold, *Prawo cywilne na ziemiach polskich*, t. I: *Źródła. Prawo małżeńskie osobiste i majątkowe*, Warszawa–Kraków 1919.
- Jaworski Władysław Leopold, *Prawo cywilne na ziemiach polskich*, t. II: *Rodzice i dzieci*, Warszawa–Kraków 1920.
- Jędrzejewicz Waclaw, Cisek Janusz, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. I: 1867–1918, Wrocław 1994.
- Joteyko Józefa, *Słowo wstępne*, „Polskie Archiwum Psychologii” 1926, nr 1.
- Kabat Irena, *Dobór małżonka w społeczności wiejskiej w Polsce*, [w:] *Kultura tradycyjna w życiu współczesnej rodziny wiejskiej. Z polskich i serbskich badań etnograficznych*, red. Z. Jasiewicz, P. Vlahović, Poznań 1986.
- Kaczkowski Zygmunt, *Kobieta w Polsce – studium historyczno-obyczajowe*, t. 1–2, Petersburg 1895.
- Kalinowska-Witek Barbara, *W rodzinie i dla rodziny. Edukacja dziewcząt na przełomie XIX i XX wieku w wybranych czasopiśmiech Królestwa Polskiego*, Lublin 2011.
- Kapuścińska-Kmiecik Nina, *Pierwsza letnia kolonia dla dzieci w Rymanowie Zdroju*, [w:] *Kultura uzdrowskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim*, t. I, red. Bożena Płonka-Syroka, Agnieszka Kaźmierczak, Wrocław 2013.
- Karczevska-Markiewicz Zofia, *Panna lodowata*, Poznań 1973.
- Karpiński Andrzej, *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 1995.
- Karpowicz Stanisław, *Kobieta jako wychowawczyni*, [w:] *Kobieta współczesna. Księga zbiorowa poświęcona emancypacyjnemu ruchowi kobiet*, Warszawa 1904.
- Kasperek Norbert, *Dni przełomu powstania listopadowego: bitwa pod Ostrołęką (26 maja 1831)*, Ostrołęka 2012.
- Kąsinowska Róża, *Gołuchów. Rezydencja magnacka w świetle źródeł*, Gołuchów, 2006.
- Kienzler Iwona, *Kobiety w życiu Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 2012.
- Kita Jarosław, *Tomasz Potocki (1809–1861). Ewolucja postaw ziemianina polskiego*, Łódź 2007.
- Kłudkiewicz Kamila, *Cenne znajomości i najlepsi znawcy. Początki kolekcjonerstwa Izabelli z Czartoryskich Działyńskiej 1849–1855*, [w:] *Sztuka w Wielkopolsce*, red. Michał Błaszczynski, Barbara Górecka, Michał Górecki, Aleksandra Paradowska, Poznań 2013.
- Kłudkiewicz Kamila, *Czy kolekcja dzieł sztuki mogła być atrybutem kobiecości? Wybrane aspekty kolekcjonerstwa kobiet w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] *Kądział, kołyska, lutnia, łożo. Atrybuty kobiecości na przestrzeni dziejów*, red. Anetta Głowacka-Penczyńska, Katarzyna Grysińska-Jarmuła, Monika Opioła-Cegiełka, Bydgoszcz 2014 (w druku).

- Kłudkiewicz Kamila, *Kolekcjoner na rozdwojach. Jan Działyński i kórnicka kolekcja dzieł sztuki w drugiej połowie XIX wieku – ekspozycja pomiędzy romantycznym duchem patriotyzmu a nowoczesnym ujęciem naukowym*, „RIHA Journal”, 0021, <http://www.riha-journal.org/articles/2011/2011-apr-jun/kludkiewicz-kolekcjoner-na-rozdwojach>.
- Kłudkiewicz Kamila, *Miłostaw – pałac bez kolekcji, kolekcja bez galerii*, „Spotkania zabytkami” 2011, nr 9–10.
- Kłudkiewicz Kamila, *Rodzinną tradycją, romantyczne zobowiązania i indywidualne koncepcje. Kilka uwag o kolekcjonerstwie arystokracji w Wielkopolsce w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] *Miłośnictwo rzeczy. Kolekcjonerstwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. Michał Mencfel, Kamila Kłudkiewicz, Warszawa 2014 (w druku).
- Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkomięskiej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. Agnieszka Janiak-Jasińska, Katarzyna Sierakowska, Andrzej Szwarz, Warszawa 2013.
- Kobiety polskie*, red. Elżbieta Konecka, Warszawa 1986.
- Kott Jan, *Największa powieść polskiego romantyzmu*, [w:] Zygmunt Krasiński, *Sto listów do Delfiny*, Warszawa 1966.
- Kowalska-Glikman Stefania, *Drobnomieszczaństwo w dziewiętnastowiecznej Warszawie*, Warszawa 1987.
- Kowalska-Glikman Stefania, *Życiorysy rzemieślników warszawskich, ich działalność zawodowa, społeczna i polityczna na przełomie XIX i XX w.* [w:] *Drobnomieszczaństwo XIX i XX wieku*, red. S. Kowalska-Glikman, t. 2, Warszawa 1992.
- Kowecka Elżbieta, *Zmiana roli kobiety w prowadzeniu domu w XIX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, t. 5, Warszawa 1997.
- Kukło Cezary, *Kobieta samotna w społeczeństwie miejskim u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Studium demograficzno-społeczne*, Białystok 1998.
- Kuźma Inga, *Obraz kobiety samotnej w Polsce na wsi i w małym mieście na początku XX I wieku*, [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, t. 9, Warszawa 2006.
- Lange Józef, *O prawach kobiety jako żony i matki: według przepisów obowiązujących w Królestwie Polskim*, Warszawa 1907.
- Leś Ewa, *Zarys historii dobroczynności i filantropii w Polsce*, Warszawa 2001.
- Lieven Dominic, *The Aristocracy in Europe 1815–1914*, London 1992.
- Lipowska-Teutsch Anna, *Wychować, wyleczyć, wyzwolić*, Warszawa 1998.
- Lisak Agnieszka, *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009.
- Liszt Franciszek, *Fryderyk Chopin*, tłum. Maria Traczewska, Kraków 1960.
- Longchamps Roman, *Ograniczenia kobiet w prawie cywilnym obowiązującym na ziemiach polskich*, b.m.w. 1920.

- Longperier Henri de, *Vases peints inedits à la collection Działyński*, „Revue Archeologique” 1868, t. XVII.
- Łobocki Mieczysław, *Teoria wychowania w zarysie*, Kraków 2005.
- Łuczak Agnieszka, *Izabella z Czartoryskich Działyńska i jej działalność kolekcjonerska*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie III. Panie z dworów i pałaców II. Materiały III sesji naukowej zorganizowanej w Muzeum Zamoyskich w Kozłowce 11–13 października 2006*, red. Hubert Łaszkiwicz, Lublin 2007.
- Makowski Krzysztof, *Rodzina poznańska w I połowie XIX wieku*, Poznań 1992.
- Malinowski Ludwik, *Miłości Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1997.
- Matusik Przemysław, *Religia i naród. Życie i myśl Jana Koźmiana 1814–1877*, Poznań 1998.
- Matuszewska Eleonora, *Zarys historii zawodu położnej*, Warszawa 2012.
- Mazan Bogdan, *Wczesne dramaty Aleksandra Świętochowskiego. Niewinni, Ojciec Makary, Piękna*. Łódź 1991.
- Mazur Jadwiga, *Przemoc w rodzinie. Teoria i rzeczywistość*, Warszawa 2002.
- McQueen Alisson, *Empress Eugénie and the Arts. Politics and Visual Culture in the Nineteenth Century*, Ashgate 2011.
- Mędrzecki Włodzimierz, *Konwenans wiejski i nowe wzorce zachowań kobiet na wsi w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, t. 5, Warszawa 1997.
- Mężyński Andrzej, *Gołuchów Jana Działyńskiego 1853–1874*, „Studia Muzealne”, t. XIII, 1982.
- Mężyński Andrzej, *Jan Działyński 1829–1880*, Wrocław 1987.
- Mme de Staël, *Delphine*, t. I–II, Paris 2000.
- Molinier Émile, *Collections de Château de Gołuchów. Objets d'Art du Moyen Age et du Renaissance*, Paris 1903.
- Morawińska Agnieszka, *Artystki polskie*, [w:] *Artystki polskie. Katalog wystawy*, red. A. Morawińska, Warszawa 1991.
- Moreau Pierre, *Le Romantisme*, Paris 1957.
- Najdus Walentyna, *Drobnomieszczaństwo galicyjskie w dobie autonomicznej*, [w:] *Drobnomieszczaństwo XIX i XX wieku*, red. Stefania Kowalska-Glikman, t. 1, Warszawa 1984.
- Najdus Walentyna, *Rodzina i domownicy rzemieślnika polskiego w latach 1772–1918 na podstawie materiałów małopolskich*, [w:] *Społeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku. Studia o rodzinie*, red. Janina Leskiewiczowa t. 9, Warszawa 1991.
- Najdus Walentyna, *Wzorce kulturowo-obyczajowe galicyjskich rzemieślników*, [w:] *Drobnomieszczaństwo XIX i XX wieku*, red. Stefania Kowalska-Glikman, t. 1, Warszawa 1984.

- Nałkowska Zofia, *Kobieta w dziełach Świętochowskiego*, [w:] *Widzenie bliskie i dalekie*, Warszawa 1957.
- Nauczanie domowe dzieci polskich od XVIII do XX wieku*, red. Krzysztof Jakubiak, Andrzej Winiarz, Bydgoszcz 2004.
- Nawrocka Zofia, *Gwałt. Głos kobiet wobec społecznego tabu*, Warszawa 2013.
- Nawrot-Borowska Monika, *Nauczanie domowe na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX wieku i początkach XX wieku – zapatrywania teoretyczne i praktyka*, Bydgoszcz 2011.
- Nietysza Maria, *Ramy prawne zarobkowania kobiet w Królestwie Polskim w XIX i na początku XX wieku na tle porównawczym* [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, t. 6, Warszawa 2000.
- Noël Denise, *Les femmes peintres dans la seconde moitié du XIX^e siècle*, „Clio. Femmes, Genre, Histoire” 2004, nr 19, <http://clio.revues.org/646> [dostęp: 30.10.2013].
- Nowa encyklopedia powszechna PWN*, red. Dariusz Kalisiewicz, t. 2, Warszawa 1995.
- Nowak Janusz, *Od jaśnie panienek do córek zwykłych emigrantów-działalność oświatowa księżnych Hotelu Lambert*, [w:] *Czartoryscy – Polska – Europa. Historia i współczesność*, red. Zbigniew Baran, Kraków 2003.
- Nowak Janusz, *Ordynacja sieniawska księżąt Czartoryskich. Plany – zamierzenia – realizacja*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie” 2000, t. XLV.
- Nowakowska-Sito Katarzyna, *Zofia Stryjeńska – 1891 Kraków – 1976 Genewa*, kat. wyst., *Zofia Stryjeńska 1891–1976*, Muzeum Narodowe w Warszawie, 15 maja – 12 lipca 2009.
- Obey Erica, *The Wunderkammer of Lady Charlotte Guest*, Lehigh 2007.
- Opiela Maria L. S., *Integralna pedagogika przedszkolna w systemie wychowania Edmunda Bojanowskiego. Kontynuacja i zmiana*, Lublin 2013.
- Opiela Maria L. S., *Podstawy wychowania integralnego w koncepcji pedagogicznej Bł. Edmunda Bojanowskiego*, [w:] *Aktualność koncepcji pedagogicznej Bł. Edmunda Bojanowskiego*, red. S. M. L. Opiela, Dębica 2011.
- Ossowska Maria, *Moralność mieszczańska*, Wrocław 1985.
- Pajzderski Nikodem, *Przewodnik po muzeum w Gołuchowie*, Poznań 1929.
- Pauszer-Klonowska Gabriela, *Pani na Puławach*, Warszawa 1978.
- Pearce Susan M., *On collecting. An investigation into collecting in the European tradition*, London–New York 1995.
- Perrot Michelle, *Postaci i role*, [w:] *Historia życia prywatnego 4. Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. Michelle Perrot, Wrocław–Warszawa 2006.
- Phillips Roderick, *Family breakdown in late eighteenth-century France*.
- Płoski Edmund, *Ostatnie wycieczki tatrzańskie Marszałka Piłsudskiego*, „Czas” 1936, nr 78.
- Polskie życie artystyczne w latach 1890–1914*, red. Aleksander Wojciechowski, Wrocław –Warszawa–Kraków 1967.

- Pomianowski Piotr, *Z problematyki rozwodów w Księstwie Warszawskim*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, R. XLV (2013), z. II.
- Pomianowski Piotr, *Związek pozamałżeński jako podstawa orzeczenia rozwodu w świetle orzecznictwa sądów Księstwa Warszawskiego*, „Miscellanea Historico-Iuridica” (w druku).
- Pospiszyl Irena, *Przemoc w rodzinie*, Warszawa 1998.
- Puś Wiesław, *Dzieje Łodzi przemysłowej (Zarys historii)*, Łódź 1987.
- Renz Regina, *Polki i Żydówki w małych miastach międzywojennej kielecczyny*, [w:] *Spółczeństwo w dobie przemian. Wiek XIX i XX, Księga jubileuszowa A. Żarnowskiej*, Warszawa 2003.
- Renz Regina, *Wzorce wychowawcze i edukacja kobiet w małych miasteczkach kielecczyny w okresie międzywojennym*, [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, t. 2., cz. 1, Warszawa 1992.
- Rode Danuta, *Psychologiczne uwarunkowanie przemocy w rodzinie. Charakterystyka sprawców*, Katowice 2010.
- Rodzina i gospodarstwo domowe na ziemiach polskich w XV–XX wieku. Struktury demograficzne, społeczne i gospodarcze*, red. Cezary Kukło, Warszawa 2008.
- Rogan Bjarne, *Collectionner – mode masculin et mode féminin*, [w:] *Mécènes et collectionneurs. Les variantes d'une passion I*, red. Jean-Yves Ribault, Paris 1999.
- Rolle Antoni, *Sylwetki literackie*, Kraków 1966.
- Romankówna Mieczysława, *Sprawa entuzjastek*, „Pamiętnik Literacki” 1957, z. 2.
- Rosset Tomasz F. de, *Polskie kolekcje i zbiory artystyczne we Francji w latach 1795–1919. Między „skarbnicą narodową” a galerią sztuki*, Toruń 2005.
- Rudzki Edward, *Delfina Potocka*, Warszawa 1990.
- Rusek Marta, *Posłowie*, [w:] B. Prus, *Emancypantki*, Kraków 2003.
- Ryszkiewicz Andrzej, *Zasługi Edwarda Rastawieckiego jako kolekcjonera i mecenas* [w:] *Mecenas, kolekcjoner, odbiorca*. Materiały z sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Katowice, listopad 1981, Warszawa 1984.
- Rzemieniuk Florentyna, *Prywatne szkoły żeńskie w Siedlcach do roku 1864*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1975, nr 4.
- Rzepa Teresa, Dobraczyński Bartłomiej, *Historia polskiej myśli psychologicznej. Gałązki z drzewa Psyche*, Warszawa 2009.
- Sainte Fare Garnot Nicolas, *Le Musée Jacquemart-André*, Paris 2010.
- Sainte Fare Garnot Nicolas, *Nélie Jacquemart, Édouard André. Collectionneurs, mécènes et museographes*, Dijon 2011.
- Sikorska-Kowalska Marta, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Łódź 2001.

- Sikorska-Kulesza Jolanta, *Handel kobietami z ziem polskich na przełomie XIX i XX wieku – historyk między głosem prasy a milczeniem sądu*, [w:] *O kobietach. Studia i szkice. Wiek XIX i XX*, pod red. Jadwigi Hoff, Rzeszów 2011.
- Sikorska-Kulesza Jolanta, *Zło tolerowane. Prostyucja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2004.
- Skałkowski Adam M., *Aleksander Wielopolski świetle archiwów rodzinnych 1803–1877*, t. I–III, Poznań 1947.
- Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. II, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975.
- Słownik Języka Polskiego*, pod red. Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego, Władysława Niedźwiedzkiego, t. 3, Warszawa 1904.
- Smoter Jerzy Maria, *Spór o „listy” Chopina do Delfiny Potockiej*, Kraków 1976.
- Sobociński Władysław, *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*, Toruń 1964.
- Sokołowski Marian, *Gołuchów*, [w:] Marian Sokołowski, *Studia i szkice z dziejów sztuki i cywilizacji*, t. II, Kraków 1899.
- Sokołowski Marian, *Gołuchów*, Kraków 1886.
- Sosnowska Joanna, *Poza kanonem. Sztuka polskich artystek 1880–1939*, Warszawa 2003.
- Sosnowska Joanna, *Zwyczajna kobieta*, [w:] Joanna Sosnowska, *Poza kanonem. Sztuka polskich artystek 1880–1939*, Warszawa 2003.
- Sójka-Zielińska Katarzyna, *Wielkie kodyfikacje cywilne XIX wieku*, Warszawa 1973.
- Stankiewicz Zbigniew, *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967.
- Stefanowska Maria, *Wspomnienie z życia Józefy Joteyko*, „Rocznik Pedagogiczny” 1929, t. IV.
- Stryjeńska Zofia, *Chleb prawie że powszedni*, red. Maria Grońska, t.1, Warszawa 1995.
- Sudolski Zbigniew, *Wstęp*, [w:] Zygmunt Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. I, Warszawa 1975.
- Szafrańska Amelia, *Surdut czy rewerenda. Opowieść o Edmundzie Bojanowskim*, Warszawa 1976.
- Szargot Barbara, *Na Północ od Edenu. Wokół Chawy Rubin Świętochowskiego*, [w:] *Świętochowski i rówieśnicy*, red. Bogdan Mazan, Zbigniew Przybyła, Częstochowa–Łódź 2001.
- Szulik Małgorzata, *Psychologiczna sytuacja ofiary handlu ludźmi*, [w:] *Handel ludźmi, zapobieganie i ściganie*, red. Zbigniew Lasocik, Warszawa 2006.
- Szumiński Piotr, *Chopin i Potocka. Awantura o miłosną korespondencję*, Warszawa 2005.

- Śmiechowski Kamil, *Oblicze społeczno-ideowe „Gońca Łódzkiego”, „Kuriera Łódzkiego i „Nowego Kuriera Łódzkiego” w latach 1898–1914*, Łódź 2013, (mps. dysertacji doktorskiej w Katedrze Historii Polski XIX wieku IH UŁ).
- Thiele-Dohrmann Klaus, *Psychologia plotki*, tłum. A. Krzemiński, Warszawa 1980.
- Tomalska Joanna, *Sztuka, miłość i medycyna: Anna Bilińska-Bohdanowiczowa (1857–1893) w świetle wspomnień męża*, „Archiwum Emigracji” 2012, z. 1–2 (16–17).
- Tomaszewska Alicja, *Portret niedokończony – Anna Bilińska i Antoni Bohdanowicz*, katalog wystawy zorganizowanej w ramach obchodów 25-lecia Muzeum w Tykocinie, czerwiec–lipiec 2001, Białystok 2001.
- Trzeciakowscy Maria i Lech, *W dziewiętnastowiecznym Poznaniu. Życie codzienne miasta 1815–1914*, Poznań 1982.
- Vigarello Georges, *Historia gwałtu od XVI do XX wieku*, Warszawa 2010.
- Walczewska Sławomira, *Damy, rycerze i feministki. Kobiety dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Kraków 2000.
- Walewska Cecylia, *Kobieta polska w nauce*, Warszawa 1922.
- Warchałowski Jerzy, *Zofia Stryjeńska*, Warszawa 1929.
- Warzocha Daniel, *Czasopiśmiennictwo piotrkowskie w latach 1867–1915*, Piotrków Trybunalski 2007.
- Wasylewski Stanisław, *Twarz i kobieta*, Kraków 1960.
- Waszyński Edward, *Historia ginekologii i położnictwa w Polsce*, Warszawa 2012.
- Wawrzykowska-Wierciochowa Dionizja, *Od prządki do astronautki. Z dziejów kobiety polskiej, jej pracy i osiągnięć*, Warszawa 1963.
- Weisberg Gabriel P., *Overcoming All Obstacles. The Women of the Academie Julian*, New York 1999.
- Widera-Wysoczańska Agnieszka, *Mechanizmy przemocy w rodzinie. Z pokolenia na pokolenie*, Warszawa 2010.
- Wiech Stanisław, *Kobiety w życiu codziennym środowiska małomiasteczkowych rzemieślników Królestwa Polskiego na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, t. 5, Warszawa 1997.
- Wiech Stanisław, *Rzemieślnicy małych miasteczek guberni kieleckiej w latach 1870–1914*, Kielce 1995.
- Wiercińska Janina, *Katalog prac wystawionych w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie w latach 1860–1914*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969.
- Wierzbicka Marta, *Kilka uwag o kobiecie samotnej w XIX w.*, [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, t. 9, Warszawa 2006.

- Winiarz Marcin, *Życie codzienne w XVIII–XX wieku i jego wpływ na stan zdrowia ludności* [w:] *Przemiany polityczne, gospodarcze i społeczne w Królestwie Polskim w latach 1864–1914 jako kontekst sytuacji sanitarnej i zachowań zdrowotnych społeczeństwa*, red. Bożena Płonka-Syroka, Andrzej Syroka, Wrocław 2003.
- Wojtkowski Andrzej, *Historia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu*, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu w latach 1857–1927, „Roczniki PTPN”, t. L, Poznań 1928.
- Wójcik Zbigniew, *Z listów Józefa Piłsudskiego do Aleksandry Szczerbińskiej*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 46.
- Wroczyński Ryszard, *Dzieje oświaty polskiej 1795–1945*, Warszawa 1980.
- Wronka Emilia, *Żywotność plotki w Internecie*, [w:] *Plotka i kłamstwo w języku i kulturze*, red. Monika Baran-Łaszkiwicz, Stanisława Niebrzegowska-Bartmińska, Sebastian Wasiuta, Lublin 2010.
- Wrzyszczyk Andrzej, *Karalność zgwałcenia na ziemiach polskich do pierwszych lat II Rzeczypospolitej*, [w:] *Przestępstwo zgwałcenia*, red. Marek Mozgawa, Warszawa 2012.
- Wychowanie w środowisku małomiasteczkowym*, red. Zygmunt Mysłakowski, Warszawa–Lwów 1934.
- Wyrobisz Andrzej, *Rodzina w mieście doby przedprzemysłowej a życie gospodarcze. Przegląd badań i problemów*, „Przegląd Historyczny” 1986, t. 77, z. 2.
- Wysocka Barbara, *Obraz Izabelli z Czartoryskich Działyńskiej w prasie i literaturze*, [w:] *Izabella i Jan Działyński. Mecenasi kultury*, red. Barbara Wysocka, Gołuchów–Kórnik 2004.
- Zachariä v. Lingenthal Karl Salomo, *Prawo cywilne francuzkie*, Poznań 1865.
- Załęski Stanisław, *Szkic dziejów Towarzystwa Sióstr Serca Jezusowego*, Kraków 1883.
- Zamojski Andrzej, *Paryż*, [w:] *Muzeum Czartoryskich. Historia i zbiory*, red. Zdzisław Żygulski jun., Kraków 1998.
- Zemło Mariusz, *Spółeczność małego miasta*, [w:] *Małe miasta. Spółeczność*, red. M. Zemło, Lublin–Supraśl 2011.
- Żarnowska Anna, *Modele rodziny i pozycja w niej kobiety w uprzemysławiającym się mieście na przełomie XIX i XX wieku. Tradycja i modernizacja*, [w:] *Pamiętnik XV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, t. 2, Gdańsk–Toruń 1995.
- Żurawski vel Grajewski Radosław P., *Pojedynek za kulisami wielkiej dyplomacji. Księżna Dorothea Lieven wobec Polski i Polaków*, Warszawa 2005.
- Żygulski Zdzisław jun., *Dzieje zbiorów puławskich. Świątynia Sybilli i Dom Gotycki*, „Rozprawy i Sprawozdania Muzeum Narodowego w Krakowie” 1962.